

# Polska Zbrojna

NR 1 (813) STYCZEŃ 2014

**NIEZBĘDNIK  
ZMIANY  
W USTAWIE  
PRAGMATYCZNEJ**

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4524  
CENA 6,50 zł (w tym 8% VAT)



**STEFAN  
DZIEMBOWSKI**

**O TYM JAK WIEDZA  
TAJEMNA WKRADŁA SIĘ  
W ŻYCIE CODZIENNE**



**PERYSKOP**

# TWIERDZA SZYFRÓW

**Powrót do dobrej szkoły polskiej kryptologii**



Droga  
do spójności

Zmagania  
z ciągłym ryzykiem

Nowa  
przeźreń rażenia

# PRZEGLĄD Cena 10 zł (w tym 5% VAT) nr 1 / 2014

# SIŁ ZBROJNYCH

W O J S K O W Y I N S T Y T U T W Y D A W N I C Z Y



ISSN 1897-8428



DOSTĘPNY JUŻ OD STYCZNIA 2014 ROKU

## JEDEN ZAMIAST TRZECH, CZYLI ARSENAŁ WIEDZY O WOJSKU

„PRZEGLĄD MORSKI”, „PRZEGLĄD WOJSK LĄDOWYCH”,  
„PRZEGLĄD SIŁ POWIETRZNYCH” W NOWEJ ODSŁONIE

KOSZT PRENUMERATY „PRZEGLĄDU SIŁ ZBROJNYCH” W 2014 ROKU WYNOSI 60 ZŁ.

ZAMÓWIENIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES: [PRENUMERATA@ZBROJNI.PL](mailto:PRENUMERATA@ZBROJNI.PL)

WARUNKIEM REALIZACJI ZAMÓWIENIA JEST WPŁATA 60 ZŁ DO 30 STYCZNIA 2014 ROKU NA KONTO:

23 1130 1017 0020 1217 3820 0002 – WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY,

AL. JEROZOLIMSKIE 97, 00-909 WARSZAWA.



**WOJCIECH KISS-ORSKI**

## **OBSESJA UKRYWANIA WSZYSTKIEGO, CO SIĘ TYLKO DA, WZRASTA WPROST PROPORCJONALNIE DO ROZWOJU TECHNIKI.**

**D**ziś kryptologia w każdym państwie jest czymś na kształt muru chińskiego, który ma odgradzać i chronić przed obcymi, nawet jeśli są usankcjonowanymi sojusznikami.

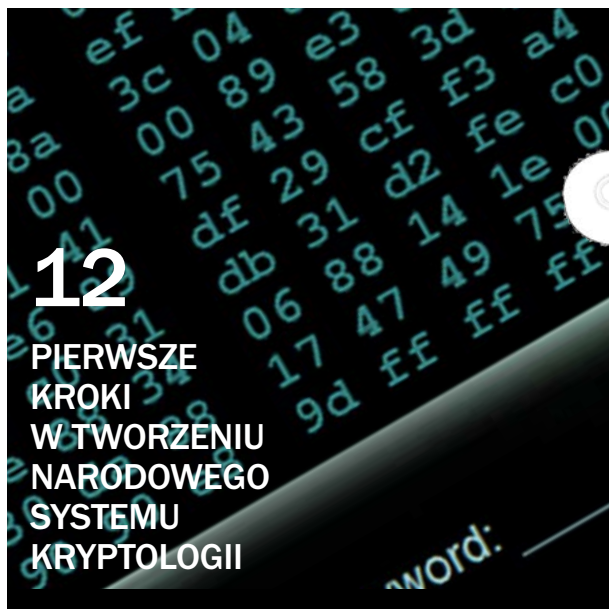
W dzisiejszej dobie towarzysząca ludzkości od zarania dziejów obsesja podglądania, podsłuchiwania, kodowania informacji i łamania szyfrów osiągnęła apogeum. I mamy tutaj do czynienia z pewnym paradoksem. Im większy zasięg globalizacji, im większa swoboda w komunikowaniu się, która może się skończyć brakiem kontroli nad przepływem i rozprzestrzenianiem się informacji, tym większa potrzeba wprowadzania na tym polu ograniczeń. Tylko laicy myślą dziś, że bezpieczeństwo danych w ich komputerach zależy od programu antywirusowego.

Nad konstrukcją tego swoistego współczesnego muru chińskiego gólowią się najtęższe umysły – matematycy, informatycy, inżynierowie i hakerzy. Idą na to astronomiczne kwoty. A wszystko w imię zapewnienia bezpieczeństwa państwa. Systemy zabezpieczeń tworzą jednak ludzie, a człowiek stanowi najłabsze ogniwo każdego mechanizmu. Zdarza się więc, że pokusa bierze górę nad uczciwością i lojalnością. I tak wybuchła „afery Edwarda Snowdena”. Po ujawnieniu tajemnicy oburzenie obu stron wydaje się zabawne, bo przecież wszyscy wszystko o wszystkich wiedzieli.

Nasz kraj, jak wynika z lektury artykułów o kryptologii, stanowiących temat przewodni tego numeru „Polski Zbrojnej”, włącza się w budowanie tego nowoczesnego muru chińskiego. W przyspieszonym tempie stara się nadrobić zaległości w tej dziedzinie. Bowiem, jak mówi generał Krzysztof Bondaryk, szef niedawno utworzonego Narodowego Centrum Kryptologii, „potrzeb polskiej kryptografii nie uwzględniano w ostatnich latach w należyłym stopniu także przy zakupach dla armii”.

A przecież w dwudziestolecie międzywojennym nasi kryptolodzy zaliczali się do grona najlepszych na świecie.

➤ Więcej o kryptologii na stronach 12–27



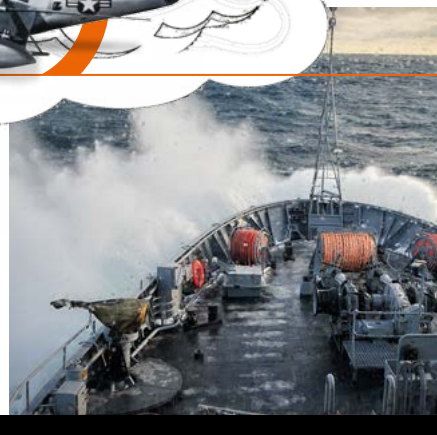
12

PIERWSZE  
KROKI  
W TWORZENIU  
NARODOWEGO  
SYSTEMU  
KRYPTOLOGII

BRITISH GCHQ



34



PIOTR WOJTAS

peryskop

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**12 | Warszawska twierdza szyfrów**

MAREK GRAJEK  
**18 | Od Snowdena do Enigmy**

O najsłabszym ogniwie kryptologii

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**22 | Odwieczne marzenie kryptografów**

Stefan Dziembowski o szyfrach, których nie można złamać

armia

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**28 | Bigos po bałkańsku**  
Zmiana warty w Kosowie oczami naszej dziennikarki

ŁUKASZ ZALESIŃSKI  
**34 | 300 dni na „Czernickim”**  
Marynarze opowiadają, jak wyglądała służba na okręcie flagowym Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwminowej NATO.

BOGUSŁAW POLITOWSKI  
**40 | Przywództwo zobowiązuje**  
Polscy specjaliści pokazali, że mogą kierować natowskimi operacjami specjalnymi.

KRZYSZTOF WILEWSKI  
**46 | W objęciach Posejдона**  
Specyfika szkolenia morskich komandosów

PIOTR BERNABIUK,  
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**49 | Szturm na wysokościach**  
Żołnierze Wojsk Specjalnych na siedmiotysięczniku

JAROSŁAW RYBAK  
**53 | Znajomość historii**

O tym, jak mądrze czerpać z bogactwa tradycji

PAULINA GLIŃSKA  
**54 | Ustawa wszystkich żołnierzy**  
Jakie zmiany wprowadzono w ustawie pragmatycznej?

arsenał

PAWEŁ HENSKI  
**66 | Lotnicza hybryda**

strategie

TOMASZ OTŁOWSKI  
**76 | Gorąca arena**  
O wewnętrznych konfliktach w państwach Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, które wpływają nie tylko na bezpieczeństwo w regionie, lecz także na sytuację na świecie

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**82 | Sarajewo znaczy zagłada**  
Jerzy Kranz o trudnościach ze zdefiniowaniem terminu „wojna domowa”



N A C

## 102

JAK ŻOŁNIERZE  
POMAGAJĄ  
SPEŁNIAĆ  
MARZENIA



ARCHIWUM I BKPANC

HENRYK SUCHAR

**86 | Dolina strachu**

Kotlina Fergańska ogniem zapałnym  
Azji Środkowej

wojny  
i pokoje

JAKUB NAWROCKI

**88 | Lwy Przebraza**

O reducie, w której Polacy bronili się przed atakami  
ukraińskich nacjonalistów

TADEUSZ WRÓBEL

**93 | Półwysep we krwi**

Największa operacja desantowa I wojny światowej

PAWEŁ HENSKI

**98 | Bicz Fokera**

Początki użycia samolotów do działań bojowych

horyzonty

PAULINA GLIŃSKA,  
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**102 | Uśpieni wolontariusze**

ANNA DĄBROWSKA

**107 | Symulator w salonie**

Choć nie ma licencji pilota, spędza wiele godzin  
za sterami samolotów i śmigłowców – we własnym  
mieszkanu.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**110 | Nuty na bacność**

Chór Aleksandrowa od kulis



**wiw**  
WOJSKOWY INSTYTUT  
WYDAWNICZY

SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO  
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,  
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;  
Al. Jerolimskie 97, 00-909 Warszawa

**REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBRÓJNEJ**

Wojciech Kiss-Orski,  
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

**SEKRETARIAT REDAKCJI**

Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),  
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213  
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;  
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl

**WSPÓŁPRACOWNICY**

Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Paulina Glińska,  
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,  
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,  
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;  
Magdalena Kowalska-Sendeck, tel.: +48 725 880 221;  
Robert Czulda, Marek Grajek, Paweł Henski,  
Włodzimierz Kaleta, Ewa Korsak, Jakub Nawrocki, Tomasz Ottowski,  
Bogusław Politowski, Jarosław Rybak, Henryk Suchar,  
Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński

**DZIAŁ GRAFICZNY**

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**FOTOEDYTOR**

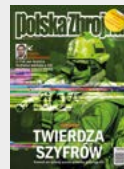
Andrzej Witkowski,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**OPRACOWANIE STYLISTYCZNE**

Renata Gromska, Urszula Zdunek,  
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

**BIURO REKLAMY I MARKETINGU**

Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwatrowska (tłumacz),  
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustakowska,  
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,  
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 04 00,  
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:  
Ryszard Jankowski

Numer zamknięto:  
20.12.2013 r.

**KOLPORTAŻ I REKLAMACJE**

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,  
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,  
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

**DRUK**

Drukarnia Trans-Druk spółka jawna, Kraśnica k. Konina

**PRENUMERATA**

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można  
składać bezpośrednio na stronie [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)  
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:  
[prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl) lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta  
„RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 - czynne w dni  
robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

**PARTNER**

**NAC** Narodowe Archiwum Cyfrowe.  
170 tysięcy zdjęć online na [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla  
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja  
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.  
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej  
są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

**kadr**

**WSPÓLNY PATROL POLICYJNEGO SOHOLA I MI-24D**  
z 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych w ramach  
zabezpieczenia przesilenia powietrznej nad Warszawą  
w czasie trwania szczytu klimatycznego.





Marriott

BRIDGESTONE

A-013



MACIEJ WOLAŃSKI

## Na straży bałtyckiego nieba

Służbę na piątej polskiej misji Air Policing będą pełnić lotnicy z Malborka.

**K**ontyngent wojskowy „Orlik 5” wystawią piloci z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego. To oni od maja 2014 roku przez cztery miesiące będą patrolować przestrzeń powietrzną państw bałtyckich. Planowano, że na tę misję pojadą lotnicy z 23 Bazy z Mińska Mazowieckiego, ale ze względu na to, że mają wiele pracy, związanej z wprowadzeniem do eksploatacji zmodernizowanych MiG-29

oraz dyżurami bojowymi, decyzją generała broni pilota Lecha Majewskiego, dowódcy Sił Powietrznych, zastąpią ich koledzy z Malborka, którzy są mniej obciążeni zadaniami szkoleniowymi.

Będzie to już piąta zmiana polskiego kontyngentu „Orlik”. W ramach misji NATO na Litwę polecą blisko 100 żołnierzy – piloci, technicy, nawigatorzy naprowadzania – oraz cztery samoloty

MiG-29. Lotnikami podczas misji „Baltic Air Policing” będzie dowodził major pilot Krzysztof Stobiecki. Głównym zadaniem żołnierzy, tak jak podczas poprzednich zmian, będzie patrolowanie przestrzeni powietrznej nad Litwą, Łotwą i Estonią oraz pomoc załogom samolotów, które uległy awarii. Do kraju żołnierze wrócą pod koniec sierpnia 2014 roku. P.Z., M.K.S. ■

## Morska rewolucja

Przetarg na okręty podwodne zostanie ogłoszony w połowie tego roku, a jego rozstrzygnięcie nastąpi najwcześniej w 2015 roku.

**J**ednym z najważniejszych programów modernizacji Marynarki Wojennej jest zakup trzech nowych okrętów podwodnych. Resort obrony i Sztab Generalny Wojska Polskiego finalizują prace nad wymaganiami operacyjnymi dla tych jednostek. Przetarg na kupno okrętów ma zostać ogłoszony w połowie tego roku, a jego rozstrzygnięcie powinno nastąpić w połowie przyszłego

roku. Pierwsza jednostka trafi do służby w 2019 roku.

MON opracowuje szczegółowe wymagania taktyczno-techniczne, jakie mają spełniać nowe okręty podwodne. „Przyjęte wymagania operacyjne określają, że okręt powinien mieć uzbrojenie, które pozwoli mu prowadzić ogień woda–woda, czyli torpedy, oraz być wyposażony w pociski rakie-

tove typu woda–woda, woda–ziemia oraz woda–powietrze”, wyjaśnił generał dywizji Anatol Wojtan, zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Ceny okrętów, które spełniają nasze wymagania operacyjne, wahają się od dwóch i pół do trzech miliardów złotych. Na zakup trzech jednostek polska armia będzie musiała wydać od siedmiu do dziewięciu miliardów. Cena będzie zależała od tego, na jaki wariant uzbrojenia zdecyduje się polskie wojsko, w jaki napęd będą wyposażone okręty oraz z jakich materiałów i w jakiej technologii zostaną wykonane.

Wiosną przeszłego roku Inspektorat Uzbrojenia zaprosił firmy zainteresowa-



D. KUDLEWSKI



## Pancerna pięść

Nasza armia wzbogaciła się o 119 używanych czołgów Leopard. Umowa podpisana z Niemcami obejmuje zakup 14 maszyn Leopard 2A4 – takich, jakie teraz ma nasze wojsko, i 105 czołgów w nowszej wersji 2A5. Umowa z Niemcami pozwoli na pozyskanie dokumentacji, dzięki której będzie można prowadzić serwisowanie oraz modernizację tego sprzętu.

Pierwsze wozy trafią do Polski w tym roku. Będą przekazywane partiami do 2015 roku i posłużą do wyekwipowania dwóch batalionów.

Nasze Wojska Lądowe mają 128 czołgów Leopard 2A4. Są w nie wyposażone dwa bataliony 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

Leopardy, które ma już nasza armia, czeka modernizacja. Do przetargu na te prace zgłosiły się trzy konsorcja.

Polska armia pierwszy unowocześniony czołg ma otrzymać jesienią 2014 roku, a wszystkie Leopardy 2A4 zostaną zmodernizowane do końca 2019 roku. Wartość kontraktu szacuje się na mniej więcej miliard złotych.

PZ, AD, WR ■



# Kadrowe zmiany

Za zakupy dla armii odpowiada teraz sekretarz stanu Czesław Mroczek.

Wcześniej kwestie uzbrojenia i modernizacji armii podlegały generałowi broni w stanie spoczynku Waldemarowi Skrzypczakowi. Kiedy pod koniec listopada zrezygnował on ze stanowiska, minister Tomasz Siemoniak powierzył kierownictwo nad tym pionem Czesławowi Mroczkowi, który zajmował się dotąd sprawami społecznymi.

PZ, LZ ■



ISW / STUDIO IWONA

## Awans generalski

Generał broni pilot Lech Majewski został dowódcą generalnym rodzajów sił zbrojnych.

Decyzją prezydenta Bronisława Komorowskiego dotychczasowy dowódca Sił Powietrznych od 1 stycznia 2014 roku objął funkcję dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych.

„Myślę, że jest bardzo dobrym kandydatem na wprowadzenie w życie nowej struktury

– Dowództwa Generalnego. Tu są potrzebne ogromne doświadczenie i spokój”, uważa Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Powołanie Dowództwa Generalnego to efekt reformy, która weszła w życie w styczniu 2014 roku. Nowa struktura przejęła zadania dowództw Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej i Wojsk Specjalnych. PZ, LZ ■

ne przetargiem do dialogu technicznego. Można przypuszczać, że w grę będą wchodziły francuskie Scorpène, niemieckie U-214, szwedzkie A-26, hiszpańskie S-80 i koreańskie KSS-III.

Przewiduje się, że do 2026 roku resort obrony będzie przeznaczał na unowocześnienie Marynarki Wojennej prawie miliard złotych rocznie. Za te pieniądze planuje się kupić po trzy niszczyciele min typu Kormoran II, jednostki patrolowe „Czapla” i okręty obrony wybrzeża „Miecznik”.

Na razie inżynierowie z konsorcjum polskich stoczni, które zbuduje niszczyciela min, przygotowują projekt i dokumentację techniczną jednostki. W laboratorium Centrum Techniki Okrętowej

w Gdańsku zakończono pierwszy etap prób modelowych „Kormorana II”. Budowa prototypu ruszy wiosną 2014 roku, tak aby dotrzymać terminu przekazania okrętu Marynarce Wojennej jesienią 2016 roku. Trwają też prace nad dokończeniem budowy patrolowca ORP „Ślązak”. Powstaje on zamiast wielozadaniowej korwety projektu 621 „Gawron”. Szef Inspektoratu Uzbrojenia podpisał dwie ostatnie umowy w sprawie tej inwestycji na kwotę 100 milionów euro. Chodzi o dostawy zintegrowanego systemu walki przez holenderską firmę Thales Nederland oraz polskie przedsiębiorstwo Enamor. Okręt ma być oddany Marynarce Wojennej do listopada 2016 roku. PZ, KW ■

## Bogatszy resort

Zgodnie z projektem budżetu na 2014 rok ministerstwo obrony otrzyma 32 miliardy 36 milionów złotych. Z tego na wydatki majątkowe o charakterze obronnym, związane z modernizacją techniczną wojska, zostanie przeznaczony 8 miliardów 17 milionów złotych. Na wynagrodzenia i uposażenia MON wyda ponad 7 miliardów 88 milionów złotych, a na emerytury – niecałe 6 miliardów 58 milionów złotych. PZ, JT ■

### SPROSTOWANIE

W numerze 10 „Polski Zbrojnej” w informacji „Bohater pola walki” z błędem ukazało się nazwisko plutonowego Dariusza Hudzika. Przepraszamy.

# Buzdygany 2013

BUZDYGANY MAJĄ JUŻ DWADZIEŚCIA LAT. TYM, KTÓRZY W WOJSKU SĄ OD NIEDAWNA, WARTO PRZYPOMNIEĆ, ŻE TO PRESTIŻOWA I HONOROWA NAGRODA MIESIĘCZNIKA „POLSKA ZBROJNA”, KTÓRĄ PRYZNAJEMY LUDZIOM NIEPRZECIĘTNYM.

Posrebrzaną replikę XVI-wiecznej oznaki godności rotmistrzowskiej dostają ludzie nietuzinkowi, odważni w myśleniu i kształtujący nowoczesny wizerunek Wojska Polskiego.

**C**zęsto po wyróżnieniu Buzdyganem ich kariera zawodowa nabierała rumieńców – awansowali, stawali się znani.

Podobnie jak w latach minionych, kandydatów do wyróżnienia pięcioma Buzdyganami zgłaszają przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, Dowództwa Generalnego, Dowództwa Operacyjnego, inspektoratów, korpusów, brygad, pułków i instytucji związanych z armią. Kto ostatecznie dostanie tę nagrodę, zdecyduje 14 lutego 2014 roku kapituła, złożona z ubiegłorocznych laureatów. Jeden Buzdygan przyznają internauci. Najpierw za pośrednictwem naszego portalu będą zgłaszać swoje nominacje, potem, do 10 lutego 2014 roku, zagłosują na tego jednego, szóstego laureata. Buzdygan internautów trafi do osoby, która zbierze najwięcej głosów.

Wszystkich laureatów przedstawimy w miesięczniku „Polska Zbrojna” i na naszym

portalu ([polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl)). ■





PIOTR  
BERNABIUK

# Purpura anilinowa

CÓŻ DZIWNEGO W TYM,  
ŻE UŁANI ZAKOCHALI SIĘ  
W KOLORZE MALWY?

Niezręcznie jest pisać w gazecie o gazecie. Tym bardziej o swojej. Cofnę się jednak do grudniowej „Polski Zbrojnej”, bo felietonieście podobno wolno więcej. Po ukazaniu się tego numeru emocjonalnie, w klimacie hysterii na tle erotycznym, odezwało się „lobby obrazkowe”, złożone głównie z byłych wojowników, którzy podczas sztormu wypadli za burtę, zanim zdążyli naprawić armię. Teraz usiłują nadrobić zaległości. Współczuję, bo głęboka musi być frustracja, gdy się patrzy z pokładu tratwy ratunkowej na oddalający się okręt. Wprawdzie łajba bierze wodę, rzezi silnik, nieustannie coś się zacina, załoga się swarzy z kapitanem, ale majtek z bocianiego gniazda woła, że widać ląd na horyzoncie.

Cóż, czytelnika nie wolno lekceważyć. Nawet, jak nas ładnie określono, w „tubie pisanej na rozkaz i pod dyktando”. Wyjaśniam więc w kwestii bulwersującej okładki. Otóż, jak się ze zrozumieniem wczyta w treści, okładka jest jak najbardziej na temat. Żołnierz ją zdobył, rodzaju żeńskiego, należy bowiem do Narodowych Sił Rezerwowych, będących w grudniowym numerze wiodącym wątkiem. Uśmiech pani też się da wytłumaczyć, podobnie jak gest kciuka. Znaczy to mniej więcej, tłumacząc: „Jestem w armii, płynę tym okrętem i jest zajebiście!”.

Co do barwy... O gustach nie ma co dyskutować, odłóżmy więc tę kwestię. Przejdźmy do skojarzeń. Dla jednych armia to pot, brud, upiorny kamuflaż na twarzy, a wszystko jest skąpane w krwi i ogniu. Proszę nadal oglądać te filmy!

Nie ma co ukrywać, że załoga tratwy tym razem „popłynęła”, kojarząc sobie tło z „rózową landrynką”. Cóż, jak ktoś nosił się całe życie szaroburo i nie zaglądał do książek, to nie dostrzeże odniesień historycznych. Proszę zadać sobie nieco trudu, kliknąć parę razy w klawiaturę i wpisać w wyszukiwarkę na przykład słowa: „barwy jednostek kawalerskich”... Jaka orgia kolorów, nieprawdaż? Mnie szczególnie podobały się barwy 13 Pułku Ułanów Wileńskich i 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich. I co, różowo?

Co do samego koloru, żeby rzecz głębiej legła w pamięci, nosi nazwę purpury anilinowej i jest dziełem Anglika Williama Henry’ego Perkina. Ów młody człowiek w 1856 roku w trakcie badań uzyskał pierwszą syntetyczną barwę, która, po zastosowaniu w przemyśle, przyniosła mu fortunę. I zrobiła furorę – stała się ulubionym kolorem dam i monarchiń, między innymi francuskiej cesarzowej Eugonii i brytyjskiej królowej Wiktorii. Cóż więc dziwnego, że w kolorze malwy zakochali się również ułani?

Odkąd w szeregach zagościły panie, na razie mizerne kilka procent, szukamy przez skojarzenie nieco subtelniejszych odcieni. Panie bowiem, co widać na co dzień, znakomicie odróżniają makijaż od kamuflażu. Delikatność tła podkreśla znakomicie wdzięk i urodę, sądząc, że ułani byliby zachwyceni.

Co do obaw, że na okładkę trafią wkrótce dwa gołe, męskie pośladki... (Rozumiem, że chodzi o dupę?). Raczej nie sądzę, bo nie mamy aż tak daleko idących skojarzeń. Czego również załodze tratwy życzymy. ■

## \_Can you crack it? – Incorrect

```
eb 04 af c2 bf a3 81 ec 00 01 00 00 31 c9
0c fe c1 75 f9 31 c0 ba ef be ad de 02 04
d0 c1 ca 08 8a 1c 0c 8a 3c 04 88 1c 04 88
fe c1 75 e8 e9 5c 00 00 00 89 e3 81 c3 04
00 5c 58 3d 41 41 41 41 75 43 58 3d 42 42
75 3b 5a 89 d1 89 e6 89 df 29 cf f3 a4 89
d1 89 df 29 cf 31 c0 31 db 31 d2 fe c0 02
8a 14 06 8a 34 1e 88 34 06 88 14 1e 00 f2
8a 1c 16 8a 17 30 da 88 17 47 49 75 de 31
d8 fe c0 cd 80 90 90 e8 9d ff ff ff 41 41
```

TIME REMAINING

**10** **6** **6** **11**  
Days Hours Mins Secs

Enter Keyword: \_\_\_\_\_



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

| K R Y P T O L O G I A |

# WARSZAWSKA TWIERDZA SZYFRÓW

88 0c  
0c 00  
3c 0c  
00 00  
42 42  
de 89  
1c 06  
30 f6  
db 89  
41 41

SUBMIT

Gdy zbudujemy narodowy  
system kryptologii,  
zwiększymy bezpieczeństwo  
militarne kraju.

BRITISH GCHQ  
→

## REGULARNY KLUCZ

W sierpniu 1991 roku podczas puczu przeciwko Michajłowi Gorbaczowowi dwaj spiskowcy – szef KGB Władimir Kriuczukow i minister obrony narodowej Dymitrij Jazow wymieniali zaszyfrowane informacje. Amerykanom udało się odczytać. Prezydent George Bush przekazał ich treść Borysowi Jelcynowi.

# → WARSZAWSKA TWIERDZA SZYFRÓW

W Stanach Zjednoczonych, Francji czy Izraelu kryptografia jest traktowana jako broń i objęta najwyższą klauzulą tajności. Za jej rozwój i kontrolę odpowiadają rządowe struktury stworzone przez państwo. W polskim wojsku są szyfranci, ale brakuje kryptologów – jest ich zaledwie kilkudziesięciu (w całej Polsce czynnych zawodowo jest kilkuset). „Potrzeb polskiej kryptografii nie uwzględniano w ostatnich latach w należyтым stopniu także przy zakupach dla armii”, uważa generał Krzysztof Bondaryk, były szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

## FURTKI W SYSTEMIE

Systemy szyfrujące są wykorzystywane w wielu dziedzinach ważnych dla bezpieczeństwa państwa i jego obywateli, na przykład w telekomunikacji. W sferze militarnej kryptografia ma jeszcze większe znaczenie. Dziś brakuje nowoczesnych i spójnych systemów zabezpieczeń, które byłyby pod kontrolą państwa. A przecież każdy dbający o bezpieczeństwo kraj musi konstruować urządzenia szyfrujące, wykorzystujące narodowe algorytmy kryptograficzne. Własne rozwiązania w tej dziedzinie powinniśmy stosować również w uzbrojeniu, między innymi w bezzałogowych samolotach rozpoznawczych, systemach raketowych czy „swój-obcy”. Te tworzone przez firmy zagraniczne, udostępniane przy zakupie sprzętu, mogą mieć tak zwane boczne furtki, które umożliwiają dostęp do nich osobom trzecim. Przed pierwszą wojną w Zatoce Perskiej w 1991 roku, na przykład, Stany Zjednoczone, za pośrednictwem firmy francuskiej, dostarczyły komputery Saddamowi Husajnowi. Sprzęt trafił do centrów

dowodzenia w Iraku. Komputery te miały tak zwaną dodatkową nieujawnioną funkcjonalność, dzięki której Amerykanie bez trudu namierzyli kryjówki irackich dowódców.

Wiele instytucji, korzystających z urządzeń szyfrujących kupowanych w innych krajach, nie dysponuje kodami źródłowymi (nie mamy na przykład kodu do algorytmu stosowanego w F-16, choć posiada go między innymi Turcja, Wielka Brytania, mają go także Włochy). Najwyższy czas to zmienić.

Opracowaniem algorytmów kryptograficznych na potrzeby Sił Zbrojnych RP zajmie się Narodowe Centrum Kryptologii. Zatrudnieni w nim specjaliści stworzą nowe narodowe algorytmy, będą projektowali szyfratory oraz łamali szyfry.

Największym konsumentem rozwiązań kryptograficznych, nie tylko w systemach dowodzenia czy łączności, będzie rezydentura obrony narodowej. Dane przetwarzane w ministerstwie i w armii często są informacjami niejawnymi, dlatego konieczne jest ich bezpieczne przesyłanie (wojsko może użytkować tylko urządzenia certyfikowane przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego i Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego).

## INWIGILACJA POZA PRAWEM

Na początku marca 2013 roku generał Krzysztof Bondaryk objął obowiązki radcy ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cybernetycznego. Miesiąc później został pełnomocnikiem odpowiedzialnym za tworzenie w MON Narodowego Centrum Kryptologii, powołanego przez ministra 29 kwietnia 2013 roku. Centrum ruszyło w czerwcu i cały czas trwa nabór pracowników.

„Szukamy matematyków, informatyków i kryptologów”, mówi generał Bondaryk. Docelowo, czyli w 2015 roku, w in-

## PURPUROWE ZWYCIĘSTWO

Gdy wojskowy kryptolog William Friedman rozpracował japoński szyfr maszynowy „Purple” (Purpurowy), losy II wojny światowej na Pacyfiku zostały przesądzone: amerykański wywiad zyskał bowiem możliwość docierania do informacji o ruchu japońskich okrętów i samolotów, co przyczyniło się do wygrania przez Amerykanów bitwy o Midway. „Nasi łamacze kodów, kryptografowie i kryptoanalizy, uczynili dla wcześniejszego i zwycięskiego zakończenia wojny tyle samo, co wszystkie inne oddziały wojsk”, ocenił prezydent Franklin D. Roosevelt.

stytucji tej będzie zatrudnionych 300 osób: wojskowych kryptologów i cywilnych naukowców. Pierwszych efektów ich pracy należy się spodziewać nie wcześniej niż za dwa – trzy lata. Centrum ma służyć nie tylko ministerstwu obrony, lecz także pozostałym resortom, na przykład MSZ w kontaktach z ataszatami wojskowymi.

Czym będzie Narodowe Centrum Kryptologii? Choć na Twitterze minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak napisał, że to jednostka badawcza, a nie służba specjalna, w mediach pojawiły się opinie, że centrum będzie się zajmowało między innymi budową systemów i doskonaleniem technik, pozwalających na lepsze monitorowanie internetu oraz wszelkich transmisji i połączeń, również szyfrowanych, czyli będzie inwigilowało obywateli i kontrolowało ich działania w sieci.

Generał Bondaryk zapewnia, że Narodowe Centrum Kryptologii nie jest nową służbą specjalną, która może każdego szpiegować. Nie będzie się też zajmowało monitorowaniem internetu, bo nie ma uprawnień do prowadzenia prac operacyjno-rozpoznawczych ani dochodzeniowo-śledczych. W resorcie obrony narodowej takie uprawnienia mają tylko Służba Kontrwywiadu Wojskowego, Służba Wywiadu Wojskowego i Żandarmeria Wojskowa. Skąd więc takie opinie? Generał sądzi, że biorą się z niewiedzy, czym są kryptologia, kryptografia i kryptoanaliza. Kryptologia dotyczy przekazywania informacji w taki sposób, by nie miały do niej dostępu osoby niepowołane. Jest to możliwe za sprawą algorytmów kryptograficznych.

Powstanie Narodowego Centrum Kryptologii wywołało nie tylko obawy mediów. Zaniepokoiłi się także niektórzy posło-

wie. Wiceminister Czesław Mroczek w odpowiedzi na interpelację napisał: „Obecnie w Polsce brak jest jednolitej polityki umożliwiającej, pod patronatem i przy pomocy państwa, prawidłowy rozwój narodowej kryptologii – nauki dającej środki do wprowadzenia mechanizmów ochrony informacji. Powołanie Narodowego Centrum Kryptologii ma to zmienić. Umożliwi urzeczywistnienie spójnej narodowej polityki kryptologicznej, której stosowanie wydatnie zwiększy potencjał państwa w dziedzinie ochrony informacji, co przyczyni się do poprawy bezpieczeństwa”.

„Modernizacja sił zbrojnych wymaga nowoczesnych rozwiązań, szczególnie zaawansowanych technologii informatycznych i kryptograficznych oraz urządzeń i systemów”, mówi generał Bondaryk. Potrzebne są nowe, stuprocentowo polskie projekty. „Minister powołał centrum, aby powstały nasze rozwiązania kryptograficzne i zostały wdrożone w siłach zbrojnych”.

Centrum jest jednostką wojskową, która bezpośrednio podlega ministrowi obrony narodowej. Każdy może się zapoznać z jego statutem – został on opublikowany w internecie. Dokument ten precyzyjnie określa główne zadania NCK. „Najważniejsze to prowadzenie badań, projektowanie, budowa, wdrażanie, użytkowanie oraz ochrona narodowych technologii kryptologicznych”, podkreśla generał Bondaryk. W statucie znajduje się również zapis, że centrum będzie współpracować z wojskowymi służbami wywiadu i kontrwywiadu.

## KUŹNIA KRYPTOLOGÓW

Zaplecem naukowym dla Narodowego Centrum Kryptologii ma być Wojskowa Akademia Techniczna. „Będziemy

## NIEZŁAMANY SZYFR

**W** czasie II wojny światowej pochodzący z Niemiec radziecki szpieg Richard Sorge pracował jako attaché prasowy w ambasadzie niemieckiej w Tokio. W latach 1933–1941 kierował siatką agentów o nazwie „Czerwona Orkiestra”. Sorge przekazał radzieckiemu wywiadowi wojskowemu wiele cennych informacji, między innymi o pakcie berlińskim, ataku na Pearl Harbor oraz na Związek Radziecki. Podał również datę rozpoczęcia planu Barbarossa. Moskwa nie podjęła jednak żadnych działań. Sorge wykorzystywał stary szyfr podstawieniowy, oparty na ciągach liczb losowych, którymi były dane z niemieckich roczników statystycznych. Szyfr ten nie został złamany przez żadne służby specjalne.

pracować nad narodowymi algorytmami i urządzeniami, aby uniezależnić się od zagranicznych zakupów”, zapowiada profesor Jerzy Gawinecki, dziekan Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej. Dotychczas przy wspólnych operacjach z sojuszem korzystaliśmy z urządzeń i kodów nатовskich, a przekaz z naszych baz w Afganistanie do Polski przechodził przez rosyjskiego satelitę i na przykład telekonferencję ministra z dowódcą bazy można było przechwycić.

Od 1997 roku WAT jako jedyna w kraju i jedna z dwóch europejskich uczelni kształci kryptologów. Zdobywają oni wiedzę w Instytucie Matematyki i Kryptologii Wydziału Cybernetyki.

Senat WAT przekazał już centrum jeden z budynków wraz z działką, z przeznaczeniem na nową „twierdzę szyfrów”. Minister obrony z kolei zdecydował, że zwiększy się liczba studentów na Wydziale Cybernetyki: w bieżącym roku szkolnym o 10 podchorążych, w następnych latach – o 30. Najlepsi będą trafiać do centrum.

W WAT znajduje się także jedyne w Polsce Centrum Doskonałości Kryptologii z Laboratorium Badawczym Kryptologii, wyposażonym w najnowocześniejszy sprzęt do tworzenia i łamania algorytmów oraz badania urządzeń kryptologicznych. Jak tłumaczy profesor Gawinecki, bezpieczny algorytm musi powstać w bezpiecznym środowisku – w laboratorium, które ma ochronę fizyczną, kryptologiczną, osobową i elektromagnetyczną oraz jest nadzorowane przez właściwą służbę ochrony państwa (w wypadku naszego wojska przez szefa SKW).

Od 2011 roku naukowcy Wojskowej Akademii Technicznej pracują nad projektem „Ochrona informacji istotnych dla bezpieczeństwa i funkcjonowania państwa, w tym o klauzuli »ściśle tajne« – Budowa narodowego centrum kryptografii i dekrypcji”. Są w niego zaangażowani nie tylko pracownicy uczelni, prowadzący badania pod kierunkiem profesora Jerzego Gawineckiego, lecz także polski przemysł. Celem projektu, finansowanego przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, jest stworzenie narodowych algorytmów, urządzeń kryptograficznych oraz specjalistycznego oprogramowania.

### SZYFRATOR JAK ENIGMA

W Wojskowej Akademii Technicznej powstały już prototypy urządzeń do szyfrowania łączności telefonicznej, radiowej czy generatora koprocatora kryptograficznego. Profesor Gawinecki tłumaczy, jak działa taki szyfrator. Wiadomość

wpływającą do niego koduje system kryptograficzny oparty na krzywych eliptycznych. Taki system kodowania umożliwia bezpieczne przesyłanie danych przez różne rodzaje łącz: światłowody, zwykłe kable sieciowe, połączenie modemowe lub bezprzewodowo. Możliwa jest także wideokonferencja, na przykład przez internet, który sam w sobie nie jest bezpiecznym kanałem. Profesor zapewnia, że w drodze od nadawcy do adresata przesyłana informacja jest nieczytelna dla tych, którzy mogliby ją przechwycić.

„Urządzenie skonstruowano w taki sposób, by było odporne na znane ataki kryptoanalizy, badania pola elektromagnetycznego i ataki fizyczne. Gdyby ktoś je ukradł i próbował odczytać jego zawartość, zresetuje się, wymazując wszystkie dane”, wyjaśnia profesor Gawinecki. Jak obliczył, tego szyfru nie zdołają złamać wszystkie komputery świata połączone w jedną sieć i pracujące przez 14 miliardów lat. Dlatego szyfrator może się stać podstawą narodowego systemu bezpieczeństwa.

Szyfrator można zastosować wszędzie tam, gdzie jest konieczna ochrona informacji wrażliwych, zarówno w sektorze cywilnym (banki, przemysł, logistyka, biznes), jak i (po zmianie kluczy kryptograficznych) w administracji rządowej oraz w służbach mundurowych. Może ono służyć do kodowania wszystkich poufnych informacji, na przykład korespondencji elektronicznej z bankiem, tajemnic handlowych przedsiębiorstw lub wiadomości, które Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesyła do placówek dyplomatycznych. W przeciwnieństwie do sprzętu zagranicznego można sprawdzić, czy nie ma w nim „bocznych furtek”.

Zwiększeniu potencjału kryptologicznego w siłach zbrojnych ma służyć także (niejawny) projekt naukowo-badawczy prowadzony wspólnymi siłami przez konsorcjum składające się z NCK, WAT, ABW i Wojskowego Centralnego Biura Konstrukcyjno-Technologicznego. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju przyznało na ten cel grant w wysokości 120 milionów złotych na pięć lat.

Profesor Gawinecki zwraca uwagę, że z dobrodziejstw kryptografii korzystają także „czterej jeźdźcy infokalipsy”, czyli przestępcy, terroryści, handlarze narkotykami, pedofile. Ukrywają oni informacje w zdjęciach pornograficznych na stronach internetowych, a ich treść jest czytelna tylko dla adresata. Tak porozumiewają się bojownicy Hezbollahu i Hamasu. Tę metodę stosowała też Al-Kaida przed zamachami 11 września 2001 roku. ■



**polskaZbrojna**

Koszt prenumeraty rocznej

to tylko 65 zł

Zamów prenumeratę na 2014 rok

e-mailem: [prenumerata@zbrojni.pl](mailto:prenumerata@zbrojni.pl)

listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97

telefonicznie: +48 22 684 04 00

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 24 stycznia 2014 roku

na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

12

wydań w cenie

10

pre  
nu  
me  
rata

lutym

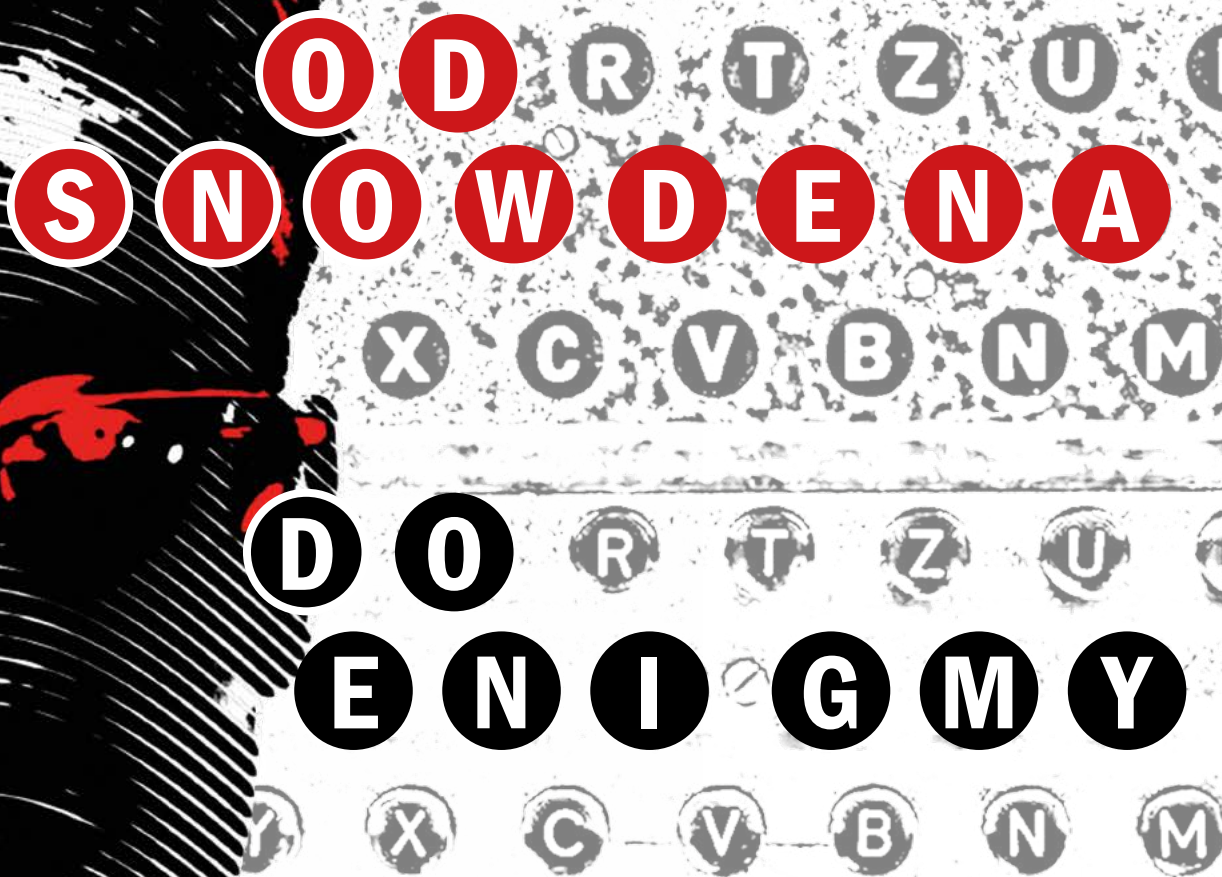
październik

grudzień

**O**bservacja reakcji na rewelacje ogłoszone przez Edwarda Snowdena jest ciekawym zajęciem. Służby, których sekrety ujawnił, starają się nie pokazywać na zewnątrz emocji. Przecież wykonują tylko swoją pracę – chronią porządnych obywateli przed zagrożeniami ze strony brutalnego świata. Reakcje tychże porządnych obywateli wyrażają jednak poczucie złośliwej satysfakcji z potknięcia

służb, którym intuicyjnie i przewrotnie nie ufają. Rosjanie udają, że nie cieszą się z nieoczekiwane-go prezentu. Terrorysty pozorują brak zainteresowania dalszym ciągiem rewelacji; przecież ich „modus operandi” od dawna zakłada możliwość totalnej i globalnej inwigilacji przez adwersarzy. Jedyne irytacja polityków jest prawdziwa i nie-udawana. Dotąd sądzili, że inwigilacja jest ważnym narzędziem ich władzy. Przekonali się, że równie dobrze oni sami mogą się stać jej przedmiotem.

MAREK GRAJEK



Głupota, lenistwo i brak wyobraźni człowieka są w stanie zniweczyć efekt zastosowania najbardziej zaawansowanych rozwiązań technicznych.

W normalnym świecie nawet tajne służby czułyby się choć trochę zakłopotane złapaniem za rękę przy łamaniu prawa lub co najmniej wykorzystaniu współników z innych krajów do obchodzenia go. Obywatele byłoby bardziej z troską naruszaniem własnej prywatności niż wizerunkowymi problemami odpowiedzialnych za nie agencji. Rosjanie wzruszyliby ramionami i przyznali, że identycznie zachowują się we własnym gospodarstwie. Terrorysty odrzuciliby swe zwycięstwo, zauważwszy, że społeczne koszty walki z terroryzmem przewyższają szkody, jakie jest on w stanie samodzielnie wyrządzić. Jedynym pożytkiem z takiej sytuacji byłaby możliwość obserwacji oburzenia polityków – przynajmniej raz nieudawanego. Nie jest nam jednak dane żyć w normalnym świecie. Powróćmy więc od oburzenia na jego słabości do źródła całego galimatiasu – Edwarda Snowdena.

Jego przygody stanowią ilustrację prawdy znanej wśród specjalistów bezpieczeństwa informacji prawie od zawsze: większość zagrożeń dla niej ma swe źródło w działaniach ludzi – insiderów. To frustrujący paradigmat. Żyjąc w XXI wieku, w erze zaawansowanej techniki, chcielibyśmy, by rozwiązała ona przynajmniej niektóre problemy naszej codzienności. Przerzucamy na nią wiele problemów, których nie zdołaliśmy rozwikłać na poziomie ludzkim. Wdrażamy zaawansowane i coraz bardziej kosztowne rozwiązania techniczne w nadziei, że zapewnią nam bezpieczeństwo przynajmniej w takim stopniu, jaki wynika z ich kosztu. Po czym, nieoczekiwanie postawieni wobec przypadku takiego jak Snowdena, po raz kolejny odkrywamy, że ulegliśmy tej samej iluzji, która była udziałem wielu pokoleń przed nami. Także w przygodach, które stały się punktem wyjścia i odniesienia dla współczesnej kryptologii, takich jak historia złamania szyfrów Enigmy oraz szyfrujących dalekopisów, znanych pod kryptonimem „Fish”. Może warto przypomnieć niektóre ich aspekty, demonstrując, że głupota i lenistwo człowieka mogą zniweczyć efekt zastosowania najbardziej zaawansowanych rozwiązań technicznych.

### BOMBA KRYPTOLOGICZNA

Polacy słusznie są dumni z kluczowej roli naszych matematyków w złamaniu szyfru Enigmy. Opracowane przez nich podstawy ataku na szyfr stały się katalizatorem rewolucji w kryptologii – nastąpiło przejście od metod lingwistycznych do zastosowań matematyki. Przy ataku na kody Enigmy również wystąpił czynnik ludzki, i to na kilka sposobów. Pierwszy, to rola niemieckiego zdrajcy przekazującego za grube pieniądze tajemnice swej służby francuskiemu wywiadowi. Dostarczył on Francuzom, a za ich pośrednictwem Polakom, jeden z elementów rozwiązania – ustawienia łącznicy. Jego rola została później wykorzystana przez brytyjskich i francuskich historyków do próby marginalizacji zasług Polaków.

Francuzi zapewniają, że to ich agent dostarczył kluczowy element rozwiązania. Brytyjczycy utrzymują, że samodzielnie doszli do tego samego punktu, co Polacy, a u źródeł sukcesu tych ostatnich legło wyłącznie szczęście: Marian Rejewski trafnie odgadł jeden z elementów rozwiązania. Obie grupy mają tendencję do przemilczania faktu, że największym osiągnięciem Rejewskiego nie była rekonstrukcja maszyny, lecz opracowanie teorii pozwalającej oddzielić wpływ łącznicy od pozostałych elementów. Trzeba jednak przyznać, że dokonał tego dzięki „pomocy” ze strony przeciwnika. Rejewski zauważył, że w pierwszych sześciu pozycjach szyfrogramu często powtarzają się sekwencje identycznych znaków. Oznaczało to, że szyfranci zamiast wybrać dla każdej depeszy indywidualny klucz, powtarzają typowe kombinacje znaków. Rejewski przyjął, że powtarzalne sekwencje mogą odpowiadać najprostszym trójkom liter: AAA, BBB i tak dalej. Okazało się, że miał rację, a błąd niemieckich szyfrantów stał się dla niego punktem zaczepienia do dalszych prac.

Czynnik ludzki był istotny także w późniejszych atakach na szyfr Enigmy. Jakiś niemiecki specjalista bezpieczeństwa zauważył, że klucze depesz w postaci trójek identycznych znaków stanowią słaby punkt i zakazał ich użycia. Szyfranci zaczęli wówczas wykorzystywać sekwencje bazujące na układzie klawiatury maszyny. Pojawiły się klucze depesz w postaci ASD, QWE itp. Kiedy zabroniono i ich użycia, szyfranci przerwali się na kolumny lub przekątne klawiatury. Nieco później, gdy nowa procedura szyfrowania wymagała wyboru dwóch trójek znaków, operatorzy często używali kombinacji w rodzaju HIT-LER, ROM-MEL, BER-LIN. Zważywszy, że pierwsza trójka była przesyłana otwartym tekstem, odgadnięcie drugiej części klucza depeszy nie wymagało wielkiej wyobraźni. Jeden z szyfrantów był natomiast do tego stopnia pogrążony we wspomnieniach o dziewczynie imieniem Cillie, że rutynowo używał go jako klucza depeszy, dając w ten sposób początek brytyjskiej nazwie opisanego błędu – cillies.

Listę błędów popełnianych przez niemieckich szyfrantów przy wyborze klucza depeszy można by kontynuować. Okazuje się jednak, że procedury zabezpieczające przed nimi także nie gwarantowały bezpieczeństwa. Kriegsmarine zaprojektowała sposób wykorzystania Enigmy, który zakładał użycie przez szyfranta kolejnego klucza z wcześniej dostarczonej tabeli. Ten dobrze zaprojektowany system sprawił, że alianci po raz pierwszy złamali depesze Enigmy Kriegsmarine dopiero wiosną 1941 roku na podstawie dokumentów znalezionych na pokładzie zdobytego patrolowca.

Jeśli nie można się zmierzyć z kluczem, to zawsze pozostaje atak na tekst depeszy. A do tego w 1941 roku Brytyjczycy byli dobrze przygotowani. Dysponowali kilkunastoma egzemplarzami bomby Turinga, urządzenia służącego do weryfikacji



kacji, czy dany fragment szyfrogramu odpowiada założonemu tekstowi jawnemu. Okazało się, że niemieckie depesze mają stereotypowy charakter – te same zwroty powtarzają się w tych samych pozycjach szyfrogramu, tworząc dobre warunki do zastosowania bomby.

Samo zjawisko nie było jednak niczym nowym. Jeszcze w XIX wieku rosyjscy kryptolodzy zalecali, by depeszę przed zaszyfrowaniem dzielić na dwie części, a jej początek dokleić jako drugą część tekstu podlegającego szyfrowaniu. W ten sposób stereotypowe formuły, najczęściej występujące w nagłówku i finale depeszy, znajdowały się w nieprzewidywalnej pozycji w środkowej części szyfrogramu.

Zaufanie Niemców do mocy szyfru Enigmy sprawiło, że nie wykorzystywali znanego od dawna środka ostrożności i szyfrowali depesze w ich naturalnej postaci. W efekcie Brytyjczycy dysponowali prawie nieograniczoną kolekcją prawdopodobnych tekstów jawnych. Jedna ze stacji meteorologicznych wysyłała przez kilka miesięcy, codziennie o tej samej porze i na tej samej częstotliwości, depeszę rozpoczynającą się nieodmiennie od słów WETTERVORHERSAGEBISKAYA (prognoza pogody dla Zatoki Biskajskiej). Łamanie klucza używanego przez nią szyfru stawało się zatem trywialną czynnością.

Choć wcale nie musiało tak być. W jednej z głównych sieci łączności Wehrmachtu, określanej przez Brytyjczyków kryptonimem „Green”, panowała na tyle wysoka dyscyplina łączności, że jej klucz złamano w trakcie całej wojny zaledwie dla kilkunastu dni. W brytyjskich i amerykańskich archiwach można znaleźć tysiące depesz Enigmy z czasów II wojny światowej, których rzeczywistych treści wtedy nie poznano. Dzisiaj czasami próbują je rozwikłać grupy amatorów, mających do dyspozycji całą potęgę współczesnej teorii kryptologicznej oraz sprzętu obliczeniowego.

Okazuje się, że bez sensowej hipotezy, dotyczącej tekstu jawnego, atak na klucz jednej depeszy może trwać nawet kilka miesięcy, a zdarzają się szyfrogramy, które dotąd opierają się skoordynowanemu wysiłkowi kryptologów z kilku kontynentów. Enigma stanowiła bezpieczny, jak na owe czasy, system kryptograficzny. Alianci osiągnęli bezprecedensowe sukcesy w atakach na jej szyfry, ale w dużym stopniu tylko dzięki zastosowaniu nowatorskich idei o polskim rodowodzie. Swoją znaczący wkład (w negatywnym znaczeniu) wnieśli także szyfranci i specjaliści bezpieczeństwa łączności przeciwnika, powszechnie stosując naganne praktyki pracy i wykazując wobec nich niezrozumiałą tolerancję.

## ATAK NA RYBE

Przykłady niewłaściwego użycia Enigmy korespondują z pomysłami popełnionymi w drugiej wielkiej przygodzie kryptologicznej II wojny światowej – złamaniu niemieckich szyfrów dalekopisowych. Przed wojną III Rzesza dysponowała dwoma systemami utajniania łączności dalekopisowej, określanymi później przez aliantów jako „Tunny” i „Sturgeon”. Niemieccy kryptolodzy w istocie zdyskwalifikowali oba, ponieważ uznali, że zapewniają bezpieczeństwo jedynie w komunikacji przewodowej, na łączach przebiegających w całości pod niemiecką kontrolą. Nikt nie przejął się tą diagnozą, bo dalekopisy miały funkcjonować tylko w sztabach wysokiego szczebla, od grupy armii wzwyż, a ówczesne plany nie przewidywały prowadzenia wojny, która wymagałaby ich lokalizacji na terenie neutralnym lub wrogim. Rzeczywistość szybko zweryfikowała te tezy.

Już kampania skandynawska w 1940 roku zmusiła władze III Rzeszy do zapewnienia łączności dalekopisowej między Berlinem i wojskami w Norwegii. Niemcy nie mieli własnego kabla i zdecydowali się na kompromis – poprosili neutralnych Szwedów o zgodę na wykorzystanie linii przebiegających przez ich kraj. Naruszało to określone wcześniej przez kryptologów warunki bezpieczeństwa szyfru, ale nie przejęto się tym. Szwedzka neutralność miała w tym okresie wyraźnie proniemieckie zabarwienie. Kabel w tym wypadku nie pozostawał, co prawda, pod niemiecką kontrolą, ale też nie przebiegał przez wrogie terytorium. Nie przeszkodziło to szwedzkiej agencji radiowywiadu FRA (Försvarets radioanstalt) w ciągu zaledwie kilku tygodni złamać niemiecki szyfr. W ten sposób została potwierdzona ocena bezpieczeństwa tak przekazywanych informacji. Niemcy jednak przez dłuższy czas nic o tym nie wiedzieli.

Sytuacja skomplikowała się wiosną 1941 roku, gdy w Afryce wyładowały pierwsze oddziały przyszłego Afriki Korps. Złożona logistyka oddziałów walczących z dala od kraju wymagała organizacji łączności dalekopisowej. Alianci przerwali jednak jedyny kabel podmorski łączący Włochy z Libią. Zdecydowano się wówczas naruszyć drugą zasadę bezpieczeństwa szyfrów dalekopisowych, zakładającą ich wykorzystanie tylko w łączności przewodowej. Na szczęście okazało się, że niemieckie radiolinie pracowały także przy odległościach znacznie przekraczających ich nominalny zasięg. Niemieccy łącznościowcy pocieszali się, że kierunkowa charakterystyka ich emisji nie pozwoli Brytyjczykom na przechwytywanie depesz.

Sukces tego eksperymentu został przyjęty przez Niemców z entuzjazmem i ulgą, ponieważ pozwolił za jednym zamachem rozwiązać problem łączności w trakcie planowanej kampanii rosyjskiej. Z perspektywy czasu trzeba uznać, że ucieszyli się z niego także Brytyjczycy. Co prawda sama rejestracja słabych sygnałów radiodalekopisowych wymagała z ich strony monstrualnego wysiłku, ale dawała nadzieję na zna-

czące profity w wypadku złamania szyfru.

Oddziały w Afryce używały innej maszyny niż garnizony w Norwegii. Jej szyfr wydawał się bardziej odporny na atak. Z pomocą Brytyjczykom przyszedł jednak anonimowy operator przeciwnika. Nadał dwukrotnie tę samą depeszę o długości prawie czterech tysięcy znaków, przy czym wprowadził w obu kopiach niewielkie zmiany w nagłówku i szyfrował je tym samym kluczem. Struktura szyfru pozwoliła weteranowi brytyjskiej kryptologii, Johnowi Tiltmanowi, złamać depeszę w ciągu kilku tygodni. Wynik jego pracy przejął młody chemik i po-

nie zmian wprowadzanych do szyfru, którego konstrukcja została już rozpracowana, zawsze jest łatwiejsze od pierwszego ataku. Alianci byli zmuszeni do wielkiego wysiłku technicznego i konstrukcji najbardziej zaawansowanych urządzeń elektronicznych, jakie zbudowano w czasie II wojny światowej, ale do ostatniego dnia konfliktu nie utracili zdolności dekryptażu.

### POWRÓT DO TERAŹNIEJSZOŚCI

Nasza wycieczka w przeszłość przypominała raz jeszcze, że błędne lub nieprzewidywalne działania człowieka zdarzają się częściej niż inne zagrożenia dla bezpieczeństwa informacji. Zakup nawet najnowocześniejszej i najbardziej kosztownej technologii nie ochroni przed powtórzeniem błędów niemieckich operatorów Enigmy, „Fisha” lub naśladowcami Edwarda Snowdena. Kluczowym elementem bezpieczeństwa nie jest bowiem technologia, lecz struktura organizacyjna i model decyzyjny, obowiązujące w środowisku jej użytkowników. Wzorce w tej dziedzinie, zarówno dobre, jak i złe, najłatwiej poznać

## POLACY SŁUSZNIE SĄ DUMNI Z KLUCZOWEJ ROLI NASZYCH MATEMATYKÓW W ZŁAMANIU SZYFRU ENIGMY

czątkujący kryptolog, William Tutte, któremu na podstawie około czterech tysięcy znaków klucza udało się zrekonstruować maszynę, której nigdy nie widział. Wskutek zadziwiającego błędu niemieckiego szyfranta Brytyjczycy zrobili pierwszy, kluczowy krok w kierunku dekryptażu depesz „Tunny”.

Mimo ostrożnej oceny bezpieczeństwa szyfru przez niemieckich kryptologów, dekryptaż „Tunny” nie był banalnym wyzwaniem, nawet po rekonstrukcji samej maszyny. Sami niemieccy szyfranci jednak bardzo ułatwili zadanie przeciwnikowi. Najwyraźniej zasady użycia maszyny zostały ustalone dla jej nominalnego zastosowania, czyli transmisji depesz wyłącznie w kontrolowanej sieci przewodowej. Kiedy pojawiła się konieczność użycia urządzeń w warunkach odbiegających od pierwotnych założeń, nie było już czasu na zmianę procedur. Zapewne dlatego nie zabroniono operatorom szyfrowania wielu depesz tym samym kluczem. W efekcie Brytyjczycy dysponowali mnóstwem tak zwanych depesz nałożonych (zaszyfrowanych tym samym kluczem), co pozwalało im łamać szyfr bez stosowania wyrafinowanych metod i urządzeń.

Począwszy od 1943 roku, dzięki dekryptażowi „Fish”, alianci zdobywali informacje mające znacznie większe znaczenie niż te z rozszyfrowanych depesz Enigmy. Co prawda wcześniej Niemcy dowiedzieli się o złamaniu swoich szyfrów przez Szwedów i zaczęli energicznie uszczelniać własny system łączności dalekopisowej. Tyle że łama-

dzięki analizie przypadków poprawnego i błędnego wykorzystania środków technicznych w przeszłości. Zwłaszcza tych z czasów działań wojennych, które jak żaden inny czynnik podają ludzi, organizacje i technikę najtrudniejszej próbie.

Studia owych historycznych przygód wprowadzają nas przy okazji w sam środek świata opisanego w rewelacjach Snowdena. Wszak brytyjska agencja GCHQ (Government Communications Headquarters), jeden z dwóch centralnych bohaterów ujawnionych przezeń dokumentów, jest kontynuatorem tradycji wojennego ośrodka kryptologicznego w Bletchley Park, z którym łączy się znaczną część dekryptażu Enigmy i „Fish”. Amerykańska NSA (National Security Agency) ma krótszą metrykę, ale także korzenie w agencjach czasu wojny: SIS armii lądowej oraz Op-20-G amerykańskiej marynarki (kiedy po zakończeniu II wojny światowej obie instytucje wróciły do przedwojennej bezwzględnej konkurencji i w efekcie nie zdołały przewidzieć zagrożenia ze strony Korei Północnej, zostały przekształcone w dzisiejszą NSA). W doniesieniach opartych na dokumentach Snowdena pojawia się także szwedzka agencja FRA, uważana współcześnie za ramię NSA w basenie Morza Bałtyckiego. Warto przypomnieć, że to jej pracownik, Arne Beurling, jako pierwszy w 1940 roku złamał szyfry „Fish”. ■

MAREK GRAJEK, KRYPTOLOG Z ZAWODU I PASJONAT HISTORII WŁASNEJ PROFESJI, ZAWODOWO ZAJMUJE SIĘ MIĘDZY INNYMI ORGANIZACYJNYMI I BEHAWIORALNYMI ASPEKTAMI BEZPIECZEŃSTWA INFORMACJI.

$\Delta$  (Dec) f (Enc)

# ODWIECZNE MARZENIE KRYPTOGRAFÓW

Ze Stefanem Dziembowskim  
o algorytmach nie do złamania  
i szyfrach używanych na co dzień  
rozmawia Małgorzata  
Schwarzgruber.

S1



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

**Kryptologia, kryptografia, kryptoanaliza. Jaka jest różnica między tymi pojęciami?**

Kryptologia składa się z dwóch dziedzin: kryptografii i kryptoanalizy. Pierwsza jest nauką o tworzeniu szyfrów, druga o ich łamaniu. To trochę sztuczny podział, bo trudno tworzyć szyfr, nie myśląc jednocześnie o jego złamaniu.

**Początki kryptografii sięgają czasów antycznych. Techniki szyfrowania były wykorzystywane do utajniania informacji w wojskowości, dyplomacji i handlu. Herodot opisał pomysłodawcą metodę ukrycia wiadomości – na ogolonej głowie niewolnika wytatuowano informację i poczekano z jej przekazaniem do czasu, aż odrosną mu włosy.**

Po pierwsze, w wypadku tego tatuażu chodziło o ukrycie informacji, a nie o jej zaszyfrowanie. Po drugie, w latach siedemdziesiątych XX wieku kryptografia bardzo się zmieniła. Dla współczesnych naukowych badań kryptograficznych ich historia nie jest ważna. To tak jakby współczesny astronom interesował się astronomią przedkopernikańską.

**Najczęściej kryptografia kojarzy się z Enigmą.**

To dobre skojarzenie, choć większość ludzi na świecie złamanie szyfrów Enigmy kojarzy nie z polskimi matematykami, lecz z Anglikami. Rejewski i jego współpracownicy nie byli dopuszczeni do prac nad Enigmą w Bletchley Park, bo Anglicy stosowali taką zasadę wobec każdego, kto miał rodzinę na terenach okupowanych przez III Rzeszę.

**Wspomniał Pan astronomię. Złamanie kodu Enigmy czasami porównuje się do przewrotu kopernikańskiego. Czy słusznie?**

Złamanie szyfru Enigmy zostało ujawnione wiele lat później, dopiero w latach sześćdziesiątych, więc trudno mówić o wielkim wpływie tego wydarzenia na rozwój ówczesnej kryptografii. Jest to o tyle dziwna dziedzina, że o wielu osiągnięciach dowiadujemy się 20 lat po fakcie. Dla mnie przykładem wielkiego przewrotu w kryptografii nie jest historia Enigmy, lecz odkrycia amerykańskich matematyków z lat siedemdziesiątych: szyfrowanie z kluczem publicznym czy podpis elektroniczny.

**Z tymi odkryciami wiążą się także nowe zastosowania kryptologii – w życiu codziennym.**

W latach siedemdziesiątych rodzi się informatyka, a komputery wchodzi do powszechnego użytku. Pojawiają się wówczas połączenia między komputerami, a wraz z tym potrzeba, aby łączyć się bezpiecznie. Wówczas mają miejsce powtarzalne narodziny kryptografii. Pojawia się szyfrowanie z kluczem publicznym. W odróżnieniu od zwykłego szyfrowania,



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

**Narodowe Centrum Kryptologii musi przyciągnąć najzdolniejszych ludzi, zainteresować ich pracą w tej instytucji**



w którym klucze szyfrujący i odszyfrowujący są identyczne, w tym wypadku mamy dwa różne, co oznacza, że klucz szyfrujący można ujawnić każdemu, bez obawy, że zagrazi to naszemu bezpieczeństwu. To jednak nie wszystko. Równie ważny jest podpis elektroniczny. Gdy wysyłam jakieś informacje przez internet, podpisuję je moim kluczem prywatnym. Każdy, kto ma mój klucz publiczny, może je odczytać i wie, że pochodzą ode mnie. W gospodarce cyfrowej dokumenty krążą w sieci, trzeba je szybko podpisywać. Nie musimy już ustalać klucza, aby się komunikować. Mój klucz publiczny jest powszechnie znany. Używając go, każdy może przesłać do mnie informacje, ale tylko ja mogę je odczytać za pomocą mojego prywatnego klucza. Inne protokoły skonstruowane przez kryptografów są wykorzystywane także podczas aukcji internetowych czy głosowania elektronicznego.

**Z tego typu technologii korzystamy również, kiedy wypłacamy pieniądze z bankomatu czy rozmawiamy przez komórkę. Urządzenia te mogą jednak „zdradzić” nasze tajemnice osobom niepowołanym. Pana zespół na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW pracuje nad algorytmami, które mogą zostać wykorzystane – do czego?**

Kiedy instalujemy na komputerze jakąś grę, możemy ściągnąć wirusa, który na przykład wykradnie nasze klucze. Podobna przygoda może nas spotkać, gdy korzystamy z usług bankowości elektronicznej. Bank, zapytany o bezpieczeństwo internetowych transakcji, zapewni, że chroni nas algorytm mający na przykład 128 czy 256 bitów. W tym wypadku chodzi jednak nie tyle o mocne szyfrowanie, ile o słabe urządzenia, z których korzystamy. My pracujemy nad algorytmem, który zabezpieczy dane nawet wtedy, gdy hakerom uda się pozyskać z urządzenia wysyłającego lub odbierającego dane część informacji, na przykład fragment klucza do zakodowanych danych. Pracujemy nad tym, aby stworzyć bezpieczne urządzenia i bezpieczną kryptografię, nawet gdy sprzęt nie do końca spełnia to wymaganie.

### Co to znaczy bezpieczny algorytm?

To dobre pytanie. Mówię „bezpieczny algorytm”, ale nie jest on taki do końca, bo ktoś się włamał do komputera i ukradł parę megabajtów danych. Pytanie, czy to wystarczy, aby mógł się pod nas podszywać. Wąskim gardłem powinna być przepustowość danych, jakie może on uzyskać z naszej maszyny. Udaje nam się konstruować takie algorytmy, które zabezpieczają przed podobnymi atakami, ograniczają możliwość pobrania danych z naszego komputera. Nasz system jest tak skonstruowany, że do podszycia się pod nas nie wystarczy znać część naszego klucza.

### Kto jest zainteresowany takimi algorytmami? Armia? Banki?

Bardziej banki. My jednak nie zajmujemy się praktycznym wdrażaniem wymyślonych rozwiązań. Pozostawiamy to innym. Nas interesują badania podstawowe, nowe pomysły i idee, teoretyczne podejście do ataków fizycznych na urządzenia. Dawniej kryptografia działała tak, że ktoś wymyślał szyfr, a ktoś inny go łamał. Osiągnięciem ostatnich dwóch–trzech dekad jest bardziej formalne podejście: pojawiły się naukowe argumenty przemawiające za tym, że szyfr jest bezpieczny. Jak jednak można się przekonać, że faktycznie jest on bezpieczny? Takim dowodem jest to, że nikt go jeszcze nie złamał. Wciąż jednak poszukujemy Świętego Graala, czyli szyfru, którego nie da się złamać.

### To odwieczne marzenie kryptografów. Ale czy realne?

W teorii jest to możliwe. Trzeba by użyć szyfru Vernama, który jest dość prosty. Jego wadą jest jednak rozmiar klucza, który jest równy długości wiadomości. Można go wykorzystać tylko raz. Matematycznie można wykazać, że taki szyfr jest w stu procentach bezpieczny. Ale jest on mało praktyczny. Taki kod był używany do szyfrowania linii komunikacyjnej między Moskwą a Waszyngtonem w czasach zimnej wojny. Był stosowany także przez szpiegów.

### Na przykład przez agentów rosyjskich kontaktujących się z małżeństwem Rosenbergów, którzy za zdradę tajemnic związanych z budową bomby atomowej zostali w 1953 roku skazani na karę śmierci.

Rosenbergowie wpadli, bo Rosjanie wykorzystali kilkakrotnie ten sam klucz. Aby go zmienić, trzeba by się spotkać, co w ich wypadku było utrudnione. Przy szyfrach, które mają krótkie klucze, liczące 128 lub 256 bitów, bezpieczeństwo staje się hipotetyczne. Uważamy, że są one bezpieczne, ale brak nam na to dowodu. Na poparcie tej hipotezy mamy tylko jeden argument: wielu próbowało złamać szyfr, nikomu się jeszcze nie udało. Nie oznacza to, że stoimy na przegranej pozycji. Systemy kryptograficzne są zbudowane z cegiełek. Taką cegiełką może być szyfr blokowy, na przykład AES [Advanced Encryption Standard], który prawdopodobnie jest bezpieczny, bo analizuje się go od wielu lat publicznie. Zakładając, że nasza cegiełka jest nie do złamania, można matematycznie udowodnić, że całość jest bezpieczna. To jest metodologia skomplikowanych systemów kryptograficznych, która nazywa się: dowodliwe bezpieczeństwo.

### Kiedy szyfr jest bezpieczny?

Teoretycznie szyfr powinien być bezpieczny nawet wtedy, gdy zostanie ujawniony algorytm. Zgodnie z zasadą holender- ➔

skiego kryptologa Augusta Kerckhoffsza szyfr pozostaje bezpieczny, gdy nie znamy klucza. W praktyce oczywiście ujawnienie algorytmu ułatwia sprawę, bo wtedy łatwiej przeprowadzić atak.

**Czy wymyślony w teorii algorytm zawsze sprawdza się w praktyce?**

Może rozminąć się z praktyką, gdy się okaże, że rozwiązanie jest mało wydajne, bo jest na przykład za drogie. Jest to pytanie o cenę bezpieczeństwa. Nie oznacza to jednak, że w takim wypadku naukowcy powinni porzucić prowadzone badania. Ich wyniki mogą być wykorzystane w następnych dekadach. Kryptografia klucza publicznego została wymyślona w latach siedemdziesiątych, a wdrożono ją wiele lat później.

**Najbardziej znanym szyfrem, który powstał w latach siedemdziesiątych jest DES – Digital Encryption Standard. Zastąpił go AES – Advanced Encryption Standard. Dlaczego tak trudno go złamać?**

Trudno opisać strukturę AES. Ma on kilka długości klucza. Obowiązuje już od dziesięciu lat, gdy ogłoszono otwarty konkurs na nowy szyfr. Wpłynęły różne prace. Wygrał projekt dwóch Belgów. AES jest dziś używany w bankowości i komunikacji internetowej. Teraz trwa ogólnoświatowy wyścig, kto go złamie.

**Czy to prawda, że gry komputerowe są lepiej zabezpieczone niż systemy bankowe?**

Użytkownicy gier komputerowych są bardziej uświadomieni technologicznie. System internetowy dla osób korzystających z usług banków musi być natomiast prosty i zrozumiały dla przeciętnego Kowalskiego.

**Co Pan sądzi o powstaniu Narodowego Centrum Kryptologii?**

Myszę, że to dobry pomysł. Jego szefowie powinni zatrudnić młodych, zdolnych ludzi. Wiedza jest bowiem równie ważna, jak świeżość myślenia. Raz w roku matematykom, którzy nie ukończyli 40 lat, jest przyznawana nagroda nazywana medalem Fieldsa. Założono, że w starszym wieku matematyków już niczego nie wymyśli. Podobnie jest w sporcie – największe osiągnięcia są dziełem ludzi młodych. Wracając do centrum – najlepsi absolwenci matematyki i informatyki mogą przebieierać w różnych ofertach pracy. Kilku moich byłych magistrantów pracuje w Googlu i w Facebooku. W odróżnieniu od tradycyjnych korporacji firmy te zapewniają nie tylko bardzo dobre zarobki, lecz także dobre warunki pracy. Centrum musi przyciągnąć najzdolniejszych ludzi, zainteresować ich pracą w tej instytucji.

**W kryptoanalizie wykorzystuje się umiejętności hakerów, którzy mogą odkryć lukę w systemie i potrafią się do niego włamać**

**Czy Narodowe Centrum Kryptologii powinno się stać polskim NSA?**

Amerykańska Agencja Bezpieczeństwa Narodowego jest największą na świecie agencją narodową, która zajmuje się kryptologią. Koordynuje ona działania USA w dziedzinie kryptoanalizy. Ostatnio wyszły jednak na jaw nieetyczne zachowania tej instytucji. Okazało się, że zostały przekroczone pewne granice. W produktach kryptograficznych instalowano „furtki”, aby móc lepiej szpiegować. To było działanie na niekorzyść bezpieczeństwa narodowego, do którego ochrony agencja została powołana. Mam nadzieję, że centrum nie będzie postępować podobnie, bo skończyłoby się blamażem. Wierzę natomiast, że powstanie silny zespół ludzi, którzy będą w stanie analizować, tworzyć i łamać nowe szyfry.

**Kto powinien być beneficjentem ich pracy?**

Polskie wojsko, duże firmy oraz służby specjalne. Trzeba pamiętać o szpiegostwie przemysłowym, bo trudno negocjować kontrakty, jeżeli jest się narażonym na podsłuchy.

**Przed II wojną światową kryptografowie byli matematycznymi geniuszami, którzy łączyli uzdolnienia lingwistyczne z muzycznymi. Czy zmienione metody szyfrowania wymusiły inne zasady selekcji? Czy współczesny kryptolog powinien być tylko dobrym matematykiem?**

Kryptolog to głównie matematyk lub inżynier elektronik. Do wywiadu elektronicznego potrzebujemy natomiast także ludzi o innych specjalnościach, na przykład lingwistów. W kryptoanalizie wykorzystuje się również umiejętności hakerów, którzy mogą odkryć lukę w systemie i potrafią się do niego włamać.

**Jakie kraje mają najlepszych kryptografów i odnoszą największe sukcesy w tej dziedzinie?**

Stany Zjednoczone. W stosunku do liczby ludności dobrze wypada również Izrael. Najbardziej znany jest Adi Shamir z Instytutu Weizmanna. W Europie silne zaplecze w tej dziedzinie mają Dania, Szwajcaria, Francja, Belgia, Niemcy, Wielka Brytania, a na świecie – Japonia i Chiny.

**Podczas zimnej wojny był wyraźny podział na dwa wrogie obozy. Jak to dziś wygląda?**

Informacje, które ujawnił Edward Snowden, były pracownik NSA, pokazują, że Ameryka ma bliższych i dalszych sojuszników. Ci pierwsi to kraje, w których rządzą Brytyjczycy lub ich potomkowie. Jest to pięć państw mających ścisłe powiązania w dziedzinie kryptografii: USA, Wielka Brytania, Kanada, Australia i Nowa Zelandia.

**Jaką mamy gwarancję, że w urządzeniach, które kupujemy, nie są zaszyte jakieś furtki pozwalające innym poznać nasze tajemnice?**

Wiele technologii można importować. Kryptografię trzeba jednak robić samemu. Nie wiem, jakie były dokonania na-

szych służb komunistycznych i ile z ich osiągnięć zostało utrzymanych po 1989 roku. Czasami się zdarza jednak, że naukowcy pracujący na uniwersytetach publikują wyniki swoich badań kryptograficznych i wówczas okazuje się, że już 20 lat temu amerykańskie czy brytyjskie służby specjalne doszły do podobnych ustaleń, tylko ich nie ujawniły.

**Czy terroryści stanowią zagrożenie dla naszych kryptograficznych tajemnic?**

Nie wydaje mi się, żeby byli w stanie złamać szyfry współczesnej kryptografii. Bardziej obawiałbym się z ich strony ataków hakerskich, choćby takich, jak wpuszczenie do irańskiej sieci komputerowej wirusa Stuxnet, który skutecznie sparaliżował program atomowy. Taka operacja wymagała dużej fachowości. Nie sądzę, aby do zwalczania na przykład talibów, trzeba było używać wyrafinowanej kryptografii.

**Pierwsza wojna światowa była wojną chemików, druga – fizyków. Czy trzecia będzie wojną matematyków?**

Tak twierdzą informatycy, którzy zajmują się bezpieczeństwem. Nie wiem, jak będzie. Jest jednak takie powiedzenie, że generałowie na ćwiczeniach prowadzą wojnę, która była, a nie tę, która będzie.

**Jak zatem będzie się rozwijać kryptografia? W kierunku kryptografii kwantowej?**

Kryptografia kwantowa ma jedną wadę: do jej wykorzystania trzeba przesyłać spolaryzowane fotony, co jest trudne. Nie można jej używać w internecie. Ma także jedną zaletę: jej bezpieczeństwo jest oparte na zasadach fizyki kwantowej, a nie na przypuszczeniach, że szyfr jest bezpieczny, bo nikt nie potrafi go złamać. Trudno przekonać do kryptografii kwantowej środowiska związane z biznesem. Przedsiębiorcy uważają, że potencjalne zagrożenie, iż ktoś w przyszłości złamie AES-a, to za mało, aby inwestowali w nowe zabezpieczenia. Wojsko myśli inaczej. Dla niego bardziej niż oszczędności liczy się bezpieczeństwo danych, dlatego armia musi wymyślać własne systemy szyfrujące, które powinny być bezpieczniejsze niż AES. ■

## METRYKA

## DOKTOR HABILITOWANY STEFAN DZIEMBOWSKI

Jest profesorem na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie kieruje Grupą Kryptologii i Bezpieczeństwa Danych. Doktorat obronił na uniwersytecie w Aarhus pod kierunkiem profesora Ivana Damgarda, jednego z czołowych światowych ekspertów w dziedzinie kryptologii. Przed objęciem stanowiska na Uniwersytecie Warszawskim był adiunktem na uniwersytecie La Sapienza w Rzymie. W 2008 roku uzyskał prestiżowy grant Europejskiej Rady do spraw Badań Naukowych (European Research Council, ERC) dla młodych naukowców, a w 2011 grant Welcome, który przyznaje Fundacja na rzecz Nauki Polskiej w celu sprowadzenia do Polski wybitnych naukowców z zagranicy.





**KOSOWO:** MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

| MISJE |

# BIGOS PO BAŁKAŃSKU

Żołnierzy, którzy po sześciu miesiącach służby wrócili do kraju z Kosowa, zastąpiła kolejna zmiana.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



Pułkownik Mirosław Potocki z Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych (z lewej) i podpułkownik Arkadiusz Wojtaczka (z prawej) z Żandarmerii Wojskowej w rozmowie z tureckimi oficerami w bazie Gate 1

## → BIGOS PO BAŁKAŃSKU

Szlak przecierali żołnierze 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego z Bielska-Białej, którzy w 1999 roku jako pierwsi pojechali do Kosowa. „Chcemy utrzymać w regionie pokój”, mówili o swojej misji. Minęło 14 lat, a polscy żołnierze nadal służą w międzynarodowych siłach KFOR działających pod auspicjami NATO. Zmieniły się nieco ich zadania, ale nadal są tam potrzebni, bo Kosowo pozostaje regionem niespokojnym. Polski Kontyngent Wojskowy KFOR obecnie wchodzi w skład Wielonarodowej Grupy Bojowej „Wschód” pod dowództwem pułkownika Davida Woodsa. Pod koniec listopada 2013 roku pałeczkę przejęła XXIX zmiana PKW, którą dowodzi podpułkownik Tomasz Sawczuk.

### TWIERDZA NA WZGÓRZU

Polscy żołnierze stacjonują w amerykańskiej bazie wojsk lądowych Camp Bondsteel, położonej 40 kilometrów na południe od Prisztiny, stolicy Kosowa. Gdy w 1999 roku, po interwencji NATO, zakończyła się wojna albańskich separatystów z armią serbską, wojska amerykańskie postawiły tu miasteczko namiotowe. Wkrótce na jego miejscu wyrosła baza wojsk lądowych USA, dziś największa na Bałkanach.

Baza zajmuje rozległy teren na kilku wzgórzach. Na blisko czterech kilometrach kwadratowych znajduje się ponad 300 różnych obiektów, między innymi drewniane baraki mieszkalne, szpital, lądowiska dla helikopterów, hangary i magazyny. Bazę otacza kilkanaście kilometrów wałów, betonowe zapory oraz dwupółmetrowy mur. Wjazd do tej twierdzy strzegą cywilne firmy ochroniarskie. Uzbrojeni w broń maszynową strażnicy, gotowi w każdej chwili do strzału, obserwują okolice z wieżyczek. Z bazy nie można wyjść. Nie wolno nawet zbliżyć się do otaczającego ją muru. W środku jest wszystko, co żołnierzom potrzebne do życia: stołówka, sklepy, pralnia, fryzjer, kaplica, siłownia, sale gier, szpital. Przez kilka najbliższych miesięcy baza będzie domem dla ponad dwustu polskich żołnierzy.

### NIESPOKOJNE PAŃSTWO

Albańczycy od dawna dążyli do oderwania się od Serbów i utworzenia własnego państwa. Dopiełnęli swego w 2008 roku, gdy ogłosili niepodległość. Kosowo zostało najmłodszym pań-

stwem w Europie. Na obszarze trochę większym niż Opolszczyzna mieszka, podobnie jak w Warszawie, ponad 1,8 miliona ludzi, głównie Albańczyków. Chociaż region od XII wieku jest związany z władzą Serbów, dziś żyją oni w kilku enklawach. Większość stanowią jedynie na północy kraju. I właśnie tam najczęściej dochodzi do incydentów z Albańczykami.

Kapitan Michał Stańczyk, szef zespołu łącznikowo-monitorującego, przypomina bitwę na Kosowym Polu pod Prisztiną – 15 czerwca 1389 roku starły się tam wojska serbskie i bośniackie z Osmanami. Mimo że pod względem militarnym bitwa nie została rozstrzygnięta, dla Serbów ma podobne znaczenie jak dla nas starcie pod Grunwaldem: „Serbowie zatrzymali wówczas turecką nawałnicę, która mogła zalać Europę”. Kapitan jak z rękawą sypie anegdotami i informacjami o Kosowie. „Lubię znać kraj, do którego jadę”, mówi krótko i porównuje Kosowo do bigosu. Trudno powiedzieć, co z tej potrawy lubimy najbardziej. Kapustę? Mięso? Przyprawy? A może wszystko razem? Taką mieszanką jest właśnie Kosowo.

Po wojnie z 1999 roku pozostały miny. „Znajdują się na terenach, gdzie się toczyły walki. Mogą być wszędzie. Dlatego podczas patroli jeździmy tylko drogami utwardzonymi, z których korzysta lokalna ludność”, tłumaczył żołnierzom XXIX zmiany PKW podczas szkolenia starszy plutonowy Grzegorz Nowicki. To nie jest ostrzeżenie na wyrost. Na południu Kosowa, w gminach, do których jeżdżą żołnierze zespołów łącznikowo-monitorujących, na wielu drzewach widziałam czerwone trójkąty: ostrzeżenie przed minami. Mogą być wśród nich także przeciwpancerne.

Dowódca podpułkownik Tomasz Sawczuk przyznaje, że to właśnie miny obawia się najbardziej, bo zawsze może dojść do nieszczęśliwego wypadku: „O przygotowanie i wyszkolenie żołnierzy jestem spokojny. Mam zaufanie do swoich ludzi”.

Początkowo wojska KFOR miały zapobiegać katastrofie humanitarnej. Potem pomagały tworzyć kosowskie siły bezpieczeństwa. Dziś żołnierze pełnią misję stabilizacyjną. Wspierają policję i straż graniczną, patrolują tereny na granicy z Serbią. Pomagają też władzom lokalnym w utrzymywaniu porządku publicznego.

XXIX zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego liczy ponad dwustu żołnierzy, w tym 33 żandarmów. Jej trzon stano-



Trzon XXIX zmiany stanowią żołnierze 15 Gołdapskiego Pułku Przeciwlotniczego.

Głównym rejonem działania KFOR są cztery północne gminy Kosowa: Mitrovica, Leposavić, Zubin Potoc i Zvečan. Żołnierze wspierają władze lokalne w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa.

wią żołnierze 15 Gołdapskiego Pułku Przeciwlotniczego, a wspomagają ich między innymi żołnierze z Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim oraz 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy.

„Jesteśmy dobrze przygotowani do działania nawet w bardzo trudnych warunkach”, zapewnia porucznik Andrzej Roszak, szef jednej z trzech sekcji łącznikowo-monitorujących. Jego rejon działania to gmina Hani i Elezit na południu Kosowa. Jest to region górzysty, więc porucznik przewiduje, że zimą może tam być ciężko. Jego zadanie polega na utrzymywaniu dobrych kontaktów z lokalnymi władzami, dyrektorami szpitali i szkół. Na ich podstawie powstaną raporty na temat sytuacji w regionie. „Nawiązywanie kontaktów z miejscową ludnością to ważna misja. Zdobycie zaufania mieszkańców Kosowa ułatwi pozyskiwanie informacji o ewentualnych zagrożeniach”, tłumaczy kapitan Michał Stańczyk, szef zespołu monitorująco-łącznikowego. „Południe jest terenem spokojnym, ale trzeba uważać na ruch na drodze, bo miejscowi kierowcy dość swobodnie traktują przepisy”, radzi kapitan. Główna reguła dotycząca ruchu drogowego, jaka obowiązuje w Kosowie, brzmi: „większy ma pierwszeństwo”... i lepiej jej przestrzegać.

## ROTACJA W BAZIE

Podczas rotacji w biurach polskiego kontyngentu (mieszczą się w kilkunastu kontenerach, zwanych żartobliwie przez żołnierzy frytkami) panował duży ruch. Tu mają siedziby: dowódca, komórki sztabu, logistycy, łącznościowcy. W biurze oficera wychowawczego kapitan Remigiusz Kwieciński rozmawia ze swoim następcą, kapitanem Dariuszem Drączkowskim. Już wkrótce przydadzą się dobre rady: podczas prowadzenia szkoleń z profilaktyki i dyscypliny wojskowej, pisania sprawozdań o nastrojach panujących wśród żołnierzy czy meldunków i informacji prasowych.

„Żołnierze wracający do kraju tym, którzy rozpoczynają misję, przekazują sprzęt oraz dzielą się z nimi doświadczeniami”, tłumaczy kapitan Mariusz Kuzko, dowódca kompanii manewrowej XXIX zmiany. „Odbывают się też wspólne ćwiczenia, na których doskonalimy między innymi procedury obrony bazy oraz działania na posterunku kontrolnym. Ponownie musimy także przećwiczyć ewakuację medyczną, gdy polski patrol wzywa śmigłowiec Medevac, bo teraz za jego sterami siedzą piloci amerykańscy, którzy inaczej niż nasi podchodzą do lądowania. Ćwiczenia obserwują amerykańscy instruktorzy, którzy oceniają poziom naszego wyszkolenia”.

Kapitan Kuzko dobrze zna północne tereny Kosowa. Dużo czasu spędził na patrolach, bo jak twierdzi, nie może wysłać

żołnierza w teren, którego sam nie sprawdził. „Jeśli ktoś nie przestawił tam kamieni, to wiem, gdzie leżą”, żartuje Mariusz Kuzko, który na misji w Kosowie jest po raz trzeci. „Dawniej zadania operacyjne były podzielone na strefy. Dziś kompania może zostać użyta w każdym rejonie Kosowa”.

W tym samym czasie, gdy w jednym z hangarów trwają ćwiczenia z ewakuacji medycznej, na pobliskim wzgórzu pluton żandarmerii z oddziału specjalnego z Mińska Mazowieckiego ćwiczy manewrowanie pododdziałem podczas tłumienia demonstracji. „Doskonalimy nasze umiejętności”, wyjaśnia dowódca plutonu podporucznik Krzysztof Sikorski. „Trenujemy, jak zapanować nad tłumem. Różne warianty takich zachowań ćwiczyliśmy na poligonie w Polsce”.

W tych ćwiczeniach pomagają koledzy z XXVIII zmiany, którzy kończą służbę w Kosowie. Kilku z nich wcieliło się w rolę demonstrantów. Naprzeciw nich w zwartym szyku stanął oddział żandarmów. „Komendy muszą być głośne, krótkie i zrozumiałe”, tłumaczy podporucznik Sikorski. „Linie twórz!”, krzyczy dowódca i żołnierze ustawiają tarcze w pionie. Na kolejny rozkaz – „Linia naprzód!” – pluton rusza i mimo agresywnego ataku demonstrantów utrzymuje szyk.

Podporucznik Tomasz Cieślak, dowódca plutonu żandarmerii na XXVIII zmianie, opowiada o służbie podczas minionych sześciu miesięcy. Trzytygodniowe wyjazdy na patrole na północ Kosowa przy granicy z Serbią przeplatały się z krótkimi odpoczynkami w bazie Camp Bondsteel. Groźnie było w trakcie lokalnych wyborów, gdy z Kosowskiej Mitrowicy dotarły informacje, że jeden z lokali wyborczych został zaatakowany przez zamaskowanych sprawców, którzy zabrali urnę. „Nasz pluton stacjonował w pełnej gotowości w bazie Nothing Hill na północy, ale nie zostaliśmy wysłani do akcji”, wspomina podporucznik Cieślak.

Żandarmów czekają jeszcze ćwiczenia z praktycznym użyciem ognia. „Fire Phobia” to nowy element szkolenia. Na filmie nakręconym przez jednego z żołnierzy widzimy, jak żołnierze przechodzą przez ścianę ognia. Płomienie obejmują ich nogi. „Mimo że takie przejście trwa zaledwie kilka sekund, ogień nadtopił kilka par butów i ochraniaczy”, wspomina podporucznik Cieślak. Nikt na szczęście nie został poparzony.

Do wspomnień z XXVIII zmiany dorzuca swoje trzy grosze kapral Sylwester Domański, który jeździł na patrole jako dowódca BRDM-2: „Serbowie byli do nas przyjaźnie nastawieni. Dogadywaliśmy się po rosyjsku”. Kapral brał także udział we wspólnych patrolach z żołnierzami armii serbskiej. „Dzień przed każdym patroliem dowódca sprawdzał, czy trasa jest przejezdna. Czasem korzystaliśmy z quada lub szliśmy pieszo, ➔



przedzierając się przez krzaki. Dziwiłem się, że tak wysoko w górach, w takich surowych warunkach mieszkają ludzie”, mówi Sylwester Domański.

Działaniami na północy kieruje FCP (Forward Command Post), czyli wysunięty punkt dowodzenia Wielonarodowej Grupy Bojowej „Wschód” we francuskiej bazie Novo Selo. Jako oficerowie łącznikowi służą tam polscy żołnierze. Współdziałają z Centrum Operacji Taktycznych (Tactical Operation Center, TOC) – przekazują niezbędne informacje naszej kompanii manewrowej.

### PODZIELONY KRAJ

Z żołnierzami XXIX zmiany jedziemy na północ Kosowa. To w tamtym rejonie żołnierze naszej kompanii manewrowej jeżdżą na patrolu. „Jeden pluton zawsze chronił bazę, drugi był w pogotowiu, a trzeci jechał na patrol”, opowiada starszy szeregowy Dawid Górny, który jako zwiadowca radiotelegrafista w TOC przekazywał dowódcy kompanii komendy z Połączonego Centrum Operacyjnego (Joint Operations Center, JOC), a ten rozdzielał zadania na poszczególne plutony.

Z bazy wyruszamy uzbrojeni w hełmy i kamizelki – powyżej 49 równoleżnika (czyli na północ od Kosowskiej Mitrowicy) to obowiązkowy element stroju. We wrześniu 2013 roku na obrzeżach tego miasta został ostrzelany konwój EULEX i zginął litewski celnik. „Nasz patrol jechał tą samą drogą i przypadkiem znalazł się na miejscu tego zdarzenia”, opowiada podpułkownik Remigiusz Zieliński. „Polski lekarz próbował pomóc rannemu, ale było za późno. Mógł tylko stwierdzić zgon”.

**NA TERENIE BAZY ZNAJDUJE SIĘ PONAD 300 RÓŻNYCH OBIEKTÓW, MIĘDZY INNYMI DREWNIANE BARAKI MIESZKALNE, SZPITAL, ŁADOWISKA DLA HELIKOPTERÓW, HANGARY I MAGAZYNY**

Po drodze mijamy Kosowską Mitrowicę. Żołnierze opowiadają, że to dziwne miejsce. Most łączy brzegi rzeki Ibar, ale dzieli miasto. Na jednym brzegu mieszkają Serbowie, na drugim – Albańczycy. Nad tym, aby między tymi dwoma społecznościami nie dochodziło do zamieszek, czuwają policjanci (także polscy) z unijnej misji EULEX.

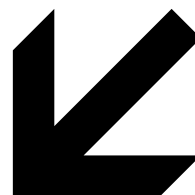
Poruszamy się dwoma samochodami – to także żelazna zasada obowiązująca na północy Kosowa. Jedziemy przez góry. Naszym celem jest baza Gate 1 na granicy z Serbią. To najdalej na północ wysunięty posterunek KFOR, obecnie obsadzony przez żołnierzy tureckich. Gdy zakończy się rotacja polskiego kontyngentu, prawdopodobnie zmienią ich żołnierze XXIX zmiany PKW. Dojeżdżamy. Prószy śnieg i wieje silny wiatr, ale te niedogodności rekompensuje widok z bazy (ponad 700 metrów nad poziomem morza) – pięknie wyglądają ośnieżone groźne szczyty po serbskiej stronie. W dole widać przejście graniczne.

Ruszamy dalej – do położonej niedaleko bazy Nothing Hill. Ukraiński komendant bazy wychodzi na powitanie i oprowadza





Dowódca XXVIII zmiany podpułkownik Remigiusz Zieliński (z lewej) przekazał pęteczkę dowódcy XXIX zmiany podpułkownikowi Tomaszowi Sawczukowi.



Podczas uroczystości przekazania dowodzenia w PKW w bazie Camp Bondsteel odbyła się defilada.

MARGARZATA SCHWARZGRUBER (3)

nas po terenie. Także tutaj wkrótce trafią polscy żołnierze. Stąd będą jeździć na posterunki kontrolne i patrole (także z żołnierzami armii serbskiej) oraz sprawdzać zielone przejścia graniczne, aby utrudnić nielegalny handel i przemyt broni, narkotyków, ludzi oraz handel organami (podobno roczne obroty mafii wynoszą 550 milionów euro).

„Służba Polaków jest trudna ze względu na górzisty teren, niekorzystne warunki atmosferyczne oraz złożoną sytuację polityczną i społeczną w regionie”, podsumowuje pułkownik Mirosław Potocki z Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych, gdy wyruszamy w drogę powrotną do bazy w Camp Bondsteel.

Następnego dnia drzwi do biura kapitana Remigiusza Kwiecińskiego, który w bazie pełnił także zadania nieetatowego oficera prasowego, niemal się nie zamykały. Ostatni dzień misji XXVIII zmiany PKW, dziesiątki spraw do dokończenia. Kapitan znajduje jednak czas na rozmowę. Opowiada o życiu w bazie, o tym, że każdy dzień jest inny, bo zależy od tego, jakie zadania wykonują pododdziały. Oglądamy zdjęcia, jakie kapitan zrobił na północy Kosowa. „Udało mi się kilka razy wyjechać z kompanią manewrową”, opowiada. Plonem takiej wyprawy były nie tylko informacje i meldunki prasowe, lecz także zdjęcia: żołnierze w trakcie patroli i służby na posterunkach, na quadach, na wąskich górskich drogach oraz rozdający Albańczykom i Serbom dary, jakie przyjechały z Polski. Informacje, które wysyłał do kraju, pokazywały Polakom kosowską misję.

Uroczystość przekazania dowodzenia w PKW Kosowo w bazie Camp Bondsteel rozpoczyna się poranną mszą. Potem na placu przed biurami polskiego kontyngentu zbierają się żołnierze XXVIII i XXIX zmiany oraz zaproszeni goście. Pułkownik

Mirosław Potocki w imieniu dowódcy operacyjnego sił zbrojnych życzy kończącym służbę żołnierzom, aby zdobyte w Kosowie doświadczenie przydało się im w dalszej karierze w kraju. „Poprzeczka znalazła się wysoko, ale wierzę, że podoficje i będziecie dobrymi ambasadorami Polski”, mówi do żołnierzy XXIX zmiany.

Polских żołnierzy chwali także dowódca KFOR w Kosowie pułkownik David Woods: „Dobrze wykonali swoje zadania. Jeździli na patrole, pełnili służbę na posterunkach i utrzymywali w gotowości siły szybkiego reagowania”.

Na koniec pułkownik Potocki, który przeprowadził grupie przekazania dowodzenia w PKW w Kosowie, ocenił, że przejście obowiązków przez XXIX zmianę przebiegło sprawnie i profesjonalnie. Czas wracać do kraju.

## POWRÓT DO DOMU

W hali odlotów na lotnisku w Prisztinie dłuży się oczekiwanie na samolot. W rozmowach dominują tematy kulinarne i rodzinne. Radość ze spotkania z rodziną miesza się ze wspomnieniami polskich smaków: czerwony barszczyk z uszkami i pierogi albo rosół z domowym makaronem i schabowy z kapustą, to często powtarzające się menu na pierwszy obiad po powrocie z misji. Po pół roku amerykańskiej kuchni przejadły się im hamburgery, hot dogi, kurczaki i żeberka.

„Służba na misji zbliża żołnierzy. Rodzi się mocna więź i przyjaźnię. Nic więc dziwnego, że potem w kraju misjonarze trzymają się razem. W czasie wykonywania zadania wiemy, że możemy na sobie polegać”, mówi na pożegnanie kapitan Remigiusz Kwieciński. ■

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

# 300 DNI NA „CZERNICKIM”

Misja. Powtarzające się twarze i kolejne dni, które upływają niemal w tym samym rytmie. Ale to tylko pozory. W schemat określony godzinami kolejnych wacht są wpisywane coraz to inne zadania. Dzień świstaka? Nic podobnego.



**P**oza macierzystym portem spędzili ponad 300 dni, w samym morzu – 167. W tym czasie: przepłynęli 16 700 mil, wzięli udział w kilkunastu ćwiczeniach (od dużych międzynarodowych manewrów po zadania wykonywane z okrętami poszczególnych państw), a także w dwóch operacjach bojowych.

Wykryli i zniszczyli ponad 20 min i pocisków z czasów II wojny światowej, które łącznie zawierały kilka ton materiałów wybuchowych, wreszcie – zawinęli do ponad 20 portów: od Rosji po Islandię. To jednak tylko liczby. Żeby się dowiedzieć, jak naprawdę wyglądała misja okrętu ORP „Czernicki”, trzeba wyjść poza nie. Choćby na chwilę spróbować wskoczyć w buty marynarzy.

„Pamiętam jeden ze swoich studenckich rejsów. Wówczas mieliśmy przejście z La Valetty na Malcie do Gdyni. Trzy tygodnie w morzu bez przerwy. Już w domu złapałem się na tym, że gdy chodzę po ulicach, mijam obcych ludzi, dziwię się, że ich nie znam”, wspomina kapitan marynarki Piotr Wojtas, który przez mniej więcej połowę misji był rzecznikiem zespołu. „Dziś już tak nie czuję, ale jedno się zmieniło: okręt to zawsze inny, autonomiczny świat. Wchodzisz na pokład i zmienia się rytm pracy, dnia i nocy, zawęża krąg osób, z którymi stykasz się na co dzień”.

### PÓŁ ROKU NIEPOGODY

17 stycznia 2013 roku w gdyńskim porcie wojennym zagrała orkiestra. Były przemówienia, podziękowania, życzenia wszelkiej pomyślności. Na koniec jeszcze tylko ostatnie pamiątkowe zdjęcia, ostatnie uściski z rodziną. A potem... zaczęły się schody.

„Przez kolejne dni towarzyszyła nam mniej lub bardziej kiepska pogoda”, opowiada komandor porucznik Piotr Sikora. „Tak było, zarówno podczas ćwiczeń, jak i na przejściach. Do Islandii doszliśmy tylko dlatego, że trafiliśmy na moment względnej ciszy. Podobnie było, gdy stamtąd wracaliśmy. Jeden sztorm szedł przed nami, drugi nas gonił. Tak naprawdę pierwszy ładny dzień trafił nam się dopiero w czerwcu”.

To właśnie komandor porucznik Piotr Sikora przez rok stał na czele pierwszej grupy Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwninowej NATO. Misja, którą kierował, była dla Marynarki Wojennej wyjątkowa. Okrętem flagowym zespołu został bowiem ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki”. Podlegały mu niszczyciele min z Niemiec, Holandii, Belgii, Norwegii, potem także Estonii. Przez pół roku w misję był włączony także inny polski okręt, ORP „Czajka”.

„Drugie półrocze było już lepsze, ale i tak pogoda stała się naszym największym przeciwnikiem”, przyznaje komandor porucznik Sikora. Mimo to, jak dodaje, plan misji udało się wykonać praktycznie w stu procentach. Okręty wzięły udział między innymi w ćwiczeniach „Joint Warrior” u wybrzeży Wielkiej Brytanii i największych od lat manewrach natowskich „Steadfest Jazz”. Współdziałały z jednostkami islandzkiej straży przybrzeżnej i marynarki wojennej Rosji. Oczyszczały ze starej amunicji wody Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii i Litwy.

Marynarze na własnej skórze poczuli też to, co stanowi istotę misji – człowiek w każdej chwili musi być gotowy na niespodziewany rozwój wydarzeń. Tak było chociażby podczas ćwiczeń w okolicach Islandii, kiedy belgijski okręt BNS



ORP „Czernicki” spędził na misji ponad dziesięć miesięcy. Okrętem flagowym Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwninowej NATO był już po raz drugi.

„Bellis” natknął się na ważącą kilkaset kilogramów minę, którą załoga musiała unieszkodliwić.

Chwile niepewności marynarze przeżyli również, gdy wyszło na jaw, że w czasie wojny domowej w Syrii została użyta broń chemiczna. Państwa zachodnie w pewnym momencie zastanawiały się bowiem, czy się nie zaangażować w ten lokalny do tej pory konflikt. Taka decyzja mogłaby oznaczać, że na Bliski Wschód zostanie skierowany także zespół „Czernickiego”.



„Czernicki” brał udział w manewrach na Bałtyku, Morzu Północnym i Oceanie Atlantyckim. W czasie ćwiczeń załoga prowadziła między innymi strzelania z broni okrętowej.

# W CIĄGU DZIESIĘCIU MIESIĘCY OKRĘTY ODWIEDZIŁY PONAD **20** PORTÓW: OD REYKJAVIKU PO SANKT PETERSBURG

PIOTR WOJTAS (3)



Okręty zespołu przemierzyły blisko 17 tysięcy mil morskich. To było spore wyzwanie między innymi dla nawigatorów.

„W końcu jest on częścią natowskich sił szybkiego reagowania”, przypomina komandor porucznik Sikora. Oczywiście zgodę na taką operację muszą wydać kraje, do których należą poszczególne okręty, ale gdyby tak się stało, załogi musiałyby rozpocząć działania w ciągu 48 godzin. „Ostatecznie taki sygnał nie przyszedł. Kosztowało nas to jednak trochę nerwów”, przyznaje komandor porucznik Sikora.

Na misji bywały też zabawne chwile i nietypowe wyzwania. Pewnego dnia załoga jednego z okrętów dostrzegła uno →

szącego się na wodzie ptaka. Z pokładu została spuszczone łódź, która wyłowila „rozbitka”.

## CZTERY, OSIEM, CZTERY

Najpierw cztery godziny służby, potem osiem przerwy i znów cztery na wachcie. Na pierwszy rzut oka – niemal wakacje. To jednak tylko pozory, bo przerwa nie oznacza leżenia na koi. Owszem, można trochę pospać, poczytać, ale do tego dochodzi praca – sporo mniej lub bardziej skomplikowanych zajęć, bez których niemożliwe byłoby życie na okręcie. Może się trafić jeszcze niespodzianka: alarm na przykład, spowodowany ćwiczeniami przeciwpożarowymi. Wtedy wachta, nie wachta – nikt nie ma taryfy ulgowej. A potem znów cztery godziny wachty, osiem odpoczynku, cztery wachty. I jeszcze raz cztery, osiem, cztery. I jeszcze... W dzień i w nocy. W piątek, świątek i niedzielę. Dopóki jesteś w morzu.

„Bardzo szybko człowiek przestawia się na taki rytm”, przyznaje starszy marynarz Krzysztof Matynia, nawigator z „Czernickiego”. Dla niego udział w misji był trochę jak skok na głęboką wodę. Na co dzień służy bowiem na okręcie transportowo-minowym, a tutaj wszedł na pokład jednostki innego typu. Najpierw musiał ją poznać, a potem przyswoić sobie natowskie procedury.

Co zapamiętał z tej misji? „Największe wrażenie zrobiło na mnie szkolenie z obrony przeciwwawaryjnej okrętu – jak się zachować w wypadku pożaru, przebicia kadłuba, wybuchu na pokładzie. Przez dwa tygodnie ćwiczyliśmy w porcie Neustadt i na morzu”, wspomina. „A czas wolny? No cóż, nie było go zbyt dużo. Akurat tyle, żeby na chwilę wyskoczyć do siłowni, którą mieliśmy na okręcie, czy zajrzeć do biblioteki”.

Tak wyglądał dzień powszedni członków załogi. W innym rytmie pracował znajdujący się na „Czernickim” sztab. Pobudka wcześniej rano – nie ma wyznaczonej godziny. Najpierw trzeba zebrać wszystkie informacje z nocy i opracować je na pierwszy briefing z dowódcą zespołu. „Odbywał się on o 8.30, z reguły w języku angielskim”, wspomina kapitan marynarki Piotr Wojtas. Potem cały dzień pracy, a wieczorem odprawa. „Teoretycznie nasz dzień kończył się o 19.00. W praktyce trwał jednak znacznie dłużej. Często do północy”, podkreśla rzecznik zespołu.

Komandor porucznik Sikora potwierdza, że na misji było co robić: „Podczas ćwiczeń właściwie nie wyłączałem laptopa. Kluczowe dla nas informacje i meldunki służyły przez całą dobę. Wtedy sen jest płytki. Drzemie się i nasłuchuje dźwięku powiadomień”.

## Z PERSPEKTYWY KUCHNI

Misja była też nie lada wyzwaniem dla okrętowych kucharzy. No bo karm tu dzień w dzień 69 chłopów tak, żeby żaden nie marudził. „Chcieliśmy wyjść poza nieśmiertelny bigos i fasolkę po bretońsku, dlatego kupiliśmy sobie książki kucharskie. Słuchaliśmy też uwag załogi”, wspomina mat Adam Tuński, kwatermistrz na ORP „Czernicki”. Były więc hot dogi i pizze, lasagne i hamburgery, spaghetti, pączki, ciasta, drożdżówki. „Przez całą misję wydaliśmy około 10 tysięcy racji żywnościowych. Pracowaliśmy praktycznie od świtu do

nocy”, zaznacza mat. „Na szczęście jakoś sobie ten czas sensownie zorganizowaliśmy”, dodaje. Jeden z kucharzy zaczął pracę około piątej rano, drugi dołączał do niego o ósmej. Ten pierwszy od popołudnia miał wolne. Oba wspomagał kwatermistrz. I tak na okrągło. Przez siedem dni w tygodniu. Chyba że okręt zawijał do portu. Wtedy czas nieco wyhamowywał, a kucharze mieli trochę więcej wolnego.

„Myślę, że daliśmy radę, choć było ciężko, głównie ze względu na rodziny, które zostały w kraju”, przyznaje mat Tuński. On sam spędził na misji dziesięć miesięcy – od jej rozpoczęcia aż do samego końca (co nie było regułą, bo podczas letniej przerwy załoga została częściowo wymieniona). „W tym czasie moja żona złamała nogę i jakoś w tej trudnej sytuacji musiała sobie radzić sama. A ja łączyłem się z nią w bólu. Przez ocean”.

## ROSYJSKA WIZYTA

Misja zespołu przeciwwinowego to jednak nie tylko ćwiczenia i przejścia. W ciągu dziesięciu miesięcy okręty odwiedziły ponad 20 portów północnej Europy – od Reykjavíku po Sankt Petersburg. Zwykle otwierały wówczas swoje pokłady dla zwiedzających. „Podczas postoju w Rosji przez cztery dni

nasze okręty odwiedziło 15 tysięcy osób”, wspomina kapitan marynarki Wojtas. Takie wizyty zawsze mają wymiar dyplomatyczny. „Już samo wejście do portu i postój tam to okazja do demonstracji bander narodowych i NATO”, tłumaczy Wojtas. Do tego dochodzą jeszcze oficjalne spotkania i uroczystości często organizowane przy takich okazjach. W Rosji na przykład marynarze zespołu złożyli wieńce na cmentarzu, gdzie zostały pochowane ofiary oblężenia Leningradu. „Rosjanie docenili nasz gest. Wiem, że mówiono o tym na szczycie NATO–Rosja w Brukseli”, zaznacza komandor porucznik Sikora.

Postoje w portach miały też spore znaczenie dla samych marynarzy. Można było wówczas zwolnić tempo, chwilę odechnąć, odespać zarwane noce, a przede wszystkim co nieco zobaczyć. „Wielu marynarzy zabrało na pokład rowery i w czasie przerw w rejsach jeździło po okolicy”, wspomina dowódca zespołu. „Zwiedziliśmy kawał świata”, z zadowoleniem mówi mat Tuński. „Na mnie największe wrażenie zrobiła Islandia – stoisz w śniegu, a kawałek dalej gotuje się ziemia...”.

## NA ŁĄDZIE TEŻ BUJA

„To dla mnie ogromna nobilitacja, że mogłem dowodzić zespołem, a ORP »Czernicki« był jego okrętem flagowym”, podkreśla komandor porucznik Sikora. „Nasi sojusznicy traktują nas jak pełnoprawnych partnerów, wiedzą, że sporo potrafimy i możemy wykonywać poważne zadania”.

Morska część misji zakończyła się 29 listopada 2013 roku. Do połowy stycznia okręty zespołu muszą jednak pozostać w pięciodniowej gotowości do działania. I choć marynarze przyznają, że po dziesięciu miesiącach misji w morze raczej im się nie spieszy, to niełatwo jest im wrócić do zwyczajnego życia. „Pewnego wieczora po powrocie do domu, gdy usiadłem w fotelu – opowiada mat Tuński – miałem takie uczucie, jakby ten fotel razem ze mną się bujał”.

# KAPITAN KONRAD MAĆZKA

INSTRUKTOR I SZEFEK SEKCJI NAWIGATORÓW NAPROWADZANIA NA POKŁADZIE SAMOLOTU E-3A AWACS W MIĘDZYNARODOWYM KOMPONENCIE SIŁ WCZESNEGO OSTRZEGANIA I KONTROLI POWIETRZNEJ NATO AWACS W GEILENKIRCHEN W NIEMCZECH

**ROK I MIEJSCE URODZENIA:** 1978, Nowe Miasto nad Pilicą. W wojsku służy od: 1997 roku.

**TRADYCJE WOJSKOWE:** ojciec, Zenon, był żołnierzem zawodowym, zakończył służbę w 1997 roku w stopniu starszego chorążego sztabowego. Pracował jako dowódca plutonu w ówczesnych pododdziałach szkolnych Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie.

**EDUKACJA WOJSKOWA:** 1997–1999 – Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie, 1999–2003 – Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych w Dęblinie, 2004–2006 – Akademia Obrony Narodowej w Warszawie (studia magisterskie), 2008 rok – Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych w Dęblinie (studia podyplomowe).

GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM DZIS... CELEBRYTA.;



**GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU...**  
zminimalizowałbym biurokrację, szkoliłbym żołnierzy w wąskiej specjalizacji, położył większy nacisk na pracę zespołową w osiąganiu wspólnych celów.



**MOJA KSIĄŻKA ŻYCIA:**  
nie mam jednej ulubionej. Ostatnio duże wrażenie zrobiła na mnie pozycja Bena Macintyre'a „Oszukać Hitlera”.

**W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBA MI SIĘ...**  
stalowy kolor munduru.

**MISJE I ĆWICZENIA:** brałem udział w ćwiczeniach „Red Flag Alaska”, dwukrotnie w „Tactical Leadership Programme”, „Frisian Flag”, „Real Thaw”, „Arctic Challenge”, „Magic Viking”, „Anatolian Eagle”, „Joint Warrior”, „Active Endavour”, „Eagle Talon”. Sześciokrotnie uczestniczyłem w misji ISAF. Spędziłem tam łącznie 192 dni i wykonałem 64 misje E-3a AWACS nad terytorium Afganistanu.

**ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO...**  
za mundurem panny sznurem...

**MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:**  
mam nadzieję, że ciągle przede mną.

**CO ROBIĘ PO SŁUŻBIE:**  
poświęcam czas rodzinie.

**NIEZAPOMNIANY FILM:**  
„Skazani na Shawshank”, a ostatnio „Darkness” Agnieszki Holland

**NAJLEPSZA BRÓŃ: SAMOLOTY I ŚMIGŁOWCE BEZPOŚREDNIEGO WSPARCIA DZIAŁAŃ WOJSK LĄDOWYCH.**

**PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU: ZAWODOWE – WYZNACZENIE NA STANOWISKO W KOMPONENCIE NATO AWACS, PRYWATNE – NARODZINY DZIECI.**

**kadr**

| WOJSKA SPECJALNE |

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Ćwiczenia „Cobra 2013” udowodniły,  
że w przyszłości możemy kierować operacjami  
specjalnymi NATO.

# PRZYWÓDZTWO





**ZOBOWIĄZUJE**

ADAM ROIK/COMBAT AMERA DOSZ



Pułkownik Sławomir Berdychowski, dowódca Jednostki Wojskowej Agat, i pułkownik Marian Paraniak z Dowództwa Wojsk Specjalnych w czasie ceremonii rozpoczęcia ćwiczeń „Cobra 2013” w Wędrzynie.



## W „COBRZE” ĆWICZ

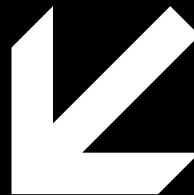
**N**asze Wojska Specjalne od dawna należą do natowskiej czołówki. Stały się niejako łącznikiem między specjalsami ze światowej czołówki, z którymi współpracują, a siłami specjalnymi państw położonych w naszym regionie. Od kilku lat po naukę przyjeżdżają do Polski między innymi Chorwaci, Węgrzy, Słowacy czy Litwini. Nasi operatorzy trenują w różnych częściach świata – od dżungli po Arktykę. Doświadczenia zdobywają, pełniąc między innymi służbę w Afganistanie – zyskali uznanie w oczach międzynarodowych przełożonych dowodzących operacjami specjalnymi ISAF.

Aspiracje naszego Dowództwa Wojsk Specjalnych idą jednak dalej. Polscy specjaliści chcą dołączyć do elitarnego grona sześciu państw (Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Hiszpania, Włochy i Turcja), które mają uprawnienia do dowodzenia siłami specjalnymi sojuszu w ramach Sił Odpowiedzi NATO. Za cel postawili sobie osiągnięcie statusu państwa ramowego, zdolnego do dowodzenia wielonarodowym komponentem sił specjalnych w operacjach natowskich. Ćwiczenia „Cobra 2013” były narodową certyfikacją tych zdolności. Drugi test, znacznie ważniejszy, czeka nasze Wojska Specjalne we wrześniu 2014 roku. Podczas manewrów pod kryptonimem „Noble Sword 2014” ocenę wystawią im specjaliści z NATO.

Listopadowe manewry sił specjalnych były największymi w 2013 roku w Europie. Prowadzono je na terenie czterech krajów (Litwa, Czechy, Słowacja i Polska). Wzięło w nich udział



kadr



NA POLIGONIE  
W WĘDRZYŃCE  
FIŃCY  
KOMANDOSI  
UŻYWALI  
TRANSPORTERÓW  
OPANCERZONYCH  
RG-42  
Z GRANATNIKAMI  
NA WIEŻYCKACH

ADAM ROTK/COMBAT CAMERA DOSZ (4)

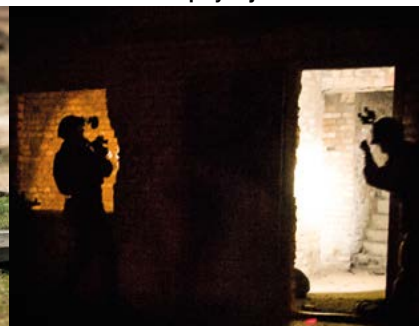
YLI KOMANDOSI Z 16 PAŃSTW

BOGUSŁAW POLITOWSKI

ARCH DWS/SILY SPECJALNE CZECH (2)



Ćwiczenia prowadzono na terenie czterech krajów: Litwy, Czech, Słowacji i Polski. Tworzono międzynarodowe zadaniowe zespoły bojowe.





Komandosi z Finlandii wykonywali operacje specjalne na terenie Centralnego Ośrodka Zurbanizowanego poligonu w Wędrzynie.



ADAM ROJK/COMBAT CAMERA/DOŚZ (2)

# POLSCY SPECJALSI CHCĄ DOŁĄCZYĆ DO GRONA PAŃSTW, KTÓRE MAJĄ UPRAWNIENIA DO DOWODZENIA SIŁAMI SPECJALNYMI SOJUSZU

ponad dwa i pół tysiąca żołnierzy z 16 państw. Operatorzy działali w powietrzu, na lądzie, wodzie i pod wodą. Dowodziło nimi wielonarodowe dowództwo, które powstało w Kielcach na bazie polskiego Dowództwa Wojsk Specjalnych. Najważniejsze było planowanie poszczególnych operacji. Plany realizowały zadaniowe zespoły bojowe – pięć lądowych, jeden powietrzny i jeden morski. Niektóre z nich były wielonarodowe (w okolicach poligonu w Żaganii operował na przykład zespół polsko-chorwacko-węgierski).

Na terenie Polski komandosi prowadzili akcje na poligonach w Żaganii i Wędrzynie oraz w Powidzu i Zatoce Gdańskiej. W ćwiczenia zaangażowano wszystkie jednostki Wojsk Specjalnych. Formoza i Lubliniec stworzyły zadaniowe zespoły bojowe, do AGAT-u należała ochrona stanowiska dowodzenia, a NIL zajmował się zabezpieczeniem systemu dowodzenia i wsparciem informacyjnym. Żołnierze GROM-u weszli w skład ćwiczącego dowództwa i kierownictwa manewrów.



**CZECHY. OKOLICE  
MIEJSCOWOŚCI PROSTĚJOV.  
KOMANDOSI ARMII CZESKIEJ  
DESANTUJĄ SIĘ ZE ŚMIGŁOWCA  
W REJONIE WYJŚCIOWYM DO  
ROZPOCZĘCIA KOLEJNEJ  
OPERACJI SPECJALNEJ**

Dowódca Wojsk Specjalnych generał brygady Piotr Patalong dobrze ocenił ćwiczenia i pracę swoich podwładnych na wszystkich stanowiskach. Stwierdził, że bycie państwem przewodnim to nie tylko zaszczyt, lecz przede wszystkim zobowiązanie. „Zadaniowymi zespołami bojowymi, które znajdują się pod naszą komendą w trakcie zagranicznych operacji, musimy nie tylko dobrze dowodzić. Trzeba zapewnić im także pełne wsparcie powietrzne, logistyczne, medyczne oraz techniczne niezbędne do prowadzenia działań”, powiedział w jednym z wywiadów. ■

KRZYSZTOF WILEWSKI

# W objęciach Posejdon

Ich żywiołem jest woda, ale są przygotowywani również do akcji na lądzie i działań z powietrza.

**C**hoć ćwiczenia pod kryptonimem „Cobra 2013”, certyfikujące polskie Dowództwo Wojsk Specjalnych w roli dowództwa komponentu operacji specjalnych (Special Operations Component Command, SOCC), trwały cały listopad, to dziennikarze ze świata tylko przez jeden dzień mogli z bliska przyrzeć się szkoleniu elitarnych jednostek specjalnych. Redaktorom „Polski Zbrojnej” pozwolono dłużej obserwować działania komandosów. Przez trzy dni miałem okazję widzieć w akcji operatorów Formozy oraz ich kolegów po fachu z Norwegii i Finlandii, czyli jedynego morskiego wielonarodowego zadaniowego zespołu bojowego z siedmiu działających podczas „Cobry”.

## DZIEWIEĆ DZIUR

Pierwszego dnia towarzyszyłem żołnierzom na strzelnicy znajdującej się niedaleko Trójmiasta. Byłem zaskoczony, gdy zobaczyłem, jakie proste, ale pomysłowe metody stosują operatorzy podczas szkolenia z technik posługiwania się bronią krótką i długą. Jedno z takich ćwiczeń nazywa się „nine hole rifle drill”, czyli w wolnym tłumaczeniu na język polski „dziewięć dziur”. Żołnierz strzela z odległości kilku metrów do niewielkiej tarczy zawieszonej na stojaku. Wszystko byłoby banalnie proste, gdyby nie to, że celuje zza niedużej, metalowej lub drewnianej, zasłony, w której zrobiono dziewięć niewielkich otworów w kształcie prostokąta, kwadratu, gwiazdy. Operatorzy strzelają najpierw z mocnej ręki, później ze słabej, a ponieważ otwory są na różnej wysokości, zaliczają wszystkie postawy – stojącą, kłęczącą, leżącą na plecach i na brzuchu. Mierzy się nie tylko czas, lecz także szybkostrzelność.

To nie był jedyny trening, jaki wówczas widziałem. Z poruszającego się na szynach wózka komandosi strzelali do celów

ukrytych w „pokojach”, które mijali. Pokonywali też minilabirynt, w którym – podobnie jak w „pokojach” – obok celów umieszczono tarcze – do nich nie było wolno strzelać. Duże wrażenie zrobiło na mnie ćwiczenie polegające na tym, że żołnierze biegiem pokonywali kilkusetmetrową strzelnicę. Po drodze likwidowali cele, zarówno w pozycji leżącej, jak i stojącej.

## ABORDAŻ KOMANDOSÓW

Kolejnego dnia mogłem zobaczyć Formozę i operatorów z Norwegii oraz Finlandii, jak zdobywali okręt „nieprzyjaciela”, czyli ORP „Zbyszko”. Pogoda była wymarzona do „morskich” podróży – deszcz, zimno i wiatr. Żołnierze Formozy, którzy przyплыли po mnie na molo w Gdyni niewielką łodzią przeznaczoną do transportu nurków minerów, opowiedzieli, co mnie czeka przez kilka najbliższych godzin. Zaczęli od instruk-





KRZYSZTOF WILEWSKI (2)

**Przez trzy dni szkolenia obserwowałem działania komandosów na lądzie, morzu i w powietrzu.**

tażu na wypadek, gdybym wypadł z łodzi. Okazało się, że tak naprawdę w takiej sytuacji mam nic nie robić, bo przy tej temperaturze wody każdy ruch sprawi, że mój organizm błyskawicznie będzie się wychładzał. Miałem tylko uruchomić kamizelkę ratunkową.

Dowiedziałem się również, że z bezpiecznej odległości będę obserwował z łodzi, jak specjaliści opanują nieprzyjacielski okręt. Żałowałem, że nie pozwolono mi wejść na pokład „Zbyszka”, ale żołnierze rozstawili na nim cele i chociaż mieli strzelać jedynie pociskami barwiącymi, to i tak lepiej było nie znaleźć się w polu rażenia.

Długo będę pamiętał podróż z portu w rejon szkolenia. Szybkie łodzie, którymi płynęliśmy, nie mają siedzeń dla pasażerów, tylko stelaż do mocowania wyposażenia specjalistycznego. Przez całą drogę musiałem się go mocno trzymać, bo choć morze było dość spokojne, to przy sporej prędkości łodzie mocno podskakiwały na falach. Nie mogliśmy jednak płynąć wolniej, żeby za bardzo nie oddalić się od operatorów poruszających się znacznie szybszymi od naszych łodzi ribami (rozwijają prędkość do prawie 40 węzłów).

Spokojniej zrobiło się dopiero, gdy dotarliśmy do „Zbyszka”. Komandosi odплыnęli wtedy na pewną odległość, by przygotować się do swoich zadań, a my czekaliśmy, żeby obejrzeć szturm na jednostkę nieprzyjaciela. Widzieliśmy trzy takie akcje. Dwie w wykonaniu polskich operatorów, a jedną Norwegów. Za każdym razem wdarcie się na pokład „Zbyszka” i opanowanie jednostki trwało zaledwie kilka minut.

Jak wyjaśniał towarzyszący mi kapitan marynarki Tomasz Królik, nietatowy rzecznik prasowy Formozy, w tego typu akcjach newralgicznym momentem jest dostanie się na pokład okrętu bądź statku, ponieważ operatorzy nie wiedzą, co ich czeka za burtą. Nawet prowadzona przez dłuższy czas obserwacja nie uchroni przez niespodziankami: „I nie chodzi o jakieś pułapki, lecz o zwykłe rzeczy, takie jak na przykład rozlany olej, na którym można się poślizgnąć”. Po dostaniu się na pokład żołnierze muszą zdobyć wszystkie strategiczne miejsca na jednostce. Niestety, z naszych łodzi nie mogliśmy zobaczyć, jak morskcy komandosi zajmują poszczególne pomieszczenia. Pewne wyobrażenie o tym, co się dzieje na pokładzie „Zbyszka”, dawała nam obserwacja błyskawicznie znikających tarcz, które pełniły funkcję celów.

Kiedy wracaliśmy do Gdyni, nie musieliśmy już dotrzymać kroku operatorom Formozy oraz komandosom z Norwegii i Finlandii, więc podróż była znacznie spokojniejsza. Mimo to nawet nie ukrywałem przed żołnierzami radości, gdy znowu poczułem pod stopami ląd.

## DESANT ZE ŚMIGŁOWCA

Ostatniego dnia mojego pobytu na ćwiczeniach „Cobra 2013” widziałem, jak morskcy komandosi znowu zdobywali wrogą jednostkę, ale tym razem z powietrza. Celem był ORP „Kopernik”, który kilka lat temu wycofano ze służby i przekształcono w obiekt szkoleniowy. Z powodów organizacyjnych szkolenie, które zaplanowano na pięć godzin, niestety skrócono do dziewięćdziesięciu minut, ale i tak warto było czekać na ten „spektakl” kilka godzin.

Z kilkunastu metrów obserwowałem, jak fińskie Belle (Finowie odpowiadali tego dnia za transport lotniczy) nadlatywały z dużą prędkością nad okręt, a komandosi w kilkanaście sekund opuszczali się na jego pokład na linach. Kiedy ostatni członek zespołu znalazł się na „Koperniku”, śmigłowiec odlatywał na niewielką odległość, zawisał w powietrzu, a znajdujący się w nim strzelcy wyborowi wspierali (oczywiście teoretycznie) operatorów „oczyszczających” pokład. Dla urealnienia szkolenia, by nie było ono jedynie ćwiczeniem z desantowania, każdy z zespołów musiał zdobyć określoną część okrętu. Kiedy jedni szturmowali mostek kapitański, inni zajmowali na przykład okrętową siłownię. Gdy zapadły ciemności i trzeba było przerwać szkolenie, żałowałem, że dla mnie to koniec „Cobry”. ■





MINISTER OBRONY NARODOWEJ  
OGŁASZA

# II KONKURS NA NAJLEPSZĄ PRACĘ NAUKOWĄ I BADAWCZĄ Z OBSZARU OBRONNOŚCI


*pod patronatem honorowym  
prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego*

Wnioski konkursowe, według wzorów zawartych w regulaminie,  
należy kierować na adres:

**Departament Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON,  
Al. Niepodległości 218, 00-911 Warszawa**

do 15 stycznia 2014 roku.

Szczegóły dotyczące Konkursu znajdują się na stronach internetowych:

- [www.dnisw.mon.gov.pl](http://www.dnisw.mon.gov.pl)
- [www.mon.gov.pl/dokumenty](http://www.mon.gov.pl/dokumenty)
- [www.wojsko-polskie.pl/konkursy](http://www.wojsko-polskie.pl/konkursy)
- [www.ncbir.pl/programy-i-projekty---obronnosc-bezpieczenstwo/aktualnosc/art,2391,konkurs-na-najlepsza-prace-naukowa-i-badawcza-z-obszaru-obronnosci.html](http://www.ncbir.pl/programy-i-projekty---obronnosc-bezpieczenstwo/aktualnosc/art,2391,konkurs-na-najlepsza-prace-naukowa-i-badawcza-z-obszaru-obronnosci.html) 





PIOTR BERNABIUK, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

# Szturm na wysokościach

„Cygan” miał do szczytu siedmiotysięcznika Nun tylko 97 metrów. Zawrócił! Ważniejsze było dla niego sprowadzenie na dół kumpla, którego dopadła choroba wysokościowa.

**W**yprawa do Kaszmiru i zdobycie szczytu Nun (7135 metrów nad poziomem morza) dla naszych specjalistów miały być ukoronowaniem trzyletniego cyklu szkolenia górskiego. Ten trening był jednak zgodny z programami natowskimi zakładającymi między innymi szkolenie w granicznych warunkach klimatu.

Zanim komandosi wyruszyli w Himalaje, przeszli pod okiem polskich alpinistów i speleologów, w tym ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, kolejne etapy wtajemniczenia: począwszy od wspinaczki na ściankach, po treningi na kilkusetmetrowych ścianach, głęboko w jaskiniach i na alpejskim lodowcu, a także ratownictwo wysokościowe w Tatrach. W rejonie Chamonix-Mont-Blanc, prowadzeni przez doświadczonych alpinistę i przewodnika Marcina Kacperka, przeszli wstępną aklimatyzację na wysokości czterech tysięcy metrów. Kilka tygodni później, w Himalajach, mieli się przekonać, jak ich organizmy zareagują na długotrwały wysiłek przy niskim ciśnieniu i niedoborze tlenu.

Polscy żołnierze nie wyruszyli do Kaszmiru sami. Towarzyszyło im 25 hinduskich wojskowych, a wśród nich znakomicie przygotowani i doświadczeni himalaiści z wojskowej szkoły górskiej High Altitude Warfare School w Gulmarg (HAWS). W skład polskiej ekipy wchodził instruktorzy góscy: „Dziadzia” z GROM-u, „Wujo” z Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca, „Gadzin” z Formozy, „Paris”

z Agatu i „Cygan” z Nila, będący zarazem ratownikami medycznym. Całą ekspedycję koordynowali ludzie z Dowództwa Wojsk Specjalnych – Mirek i „Gilu”. Ten ostatni szkolił się wcześniej ze specjalistami w górach Sierra Nevada i Kaukazu. Towarzyszył im Narcyz Sadłoń, lekarz wyprawy, mający doświadczenie z siedmiotysięcznika Nanda Devi East.

Polsko-indyjsko ekspedycja była prowadzona – używając języka himalaistów – systemem obłączniczym. Ze względu na tak liczną grupę wspinających się na szczyt był to jedyny z możliwych sposobów wejścia. Gospodarze, którzy szkolili się w masywie Nun Kun, wzięli na siebie między innymi logistykę. Spod stóp góry, czyli z miejsca, do którego dojeżdżały ciężarówki, wyruszyła kilkudziesięcioosobowa karawana tragarzy i żołnierzy. Mozolny marsz był pierwszym etapem adaptacji organizmów do wysokości.

## W GÓRĘ

Już następnego dnia po zagospodarowaniu się w bazie komandosi rozpoczęli „szturm”. Zdobywali górę powoli, metr po metrze, poręczując trudniejsze odcinki i zakładając obozy pośrednie. Zgodnie z planem mieli wędrować na tak zwaną zakładkę, czyli jeden zespół za drugim. Na wysokości 3500 metrów zbudowali bazę logistyczną, a następny obóz bazy 5000 metrów wyżej. Kolejne znalazły się na wysokościach 5500, 6100 i 6500 metrów. Dalej prowadziła już tylko droga na szczyt. Kiedy pierwszy zespół, w składzie „Gilu”, „Paris” i „Cygan”, dotarł na wysokość 5500 metrów, gwałtownie załamała się →

pogoda. Początkowo zapowiadano jedynie dwudniową przerwę w działaniach.

„Byliśmy spokojni. Wszystko dotąd szło dobrze. Mieliliśmy w zapasie dwa czy trzy dni, więc musiało się udać”, mówi „Cygan”. „Po dwóch dniach zamierzaliśmy iść wyżej. W tym czasie drugi zespół zająłby nasze miejsce, a trzeci wskoczyłby na miejsce drugiego”.

„To był dobry plan”, dopowiada Mirek. „Wszystko zostało ustalone, a tu tygodniowe załamanie pogody – spada temperatura i naciera huraganowy wiatr”. Wichury i śnieżycy zatrzymały ich na siedem dni i nocy.

„Gilu”, „Paris” i „Cygan” zakotwiczyli niewielkie namioty, by wiatr nie zdmuchnął ich z lodowca. Wyposażeni w spiwory, zestawy do gotowania wody i przyrządzania posiłków, musieli przetrzymać nieplanowany postój. Czas urozmaicali sobie różnymi gramami, uczyli się też angielskiego, opowiadali dowcipy, mówili o życiu, o kobietach i rodzinach.

„Najważniejsze to nie stracić motywacji. Musieliśmy nad tym trochę popracować”, wspominają. „Nie mogliśmy pozwolić, by nasze frustracje sprawiły, że zrezygnowaliśmy i wrócimy na dół. Trzeba było utrzymać gotowość i zaatakować szczyt”.

„Było potwornie zimno, temperatura spadała w nocy do minus 30 stopni Celsjusza. Strasznie wiało. Najprostsze czynności były dla nas bardzo trudne. Siedzieliśmy w namiotach zasypywanych śniegiem”, wspomina „Gilu”. „Jeśli chcesz jeść, musisz wyjść z namiotu po śnieg, który stopisz i dopiero wtedy ugotujesz jedzenie. Jeśli chcesz się wysikać, musisz iść do wychodka 150 metrów dalej. No i zdejmij kombinezon przy takiej pogodzie...”, opowiada „Paris”.

Przestali odśnieżać namioty, które nieustannie były zasypywane grubą warstwą puchu. Gdy śniegiem myli talerze, zamarzały im ręce. Postanowili jednak, że to właśnie oni zaatakują szczyt. Rolą pozostałych komandosów było ewentualne wsparcie.

„W dniu ataku szczytowego byliśmy z Narcyzem na wysokości 5600 metrów, w obozie pierwszym, w którym doktor urządził swój »szpital«. Gotowaliśmy gar wody, przygotowywaliśmy płyny izotoniczne i zupki. Poiliśmy i karmiliśmy zarówno Hindusów, jak i naszych. Niżej, w bazie, w gotowości oczekiwał lekarz gospodarzy”, opowiada Mirek z DWS i dodaje: „Zadanie dostał także drugi zespół szturmowy, złożony z »Gadzi-ny«, »Wuja« i »Dziadzia«. Tydzień przymusowego czekania odcisnął na nich swoje piętno, ale nadal byli w niezłej formie. Mieli wyruszyć na 6500 metrów, założyć obóz drugi, rozbić namioty, gotować herbatę, szykować jedzenie, czekać na wracających. A jakby coś złego się działo, mieli iść w stronę wierzchołka i sprowadzać kolegów”.

## NAJDŁUŻSZE 97 METRÓW

Kiedy pogoda się poprawiła, zespół szturmowy ruszył. Osiągali coraz większą wysokość i odpoczywali w kolejnych obozach. Wreszcie przysłała chwila ataku szczytowego. „Od początku wszystko było nie tak. Słabe śniadanie, kiepskie nastroje”, opowiada „Cygan”.

Ruszyli o pierwszej w nocy, gdy temperatura sięgała minus 20 stopni Celsjusza. Utknęli jednak dość szybko przy lodowej ścianie, mozolnie poręczowanej przez jeden z zespołów hinduskich. Po dwóch godzinach na mrozie musieli wrócić do obozu trzeciego, by się ogrzać.

Ponownie wyruszyli po dwóch godzinach. „Paris” miał kłopoty z krążeniem w nogach i musiał zawrócić. „»Cygan« mnie

# KOMANDOSI ZDOBYWALI GÓRĘ METR PO METRZE, PORĘCZUJĄC TRUDNIEJSZE ODCINKI I ZAKŁADAJĄC OBOZY POŚREDNIE

do tego przekonał. W takich chwilach człowiek nie myśli logicznie. Wydawało mi się, że dam radę”, opowiada komandos z Agatu. „Kiedy ruszyłem po raz kolejny, słońce już wstało. Myślałem, że jak będzie cieplej, to trochę mi wróci czucie w nogach. Nie wiem jednak, czy powinienem był wchodzić na tę lodową skałę. Było bardzo niebezpieczne. Szczeliny pod wpływem słońca mogły się powiększać i wpadnięcie w którąś skończyłoby się tragicznie”.

Gdy wspinał się na lodową ścianę, w oddali zobaczył Hindusów i dwóch Polaków. „»Gilu« sobie nie radził. Nieporadnie przez godzinę wspinał się na odcinku, którego pokonanie zajmuje zwykle 15 minut”, opowiada „Cygan”, ratownik medyczny z Nila. „Dałem mu cukierek z kofeiną i glukozą. Mówił normalnie, myślał logicznie, więc sądziłem, że wszystko w porządku”.

Niespełna 100 metrów przed szczytem „Gilu” położył się przy poręczówce. Zasypiał, miał problemy z oddechem, bardzo bolała go głowa. „Dopadły go wszystkie objawy choroby wysokościowej – bełkotał, miał niezdolne ruchy, opuchniętą twarz i sine usta”, mówi ratownik. „W takiej sytuacji decyzja mogła być tylko jedna: odpuszczamy i schodzimy”. Ciężko było ją podjąć 97 metrów od celu.

„Gilu” jednak się upierał, że pójdzie. „Dawno się tak nie bałem. A gdyby zasnął na dobre? Myślałem, że się tam przy nim rozplącze”, wspomina ratownik medyczny. Wkrótce dotarł do nich „Paris” i wspólnymi siłami udało się im →



D W S ( 3 )

D W S



## IDEA WYPRAWY

**N**a zaproszenie sił zbrojnych Republiki Indii ośmioosobowy zespół instruktorów wysokościovych polskich Wojsk Specjalnych uczestniczył wraz z hinduskimi specjalistami z wojskowej szkoły górskiej HAWS (High Altitude Warfare School) w Gulmag w górskim szkoleniu taktycznym w regionie Dżammu i Kaszmir. Mocnym akcentem wyprawy było zdobycie himalajskiego siedmiotysięcznika. Specjaliści przeszli również wszystkie etapy prowadzenia górskich działań eksploracyjnych na dużych wysokościach. Zejście ze szczytu Nun nie zakończyło szkolenia z hinduskimi specjalistami. Polscy żołnierze wzięli udział także w ćwiczeniach taktycznych z wojskami pod kryptonimem „Tigers claws II”. Komandosi doskonaliли wspinaczkę, techniki linowe, taktykę specjalną, strzelania dynamiczne i kątowe w warunkach wysokogórskich. Ekspedycja górską była okazją do kontynuowania badań nad funkcjonowaniem organizmu ludzkiego na dużych wysokościach. Badania te są częścią programu prowadzonego przez Wojskowy Instytut Medyczny. Tą dziedziną zajmował się lekarz wyprawy major Narcyz Sadłoń, reprezentujący zarówno instytut, jak i Wojskowy Ośrodek Szkoleniowo-Kondycyjny w Zakopanem.

przekonać kolegę do powrotu. „Już wtedy wiedziałem, że chłopcy z drugiego zespołu nie zdążą się przymierzyć do ataku szczytowego. I teraz ja, jako kierownik wyprawy, miałem zawrócić?”, wspomina dziś „Gilu”. Polską flagę przekazał „Parisowi”.

„Gilu” pokonywał drogę w dół asekurowany przez „Cygana”. Kiedy znaleźli się kilkaset metrów niżej, objawy obrzęku mózgu zaczęły ustępować. „Dzisiaj ciężko mi wspominać te chwile. To był tak zwany syndrom Everestu, czyli myślenie: »bez względu na wszystko muszę zdobyć szczyt«. Żle oceniałem ryzyko. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że powinienem zrezygnować. Wykonywałem kilka ruchów, automatycznie, pamięcią mięśniową. Następnie zasypiałem, a później znowu parłem do przodu. Gdyby nie »Cygan«...”, zamyśla się „Gilu”.

A co z „Cyganiem”? „Moje ambicje? Miałem się opiekować chłopakami. Codziennie monitorowałem ich stan zdrowia, mierzyłem ciśnienie, saturację. Wiem, że mogłem pokonać te 97 ostatnich metrów. Mimo to nie żałuję. Priorytety w takich ekstremalnych sytuacjach zmieniają się bardzo szybko”, tłumaczy. I dorzuca: „Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo”. Teoretycznie „Cygan” mógł wpiąć „Gila” w poręczówkę, zdobyć szczyt i wrócić. Wówczas zszedłby razem z kolegą. Tylko czy ten by jeszcze żył?

„»Cygan« jako ratownik medyczny był znakomicie przygotowany do wyprawy. Skromny, cichy, bardzo konkretny, kompetentny. Doskonale potrafił ocenić sytuację. Świetnie adaptował się do wysokości. Jego siłę i sprawność w posługiwaniu się sprzętem było widać podczas wspinaczki na najtrudniejszych odcinkach”, ocenia Narcyz.

## BIAŁO-CZERWONA NA SZCZYCIE

„Paris” poczuł ciężar odpowiedzialności, gdy dostał flagę. Los zdecydował, że to on miał postawić ją na szczycie Nun. „Było mi ciężko, jak nigdy. Po pierwsze, to duża odpowiedzialność. Po drugie, czułem się ogromnie wyczerpany. Dochodziło południe, słońce ostro przypiekało, zrobiło mi się gorąco. Kiedy rozpiąłem kombinezon i wypadł mi telefon, nie miałem siły, żeby go podnieść. Został tam, bo wracać dwa metry po komór-

kę to było dla mnie zbyt wiele”. Piął się w górę. Odpoczywał co dziesięć kroków. Gdy dotarł na szczyt, uklęknął i zaczął się modlić. Dziękował Bogu za to, co udało mu się osiągnąć. Nie było jednak czasu na delectowanie się sukcesem. Zrobił tylko kilka zdjęć. Czekaający na niego Hindusi ponaglali. Czas było wracać. W najwyższym położonym obozie wcisnął się do namiotu i natychmiast usnął. Nie miał siły, by schodzić niżej. Gdy odpoczął, dotarł do kolejnego obozu, gdzie drugi zespół poił i karmił schodzących z gór kolegów. „Dopiero gdy byłem na 3500 metrach, poczułem, że wraca mi krączenie w nogach. Nie zdałem sobie sprawy, że jest z nimi tak źle. Dziś, kiedy robi się zimno, nogi znów mnie boją. Ale to przejdzie”, opowiada „Paris”.

Żołnierze podkreślają, że eskapada była starannie przemyślana. Każdy z nich miał określone zadanie do wykonania. „Obecność Narcyza uspokajała ekipę. Jego kwalifikacje i doświadczenie zdobyte w górach dodawały nam pewności”, wspominają. Z kolei „Dziadzia”, „Gadzin” i „Wujo” byli doskonale przygotowani pod względem technicznym i fizycznym. „Mając takie zaplecze, człowiek czuje się bezpieczny. Widziałem, że chłopaki nie zrezygnują, jeśli będzie nam potrzebna pomoc”, mówi „Cygan”.

Dla Hindusów zdobycie Nun było nie tyle sprawą ambicji, ile zawodowym wyzwaniem. Byli zdeterminowani, by zdobyć szczyt. Na szóstkę, która go osiągnęła, czekały medale i awanse. „My zwracaliśmy uwagę bardziej na szkolenie. Dla mnie ważniejsze było to, by poznać tego typu działania, bezpiecznie wejść na szczyt i wrócić”, wyjaśnia „Gilu”. „Zdobyliśmy wiedzę dotyczącą aklimatyzacji, środków medycznych i logistyki. Wiemy, jak przygotować grupę do akcji w górach, jak nawiązywać łączność, wreszcie, jak się ubierać, odpoczywać i co jeść. To jest bezcenne”, dodaje oficer z DWS.

„Sukces »Parisa« jest zwycięstwem całego zespołu”, mówią. Jest ono tym większe, że jeszcze przed startem wyprawy żołnierze wiedzieli, że nie będzie lekko. Przed nimi z tą górą zmagali się, z różnym rezultatem, między innymi żołnierze czescy, rosyjscy, niemieccy, amerykańscy i brytyjscy. Tylko nielicznym udawało się zdobyć szczyt. ■

JAROSŁAW  
RYBAK

# Znajomość historii

SPECJALSI CHCĄ  
UPAMIĘTNIĆ FORMACJE  
Z CZASÓW II WOJNY  
ŚWIATOWEJ, ODDAĆ  
SZACUNEK  
KOMBATANTOM



**W**ystarczy spojrzeć na symbole na mundurach żołnierzy Wojsk Specjalnych, żeby zobaczyć, że coraz częściej odwołują się oni do tradycji. Można by temu wyłącznie przyklasnąć, gdyby nie to, że im popularniejsze staje się „szukanie korzeni”, tym częściej dość luźno traktuje się historię. Identyfikację wizualną wzorowo opracowano w GROM-ie. To zasługa twórcy oddziału generała Sławomira Petelickiego. GROM dziedziczy tradycje cichociemnych – skoczków spadochronowych Armii Krajowej. Generał oparł więc symbolikę na znaku CC. Wprowadził różne wzory oznak na mundury wyjściowe i polowe, kilkustopniowe odznaki. Reszta wojska może się na tym przykładzie uczyć logiki i spójności przekazu. Nie wiedzieć czemu, od kilku lat na mundurach polowych żołnierze noszą kotwice Polski Walczącej. Tymczasem ten symbol zawiera w sobie dziedzictwo całego Państwa Podziemnego. „Rozmywa” więc patronów jednostki – nieliczną i elitarną grupę cichociemnych.

Na kotwicy ma się też opierać najnowsza symbolika Jednostki Wojskowej Komandosów. Szerokie spektrum formacji, których pamięć ma kultywować „Lubliniec”, to temat na inną okazję. JWK jest bardzo ciekawym przykładem na to, jak w wojsku podchodzi się do budowania marki. Żołnierze działający w Afganistanie jako Task Force-50 wyjeżdżali na misję najpierw jako 1 Pułk Specjalny, a teraz jako JWK. W tym czasie trzeci raz zmieniają identyfikację wizualną. Gubią się w tym rzesze fanów, a o sojusznikach nawet nie wspomnę.

Jeden z zespołów bojowych JWK dziedziczy tradycje Parasola. Skąd się wziął ten batalion? Najstarsza grupa harcerzy z Szarych Szeregów tworzyła grupy szturmowe, z nich powstał Agat (skrót od Antygestapo). Ze względów konspiracyjnych przemianowany na Pegaz (Przeciwggestapo), a ostatecznie na Parasol. Dowódca i trzon żołnierzy oddziału cały czas był ten sam. Tymczasem tradycje Parasola dziedziczy JWK, a Agatu – jednostka z Gliwic. Dlaczego? Nie wiem. Pierwszy Agat nie miał własnej symboliki, a jego żołnierze po wojnie nosili symbole Parasola. Dlatego w swoim logo współczesny Agat wykorzystał znak grup szturmowych. Ten symbol niesie ze sobą jednak szersze treści i dotyczy znacznej części Szarych Szeregów. Kolejnej jednostce specjalnej patronuje generał August Fiedorf „Nil”, między innymi dowódca Kedywu AK. Elementem odznaki pamiątkowej jednostki Nil jest więc odznaka Kedywu. Żołnierze jednego z zespołów na mundurach polowych noszą oznakę wzorowaną na symbolu Wachlarza, który był częścią Kedywu. I w tym jest sens pokazujący, że zespół jest elementem większej całości.

Specjalsi mają dobre chęci, bo chcą upamiętnić formacje z czasów II wojny światowej, oddać szacunek kombatantom, zyskać tożsamość nie tylko na poziomie jednostki, lecz także zespołu, a nawet grupy i sekcji. Niestety, w tej twórczości historia przestaje odgrywać rolę wiodącą. Jestem wielkim zwolennikiem nawiązywania do tradycji. Ale wszystko powinno być spięte w jakąś logiczną całość, pozwalającą na budowanie spójnej identyfikacji i jasnego przekazu dla grup odbiorców. Wydaje się, że najprościej zrobić to w najmniejszym rodzaju Sił Zbrojnych RP. ■

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

# Ustawa wszystkich żołnierzy

Niemal 70 zmian wprowadzonych do ustawy pragmatycznej ma ułatwić codzienną służbę żołnierzy. Nowe przepisy obowiązują od 1 stycznia 2014 roku.

**Z**nowelizowana ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych to najważniejszy dokument regulujący zasady pracy mundurowych: tryb przyjmowania do służby, przebieg kariery zawodowej, zasady odejść z armii, a także uprawnienia i obowiązki. Nowelizacja była konieczna, szczególnie po zmianach, które w ostatnich latach zaszły w polskich siłach zbrojnych – począwszy od uzawodowienia armii, aż po system kierowania. „Nowe przepisy ułatwią i ustabilizują służbę wojskową. Lepiej też pozwolą wykorzystać potencjał żołnierzy”, mówił prezydent Bronisław Komorowski po podpisaniu dokumentu.

## ELASTYCZNA KADRÓWKA

W nowelizacji ustawy znalazło się ponad 70 poprawek, a najważniejsze z nich dotyczą polityki kadrowej i warunków służby. Korzystną dla żołnierzy zmianą jest zniesienie kadencyjności w korpusach podoficerskim i oficerskim. Wcześniej stosowanie tej zasady przysparzało trudno-

ści, bo nie we wszystkich jednostkach było wystarczająco dużo specjalistów mających odpowiednie kwalifikacje do objęcia danego stanowiska. Kadencyjność nadal jednak obowiązuje w pionie dowódczym w odniesieniu do oficerów mianowanych przez prezydenta (szef Sztabu Generalnego WP, a także dowódcy – generalny oraz operacyjny rodzajów sił zbrojnych).

Od początku 2014 roku żołnierze mogą awansować bez konieczności zmiany stanowiska, ponieważ został zniesiony przepis o wymogu tożsamości stopnia i stanowiska, wcześniej będący dość częstym powodem odejść oficerów ze służby. Zdarzało się bowiem, że z powodu braku odpowiedniego stanowiska kariera żołnierza stała w miejscu, nie mógł on otrzymać wyższego stopnia wojskowego. Nowe przepisy są pod tym względem bardziej elastyczne. Zdaniem ich twórców będą zachęcać do pozostania w armii, sprawią też, że dzięki awansowaniu w obrębie jednego stanowiska żołnierze zdobędą większe doświadczenie.

KOMENTARZ

## STANISŁAW KOZIEJ



**N**a nowelizację ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych powinniśmy spojrzeć w szerszym kontekście. Tak poważna zmiana wpisuje się w proces reformy polskiego wojska, którą konsekwentnie przeprowadzamy od kilku lat. Przede wszystkim przeszliśmy od armii opartej na poborze powszechnym do zawodowej. Przyjęliśmy także pakiet programów, których celem jest modernizacja techniczna wojska. Wdrażamy niezwykle istotną reformę systemu dowodzenia. Nowelizacja ustawy pragmatycznej jest spięciem reform „na górze”, a więc dotyczących dowódców, elity wojska, oraz „na dole”, czyli odnoszących się do warunków służby żołnierzy w linii.

Profesor **Stanisław Koziej** jest szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Od 2014 roku jest możliwe również przeniesienie żołnierza na niższe stanowisko etatowe, gdy zajmowane przez niego ulega likwidacji, a także wtedy, gdy zostaje przeniesiony do rezerwy kadrowej i czeka na etat odpowiadający jego stopniowi wojskowemu. W obu wypadkach wymagana jest zgoda żołnierza.

Nowe przepisy umożliwiają przeniesienie do rezerwy kadrowej wyróżniających się wojskowych kontraktowych, dla których w danym momencie nie ma wolnego stanowiska. Wcześniej w takiej sytuacji żołnierz musiał pożegnać się z mundurem.

Zgodnie z nowymi rozwiązaniami wojskowi będą opiniowani przez przełożonych co roku, a nie co trzy lata, jak dotychczas. Pojawiła się też jeszcze jedna ocena – wzorowa, dla szczególnie wyróżniających się żołnierzy. W związku z opiniowaniem obowiązuje też nowa zasada, że kontrakt będzie można przedłużyć jedynie z tym żołnierzem, który z oceny ogólnej uzyska stopień co najmniej dobry.

Znowelizowane przepisy podnoszą poprzeczkę dla chętnych do służby w korpusie oficerskim. Dotychczas wystarczyło ukończyć studia licencjackie, teraz po oficerskie gwiazdki mogą sięgać wyłącznie absolwenci studiów drugiego stopnia. Jeśli oficerowie, którzy dziś są po studiach pierwszego stopnia, nie uzupełnią wykształcenia, zakończą karierę na stanowisku kapitańskim. Szeregowy z kolei, który chce przejść do korpusu podoficerów, musi mieć wykształcenie średnie oraz uzyskać z opiniowania ocenę bardzo dobrą.

## KARY I NAGRODY

Nowelizacja zniósła dwa przepisy dające podstawę do zwolnienia ze służby. Pierwszy z nich nakazywał takie działanie w wypadku niezłożenia w terminie oświadczenia majątkowego. Według wojskowych była to zbyt daleko idąca kara – nawet z powodu jednodniowego przekroczenia ustawowego terminu żołnierz musiał opuścić szeregi armii. Teraz w takiej sytuacji przełożony rozpoczyna postępowanie dyscyplinarne, które może (ale nie musi) zakończyć się wydaleniem żołnierza ze służby.

Drugą przesłanką do zwolnienia było dotychczas otrzymanie oceny niedostatecznej z egzaminu ze sprawności fizycznej. Teraz dwójka z tego sprawdzianu obniży ocenę ogólną z opiniowania. Ma to się stać wystarczającą motywacją do tego, by żołnierze zadbali o swoją kondycję fizyczną. To dowódca jednak zdecyduje, czy żołnierz, który otrzymał ocenę niedostateczną z egzaminu z wufu, powinien zostać w służbie czy nie. Wydalenie z niej jest więc teraz fakultatywne, a nie obligatoryjne.

W nowelizacji rozwiązano też kwestię nieistniejących stopni wojskowych. Zgodnie z nowym prawem starszy plutonowy będzie awansowany na stopień sierżanta, sierżant sztabowy i starszy sierżant sztabowy otrzymają stopień młodszego chorążego, młodszy chorąży sztabowy i chorąży sztabowy zostaną starszymi chorążymi sztabowymi. Przepis ten obejmie kilkanaście tysięcy żołnierzy służby czynnej oraz rezerwy.

Ponadto minister obrony narodowej zyskał prawo awansowania na wyższe stopnie żołnierzy, którzy z narażeniem życia i zdrowia dokonali czynów bohaterskich. Wcześniej taki awans był możliwy jedynie pośmiertnie. PZ ■

## KOMENTARZE



### STANISŁAW WZIĄTEK

Prace nad zmianą ustawy o służbie żołnierzy zawodowych przebiegały w bardzo dobrej atmosferze, ponad podziałami partyjnymi. Ministerstwo Obrony Narodowej przygotowało propozycje, które spełniają oczekiwania wojskowych. Cieszę się z zapisu rozstrzygającego problem żołnierzy mających „martwe” stopnie wojskowe – teraz zostaną oni awansowani na następny, wyższy stopień. Mam nadzieję, że zmiana ta wpłynie na większe zaangażowanie w sprawę armii tych, którzy już odeszli ze służby. Dziś wielu z nich ma poczucie, że wojsko i resort obrony o nich zapomnieli, a ich doświadczenie nie jest nikomu potrzebne. Uważam, że byłych wojskowych należy włączyć w życie armii.

Stanisław Wziątek jest wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Obrony Narodowej.



### MARIUSZ ANTONI KAMIŃSKI

Każda zmiana wprowadzana do ustawy pragmatycznej była uważnie analizowana przez posłów pracujących w podkomisji. Dyskutowaliśmy nad poszczególnymi problemami, prosiłiśmy o dodatkowe analizy i opinie. Konsultowaliśmy przepisy nie tylko z przedstawicielami Konwentu Dziekanów, lecz także bezpośrednio z żołnierzami.

Mariusz Antoni Kamiński jest przewodniczącym sejmowej podkomisji do spraw wojskowej ustawy pragmatycznej.



### CZESŁAW MROCZEK

Ustawa o służbie wojskowej wprowadza wiele zmian, oczekiwanych zarówno przez dowódców, jak i zwykłych żołnierzy. To rozwiązania, które będą sprzyjać stabilizacji ich pracy oraz motywować do rozwoju kariery zawodowej. Jestem przekonany, że nowe przepisy przyczynią się do zatrzymania w armii wielu doświadczonych i wartościowych ludzi.

Czesław Mroczek jest wiceministrem obrony narodowej.

# Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: [niezbednik@zbrojni.pl](mailto:niezbednik@zbrojni.pl)

## Braki w dokumentach

Zostałem skierowany do wojskowej komisji w celu określenia dalszej zdolności do służby wojskowej. Po stawieniu się przed komisją przewodniczący poinformował mnie, że nie mam wszystkich dokumentów, które powinienem posiadać. Jeżeli ich nie dostarczę, to komisja wyda orzeczenie tylko na podstawie tych, które są do dyspozycji. Czy komisja lekarska ma prawo żądać ode mnie takich dokumentów? Czy pomimo że są braki w dokumentach, komisja faktycznie może wydać orzeczenie?

**PODSTAWY PRAWNE:**  
ustawa z 14 czerwca 1960 roku „Kodeks postępowania administracyjnego” (DzU z 2000 roku nr 98, poz. 1071, z późniejszymi zmianami) – art. 7 i 8, art. 77 § 1, art. 98 § 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach z 8 stycznia 2010 roku (DzU nr 15, z późniejszymi zmianami) – § 14, § 22, § 23 ust. 2 oraz § 29.

→ **Naczelną zasadą każdego postępowania administracyjnego, a za takie należy uznać również postępowanie orzecznicze wszczynane z ramienia właściwego dowódcy jednostki wojskowej, jest uznanie, że zainteresowany, w tym wypadku żołnierz zawodowy, nie może ponosić negatywnych konsekwencji prawnych za zaniebdania organu kierującego go do komisji lekarskiej.** Zgodzić się należy ze stwierdzeniem przewodniczącego wojskowej komisji lekarskiej, że braki w dokumentach mogą wpłynąć na interesy orzekanego żołnierza, lecz w tej sytuacji przewodniczący komisji lekarskiej powinien kierować się zasadami wynikającymi z kodeksu postępowania administracyjnego. Chodzi tu w szczególności o to, by w toku postępowania orzeczniczego stać przede wszystkim na straży praworządności oraz podejmować wszelkie czynności niezbędne do wyjaśnienia stanu faktycznego oraz do załatwienia sprawy, wzięwszy pod uwagę interesy żołnierza zawodowego. Oczywiście jest bowiem, że prowadząc tak specjalistyczne postępowanie, trudno je zakończyć orzeczeniem bez wymagalnych dokumentów.

W opisanej sytuacji, żołnierza zawodowego wezwano do usunięcia braków w dokumentach na podstawie przepisów rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie orzekania o zdolno-

ści do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich. Mowa jest tam o tym, że jeżeli do wydania orzeczenia niezbędne są dodatkowe dokumenty, wojskowa komisja lekarska pisemnie wzywa żołnierza zawodowego, a w razie jego śmierci członka rodziny, do ich dostarczenia w terminie 14 dni od dnia doręczenia wezwania.

W takim wypadku wojskowa komisja lekarska może wystąpić także do podmiotu kierującego lub do dowódców jednostek wojskowych, w których żołnierz zawodowy pełnił służbę, o dostarczenie tych dokumentów w terminie 14 dni.

Należy również podkreślić, że wyżej wymienione rozporządzenie nakłada na podmiot kierujący żołnierzem przed komisję obowiązek dołączenia do skierowania posiadanych dokumentów, które dotyczą stanu zdrowia żołnierza zawodowego i mogą mieć znaczenie dla ustalenia związku choroby lub ułomności z zawodową służbą wojskową. Enumeratywny wykaz wymagalnych przy orzekaniu przez komisję lekarską dokumentów został wykazany w paragrafie 22 rozporządzenia.

W razie wystąpienia braków w dokumentach żołnierz powinien pisemnie zawiadomić o tym dowódcę jednostki wojskowej i wezwać go do ich usunięcia, a także pisemnie zawiadomić o tej czynności przewodniczącego właściwej wojskowej komisji lekarskiej, wnosząc jednocześnie o zawieszenie postępowania orzeczniczego wobec jego osoby, aż do czasu dostarczenia dokumentów przez podmiot kierujący. Pisma takie powinny być złożone za potwierdzeniem przyjęcia przez właściwe podmioty. Wydanie orzeczenia, mimo pisemnych protestów żołnierza, na podstawie niepełnego materiału stanie się podstawą do skutecznego odwołania do komisji lekarskiej wyższego szczebla, która zapewne by je uchyliła.

ROBERT KŁOSIŃSKI



## Wojskowy specjalista

Co muszę zrobić, by starać się o klasę specjalisty wojskowego?

→ **Klasy kwalifikacyjne odpowiadające poziomowi wyszkolenia wojskowego i specjalistycznego zgodnie z zajmowanymi stanowiskami służbowymi mogą być nadawane podoficerom i szeregowym zawodowym.** Ustawodawca przewidział cztery rodzaje klas kwalifikacyjnych: trzecią, drugą, pierwszą i mistrzowską. Nadanie lub potwierdzenie którejkolwiek z nich jest uzależnione od spełnienia kilku warunków. Po pierwsze, żołnierz musi mieć wiedzę i praktyczne umiejętności w specjalności właściwej dla zajmowanego stanowiska służbowego. Drugi warunek to zajmowanie etatowego stanowiska służbowego w specjalności wojskowej, w której żołnierz zawodowy ubiega się o określoną klasę kwalifikacyjną przez dany okres umożliwiający uzyskanie odpowiedniego poziomu wiedzy i umiejętności praktycznych (dla klasy trzeciej – co najmniej dwóch i pół roku od daty objęcia stanowiska służbowego, dla klasy drugiej – co najmniej trzech lat od daty uzyskania trzeciej klasy kwalifikacyjnej, dla klasy pierwszej – co najmniej trzech lat od daty uzyskania drugiej klasy kwalifikacyjnej, dla klasy mistrzowskiej – co najmniej dwóch lat od daty uzyskania pierwszej klasy kwalifikacyjnej). Po trzecie, żołnierz musi zdać egzamin kwalifikacyjny.

Egzamin odbywa się przed komisją egzaminacyjną powołaną przez uprawniony organ. W zależności od tego, o którą klasę żołnierz się ubiega, organem tym może być dowódca jednostki wojskowej, komendant szkoły podoficerskiej, szef (dyrektor) komórki organizacyjnej Ministerstwa Obrony Narodowej, dowódca operacyjny sił zbrojnych, dowódca rodzaju sił zbrojnych, szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, komendant główny Żandarmerii Wojskowej, dowódca Garnizonu Warszawa, szef Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz szef Służby Wywiadu Wojskowego.

Absolwenci centrów i ośrodków szkolenia oraz szkół podoficerskich mogą uzyskać trzecią klasę kwalifikacyjną bezpośrednio po ukończeniu nauki w tych placówkach, jeżeli w trakcie egzaminów końcowych uzyskali ogólną ocenę bardzo dobrą.

JAKUB PIOTR PRZYMECKI  
Kancelaria Radców Prawnych SC  
K. Przymęcka & J. P. Przymęcki

➤ Więcej na temat klasy specjalisty wojskowego w „Polsce Zbrojnej” 11/2013.

## Urlop dla taty

Jestem żołnierzem zawodowym w służbie kontraktowej. Obecnie przebywam na urlopie wypoczynkowym. Tydzień temu urodziło mi się dziecko i moja żona jest na urlopie macierzyńskim (20 + 4 tygodnie). Czy po powrocie do pracy będę mógł skorzystać z urlopu okolicznościowego, „tacierzyńskiego” lub jakiegoś innego z tytułu urodzenia się dziecka?

→ **Tak. Kwestię urlopu dla żołnierza zawodowego w takiej sytuacji reguluje ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.** Zgodnie z przepisami przysługuje mu urlop ojcowski oraz rodzicielski na zasadach i w wymiarze określonych w „Kodeksie pracy”.

Pierwszy urlop przysługuje przez 12 miesięcy od dnia urodzenia się dziecka. Wolne żołnierz może otrzymać na wniosek złożony do przełożonego najpóźniej siedem dni przed dniem rozpoczęcia urlopu. Musi w nim podać termin urlopu liczony według dni kalendarza, a nie roboczych, oraz dołączyć do niego akt urodzenia dziecka.

Żołnierzowi zawodowemu przysługuje również urlop rodzicielski bezpośrednio po wykorzystaniu urlopu macierzyńskiego w pełnym wymiarze.

Może trwać 26 tygodni, niezależnie od liczby dzieci urodzonych podczas jednego porodu, przy czym może być wykorzystany jednorazowo lub maksymalnie w trzech częściach (żadna nie może być krótsza niż osiem tygodni). Urlopu rodzicielskiego udziela się wyłącznie na pisemny wniosek żołnierza zawodowego i musi on go złożyć w terminie nie krótszym niż 14 dni przed dniem rozpoczęcia urlopu.

Żołnierz dodatkowo może skorzystać z prawa do urlopu okolicznościowego – od jednego do pięciu dni. Przysługuje on w razie narodzin dziecka, a także w celu załatwienia ważnych spraw osobistych albo w innych przypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie. W tym ostatnim wypadku organ wojskowy decyduje, czy faktycznie zaistniały szczególne okoliczności, które przemawiają za udzieleniem urlopu okolicznościowego. Nowelizacja rozporządzenia z 3 listopada 2010 roku wprowadziła regulację, która mówi o tym, że urlopu okolicznościowego nie udziela się, jeżeli żołnierz spełnia warunki do udzielenia urlopu macierzyńskiego albo wychowawczego.

ROBERT KŁOSIŃSKI

**PODSTAWY PRAWNE:**  
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593, z późniejszymi zmianami) – art. 65 ust. 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie urlopow żołnierzy zawodowych z 30 grudnia 2009 roku (DzU z 2010 roku nr 2, z późniejszymi zmianami) – § 12 ust. 1 pkt 1, § 12 ust. 2, § 13 ust. 2; ustawa z 28 maja 2013 roku o zmianie ustawy „Kodeks pracy” oraz niektórych innych ustaw (DzU z 2013 roku, poz. 675) – art. 14.

## Żołnierz w radzie nadzorczej

Spółdzielnia mieszkaniowa prowadzi działalność gospodarczą i jest przedsiębiorcą telekomunikacyjnym. Czy w takiej sytuacji żołnierz zawodowy może zostać wybrany do rady nadzorczej spółdzielni?

→ **Nie.** Zaznaczyć jednak należy, że zgodnie z art. 57 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych żołnierz zawodowy nie może wchodzić w skład organów spółek, innych przedsiębiorców

oraz fundacji. W rozumieniu tego artykułu (ust. 1) spółdzielnia mieszkaniowa jest przedsiębiorstwem. Żołnierz nie może zatem uczestniczyć w zgromadzeniach akcjonariuszy lub zgromadzeniach wspólników.

ROBERT KŁOSIŃSKI

### PODSTAWA PRAWNA:

ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 ze zmianami z 11.10.2013 roku) – art. 57 ust. 1.

## Dodatek motywacyjny

Jestem podoficerem w jednej z jednostek Sił Powietrznych. W grudniu 2010 roku zdałem egzamin na III klasę specjalisty wojskowego (specjalność 03146 – obsługa stacji radiolokacyjnej) i otrzymałem dodatek motywacyjny. Od stycznia 2013 roku zmienił się etat jednostki i moje stanowisko otrzymało numer specjalisty wojskowego według nowej nomenklatury (22G24 – obsługa stacji radiolokacyjnej). Już od lutego 2013 otrzymuję wynagrodzenie bez dodatku motywacyjnego. Radca prawny w jednostce twierdzi, że w obecnej sytuacji dodatek mi się nie należy. Według mnie nie ma racji. Co mogę zrobić, aby dalej otrzymywać dodatek motywacyjny?

→ **Dodatek nadal się Panu należy.** Zmiana nomenklatury zajmowanego stanowiska służbowego nie oznacza przecież zmiany wykonywanych obowiązków. Mimo wyznaczenia na stanowisko służbowe oznaczone inną specjalnością wojskową żołnierz zachowuje uprawnienie do otrzymywania związanego z uzyskaną klasą kwalifikacyjną dodatku motywacyjnego. Odmienne interpretacja przepisów prowadziłaby do sytuacji, w której, po długotrwałym i wymagającym od niego odpowiedniego poziomu wiedzy procesie uzyskania klasy specjalisty wojskowego, traciłby on prawo do dodatku tylko dlatego, że została zmieniona nazwa stanowiska.

Skoro zatem żołnierz ubiegał się przez długi okres o uzyskanie klasy kwalifikacyjnej i podjął związany z tym trud i ostatecznie po zdaniu egzaminu ją uzyskał, to pozbawienie go uprawnienia do związanego z tym dodatku motywacyjnego byłoby działaniem nie tylko demotywującym, lecz także sprzecznym z celem wprowadzenia omawianego dodatku do uposażenia. Podobne stanowisko zostało potwierdzone szerokim orzecznictwem sądowym w tej materii.

ROBERT KŁOSIŃSKI

### PODSTAWY PRAWNE:

ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593, z późniejszymi zmianami) – art. 46a ust. 4, art. 80 ust. 6; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 8 czerwca 2004 roku w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych (DzU nr 141, poz. 1497 z późniejszymi zmianami) – § 25b; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 1 czerwca 2010 roku w sprawie nadawania, potwierdzania, podwyższania i utraty klasy kwalifikacyjnej przez podoficerów i szeregowych zawodowych (DzU nr 110, poz. 732) – § 9 ust. 3.

### ORZECZNICTWO SĄDOWE:

wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie z 21 maja 2013 roku, sygn. akt. I OSK 3019/12; wyrok NSA w Warszawie z 17 maja 2013 roku, sygn. akt. I OSK 3021/12, I OSK 3026/12 oraz wyroki NSA w Warszawie z 17 maja 2013 roku sygn. akt. I OSK 3027/12 i wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Bydgoszczy z 18 września 2012 roku, sygn. akt. II SA/Bd 653/12.

# Odszkodowanie dla wdowy po żołnierzu

Szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego odmówił wypłaty odszkodowania rodzinie żołnierza.

Twierdzi, że nie zachował on ostrożności przy prowadzeniu pojazdu.

**K**olejne posiedzenie Sądu Rejonowego dla miasta stołecznego Warszawy dotyczące jednorazowego odszkodowania dla wdowy i dzieci po zmarłym tragicznie w wypadku samochodowym żołnierzu zawodowym, odbyło się 4 października 2013 roku. Odszkodowanie jest przyznawane na podstawie przepisów ustawy o świadczeniach odszkodowawczych, przysługujących w razie wypadków i chorób pozostających w związku ze służbą wojskową z 11 kwietnia 2003 roku (DzU nr 83, poz. 760 z późn. zm.).

Szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Warszawie uznał, że skoro do wypadku doszło z powodu niezachowania należytej ostrożności przez żołnierza przy wykonywaniu manewru wyprzedzania, to zostały spełnione przesłanki prawne do odmowy wypłaty od-

szkodowania dla wdowy i dzieci. Artykuł 7 punkt 1 tej ustawy mówi bowiem, że świadczenia takie nie przysługują w razie wypadku lub choroby, których wyłączną przyczyną było udowodnione przez właściwy organ umyślne lub rażąco niedbałe działanie albo zaniechanie żołnierza naruszające obowiązujące przepisy lub rozkazy, jego przełożeni zapewnili mu natomiast warunki odpowiadające tym przepisom, a żołnierz miał umiejętności potrzebne do wykonywania określonych czynności i był należycie przeszkolony ze znajomości tych przepisów.

Żołnierz z niewiadomych przyczyn zjechał na przeciwny pas ruchu i doprowadził do czołowego zderzenia pojazdów. Na skutek wypadku zginął. Był doświadczonym kierowcą i nie stwierdzono w jego organizmie żadnych śla-

dów środków, które mogłyby wpłynąć na jego zachowanie i stan psychofizyczny podczas jazdy. Z zeznań świadków wynika, że przed zderzeniem pojazdów żołnierz zachowywał wymagalną czujność i ostrożność. Na rozprawie zostały złożone nowe wnioski dowodowe, w tym między innymi o powołanie biegłego sądowego psychologii transportu. Jego zadaniem będzie ocena ewentualnego wpływu czynników zewnętrznych na reakcję kierowcy podczas jazdy i wykonywanie manewru wyprzedzania, ponieważ w czasie wypadku świeciło ostre słońce, przebijające się na powierzchnię jezdni przez drzewa rosnące na poboczach. Ponadto kierowca jadący za żołnierzem innym pojazdem dawał mu sygnały ostrzegawcze, które, jak już stwierdził w toku postępowania sądowego inny biegły, mogły zostać odebrane przez żołnierza jako sygnał popędzania kierowcy.

Odwołująca się wdowa uważa też, że w jej sprawie należy się kierować stwierdzeniem wyrażonym w wyroku Sądu Najwyższego z 9 grudnia 1997 roku (II UKN 377/97), w którym jest mowa o tym, że: „członkom rodziny pracownika, który zmarł wskutek wypadku przy pracy, przysługuje jednorazowe odszkodowanie pieniężne niezależnie od tego, czy pracownik przyczynił się do wypadku przy pracy”. R K ■

## Dalsze losy komandosa z Lublińca

Sąd na mocy wyroku zmienił decyzję dyrektora wojskowego biura emerytalnego w sprawie odmowy przyznania żołnierzowi prawa do renty wojskowej.

**P**przed Sądem Okręgowym w Katowicach 10 lipca 2013 roku zapadł wyrok (sygn. akt. X U 3646/13), na mocy którego została zmieniona decyzja dyrektora Wojskowego Biura Emerytalnego w Katowicach w sprawie przyznania żołnierzowi prawa do renty wojskowej. Dyrektor

WBE odmówił przyznania świadczenia na podstawie orzeczenia wojskowej komisji lekarskiej, która nie zakwalifikowała żołnierza do jakiegokolwiek grupy inwalidztwa. Sąd przyznał jednak byłemu żołnierzowi zawodowemu na stałe prawo do wojskowej renty inwalidzkiej oraz uznał, że inwalidztwo pozostaje

w związku ze służbą, ponieważ wypadek zdarzył się podczas skoku ze spadochronu w czasie wykonywania czynności służbowych.

Dyrektor Wojskowego Biura Emerytalnego w Katowicach nie zgodził się z decyzją sądu i zaskarżył wyrok apelacją. Zarzucił sądowi pierwszej instancji naruszenie przepisów ustaw o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych i o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin. Stwierdził, że sąd i powołani przez niego biegli sądowi nie mieli uprawnień do kwestionowania czy też dokonywania oceny prawidłowości wydanych przez wojskowe komisje lekarskie orzeczeń. Kolejna rozprawa przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach ma ostatecznie rozstrzygnąć sprawę. R K ■

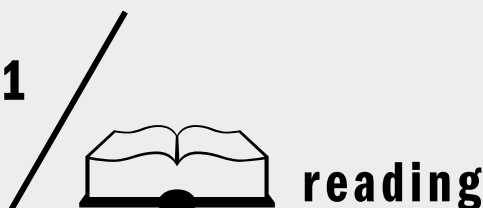
## Do you speak English?

Rozpoczynamy nowy cykl, w którym pomagamy przygotować się do testów z języka angielskiego.

Każdy, kto opanował podstawy gramatyki języka angielskiego i zna przynajmniej 1500 słów, jest w stanie zdać egzamin na poziomie pierwszym. Przez kolejne trzy miesiące będziemy ćwiczyć czytanie, pisanie, mówienie (📖 reading,

✍ writing i 🗣 speaking). Aby przygotować się do słuchania (listening), trzeba pracować z materiałami audio (można ściągnąć testy ze strony Wojskowego Centrum Nauczania Języków Obcych: <http://www.wsnjo.wp.mil.pl/pl/75.html>).

### Level 1



Egzamin na poziomie 1 z umiejętności czytania obejmuje trzy zadania:

- test wielokrotnego wyboru,
- dopasowanie zdań do paragrafów,
- prawda czy fałsz.

Czas na ich wykonanie to 70 minut.

Tylko na tym etapie wszystkie polecenia są w języku polskim, więc nie powinno być problemu ze zrozumieniem, o co chodzi w zadaniu. Zrozumienie krótkich tekstów o cywilnej tematyce wymaga znajomości jedynie słownictwa podstawowego.

Aby nie wydawać pieniędzy na słowniki, korzystaj ze strony [www.dictionary.com](http://www.dictionary.com).



Ze strony [wsnjo.wp.mil.pl](http://wsnjo.wp.mil.pl) pobierz przykładowe testy i spróbuj je zrobić zgodnie z naszymi wskazówkami. Testy wydają się bardzo proste, ale kryją kilka pułapek. Pomożemy Ci je ominąć.

Najpierw przeczytaj uważnie polecenia, następnie pytania do tekstu. Zobacz, czy wszystko rozumiesz i szukaj odpowiedzi w tekście. Podczas pierwszego czytania powinieneś wybrać odpowiedź. Drugie czytanie służy sprawdzeniu, czy na pewno dobrze wybrałeś. W drugim zadaniu musisz wybrać zdania, które nawiązują do krótkich historyjek. Zdań oczywiście jest więcej niż paragrafów. Trzeba pamiętać o tym, że słowa użyte w zdaniach opisujących paragraf są synonimami wyrażen użytych w tekście, na przykład:

The man felt sick in his car.	When driving he got a heart attack.
The police broke into the apartment.	Police officers decided to knock down the door.
The man used an old machine.	Unfortunately, the saw was already about eight years old.
The man helped a young student.	He saw that a gang of teenagers was attacking a 13-year-old pupil in the playground. He rushed outside to protect the boy.

W trzecim zadaniu na podstawie tekstu musisz zdecydować, które zdanie jest prawdziwe, a które fałszywe. Tym razem także zwracaj uwagę na wyrażenia bliskoznaczne.

Zdania – prawda czy fałsz.	Tekst
Julian loves biographies of famous people. <b>P</b> F	His favourite books are biographies.
Julian is writing a biography about a Peruvian friend. <b>P</b> <b>F</b>	He stays at home instead and writes a biography of his own.

Jeśli masz jakiegokolwiek pytania związane z egzaminem, wyślij e-mail do autora: [areksawa@yahoo.com.au](mailto:areksawa@yahoo.com.au)

OPRACOWAŁ ARKADIUSZ SAWA





WALDEMAR DUDEK

## Czas na trening

Egzamin roczny z wychowania fizycznego dla żołnierza, który wyczynowo nie uprawia sportu, to spore wyzwanie. Proponujemy program treningowy na dwa miesiące, który pozwoli Wam zdać go jednak bez problemu.

**W**sporcie, nie tylko zawodowym, najważniejsza jest systematyczność. Jeśli zatem jeszcze nie ćwiczycie, najwyższy czas wziąć się do pracy. W okresie zimowym polecam trenować według poniższego planu, który się sprawdził w 9 Brygadzie Kawalerii Pancernej.

Z moich doświadczeń wynika, że większość początkujących sportowców ma problem z intensywnością treningów. Chęć osiągnięcia szybkich postępów w pierwszym etapie sprawia, że ćwiczenia zbyt obciążają organizm i jest ich za dużo. Powoduje to kontuzje związane z nieprzygotowaniem układu ruchu do wysiłku. Poza tym mały staż treningowy nie pozwala na obserwowanie reakcji swojego ciała. To wszystko prowadzi do przetrenowania i zmęczenia, a w efekcie do braku widocznych postępów. Dlatego, zanim przystąpicie do ćwiczeń, zaoferujcie od analizy swojej dotychczasowej aktywności fizycznej. Weźcie pod uwagę to, jaki rodzaj treningu chcecie wykonywać oraz swoją wagę. Osoby otyłe muszą tak dobrać ćwiczenia, by nie doprowadzić do nadmiernego obciążenia stawów.

Do zachowania dobrej kondycji ważne są wszystkie rodzaje treningu: biegowy, siłowy

i sprawnościowy. Dopiero połączenie ćwiczeń o różnym charakterze przyniesie właściwe rezultaty. Pozwoli też zmniejszyć ryzyko urazów.

Plan, który proponuję, jest przykładowy. Z moich obserwacji wynika jednak, że zrealizowanie go w 75 procentach pozwoli osiągnąć zamierzone efekty. Ten trening jest prosty i niezbyt intensywny. Ważne jest w nim to, by łączyć różne rodzaje aktywności fizycznej. Na moją propozycję składają się trzy treningi biegowe w tygodniu przeplatane elementami ćwiczeń siłowych. Ma to służyć rozwojowi organizmu i nauczyć systematyczności. Praca na siłowni powinna opierać się na ćwiczeniach obwodowych (zestaw 8–12 ćwiczeń, czas w serii – około 20–30 sekund, przerwa około 30 sekund), łączących w sobie cechy treningu aerobowego i siłowego.

Mój plan jest przeznaczony przede wszystkim dla osób, które po dłuższej przerwie wracają do regularnej aktywności. Celem jest przygotowanie ciała do uprawiania sportu, wzmocnienie wytrzymałości oraz regeneracja organizmu po okresie leniuchowania. Ćwiczenia są dobierane z uwzględnieniem wszystkich partii mięśni. →

**CHORAŻY  
WALDEMAR DUDEK**

Jest instruktorem wychowania fizycznego w 9 Brygadzie Kawalerii Pancernejskiej w Braniewie. Przed laty uprawiał chód sportowy w Wojskowym Klubie Sportowym Wawel Kraków pod okiem trenera Edwarda Stawiarza, trenera roku w plebiscycie na najpopularniejszego sportowca Wojska Polskiego w 2012 roku. Był mistrzem i wicemistrzem Polski na dystansie 50 kilometrów (w 1997 i 1999 roku).

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
1. tydzień	(WB1) 20 min	TR.sp.	(WB1) 30 min, 6x100 m	siłownia lub ćwiczenia siłowe		(WB1) 20 min, 6x100 m	
2. tydzień	(WB1) 20 min	TR.sp.	(WB1) 40 min, 8x100 m	siłownia lub ćwiczenia siłowe		(WB1) 20 min, 5x100 m + 5x200 m	
3. tydzień	(WB1) 20-30 min	TR.sp.	(WB1) 40 min, 10x100 m	siłownia lub ćwiczenia siłowe		(WB1) 20 min + (WB2) 4 min	
4. tydzień	(WB1) 20-30 min	TR.sp.	(WB1) 45 min, 5x150 m	siłownia lub ćwiczenia siłowe		(WB1) 20 min + (WB2) 8 min	
5. tydzień	(WB1) 30 min	TR.sp.	(WB1) 45 min, 5x150 m	siłownia lub ćwiczenia siłowe		(WB1) 20 min + (WB2) 12 min	
6. tydzień	(WB1) 30 min, 7x150 m	TR.sp.	(WB1) 50 min	siłownia lub ćwiczenia siłowe		(WB1) 10 min + (WB2) 15 min	
7. tydzień	(WB1) 20 min, 5x200 m	TR.sp.	(WB1) 50 min	siłownia lub ćwiczenia siłowe		(WB1) 10 min + (WB2) 18 min	
8. tydzień	(WB1) 40 min, 7x200 m	TR.sp.	(WB1) 60 min	siłownia lub ćwiczenia siłowe		(WB1) 15 min + (WB2) 18 min	

**WB1** – wytrzymałość biegowa w pierwszym zakresie, czyli swobodny bieg (intensywność powinna być taka, by zawodnik w trakcie biegu mógł bez problemów rozmawiać).

**WB2** – wytrzymałość biegowa w drugim zakresie, czyli bieg z większą intensywnością (w czasie biegu rozmowa jest zdawkowa – sprawia trudności). Według planu wykonujemy bez przerwy po WB1. W pierwszym i drugim tygodniu treningów w soboty (lub niedziele) po 20 minutach biegu w pierwszym zakresie proponuję przebieżki w rytmie. W pierwszym tygodniu sześciokrotnie na dystansie 100 metrów. Pokonujemy je w tempie 75 procent naszych możliwości. Po przebiegnięciu 100 metrów odpoczywamy około półtorej minuty i pokonujemy kolejne odcinki. Na zakończenie drugiego tygodnia treningów proponuję po 20 minut biegu w pierwszym zakresie i przebieżki w rytmie pięć razy po 100 metrów oraz pięć razy po 200 metrów – z przerwami po około półtorej minuty po pokonaniu każdego odcinka. Proponuję również przebieżki w inne dni tygodnia, na przykład w środy i poniedziałki.

**TR.sp.** – trening ukierunkowany na konkurencje podlegające sprawdzianowi rocznemu. W odrębnej tabelce podaję program ćwiczeń na drążku na siedem tygodni. Dobór liczby powtórzeń w serii jest uzależniony od sprawności fizycznej ćwiczącego. Ten trening musi być poprzedzony rozgrzewką, potem, jako formę dogrzenia, stosujemy biegi zwinnościowe (koperta, bieg wahadłowy 10x10). Proponuję to ćwiczenie wykonywać w różnych konfiguracjach, na przykład 4x10 + 6x10 + koperta. Przerwa między ćwiczeniami powinna być długa, do pełnego wypoczynku. Potem przechodzimy do ćwiczeń siłowych (w kolejności: podciąganie na drążku, skłony, pompki na ławeczce).

**Ten plan przygotowałem tak, żeby  
żołnierz na sprawdzianie wykonał sześć podciągnięć.**

**Ćwiczenia na drążku**

Na pierwszym treningu proponuję trzy serie po trzy podciągnięcia. Na drugim najpierw wykonujemy maksymalną liczbę podciągnięć, jaką jesteśmy w stanie zrobić, a po krótkiej przerwie (około dwóch minut) jeszcze trzy podciągnięcia. Po siódmym treningu siłowym (4+4+4) spokojnie możemy się wybrać na sprawdzian. Taką samą „drabinkę” można zastosować do skłonów i pompek, po przeliczeniu swoich wyników z tych konkurencji.

Trening	
1.	3+3+3
2.	maksimum + 3
3.	4+3+3
4.	maksimum + 3+3
5.	4+4+3
6.	maksimum + 4+3
7.	4+4+4



Honorowy patronat Szefa  
Biura Bezpieczeństwa Narodowego



II Edycja Ogólnopolskiego Konkursu

# Lider Bezpieczeństwa Państwa 2014



Konkurs Lider Bezpieczeństwa Państwa corocznie wyłania i nagradza prestiżowymi kryształowymi statuetkami nowatorskie o najwyższym stopniu zaawansowania technologie, nowoczesny sprzęt, urządzenia i wyposażenie znajdujące zastosowanie w obszarach bezpieczeństwa państwa (wojsko, policja, pozostałe służby mundurowe). Do konkursu zapraszamy firmy polskie i inne zarejestrowane w naszym kraju.

Uroczysta gala i finał konkursu odbędą się w maju 2014 roku, w Warszawie.

Sponsor branżowy



WOJSKOWE CENTRALNE BIURO  
KONSTRUKCYJNO-TECHNOLOGICZNE S.A.



Organizator:  
Stowarzyszenie Dostawców na Rzecz Służb Mundurowych  
przy współudziale: Wydawnictwa Altair Agencja Lotnicza  
i Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych

Zgłoszenia przyjmuje Biuro Stowarzyszenia: ul. Jagiellońska 2,  
85-067 Bydgoszcz. Kontakt tel. 52/525 19 20, kom. 660 487 342  
e-mail: stowarzyszenie@wojsko.media.pl

Patroni  
medialni

**Polska Zbrojna**

**Broń  
i komunikacja**

**www.ochrona.pl**

**Barjolmedia**

**SKRYDŁATA  
POLSKA**

## SZKOLNICTWO

## Oferta uczelni

Cztery wojskowe uczelnie przygotowały 533 miejsca na studiach dla przyszłych oficerów, czyli o ponad 50 więcej niż w ubiegłym roku.

**L**imit miejsc na uczelniach wojskowych dla kandydatów na żołnierzy zawodowych określił minister obrony narodowej w rozporządzeniu. W sumie w roku akademickim 2014/2015 studia będą mogły rozpocząć 533 osoby, które chcą zostać żołnierzami. Najwięcej z nich (264) przyjmie Wojskowa Akademia Techniczna (budownictwo – 6 osób, chemia – 50, elektronika i telekomunikacja – 89, geodezja i kartografia – 27, informatyka – 58, logistyka – 10, lotnictwo i kosmonautyka – 32,

mechanika i budowa maszyn – 12, mechatronika – 25).

Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych we Wrocławiu przygotowała 163 miejsca (zarządzanie – 144, inżynieria środowiska – 19), a 71 miejsc czeka na chętnych w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych (nawigacja – 19, logistyka – 5, lotnictwo i kosmonautyka – 47). Akademia Marynarki Wojennej przyjmie najmniej osób, bo zaledwie 35 (informatyka – 10, mechanika i budowa maszyn – 7, mechatronika – 6, nawigacja – 12).



Aby rozpocząć studia w mundurze, trzeba się zarejestrować drogą elektroniczną, a potem złożyć do rektora wybranej uczelni pisemny wniosek o przyjęcie. Rekrutacja odbywa się na podstawie liczby punktów – pod uwagę są brane między innymi wyniki egzaminu dojrzałości lub oceny ze świadectwa ukończenia szkoły ponadgimnazjalnej oraz test z języka angielskiego (zdają go ci kandydaci, dla których język ten nie był przedmiotem egzaminu maturalnego). Przyszli żołnierze muszą też zaliczyć egzamin ze sprawności fizycznej, obejmujący test siły (na przykład podciąganie na drążku), szybkości (bieg na 50 metrów) i wytrzymałości (na przykład bieg na 1000 metrów). Weryfikacja kończy się rozmową kwalifikacyjną, w trakcie której są oceniane predyspozycje kandydata do pełnienia zawodowej służby wojskowej. Premiowane są także dodatkowe kwalifikacje i ukończone kursy. P.Z ■

## REZERWA

## Limity dla rezerwistów

W 2014 roku wojsko przeprowadzi ćwiczenia rotacyjne dla 14 tysięcy żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych.

**R**ada Ministrów określa w rozporządzeniu limity osób, które wojsko może powołać do czynnej służby wojskowej. Zgodnie z dokumentem w 2014 roku do służby przygotowawczej może trafić ponad pięć tysięcy ochotników, którzy dotychczas nie odbywali czynnej służby wojskowej. Szacuje się, że koszty z tym związane mogą wynieść nawet około 65 milionów złotych – 30 milionów będzie przeznaczonych na wyżywienie i zakwaterowanie ochotników w jednostkach wojskowych, a ponad 23 miliony mają pochłoniąć wynagrodzenia.

MON planuje także ćwiczenia rotacyjne dla 14 tysięcy żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych. Resort obrony wyda na nie prawie 82 miliony złotych, z czego ponad połowa – 52 miliony złotych – zostanie przeznaczona na uposażenia, nagrody i zapomogi. Na rekompensaty dla pracodawców zatrudniających żołnierzy NSR w budżecie monowskim zarezerwowano około 12,6 miliona złotych.

Ministerstwo planuje też powołanie do okresowej służby wojskowej ochotników rezerwy, którzy są w dyspozycji szefa Inspektoratu Wspierania Sił Zbroj-

nych. Limit średnioroczny przyjęty dla tej grupy to 50 osób (tyle wojsko byłoby w stanie szkolić dziennie przez rok). Służbę taką pełni się w uzasadnionych wypadkach, na przykład w czasie klęsk żywiołowych, ale też podczas wykonywania zadań poza granicami kraju. Wydatki na zabezpieczenie służby okresowej w 2014 roku nie mogą przekroczyć 3 milionów 915 tysięcy złotych.

Armia przeprowadzi też obowiązkowe ćwiczenia dla siedmiu tysięcy rezerwistów niesłużących w NSR. Ma to pomóc w utrzymaniu ich zdolności bojowych i podnoszeniu kwalifikacji. P.Z ■



ŁATWE

## Bulwy strzałki z dipem

Kilkanaście bulw strzałki wodnej, sól, szklanka greckiego jogurtu, dwa ząbki czosnku, sok z cytryny.

**B**ulwy umyć i wrzucić do posolonego wrzątku. Gotować do miękkości. W tym czasie zrobić dip: obrać i przecisnąć przez praskę czosnek, wymieszać z jogurtem, dodać sok z cytryny, posolić. Ugotowane bulwy obrać i podawać z dipem.

Strzałka wodna jest rośliną pospolitą, którą można znaleźć w całym kraju –

przy brzegach wód stojących, wolno płynących, a także w rowach i bagnach. Jadalne są jej niewielkie bulwy, rosnące na podziemnych częściach rośliny, na kłączach. Najsmaczniejsze są zimą, kiedy gromadzą się w nich odżywcze zapasy rośliny. Wiosną wyrastają z nich nowe łodygi. Z wody bulwy można wydobyc za pomocą zakrzywionego kija. W smaku przypominają trochę ziemniaki. Nie wolno ich jeść na surowo i koniecznie trzeba obierać z gorzkiej skórki. AD

TRUDNE

## Ciasto kawowe z rokitnikiem

Dwie szklanki rokitnika, pół szklanki oleju, dwie łyżeczki kawy rozpuszczalnej, szklanka cukru, pół szklanki mleka, paczka cukru wanilinowego, dwie szklanki mąki, łyżeczka proszku do pieczenia, cztery jajka, szczypta soli, szklanka rumu.



**O**woce umyć, sparzyć wrzątkiem i wypestkować. Zalać na noc rumem. W ciepłym mleku rozpuścić kawę, dodać jajka, olej. W osobnej misce wymieszać sykie produkty – mąkę, proszek, sól, cukier i cukier wanilinowy. Połączyć wszystko razem i dodać odsączony rokitnik. Ciasto przełożyć do foremki. Piec w temperaturze 180 stopni przez 30–40 minut, aż zbrązowieje.

Rokitnik w Polsce rośnie dziko nad Bałtykiem, jest też uprawiany w ogrodach i koło domów. Owoce najlepiej zbierać po przymrozkach, wtedy łatwiej zerwać je z kolczastych gałęzi. Można z nich robić dżemy, soki i przeciera. Przetwory z rokitnika są dobrym źródłem witaminy C. Owoce zawierają też mikroelementy oraz witaminy z grupy B, K i P, witaminy E i C, kwas foliowy oraz prowitaminę A. Stosuje się go w leczeniu infekcji bakteryjnych i wirusowych, stanów zapalnych, osłabienia odporności. Olej z owoców goi oparzenia, odleżyny oraz uszkodzenia i choroby skóry. AD

## | Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA |



PIOTR  
BERNABIUK

**W**szanujących się mediach nie powinno dziś zabraknąć poradnika kulinarnego. Programy o gotowaniu rywalizują ze sportowymi, co w efekcie nastęrcza lekarzom kłopotów z diagnozowaniem – nie wiedzą, czy na przykład problemy zdrowotne naszych piłkarzy są „zasługą” ich samych, czy telewizyjnych mistrzów patelni.

Jednakże podawanie przepisów na wyrafinowane potrawy w wojskowym miesięczniku jest o tyle bezpieczne, że w odstepie trzydziestu dni, nawet po najdalej idącym doświadczeniu, można powrócić do zdrowia. Ponadto żołnierskie żołądki, szczególnie misjonarzy, są na wszelkie eksperymenty bardziej odporne niż nawet opancerzenie Rosomaka.

Niestety, już na starcie się okazało, że prowadzenie profesjonalnego felietonu kulinarnego to nie „mięta z bóbrem”. Chcieliśmy zaserwować czytelnikom tradycyjną żołnierską grochówkę. Tymczasem od „oficjalnych czynników wojskowych” dowiedzieliśmy się, że oryginalna receptura jest utajniona. Nasza dociekliwość została nagrodzona godną polecenia poradą: „Należy pozyskać drogą kupną w Agencji Mienia Wojskowego wojskową kuchnię polową KP-200 oraz namiot NS-10 z wyposażeniem stołowym. Następnie trzeba zamówić w firmie cateringowej »tradycyjną żołnierską grochówkę«. W razie jakichkolwiek trudności z powyższym należy podwieźć gości do przydrożnego obiektu kulinarnego z napisem: »tradycyjna żołnierska grochówka«”.

Utajniony przepis



# LOTNICZA



PAWEŁ HENSKI

**Tiltrotor**, czyli samolot z obracanymi wirnikami, łączy wszystkie zalety śmigłowca z możliwościami klasycznego samolotu.



# HYBRYDA



U S N A V Y



# → LOTNICZA HYBRYDA

**P**ierwsi byli konstruktorzy niemieccy. W 1941 roku Heinrich Focke opracował projekt jednosilnikowego myśliwca Fa 269, który dzięki dwóm zamontowanym w skrzydłach i skierowanym ku ziemi wirnikom miał mieć możliwość pionowego startu i lądowania. Po starcie, w trakcie przejścia z lotu pionowego do poziomego, wirniki miały się obracać do tyłu, stając się śmigłami pchającymi. Prace nad tą konstrukcją przerwano jednak w 1944 roku, gdy makietą samolotu została zniszczona w wyniku nalotów alianckich.

Po wojnie pomysł ten podchwyciło jednak kilku konstruktorów. W czasach, gdy prace nad śmigłowcem jeszcze rąkowały, samolot z obracanymi wirnikami wydawał się realną alternatywą. Stosunkowo mało znana amerykańska firma Transcendental Aircraft Company w 1954 roku opracowała pierwszy tiltrotor – model 1-G. Samolot miał zamontowany w kadłubie pojedynczy silnik, który napędzał dwa znajdujące się na końcach skrzydeł obracane do przodu wirniki. W 1955 roku prototyp przeszedł z lotu pionowego do poziomego, chociaż nigdy nie miał wirników ustawionych całkowicie poziomo.

Armia amerykańska zainteresowała się tym projektem, ale na scenę wkroczył już Bell ze swoją wyjątkowo dojrzałą, chociaż działającą na takich samych zasadach jak model 1-G, konstrukcją. Prototyp, oznaczony jako XV-3, został oblatany w 1955 roku, a trzy lata później po raz pierwszy płynnie przeszedł z lotu pionowego do poziomego. W latach 1958–1966, pod egidą NASA, XV-3 był intensywnie testowany w locie. Projekt zakończono w 1966 roku, po tym jak w trakcie prób tunelowych został zniszczony jeden z dwóch prototypów.

W 1960 roku firma Curtiss-Wright opracowała eksperymentalny transportowy tiltrotor, oznaczony jako X-19. Na końcach przednich i tylnych skrzydeł tego samolotu zamontowano cztery silniki, które obracały się razem ze śmigłami. Zyskano dzięki temu miejsce w kadłubie. Oblatany w 1963 roku tiltrotor mógł w locie poziomym osiągnąć prędkość ponad 700 kilometrów na godzinę. Z programu zrezygnowano w 1965 roku po katastrofie jedyne prototypu.

Tymczasem Bell, który dzięki XV-3 zdobył bezcenne doświadczenie w takich konstrukcjach, zbudował eksperymentalny samolot XV-15. Tym razem zamiast centralnego silnika zamontowano na końcach skrzydeł dwa silniki, które

– tak jak w X-19 – obracały się razem ze śmigłami. XV-15 został oblatany w 1977 roku. Przetarł szlak dla pierwszego wojskowego tiltrotora – opracowanego wspólnie przez konsorcjum Bell i Boeing samolotu V-22 Osprey.

## BRZYDKIE KACZAŃKO

V-22 został oblatany w 1989 roku, ale minęło aż 15 lat zanim mógł rozpocząć służbę operacyjną. Samolot ten był uważany za najbardziej kontrowersyjną konstrukcję w historii amerykańskiego lotnictwa wojskowego. Problemy techniczne doprowadziły do dwóch katastrof prototypów V-22. W jednej z nich, w 1992 roku, zginęło siedmiu członków załogi.

W 2000 roku z kolei, podczas lądowania w Arizonie, rozbił się MV-22 (wersja przeznaczona dla marines) i zginęło 19 osób. Przyczyną katastrofy był błąd pilota. Okazało się, że w określonych warunkach schodzenia do lądowania możliwe jest niezamierzone przeciągnięcie samolotu, wokół którego tworzy się pewnego rodzaju bąbel powietrzny. Zjawisko to jest charakterystyczne właśnie dla tiltrotorów. Problem można wyeliminować dzięki odpowiedniemu szkoleniu pilotów i zainstalowaniu w samolocie systemów ostrzegawczych. Niestety, w tym samym roku, z powodu awarii układu hydraulicznego, rozbił się również kolejny MV-22 i zginęli wszyscy czterej członkowie załogi.

Los programu V-22 zawisł na włosku i tylko dzięki żelaznej konsekwencji marines oraz intensywnym testom i eliminacji problemów technicznych udało się go uratować.

W 2005 roku V-22 Osprey zaczął wchodzić do służby jako CV-22 (dla dowództwa operacji specjalnych) i MV-22 (dla piechoty morskiej). Obie formacje doceniły zalety samolotów z obracanymi wirnikami, które osiągnięci przewyższają śmigłowce, a jednocześnie mają możliwości klasycznych transportowców. W 2007 roku MV-22 przeszedł chrzest bojowy w Iraku, a dwa lata później w Afganistanie.

Osprey odgrywa obecnie kluczową rolę w działaniach amerykańskiej piechoty morskiej (która ostatnio zamówiła kolejną partię samolotów) oraz jednostek specjalnych. Dzięki możliwości tankowania w powietrzu i dużej prędkości przelotowej V-22 mogą operować nawet na dystansach międzykontynentalnych. Opracowano też dla tej maszyny modułowy, wysuwany z brzucha samolotu zdalnie sterowany system uzbrojenia (Interim Defense Weapon System,



2013

**V-280 Valor**

Maszyna jest przystosowana do pionowego startu i lądowania.

**AW609**

Oblot prototypu oznaczonego jako BA609 odbył się w 2003 roku. Samolot przypomina kształtem XV-15, lecz zamiast dwóch stateczników pionowych ma usterzenie w kształcie litery „T”. W kabinie pasażerskiej wygospodarowano miejsce dla sześciu–dziewięciu foteli, a cały kadłub jest ciśnieniowy (w przeciwieństwie do V-22). W 2011 roku Bell odsprzedał prawa do projektu firmie AgustaWestland i samolot przemianowano na AW609. Zbudowano cztery prototypy – dwa do testów w powietrzu i dwa do naziemnych. AW609 będzie oferowany z kabiną w kilkunastu konfiguracjach, w tym z luksusową – vipowską. Tiltrotor ma być alternatywą dla śmigłowców i samolotów dyspozycyjnych oraz biznesowych. Jest nim również zainteresowana włoska straż przybrzeżna, chociaż AW609 jest oferowany wyłącznie w wersji nieuzbrojonej.



2003

**V-22 Osprey**

W pewnym momencie los programu V-22 zawisł na włosku i tylko dzięki żelaznej konsekwencji marines oraz intensywnym testom i eliminacji problemów technicznych udało się go uratować.

1989

**XV-15**

Maszyna na końcach skrzydeł miała dwa silniki, które obracały się razem ze śmigłami.

1977

**Hiller X-18**

W latach sześćdziesiątych XX wieku opracowano koncepcję „tiltwing”, czyli samolotu, w którym całe skrzydło wraz z silnikami obracało się z pozycji poziomej do pionowej. Powstały takie konstrukcje eksperymentalne, jak dwusilnikowe Hiller X-18 i Canadair CL-84 Dynavert oraz potężny czterosilnikowy LTV XC-142.

1960–69

**XV-3**

Projekt zakończono w 1966 roku, po tym jak w trakcie prób tunelowych został zniszczony jeden z dwóch prototypów.

1960

**X-19**

Z programu zrezygnowano w 1965 roku po katastrofie jednego prototypu.

1955

**Fa 269**

Prace nad tą konstrukcją przerwano w 1944 roku, gdy makieta samolotu została zniszczona w wyniku nalotów alianckich.

1954

**Transcendental 1-G**

Samolot miał zamontowany w kadłubie pojedynczy silnik, który napędzał dwa znajdujące się na końcach skrzydeł obracane do przodu wirniki.

1941

IDWS), składający się z sześciolufowego karabinu maszynowego GAU-17 kalibru 7,62 milimetrów oraz głowicy celowniczej.

US Navy, która pierwotnie wycofała się z zakupu samolotu Osprey, od kilku lat prowadzi program szacujący możliwość operowania V-22 z pokładów lotniskowców. Konsorcjum Bell i Boeing zaoferowało Osprey'a w przetargu jako następcę wyśluzonych pokładowych samolotów transportowych C-2A Greyhound. Pod koniec sierpnia 2013 roku Boeing przeprowadził też pierwsze próby w powietrzu prototypowego pokładowego systemu do przekazywania paliwa, który zamontowano w luku transportowym MV-22. Jeśli dalsze testy się powiodą, Osprey mógłby pełnić też funkcję latającej cysterny, wspierającej operacje prowadzone przez samoloty i śmigłowce, zarówno US Marine Corps, jak i US Navy.

## W SZRANKI Z WIRNIKOWCAMI

Na początku października 2013 roku amerykańska armia przyznała długo oczekiwane pierwsze kontrakty w zakrojonym na szeroką skalę programie budowy platformy wielozadaniowej nowej generacji, która zastąpi używane obecnie śmigłowce (JMR/FVL – Joint Multi Role/Future Vertical Lift). Pierwszy etap przetargu zakłada budowę tak zwanych średnich demonstratorów technologii, które docelowo zastąpią takie śmigłowce, jak UH-60 Black Hawk oraz AH-64 Apache. W 2014 roku armia wybierze dwa prototypy, a ich oblot jest przewidziany na lata 2016–2017. Mogą to być wirnikowce dowolnego rodzaju lub tiltrotory. Kontrakty podpisano z firmami: AVX Aircraft, Bell Helicopter, Karem Aircraft oraz konsorcjum Sikorsky i Boeing. Oferenci zaprezentowali dwa rodzaje projektów: śmigłowce z napędem mieszanym (AVX, Sikorsky i Boeing) oraz tiltrotory (Bell, Karem).

AVX proponuje bezogonowy śmigłowiec z dwoma sztywnymi wirnikami współosiowymi, półskrzydłami oraz dwoma wentylatorami tunelowymi. Konsorcjum Sikorsky i Boeing przedstawiło projekt śmigłowca Defiant, który ma dwa sztywne wirniki współosiowe oraz ogonowe śmigło pchające (rozwiązanie to Sikorsky testował w oblatanym w 2008 roku demonstratorze technologii X-2).

Bell, który tym razem nie współpracuje z Boeingiem, zaprezentował tiltrotor nazwany V-280 Valor. Będzie on miał zamontowane na końcach skrzydeł dwa silniki (tak jak Osprey), ale będą się obracać tylko same wirniki (tak jak w dawnym prototypie XV-3). W przeciwieństwie do samolotu Osprey, V-280 nie będzie miał tylnej rampy załadunkowej, lecz rozsuwane drzwi kadłubowe (podobnie jak na przykład Black Hawk) oraz duże ustalenie w kształcie litery „V”.

Najmniej wiadomo o projekcie firmy Karem. Tiltrotor oznaczony jako TR36TD będzie miał dwa obracane wraz z wirnikami silniki zamontowane nie na końcach skrzydeł, ale na jednej czwartej ich długości. Silniki mają się obracać wraz z końcówkami skrzydeł.

Wymagania dla demonstratorów technologii (prędkość przelotowa rzędu 500 kilometrów na godzinę, zasięg ponad 1000 kilometrów, pułap zawisu trzy tysiące metrów, pułap lotu dziewięć tysięcy metrów), ze względu na ograniczenia wynikające z fizyki lotu, praktycznie eliminują klasyczne śmigłowce. Jest to więc szansa albo dla innego typu wirnikowców, albo dla tiltrotorów, które być może zastąpią śmigłowce w wielu zadaniach. ■

# NIMR JEST ODPORNY NA EKSPLOZJE ŁADUNKÓW O MASIE OŚMIU KILOGRAMÓW MATERIAŁÓW WYBUCHOWYCH

TURCJA

## Dziewięcioro chętnych

Podsekretariat przemysłu obronnego Turcji poinformował, że dziewięć podmiotów nabyło dokumentację dotyczącą dostawy nowego samolotu do szkolenia podstawowego.

W tym gronie znalazły się cztery miejscowe firmy: GATE Elektronik San. ve Tic. A.Ş., Nurol Makin eve Sayani A.Ş., THK Uçak İmalat San.ve Tic. A.Ş. i Koçoğlu Havacılık A.Ş. Pozostali uczestnicy przetargu to australijska firma Diamond Aircraft Industries, czeska Zlin Aircraft, niemiecka Grob Aircraft, pakistańska Aeronautical Complex Bard oraz amerykańska Discovery Aviation. Turcja zamierza kupić 52 samoloty szkolne. Wartość kontraktu jest szacowana na 50–75 milionów dolarów. Nowe maszyny zastąpią włoskiej konstrukcji SF-260, które były montowane na licencji w zakładach Turkish Aerospace Industries na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. WR

**SF-260**  
maszyna  
włoskiej  
konstrukcji



## Kontrakt na transportery

Siłły zbrojne Zjednoczonych Emiratów Arabskich podpisały z krajową firmą NIMR Automotive kontrakt na dostawę pojazdów opancerzonych o wartości 820 milionów dolarów.

W latach 2007–2011 dostarczyła ona już 500 czterokołowych wielozadaniowych wozów bojowych, a teraz wyprodukuje kolejne (800 sztuk zostało zamówionych w lutym 2013 roku). W ramach listopadowego kontraktu siły zbrojne ZEA otrzymają pierwsze rodzimej konstrukcji kołowe 14-tonowe transportery opancerzone Nimr 6 x 6, których spód kadłuba jest w kształcie litery V. Transporter może rozwinąć prędkość 135 kilometrów na godzinę. Paliwa w zbiorniku wystarczy na przejechanie 700 kilometrów. W T

NIMR AUTOMOTIVE



HALTER MARINE

EGIPT

## Wyjątek od reguły

W listopadzie Stany Zjednoczone przekazały egipskiej marynarce nowy okręt rakietowy. Uroczystość odbyła się w Pensacola na Florydzie. Zbudowany w stoczni VT Halter Marine w Pascagoula w stanie Missisipi „S. Ezat” jest pierwszą jednostką nowego typu Ambassador III. W budowie są jeszcze trzy następne: „F. Zebry”, „M. Fahmy” i „A. Gad”. Okręt ma 62 metry długości i 700 ton wyporności. Trzy silniki Diesla firmy MTU zapewniają mu prędkość 41 węzłów. Jednostkę uzbrojono między innymi w armatę kalibru 76 milimetrów i wyrzutnie ośmiu pocisków przeciwokrętowych Harpoon. W T

SINGAPUR

## Zmiana wachty

Pod koniec listopada 2013 roku Singapur podpisał kontrakt z niemiecką firmą ThyssenKrupp Marine Systems na budowę dwóch okrętów podwodnych typu 218SG.

Ich dostawa jest planowana w 2020 roku. Jednostki te zostaną wyposażone w napęd niezależny od powietrza. Kontrakt obejmuje pakiet logistyczny i szkolenie singapurskich marynarzy w Niemczech. Nowe okręty zastąpią zbudowane jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku jednostki typu Challenger (oznaczenie byłych szwedzkich

okrętów typu Sjöormen). Singapur w latach dziewięćdziesiątych XX wieku kupił cztery takie egzemplarze i po modernizacji włączył do swej floty wojennej. Szwedzki rodowód mają też dwa nowsze okręty podwodne typu Archer – w 2005 roku Singapur kupił jednostki typu Västergötland z lat osiemdziesiątych XX wieku. W



Singapurski okręt podwodny typu Archer RSS „Swordsman”



MINDEF

MECENAS:



# VII SEMINARIUM DREWNIAK



“PRZYGOTOWANIE GRUPY BOJOWEJ DO DZIAŁAŃ  
DYWERSYJNO-SABOTAŻOWYCH NA TERENIE NIEPRZYJACIELA”

**7-9. 02. 2014 WARSZAWA**

48-GODZINNE INTENSYWNE SZKOLENIE  
PROWADZONE PRZEZ OBECNYCH I BYŁYCH  
OPERATORÓW GROM.

W PROGRAMIE M.IN.:

- TRENINGI W SYSTEMIE WALKI  
GROM COMBAT
- WALKA NOŻEM  
I W MAŁYCH, WĄSKICH POMIESZCZENIACH
- DZIAŁANIA DYWERSYJNE
- PRZETRWANIE NA TERENIE WROGA  
W RÓŻNYCH WARUNKACH
- PRZETRWANIE W SYTUACJI  
ZATRZYMANIA  
I PRZEŚLECHANIA



**PODEJMIJ WYZWANIE I SPRAWDŹ SWOJE SIŁY  
PÓD OKIEM PROFESJONALISTÓW!**

**ZAPISY: DREWNIAK@GRAK.PL**

**DODATKOWE INFORMACJE: WWW.GRAK.PL**

PATRONI MEDIALNI:

**PolskaZbrojna**

**ANTYRADIO**

**SPECIAL OPS**  
WWW.SPECIAL-OPS.PL

**naszaarmia.pl**





# Batalion Reprezentacyjny WP

**Istnieje od 1 stycznia 2001 roku.**  
Jest podporządkowany Dowództwu Garnizonu Warszawa.

Jednostka powstała z kompanii reprezentacyjnych Wojska Polskiego: pierwszej, drugiej i trzeciej, które sformowano w latach 1954–1991, Orkiestry Reprezentacyjnej WP i baterii salutowej. W jej skład weszły też sztab i kompania zabezpieczenia. Od 1 stycznia 2009 roku jednym z pododdziałów BRWP jest Szwadron Kawalerii WP.

Od dziesięcioleci jednostki reprezentacyjne pełnią wartość honorową przy Grobie Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego w Warszawie oraz biorą udział w uroczystościach państwo-

wych. Od 3 marca 2003 roku pełnią też wartość honorową przy Pałacu Prezydenckim, siedzibie prezydenta RP – zwierzchnika sił zbrojnych.

Od 1973 roku podczas uroczystości najwyższej rangi żołnierze kompanii reprezentacyjnej WP występowali w umundurowaniu trzech rodzajów sił zbrojnych – Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej. 9 maja 2010 roku na defiladzie na placu Czerwonym w Moskwie wystąpili pierwszy raz także reprezentanci czwartego, najmłodszego rodzaju sił zbrojnych – Wojsk Specjalnych. ■

## Nr 1.

### Strój służbowy

**KAPITAN, DOWÓDCA 2 KOMPANII  
W BATALIONIE REPREZENTACYJNYM WOJSKA  
POLSKIEGO (2005 ROK)**

Kapitan jest w stroju służbowym, w którego skład wchodzi: mundur służbowy oficerski Wojsk Lądowych (ze spodniami do wysokich butów) wzór 92 w kolorze khaki, czapka rogatywka kompanii reprezentacyjnej WP w kolorze khaki z granatowym otokiem i okutym daszkiem, matowosrebrny sznur galowy oficerski, biała koszula, krawat khaki, czarne buty oficerskie wykonane ze skóry, rękawiczki letnie, pas oficerski z koalicijką i kaburą pistoletu P-64 (niewidoczna na rysunku).

Przy lewym boku widać metalową pochwę szabli wzór 76/90, tak zwanej oficerskiej. Na kołnierzu kurtki munduru znajdują się oznaki korpusu osobowego, na lewej kieszeni odznaka pamiątkowa Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego (wprowadzono ją 6 marca 2002 roku), a na prawej odznaka (wzór 2002) przyznawana razem z tytułem Wzorowy Dowódca. Nad lewą kieszenią kurtki mundurowej są baretki odznaczeń, a nad prawą – plaketka identyfikacyjna z nazwiskiem. Na prawym rękawie widoczny fragment oznaki rozpoznawczej KRWP wprowadzonej również 6 marca 2002 roku.

## Nr 2.

**Marynarz  
3 Flotylli Okrętów  
(2009 rok)**



# Nr 1.

**KAPITAN,  
DOWÓDCA 2 KOMPANII  
W BATALIONIE  
REPREZENTACYJNYM WOJSKA  
POLSKIEGO (2005 ROK)**



Szabla wzór 76/90, tak zwana  
oficerska



Odznaka pamiątkowa Batalionu  
Reprezentacyjnego Wojska  
Polskiego (wprowadzono ją  
6 marca 2002 roku)



RYS. MONIKA ROKICKA



**1-4.09.  
2014**

**Kielce - Poland**

**TargiKielce**

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

uFi  
Approved  
Event

Patronat honorowy  
Prezydenta  
Rzeczypospolitej Polskiej

**WYSTAWA NARODOWA  
FRANCJI**



**MSPO**

**XXII Międzynarodowy Salon  
Przemysłu Obronnego**

**Dołącz do międzynarodowej platformy biznesowej**

TARGI KIELCE S.A  
e-mail: [mspo@targikielce.pl](mailto:mspo@targikielce.pl)

[www.mspo.pl](http://www.mspo.pl)



TOMASZ OTŁOWSKI

| BLISKI WSCHÓD |

# GORĄCA & ARENA ↘

Obóz uchodźców syryjskich Za'atari na terenie Jordanii

W tym regionie wojny domowe mają niemal endemiczny charakter.



UN / MARK GARTEN



# GORĄCA ARENA

**B**liski Wschód i Afryka Północna (zwane regionem MENA, od Middle East & North Africa) pogrążają się w coraz większym chaosie, choć akurat w wypadku tej części świata wydawałoby się, że już gorzej niż dotychczas być nie może. A jednak – wszystko wskazuje na to, że sytuacja w tym regionie ewoluuje w niekorzystnym kierunku, a światowe mocarstwa nie tylko nie bardzo wiedzą, co z tym problemem zrobić, ale wręcz same są w pewnym stopniu przyczyną zachodzących tu negatywnych procesów i wydarzeń.

Najbardziej zauważalnym elementem sytuacji na obszarze MENA jest seria konfliktów wewnętrznych, które od pewnego czasu targają kilkoma z państw regionu. Choć w większości noszą znamiona wojen domowych, nie wszędzie są jednak tak określane. Tymczasem między tym, co się dzieje w Syrii, a tym, z czym mamy do czynienia w Iraku i Jemenie, istnieje wyłączenie różnica skali wydarzeń, nie zaś ich charakteru.

Nie jest też przypadkiem, że większość z krajów objętych wewnętrznymi konfliktami to niedawni „bohaterowie” arabskiej wiosny, budzącej ongiś wielkie nadzieje na poprawę ogólnej sytuacji na Bliskim Wschodzie. Dziś z tamtych oczekiwań i marzeń nie pozostał nawet cień, a wolnościowe protesty i rewolty przyczyniły się jedynie do pogorszenia sytuacji. Libia, Jemen, Tunezja i Egipt są dziś areną starć, zamachów i poważnych napięć politycznych. Syria coraz bardziej pogrąża się w krwawej wojnie, z której nie widać wyjścia. A jakby tego wszystkiego było mało, do grona tych zdestabilizowanych państw regionu dołączają także Liban i Irak, które już tylko krok dzieli od stoczenia się w otchłań otwartych walk bratobójczych.

## ŚCIERANIE SIĘ MOCARSTW

Od dawna na Bliskim Wschodzie nie zdarzyło się, żeby tak wiele państw w tym samym momencie przeżywało tak gwałtowne wewnętrzne konflikty polityczne, etniczne i religijne. Z jednej strony, jest to efektem akumulacji, zarówno niekorzystnych procesów politycznych, społecznych, ekonomicznych czy demograficznych, jak i wielu konfliktów, często zadawnionych, o podłożu etnicznym lub wyznaniowym. Z drugiej jednak, istotne jest niekorzystne oddziaływanie z zewnątrz.

Rywalizacja globalnych mocarstw, nasilająca się w tej części świata, nie wpływa nań stabilizująco. Najlepiej widać to na przykładzie wojny w Syrii, gdzie ścierające się wpływy i interesy, z jednej strony Rosji i Chin (sojuszników władz w Damaszku), a z drugiej Stanów Zjednoczonych i Europy, paraliżują wszelką konstruktywną aktywność dyplomatyczną na rzecz zakończenia trwającej już niemal trzy lata rzezi. Jeśli dodać się do tego również zażartą konkurencję i grę wrogich sobie mocarstw regionalnych (Arabia Saudyjska, Turcja, Iran), to otrzymamy niezbyt optymistyczny obraz regionu, w którym wojny domowe (lub ostre konflikty wewnętrzne) zdają się mieć już endemiczny charakter.



Obserwatorzy misji nadzoru UNSMIS w zniszczonym podczas walk domu w syryjskim mieście Homs

Taka sytuacja stwarza wyjątkową okazję do tego, aby prześledzić różnorodność polityki mocarstw wobec poważnych kryzysów o charakterze wewnętrznym na obszarze MENA. Z formalnego, prawnomiędzynarodowego punktu widzenia, konflikt w danym państwie jest jego wewnętrznym problemem, przynajmniej dopóty, dopóki nie stwarza zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego swojego regionu. Problem w tym, że w ostatnich dekadach żadna z wojen domowych na świecie nie była w ścisłym tego słowa znaczeniu konfliktem wewnętrznym, czyli takim, który w żaden sposób nie wykracza poza granice danego kraju.

## GIERKI ZAMIAST GRY

Zasada ta w szczególności odnosi się właśnie do Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, gdzie granice państw są w przeważającej większości wytyczone sztucznie, arbitralnymi i odrywającymi od realiów decyzjami dawnych potęg kolonialnych. W tej części świata każdy wewnętrzny kryzys lub konflikt albo od samego początku jest inspirowany przez jakieś siły zewnętrzne, albo bardzo szybko zyskuje ich wsparcie i tym samym de facto staje się starciem o zasięgu co najmniej subregionalnym. Tak było choćby w czasie pierwszej wojny domowej w Jemenie (1962–1970) czy wieloletniego konfliktu w Libanie (1975–1990). W obu przypadkach (a nie są one jedynymi przykładami lokalnych konfliktów w MENA o ponadregionalnym zasięgu oddziaływania w tamtych czasach) negatywne piętno na przebiegu wydarzeń odcisnęły zarówno zimna wojna, jak i interesy graczy międzynarodowych.



Obserwator ONZ w syryjskiej wiosce Mazraat al-Qubeir, w której dokonano masakry ludności cywilnej w czerwcu 2012 roku

Syryjskie dzieci w szkole utworzonej na terenie obozu uchodźców w Za'atiri na terenie Jordanii



# KTO KONTROLUJE SYRIĘ, TEN MA SZANSĘ NA UZYSKANIE DOMINUJĄCEJ POZYCJI W CAŁYM NIEMALŻE REGIONIE

Rozpad ZSRR i koniec dwubiegunowego układu sił na świecie – przez wielu nieco naiwnie i mocno na wyrost określane jako początek ery powszechnego globalnego ładu i pokoju lub wręcz jako „koniec historii” – nie przyniosły większych zmian w kwestii ingerowania w wewnętrzne konflikty. W rzeczywistości nowa światowa rzeczywistość okazała się czasem narastającego chaosu i zwiększonej niepewności w relacjach międzynarodowych. Powróciły brutalna geopolityka i gry interesów poszczególnych mocarstw, w których dochodzi do rozgrywek (często nie przebijając w środkach) nawet z dotychczasowymi sojusznikami z jednego bloku. Rywalizacja dwóch supermocarstw została zastąpiona przez całą gamę pomniejszych gier, prowadzonych na wielu poziomach i w najróżniejszych konfiguracjach przez co najmniej kilkanaście mocarstw. Wiele z tych krajów to nowe, tak zwane wschodzące potęgi, o ambicjach i aspiracjach często sięgających jednak ligi globalnej. Ich gra w nowej rzeczywistości międzynarodowej jest szczególnie ostra i bezkompromisowa.

„Szeroki” Bliski Wschód – ze względu na wyjątkowe strategiczne położenie i znaczenie surowcowo-transportowe – należy do tych obszarów, które jako jedne z pierwszych znalazły się w centrum nowej rozgrywki możnych współczesnego świata. W regionie, w którym nie ma jednorodnych etnicznie i religijnie krajów, większość granic jest kontestowana, a sytuacja wewnętrzna państw daleka od stabilnej, musiało wywołać to katastrofalne skutki. Efekty tego procesu obserwujemy dzisiaj w postaci między innymi różnych konfliktów i wojen domowych.

Problem obecnego oddziaływania z zewnątrz na sytuację na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej jest znacznie bardziej złożony niż 15–20 lat temu. Coraz istotniejszym elementem układu sił w całym świecie muzułmańskim, a na obszarze MENA przede wszystkim, stają się bowiem islamski ekstremizm i terroryzm w wydaniu sunnickim. To ten właśnie czynnik jawi się obecnie jako jeden z ważniejszych (obok dotychczas dominujących kwestii politycznych, ekonomicznych czy etnicznych) motorów napędowych konfliktów w Libii, Syrii, Iraku i Jemenie. Co gorsza, islamski fundamentalizm (i jego struktury) jest często wykorzystywany przez poszczególnych graczy regionalnych, realizujących swoje interesy i cele strategiczne.

Wojna w Syrii jest tego najlepszym przykładem. Trwający od początku 2011 roku konflikt już od niemal dwóch lat nie jest klasyczną wojną domową, lecz starciem regionalnych i pozaregionalnych potęg. Walka wciąż jeszcze jest prowadzona głównie na terytorium syryjskim, ale coraz częściej „rozlewa się” poza granice kraju, przede wszystkim na obszar Libanu i Iraku. W tej wojnie coraz mniej jest bezpośredniej, bratobójczej walki samych Syryjczyków, a coraz więcej starć walczących po obu stronach cudzoziemskich „ochotników”.

## WOJNA ZASTĘPCZA

Siły opozycji syryjskiej zostały zdominowane przez islamskich ekstremistów powiązanych z Al-Kaidą – w jej szeregach próżno szukać Syryjczyków, za to wielu jest „bojowników dżihadu” z prawie całego świata, także z Europy. Z kolei po stronie rządowej coraz większy ciężar walk spoczywa na barkach oddziałów libańskiego Hezbollahu, ochotników szyickich z całego regionu (a nawet z Pakistanu) i „doradców” irańskich. Podobno w rządowych siłach syryjskich nie brakuje też klasycznych najemników, walczących za sówite wynagrodzenie, takich jak rosyjscy i ukraińscy operatorzy zaawansowanych systemów →



UN / NADINE KADDOURA

Samochody obserwatorów misji nadzoru UNSMIS na ulicy syryjskiego miasta Homs

obrony przeciwlotniczej, chińscy informatycy czy północnokoreańscy piloci śmigłowców szturmowych.

Jakby tego było mało, każda ze stron konfliktu ma grono zdeklarowanych sojuszników i sprzymierzeńców, zarówno w regionie jak i poza nim, udzielających swym podopiecznym wszelkiej pomocy politycznej i materialnej. Wszystko to sprawia, że konflikt w Syrii jest dzisiaj specyficzną „wojną zastępczą” (*proxy war*), prowadzoną co prawda formalnie w granicach konkretnego kraju, lecz w istocie w interesie zupełnie innych podmiotów. Jest to zresztą największy dramat dla Syrii i jej mieszkańców, ponieważ taki konflikt może trwać całymi latami, bez żadnych efektów i przewagi którejkolwiek ze stron, wyniszczając kraj i jego populację.

## SWORZENIE LEWANTU

Wojnę w Syrii często porównuje się do wcześniejszego o dwa lata konfliktu w Libii. I rzeczywiście, geneza obu wojen i ich początkowy przebieg są podobne – w obu wypadkach u podstaw wybuchu otwartych starć zbrojnych leżały działania reżimów chcących brutalnie spacyfikować pokojowe, prodemokratyczne demonstracje i protesty społeczne organizowane na fali arabskiej wiosny. Siłowe reakcje władz w Trypolisie i Damaszku wywołały spontaniczną reakcję opozycji i ludności, przerażając się szybko w regularne wojny domowe. W tym miejscu kończą się jednak podobieństwa między tymi wydarzeniami.

Konflikt w Libii – pierwszy tego typu w MENA od czasu wojen w Algierii (1991–2002) i Jemenie (1994) – można uznać za klasyczną wojnę domową, w której boje toczą dwie jasno określone i dające się odróżnić strony wewnętrznego sporu politycznego. W pierwszym okresie trwania wojny libijskiej ingerencja sił zewnętrznych miała niewielkie zasięgi i skalę – ograniczała się do wsparcia politycznego dla opozycji (Zachód) lub dla władzy (Algieria, ugrupowania tuareckie z Sahelu). Zaangażowanie na rzecz obu zwalczających się stron nie zdążyło jednak osiągnąć form znanych nam dzisiaj z wojny syryjskiej. Proces ten został bowiem przerwany przez interwencję militarną podjętą przez społeczność międzynarodową pod auspicjami ONZ, na podstawie norm międzynarodowego prawa humanitarnego.

I choć trudno nie zauważyć, że w aspekcie technicznym operacja „Unified Protector” („Zjednoczony obrońca”) była przeprowadzana niemal wyłącznie przez państwa zachodnie (sprzyjające opozycji libijskiej), to równocześnie miała twarde podstawy mandatowe w postaci rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. W efekcie wojna w Libii skończyła się relatywnie szybko, co być może uchroniło jej mieszkańców przed losem, jaki dziś spotyka Syryjczyków. Nie należy jednak zapominać, że znaczenie geopolityczne Libii jest o wiele mniejsze niż Syrii – kraju będącego

strategicznym „sworzniem” Lewantu, a z racji swego położenia, historii i pozycji strategicznej w regionie powszechnie uznawanego za „serce Bliskiego Wschodu”. Kto kontroluje Syrię (w sensie strategicznym i politycznym), ten ma szansę na uzyskanie dominującej pozycji w całym niemalże regionie.

Fundamentalne różnice między przebiegiem wojen w Libii i w Syrii wyznaczają przeciwstawne granice strefy, w której toczą się dzisiaj konflikty w regionie MENA. Z jednej strony – szybka interwencja międzynarodowa, przeprowadzona w ramach systemu Narodów Zjednoczonych, przyspieszająca koniec bratobójczych walk i przemocy. Z drugiej – przeciąganie i trwanie wojny, głównie na skutek oddziaływania przeciwstawnych, sprzecznych dążeń i interesów poszczególnych mocarstw. Podwójne standardy potęg wobec tego samego regionu i niemal identycznych wyzwań? Być może, choć raczej mamy do czynienia ze wspomnianą już wcześniej geopolityką i jej brutalną logiką myślenia kategoriami partykularnych interesów strategicznych. Myślenia, w którym nie ma miejsca na takie „subtelności”, jak prawa człowieka czy kwestie humanitarne (chyba że traktowane jako pretekst dla interwencji).

W tym kontekście warto pamiętać o cynicznym wroście zainteresowania wojną syryjską po incydencie z bronią chemiczną w sierpniu 2013 roku. Choć całkowita liczba ofiar konfliktu w Syrii sięgała już wówczas 100 tysięcy, świat zbulwersowała się śmiercią 1,5 tysiąca cywilów po użyciu sarinu. Zupełnie tak, jakby chodziło nie o to, że ludzie ci zginęli w przewlekłej i krwawej wojnie, ale o to, w jaki sposób. Trudno oprzeć się wrażeniu, że gdyby te same osoby poniosły śmierć od bomb, granatów czy kul snajperów, świat w ogóle by tego nie zauważył, tak jak nie zauważył wcześniejszych (i późniejszych) tysięcy ofiar.

Właśnie gdzieś w tej przestrzeni, między casusami Libii i Syrii, toczą się dzisiaj konflikty wewnętrzne w Jemenie, Iraku, Libanie, a być może także w Jordanii, Egipcie lub Tunezji. Niewiele jest krajów na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, które mogą czuć się dziś w pełni zabezpieczone przed ryzykiem wybuchu wewnętrznego konfliktu zbrojnego, noszącego wszelkie znamiona wojny domowej. Dotyczy to nawet tych państw, które – jak Turcja, Arabia Saudyjska czy Iran – uważają się za regionalnych krezusów i graczy rozdających karty w rozgrywce toczącej się na obszarze MENA. Nie można więc wykluczyć, że konflikt w Syrii nie jest wcale ani ostatni, ani najkrwawszy i że wszystko jeszcze przed nami. ■

TOMASZ OTŁOWSKI JEST NIEZALEŻNYM EKSPERTEM  
W DZIEDZINIE BEZPIECZEŃSTWA  
MIĘDZYNARODOWEGO, WŁAŚCIELEMI FIRMY  
KONSULTINGOWEJ STRATCONS.



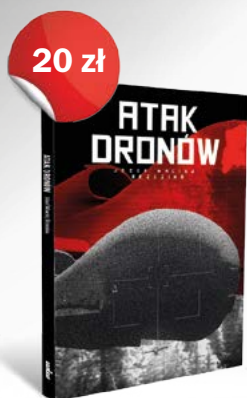
**BIB  
LIO  
TE  
KA  
WIW**



**„Air Show. 95 lat polskiego lotnictwa wojskowego”**

Wydawnictwo albumowe na temat historii i współczesności polskiego lotnictwa wojskowego oraz Międzynarodowych Pokazów Lotniczych Air Show w Radomiu.

Praca zbiorowa, „Air Show. 95 lat polskiego lotnictwa wojskowego”, Warszawa 2013, wydanie I, polsko-angielskie, format A4, obwoluta twarda, stron 132



**„Atak dronów”**

Bogato ilustrowana prezentacja konstrukcji, systemów sterowania oraz zastosowania bezzałogowych statków powietrznych – dronów – w wybranych armiach, ze szczególnym uwzględnieniem Stanów Zjednoczonych i Polski.

Józef Maciej Brzezina, „Atak dronów”, Warszawa 2013, wydanie I, format B6, stron 148



**„Tajemnice Talibanu”**

Jakimi motywami kierują się bojownicy talibscy? Jakie są ich cele? Oto pytania, na które starał się odpowiedzieć autor książki o działalności talibów po 2001 roku.

Tomasz Pędzik, „Tajemnice Talibanu”, Warszawa 2013, wydanie I, format B6, stron 84.

# Sarajewo znaczy zagłada

Z profesorem Jerzym Kranzem o wojnach domowych, w których nie ma jeńców, i o tych, którzy nie chcą umierać za Gdańsk, rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

## **Czy konflikt w Syrii to wojna domowa, czy – jak uważa prezydent Al-Asad – walka z Al-Kaidą?**

W Syrii trwa walka o władzę między rządzącymi a zorganizowanymi zbrojnymi ugrupowaniami. Jest to konflikt zbrojny o charakterze międzynarodowym. Gdybyśmy uznali to za walkę o samostanowienie narodu, to wedle I protokołu dodatkowego z 1977 roku do konwencji genewskich z 1949 roku ten wewnętrzny konflikt byłby międzynarodowy. Ta opcja wydaje się jednak mało przekonująca.

## **Jak zatem odróżnić wojnę domową od konfliktu zbrojnego?**

„Wojna domowa” to termin bardziej publicystyczny. Powinniśmy mówić o konflikcie zbrojnym. A ten może być międzynarodowy – i w pewnym skrócie jest to starcie zbrojne państw – albo międzynarodowy, kiedy walki toczą się na terytorium państwa między jego siłami zbrojnymi a zorganizowanymi uzbrojonymi grupami pozostającymi pod odpowiedzialnym dowództwem i sprawującymi kontrolę nad częścią terytorium. Może mieć miejsce w państwie silnym, na przykład w Syrii czy w Egipcie, albo słabym, gdzie prawie nie ma władzy państwowej i wszyscy walczą przeciw wszystkim, tak jak w Somalii. Rozruchy lub sporadyczne akty przemocy na terytorium jednego państwa między siłami zbrojnymi tego państwa a nieregularną grupą (lub grupami) rebeliantów, których określa się jako terrorystów, nie są uważane za konflikty zbrojne.

## **Kto decyduje o tym, czy konflikt zbrojny ma charakter lokalny, czy międzynarodowy?**

W prawie międzynarodowym trudno o takie rozstrzygnięcia, bo nie ma międzynarodowego sądu, do którego każde państwo mogłoby się zwrócić z prośbą o opinię. Z reguły decydują więc o tym konkretne państwa.

## **Czy podłożem konfliktów wewnątrz państw zawsze jest walka o władzę?**

Czasem jest to walka o władzę, jak obecnie dzieje się w Syrii. Mogą jednak mieć miejsce klasyczne działania

terrorystyczne w celu destabilizacji państwa i zastraszenia ludności.

## **Jak na przykład wtedy, gdy do gry wkracza Al-Kaida?**

Wtedy nie do końca wiadomo, z kim państwo walczy. Współcześnie często dochodzi do starć władz ze zorganizowanymi, lecz trudnymi do zlokalizowania grupami zbrojnymi, niedziałającymi na terytorium konkretnego państwa. Pojawia się wówczas pytanie, czy w takim wypadku stosować normy dotyczące konfliktów międzynarodowych, czy międzynarodowych. Jeżeli przyjmujemy pierwszą ewentualność, to pojmanych trzeba traktować jak jeńców wojennych, a tych można co najwyżej zapytać, jak się nazywają i jaki mają stopień wojskowy. Nie wolno ich również skazywać za zbrojne działania. Na wojnie żołnierz ma prawo strzelać i zabijać. Nikt go za to nie karze. Jeżeli uznamy natomiast, że konflikt ma charakter międzynarodowy, pojawia się problem, jak traktować pojmanych terrorystów (spór o pojęcie tak zwanego nielegalnego kombatanta – „unlawful combatant”). Tak jest w wypadku statusu więźniów przetrzymywanych w Guantanamo.

## **Czy oceny sytuacji w Syrii nie utrudniają skomplikowane podziały etniczne? Część sunnitów popiera powstanie, a część jest przeciw. Podzieleni są także chrześcijanie. Podobnie jest w Egipcie, gdzie doszło do konfrontacji między dwiema grupami społecznymi.**

Podziały religijne nie muszą być rozstrzygające. Niekiedy starcia wewnętrzne mają albo charakter polityczny – walka o władzę, albo ekonomiczny – walka o ziemię lub surowce. Faktem jednak pozostaje, że opozycja w Syrii oraz w Egipcie jest skłócona i słabo zorganizowana, co utrudnia jej realizację celów i zdobycie zewnętrznego wsparcia.

## **A jeśli dochodzi do użycia siły, kto decyduje o interwencji?**

Rada Bezpieczeństwa ONZ ocenia, kiedy pojawia się zagrożenie dla międzynarodowego pokoju lub bezpieczeństwa. Problem w tym, że przez polityczne podziały w niej samej nie



EWA KORSZAK

**KAŻDY NARÓD  
MA PAMIĘĆ  
HISTORYCZNĄ,  
KTÓRA  
PRZECHODZI  
Z POKOLENIA  
NA POKOLENIE**

zawsze jest ona w stanie uchwalić odpowiednią rezolucję. Czasem katalizatorem może być groźba użycia siły przez jedno lub kilka państw. Irak, który wyrzucił ze swojego terytorium inspektorów ONZ, zgodził się wpuścić ich ponownie, gdy w 2002 roku Amerykanie zgromadzili w otaczających państwach około 100 tysięcy żołnierzy. To było pouczające doświadczenie. Popatrzmy teraz na Syrię – groźba użycia siły przez USA z poparciem Francji wymogła na Rosji zgodę na przyjęcie rezolucji ONZ dotyczącej likwidacji broni chemicznej przez Syrię.

**Jakie mogą być zagrożenia dla międzynarodowego pokoju lub bezpieczeństwa?**

Po pierwsze, zbrojna napaść jednego państwa na drugie, co wynika z Karty Narodów Zjednoczonych. Po drugie, sytuacja wewnętrzna w da-

nym kraju. Po trzecie, akt terrorystyczny. Dwa ostatnie przypadki to wynik praktyki Rady Bezpieczeństwa, która uznaje, że również takie sytuacje mogą doprowadzić do zagrożenia dla międzynarodowego pokoju lub bezpieczeństwa. Tak było w Kosowie, Somalii, Ruandzie. W rezolucji Rady Bezpieczeństwa numer 2118 (2013), dotyczącej Syrii, uznano, że takim zagrożeniem stało się użycie broni chemicznej. Gdy Rada stwierdza zagrożenie, działa w ramach rozdziału VII Karty Narodów Zjednoczonych. Może wówczas zdecydować o zastosowaniu sankcji niewojсковych, takich jak embargo na dostawy broni, albo o użyciu siły zbrojnej. W wypadku Kosowa członkowie Rady nie zdołali się porozumieć, ale społeczność międzynarodowa podjęła działania zbrojne, które nazwano interwencją humanitarną.

**Czy użycie siły jest możliwe tylko na podstawie rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ?**

Użycie siły jest legalne w dwóch wypadkach: na podstawie rezolucji Rady Bezpieczeństwa lub w razie samoobrony. W innych sytuacjach w grę wchodzi tak zwana interwencja humanitarna. W prawie międzynarodowym interwencja jest działaniem nielegalnym, ale gdy dodamy słowo „humanitarna”, tłumaczymy nasze działanie wyjątkowymi okolicznościami. Pojęcie to pojawiło się pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku po interwencji NATO w Kosowie. Wówczas pod auspicjami ONZ powstała międzynarodowa komisja, która w 2001 roku opracowała raport mówiący o tym, że państwo jest odpowiedzialne za ochronę swoich obywateli na własnym terytorium (responsibility to protect), nie może ich mordować lub masowo prześladować.

**A co się stanie, jeśli państwo jednak zaatakuje własnych obywateli?**

Społeczność międzynarodowa ma prawo, a nawet obowiązek zareagować w takiej sytuacji, ale za pośrednictwem Rady Bezpieczeństwa. Większość państw nie jest w pełni demokratyczna. Te państwa są niechętne wobec interwencji humanitarnej, której legalność jest dyskusyjna. Gdyby w wypadku Syrii doszło do uchwalenia rezolucji Rady zezwalającej na użycie siły, nie byłaby to interwencja humanitarna, lecz operacja humanitarna pod auspicjami ONZ. Wcześniej tak się stało w 2011 roku w kontekście Libii. Wówczas w czasie głosowania Rosjanie wstrzymali się od głosu. Podejrzewam, że postąpili tak, ponieważ Liga Państw Arabskich akceptowała podjęcie działań zbrojnych. Interwencja humanitarna – czyli bez zgody RB – miała miejsce na przykład w Kambodży w 1978 roku, w Ugandzie w 1978 roku czy w Kosowie w 1999 roku. →

## **Czy możliwa jest zatem interwencja humanitarna w Syrii?**

Rada Bezpieczeństwa stwierdziła zagrożenie międzynarodowego bezpieczeństwa. Na wyraźne żądanie Moskwy pominęła jednak milczeniem, że działa w ramach rozdziału VII Karty NZ. Rezolucja nakłada na Syrię obowiązek całkowitego rozbrojenia chemicznego. Rada Bezpieczeństwa ma być co miesiąc informowana o postępach tych prac. Jeżeli Syria utrudniałaby wykonanie tej rezolucji, Rada zbierze się ponownie i dopiero wtedy może zdecydować o wykorzystaniu środków przewidzianych w rozdziale VII, czyli o sankcjach ekonomicznych lub użyciu siły. Daje to Rosji i Chinom możliwość zablokowania takiej rezolucji.

## **Czy podziały etniczne zawsze muszą doprowadzić, prędzej czy później, do konfliktu?**

Wewnętrzne konflikty zbrojne mogą mieć podłoże etniczne lub religijne – tak było w Ruandzie i Jugosławii. Do takich starć dochodzi także z powodu braku demokracji, głównie w Afryce i państwach arabskich. Muammar Kaddafi rządził w Libii przy pomocy klanów i plemion. W innych państwach afrykańskich grupa rządząca w dużym stopniu pozostaje rodzimą – a to pojęcie jest tam bardzo szerokie – i sprawuje władzę w sposób niedemokratyczny. Wówczas narastają napięcia, które w końcu prowadzą do wybuchu konfliktu.

## **W Afryce nie ma państw narodowych, granice są tam wytyczone sztucznie.**

W momencie dekolonizacji granice państw odpowiadały dawnym granicom posiadłości kolonialnych. Wydawało się to prostszym rozwiązaniem, niż rozpoczęcie negocjacji na temat ich wytyczenia na nowo. W efekcie dziś w państwach afrykańskich żyją skłócone plemiona, które walczą o ziemię albo o bytło.

## **Wojny afrykańskie, w przeciwieństwie na przykład do Iraku, nie wywołują szybkiej interwencji z zewnątrz. W Ruandzie zginęło kilka milionów ludzi. Konflikt na południu Sudanu zaczął się 30 lat temu. Powstało nowe państwo – Sudan Południowy – i nadal trwają tam walki.**

Problem polega na tym, że niektóre państwa są przeciwne działaniom zbrojnym, w tym interwencjom humanitarnym, a inne nie mają na to środków lub ochoty. Wraca pytanie typu: „Czy warto umierać za Gdańsk?”. W wierszu pod tytułem „Sarajewo” Czesław Miłosz pisał o tragedii bałkańskiej: „To teraz potrzebna byłaby rewolucja, ale zimni są ci, którzy kiedyś byli gorący/Kiedy zabijany i gwałcony kraj wzywa pomocy Europy, w którą uwierzył, oni ziewają/(...) Oby zdrżeli i w ostatniej chwili spostrzegli, że odtąd słowo Sarajewo znaczyć będzie zagładę ich synów i pohańbienie ich córek/Przygotowują to, zapewniając siebie «My przynajmniej jesteśmy bezpieczni», a tymczasem co ich obali, dojrzewa w nich samych”.

## **Często skutkiem interwencji jest znaczny wzrost przemocy wewnętrznej.**

Akcje zbrojne kończą się sukcesem, ale pozostaje pytanie: co dalej? Jakie są szanse na ustabilizowanie danego regionu czy państwa? Z tym bywa gorzej. Akcję w Kosowie (wywołaną naruszeniem praw człowieka) zawdzięczamy Ameryka-

# *Użycie siły jest legalne w dwóch wypadkach: na podstawie rezolucji rady bezpieczeństwa lub w razie samoobrony*

nom. Udało się zatrzymać przelew krwi i masakry ludności, ale Kosowo jest bytem bardzo słabym. Podobnie Libia pozostaje krajem skorumpowanym i skonfliktowanym. Co do Syrii – niektórzy byliby skłonni nadal tolerować Al-Asada, bo zapewnia on minimum stabilności. Pytanie: za jaką cenę?

## **Czy walkę z narkobiznesem w Meksyku można uznać za wojnę domową?**

To konflikt kryminalny. W zwalczaniu takiej przestępczości należy zastosować prawo i środki krajowe oraz nawiązać współpracę międzynarodową. To nie jest konflikt zbrojny, w którym zorganizowana grupa chce przejąć władzę.

## **Dlaczego tak długo trwa pamięć o wojnach domowych?**

Takie wojny rodzą traumę po stronie i ofiar, i sprawców. W Kosowie czy Ruandzie sąsiedzi zabijali sąsiadów. Trauma nie zanika w jednym pokoleniu. W drugim jest nieco uśpiona, aby ponownie wybuchnąć w trzecim. Każdy naród ma pamięć historyczną, która przechodzi z pokolenia na pokolenie. Ważne jest rozliczenie tych tragicznych zdarzeń. Powstają komisje pamięci, czasem inicjatywy pojednania wychodzą ze strony Kościoła. Odpowiedzialność karna za zbrodnie dotyczy indywidualnych osób, ale odpowiedzialność polityczno-historyczna ciąży na całym narodzie. Ponad 70 lat po Holokauście Niemcy nadal żyją z taką świadomością. Rosjanie mają z tym jednak większy kłopot. ■

JERZY KRANZ JEST PROFESOREM PRAWA W AKADEMII LEONA KOŹMIŃSKIEGO W WARSZAWIE.

K O M P E N D I U M   W I E D Z Y   W O J S K O W E J

S T R A T E G I A  
D O W O D Z E N I E  
T A K T Y K A



HENRYK SUCHAR

# Dolina strachu

Przyszłość nie rysuje się tam różowo ani dla tubylców,  
ani dla potentatów rywalizujących o globalną hegemonię.

**T**o beczka prochu, bomba z opóźnionym zapłonem, odbezpieczony granat. Takie złowróżbne epitety odnoszą się do Kotliny Fergańskiej, rozciągającej się na powierzchni 22 tysięcy kilometrów kwadratowych, czyli takiej, jaką ma, na przykład, województwo zachodniopomorskie. Na tak małym terytorium gospodarują aż trzy państwa: Tadżykistan, Uzbekistan i Kirgistan.

W słabo zaludnionym regionie Azji Środkowej nie ma innego terytorium o tak zagęszczonej populacji. Na dodatek ciągle liczniejszej, coraz uboższej i tak zróżnicowanej etnicznie. Nic dziwnego, że dochodzi tam do starć, a nawet rzezi. Dwieście ofiar śmiertelnych i exodus około ćwierci miliona spanikowanych uchodźców z kirgiskich Oszu i Dżalalabadu, głównie Uzbeków, to bilans jatki z lata 2010 roku, wywołanej rywalizacją o ziemię i władzę.

## UŚPIENI TADŻYCY

Pozornie najmniej skorzy do porachunków etnicznych są Tadżycy, ale i oni mogą wywołać walki w regionie. Nie przepadają na przykład za Uzbekami, z którymi muszą koegzystować między innymi w tadżyckim wilajecie (obwodzie) sogdyjskim, leżącym w obrębie Kotliny Fergańskiej. A Tadżycy są wojowniczy i nieobliczalni – udowodnili to w latach 1992–1997, kiedy stoczyli wojnę domową, w której zginęło około 80 tysięcy ludzi. Ten scenariusz może się powtórzyć, ponieważ animozje pomiędzy zachodem a wschodem kraju co rusz dają o sobie znać. Cóż, jak widać nikogo nie satysfakcjonuje status quo. I to może być źródłem destabilizacji niewralgicznego obszaru Azji.

Groźbę Armagedonu potęgują jeszcze czynniki religijne, pleniący się fundamentalizm, obradający nowymi radykalnymi organizacjami, funkcjonującymi obok Islamskiego Ruchu Uzbekistanu. Po związanej z wejściem NATO do Afganistanu utracie talibskiego sojusznika i okresie osłabienia teraz Ruch odbudowuje struktury w dolinie. A po nieuchronnej w 2014 roku ewakuacji wojsk sojuszu północnoatlantyckiego z Afganistanu uzbecy zbrojni ortodoksi odzyskują „głębie strategiczną” i znów staną się postrachem rządów regionu.

Wizja wybuchu krwawych zamieszek czy nawet otwartej konfrontacji o miedzę, wodę i inne zasoby, wreszcie o władzę (między innymi kwestia sukcesji po chorującym prezydencie Islamie Karimowie), spędza sen z powiek przywódcom czołowych mocarstw. Nie tylko politykom w Rosji. Choć im może najbardziej, bo to w Tadżykistanie i Kirgistanie Kreml for-

malnie ma znaczące bazy (nie licząc tych nieformalnych w Abchazji, Osetii Południowej, Naddniestrzu czy przyczółka w syryjskim Tartusie), które na razie nie są zagrożone. Mało tego, dysponująca potężnymi dźwigniami nacisku (pieniądze, wpływowo wewnętrzne lobby, gastarbeiterzy) Moskwa zmusiła długo lawirujących Kirgizów, by „wykurzyli” Amerykanów z Manas pod Biszkekiem. Stany Zjednoczone jednak muszą zostać w tym regionie. Trzymają je tu rozległe interesy. Chodzi między innymi o chęć sprawowania kontroli – najlepiej we współpracy z lokalnymi rządami – nad działalnością ugrupowań terrorystycznych i przemytników narkotyków, bo to się mieści w kontekście bezpieczeństwa narodowego USA.

Niepokoje w Azji Środkowej, których zarzewiem może być przede wszystkim feralna Kotlina Fergańska, nie działają tonizująco także na liderów chińskich. W ostatnim dziesięcioleciu – w tym również dzięki stabilizującej obecności wojsk sojuszu północnoatlantyckiego w afgańskich prowincjach – Pekin na swym zachodnim podwórku poczynił liczące się inwestycje. Zbudował infrastrukturę transportową, szlaki przesyłu surowców, zwłaszcza gazu i ropy. Ponadto za-inwestował znaczne fundusze w sektor energetyczny Azji Środkowej. Obszar ten ma stanowić bezpieczne zaplecze – nie tylko paliwowe – na wypadek poważnego kryzysu, niszczącego

go trasy komunikacyjne w strefie Pacyfiku (czyli tam, gdzie się dziś koncentruje handel chiński). Czy taka alternatywa będzie jednak realna w świetle pogarszania się i radykalizacji nastrojów wśród stale się powiększającej, pozbawionej perspektyw ludności? Czy czasem planów chińskiej ekspansji w kierunku zachodnim nie pokrzyżują fanatycy religijni, którzy zdominowali zatłoczoną, spauperyzowaną dolinę?

## TARAN BIEDY

Z publikowanych przez ONZ danych wynika, że do 2050 roku w sercu Azji (Tadżykistan, Uzbekistan i Kirgistan) będzie żyć 40 procent więcej ludzi. Na świat będą przychodzić dzieci głównie na terenach zurbanizowanych, takich jak Kotlina Fergańska (w jej uzbeckiej części wskaźnik urodzin wynosi 2,5 (dziecka na jedną kobietę), w kirgiskiej – 3, tadżyckiej – nawet 3,7). Jak to pogodzić ze szczerzejącymi bogactwami naturalnymi, z widmem deficytu wody i brakiem możliwości zatrudnienia? Bój o byt może tam przybrać różne oblicza, w efekcie pomieszać strategiczne szyki najpotężniejszym graczom globu. ■

Z DANYCH  
ONZ WYNIKA,  
ŻE DO 2050 ROKU  
W SERCU AZJI  
BĘDZIE ŻYĆ  
40 PROCENT  
WIĘCEJ LUDZI



GRUZZJA

## Przełomowy rok

KONRAD  
ZASZTOWT

Rządy prezydenta Micheila Saakaszwilego doprowadziły do przemian w Gruzji, zwłaszcza w sferze bezpieczeństwa wewnętrznego i gospodarki. Z ulic zniknęła przestępczość. Reformatorski zapał administracji Saakaszwilego z czasem jednak zmalował. Doszło do nadużyć władzy. W 2013 roku po raz pierwszy wybory zdecydowały o wymianie elity rządzącej. Partia Saakaszwilego przeszła do opozycji. Rządy sprawuje stworzona przez miliardera Bidzinę Iwaniszwilego koalicja Gruzjińskie Marzenie. W październiku wybory prezydenckie wygrał jej kandydat – Giorgi Margwelaszwili. Iwaniszwili dorobił się miliardów w Rosji i stąd obawy, że stanie się on adwokatem Kremla. Rząd w Tbilisi, żeby poprawić stosunki dwustronne, podjął negocjacje z Moskwą. Jedyńm ich efektem było przywrócenie eksportu gruzińskich wód mineralnych i wina do Rosji. Kością niezgody pozostaje rosyjska okupacja Abchazji i Osetii Południowej. W tej kwestii Kreml wykonuje dalsze prowokacyjne gesty. Jednym z nich był wybór pilota, weterana wojny z Gruzją w 2008 roku, na jedną z osób dzierżących pochodnię z ogniem olimpijskim przywiezionym z Aten na zimową olimpiadę w rosyjskim Soczi. Bardziej bolesnym działaniem, nie tylko o symbolicznym znaczeniu, jest proces „bonderyzacji” (budowa barier z drutu kolczastego wokół Osetii Południowej).

Rok 2014 może być przełomowy dla Gruzji. Po parafowaniu umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie (w listopadzie 2013 roku) rząd w Tbilisi może ją podpisać jesienią tego roku. Gruzja będzie mogła to wykorzystać do modernizacji państwa, w której Unia jest pomocna. Warunkiem realizacji tego pozytywnego scenariusza są jednak dalsze zaangażowanie UE na Kaukazie, a także stabilna sytuacja w Gruzji i regionie. Po odejściu Iwaniszwilego z polityki można prognozować tarcia w rządzie. Twórca Gruzjińskiego Marzenia był spoiwem koalicji, łączącej kilka partii o zróżnicowanym profilu. Nie wiadomo, czy tę rolę zdołają odegrać nowy premier Irakli Garibaszwili i prezydent Margwelaszwili. ■

KONRAD ZASZTOWT JEST ANALITYKIEM POLSKIEGO  
INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH.



RPA

## Otwarte pytanie

RAFAŁ  
TARNOGÓRSKI

Nelson Mandela jest symbolem walki z apartheidem o wolność i równouprawnienie. Był człowiekiem z krwi i kości, a nie pomnikiem i jako nietuzinkowa postać zasługuje na coś więcej niż zwykłą laurkę. Walka z segregacją rasową, której poświęcił całe życie, nie była pozbawiona ofiar – ludzie ginęli w organizowanych przez dyskryminowaną czarną większość zamachach terrorystycznych. Trudno jednak winą za nie obarczać bezpośrednio Mandelę, bo w latach osiemdziesiątych XX wieku siedział w tym czasie w więzieniu. Ataków jednak nie potępił. Można przyjąć, że była to kalkulacja polityczna. Mandela ponosi jednak polityczną odpowiedzialność za to, co robił Afrykański Kongres Narodowy.

Pod koniec lat osiemdziesiątych zmieniła się sytuacja międzynarodowa, zbliżał się upadek ZSRR, kruszał też apartheid – nie był już tak mocny jak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Dla białych elit RPA stało się jasne, że zmiana jest nieunikniona. Tylko czy będzie ona krwawa, czy pokojowa? Pod koniec 1989 roku było wiadomo, że obok europejskiej Jesieni Ludów powiew wolności dotrze też do tego krańca Afryki. Trzeba docenić w tym procesie rolę Mandeli. Po 26 latach spędzonych w więzieniu miał zapewne świadomość, że oto nadchodzi jego chwila. Wybrał opcję bezkrwawą. Musiał sobie zdawać sprawę z tego, że zbrojne rozwiązanie może doprowadzić do rozpadu państwa i wielkiej emigracji białej części społeczeństwa, co doprowadziłoby do katastrofy gospodarczej. Gdy w 1993 roku polski emigrant Janusz Waluś zabił komunistycznego działacza Chrisa Haniego, proces porozumienia zawisł na włosku. Niewiele brakowało, a ulice spłynęłyby krwią. Mandela wygłosił wówczas słynne przemówienie, w którym zwrócił się do wszystkich obywateli RPA. Rok później został prezydentem.

Za sześć miesięcy w RPA odbędą się wybory. Nie ma dziś polityka, który dorównywałby Mandeli wizją, charyzmą czy zdolnością do wyrównywania społecznych podziałów. Nie przewiduję wprawdzie dramatycznych scenariuszy, ale pytanie, dokąd zmierza ten kraj, pozostaje otwarte. ■

RAFAŁ TARNOGÓRSKI JEST NIEZALEŻNYM  
ANALITYKIEM SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH.

**wojny  
i pokoje**



JAKUB NAWROCKI

| II WOJNA ŚWIATOWA |

# LWY PRZEBRAŻA

Ta niewielka miejscowość na Wołyniu w latach 1942–1945 stała się ostoją Polaków, chroniącą ich przed terrorem ukraińskich nacjonalistów.







Dowództwo samoobrony  
Przebraża – od prawej  
Henryk Cybulski,  
Ludwik Malinowski,  
Albert Wasilewski

## → LWY PRZEBRAŻA

Wołyń i Polesie stanowiły najbardziej dziewicze ziemie II Rzeczypospolitej. Słabo zaludnione i zurbanizowane, pokryte lasami i bagnami, były zamieszkiwane przede wszystkim przez Ukraińców i Polaków, ale również przez Żydów, a nawet Czechów i Niemców, którzy żyli w zgodzie ze sobą i naturą. W czasie II wojny światowej ten spokojny region stał się jednak areną krwawego konfliktu narodowościowego między jego mieszkańcami.

### PRELUDIUM ZBRODNI

Kłęska Polski w kampanii wrześniowej rozbudziła nadzieje Ukraińców na odzyskanie suwerenności. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, która jeszcze w dwudziestolecie międzywojennym dokonywała zamachów terrorystycznych na urzędy i instytucje państwa polskiego, ze wzmoczoną siłą zaczęła dążyć do urzeczywistnienia swoich planów niepodległościowych. Przywódcy nacjonalistów zdawali sobie jednak sprawę z tego, że dla polskiej mniejszości Wołyń dalej jest integralną częścią Rzeczypospolitej.

Pierwsze przejawy wrogości Ukraińców w stosunku do polskich sąsiadów uwidoczniły się w czerwcu 1941 roku, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Hitlerowcy byli dla Ukraińców wyzwolicielami. Wówczas na Wołyniu jak grzyby

po deszczu powstawały posterunki ukraińskiej policji. Naziści nie tylko uzbroili i umundurowali Ukraińców, lecz także dali im szerokie uprawnienia – mogli na przykład przeprowadzać rewizje, dokonywać aresztowań i przesłuchań czy ścigać kontyngenty.

Tamtejsza policja i władze administracyjne niższego szczebla były obsadzone przez działaczy ukraińskiego podziemia. Wiosną 1943 roku większość oddziałów policji i pomocniczych jednostek ukraińskich zbiegła do lasu. Dezerterzy tworzyli zręby Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA). Umundurowani i uzbrojeni zaczęli mordować polskich mieszkańców kresów, przy czym wykazywali się wyjątkowym okrucieństwem. Apogeum zbrodni wołyńskich przypada na 11 lipca 1943 roku, kiedy partyzanci jednocześnie napadli na wiele polskich osad. Płonęły całe wsie. Wyjątek stanowiła miejscowość Przebraża, która stała się miejscem schronienia dla Polaków uciekających przed kulami i siekierami ukraińskich nacjonalistów.

### CHARYZMATYCZNI PRZYWÓDCY

Z historią samoobrony Przebraża wiąże się postać jego rodowitego mieszkańca, podoficera rezerwy Henryka Cybulskiego. Młody ambitny sportowiec, dobrze rokujący długodystansowiec, trenował biegi przełajowe i strzelectwo. Swoją



W reducie Przebraże schronienie znaleźli mieszkańcy okolicznych wiosek.



Budowa jednego z budynków koszarowych 4 Kompanii Obrońców Przebraża



Obrońcy Przebraża



# W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ KRESY WSCHODNIE STAŁY SIĘ ARENĄ KRWAWEGO KONFLIKTU MIĘDZY MIESZKAŃCAMI

pasję przed wojną rozwijał w Klubie Sportowym Przystosowania Wojskowego Leśników w Łucku. Mógł w 1940 roku reprezentować Polskę na olimpiadzie w Helsinkach, ale po zajęciu Wołynia przez Armię Czerwoną został zesłany na Syberię. Udało mu się jednak uciec stamtąd i, pokonawszy piechotą tysiące kilometrów, wrócić do rodzinnego Przebraża, gdzie ukrywał się do czasu nadejścia wojsk niemieckich.

Gdy na początku 1943 roku nacjonaliści ukraińscy coraz częściej napadali na Polaków, w wielu wsiach zaczęły się tworzyć oddziały samoobrony, które miały uchronić mieszkańców przed zapędami reżunów. Cybulski został przez mieszkańców wybrany komendantem Samoobrony Przebraża. Przyjął wówczas pseudonim „Harry”. Zdawał sobie sprawę z tego, że kilkunastoosobowe grupy uzbrojone w strzelby myśliwskie i kosy nie powstrzymają ataków banderowców, więc postanowił przeprowadzić szkolenie wojskowe mieszkańców okolicznych miejscowości i stworzyć ufortyfikowaną redutę. Konspiracja zaczęła obejmować sąsiednie wsie i kolonie: Chołopiny, Jażwiny, Mosty, Wydrankę, Zagajnik i Rafałówkę. Zaczęto wówczas budować umocnienia – powstały transeje i bunkry wokół osad, a z czasem zwarte linie obronne.

Wielu mieszkańców było rezerwistami Wojska Polskiego bądź osadnikami wojskowymi, co ułatwiło budowanie struktur, które z czasem przybrały charakter wojskowy. Adam Kownacki, pseudonim „Mały”, tak zapamiętał początki reducy: „Wkrótce zaczęło się w Przebrażu tworzenie regularnych oddziałów. Najpierw plutonów, a później kompanii. Jednocześnie został powołany sąd polowy, na którego czele stanął



były kierownik szkoły Stanisław Bochniewicz. Utworzono również duszpasterstwo, na którego czele stanął ksiądz Stanisław Szczypta. Później powstał także szpital polowy, obsługiwany przez felczerów Kałużyńskiego i Błażejczaka. Przebraże miało również swój sztandar. (...) Bezpieczni byliśmy tylko wewnątrz linii obronnych. Wszyscy którzy udali się za nie, najczęściej ginęli”.

Na początku obrońcy Przebraża mieli tylko nie najlepszą broń, zakopaną jeszcze w czasie kampanii wrześniowej lub porzuconą przez Armię Czerwoną w 1941 roku. U uruchomili nawet dwa działa z porzuconych na bagnach radzieckich czołgów. Z czasem nawiązali jednak kontakt ze stacjonującymi w pobliskim Łucku Niemcami i za płody rolne dostawali od nich broń i amunicję. Rozpoczęli też współpracę z radziecką partyzantką. W zamian za kwatery, wyżywienie i informacje o ruchach sotni banderowców, Rosjanie zaczęli nie tylko dostarczać sprzęt, lecz także współpracować z oddziałami samoobrony przeciwko Ukraińcom.

Z początkiem lata 1943 roku sytuacja obrońców stawała się coraz trudniejsza. Reżuni mordowali już nie dziesiątki, lecz setki Polaków, a na Wołyniu zniknęły całe wsie i kolonie. Ci, którzy ocaleli, ściągnęli do Przebraża, które zaczęło przypominać polską wyspę na ukraińskim morzu. Stwarzało to problemy z zapewnieniem bytu mieszkańcom Przebraża.

Równocześnie z powstaniem samoobrony wojskowej starszyzna sołectwa Przebraża powołała komendę cywilną. Na jej czele stanął Ludwik Malinowski, pseudonim „Lew”, były legionista i podoficer Wojska Polskiego. To on stał się przywódcą tamtejszej ludności. Dzięki niemu w ośrodku samoobrony powstały jadalnie. Zdecydował też, żeby uchodźców przydzielać do istniejących domostw, a równocześnie budować dla nich baraki mieszkalne i szałas. Żeby wyżywić coraz większą liczbę mieszkańców, stworzył na terenie ośrodka system upraw i hodowli. W Przebrażu otwarto nawet polską szkołę, rusznikarnię i miniaturową fabrykę broni.

Ponadto to właśnie Malinowski stał się inicjatorem akcji ratunkowych poza liniami obrony. Kolumny polskich podwodów zajeżdżały do niezataakowanych jeszcze siedlisk i na furmankach pod osłoną konspiratorów wywoziły wszystkich ludzi do Przebraża. Czasami takie wyprawy były organizowane w ostatniej chwili, tak jak miało to miejsce w kolonii Kołki – gdy wyjeżdżały ostatnie wozy wypełnione Polakami, na drugim skraju wsi już pojawiły się sotnie banderowskie, szykujące się na „czyszczenie wsi z Lachów”.

## ŁUNY ZNAD WOŁYNIA

Do Ukraińców w końcu dotarła informacja, że w Przebrażu tysiące osób znalazło schronienie za okopami i bunkrami. W celu likwidacji tej polskiej reduty dowództwo UPA zaczęło ściągać z terenu kurenie. Tworzono też całe tabory tak zwanych siekierników – zgraje Ukraińców, które po zdobyciu reduty miały za pomocą noży i siekier „oczyszczać” zdobyty bastion z Polaków, a na wozy pakować ich cały dobytek.

Po wielu potyczkach i podjazdach na przełomie lipca i sierpnia 1943 roku doszło do trzech ataków na Przebraże i okoliczne wsie. W każdym z nich brało udział od czterech do sześciu tysięcy banderowców. Po stronie polskiej były cztery kompanie, liczące około 600–800 żołnierzy, i oddział zapasowy, składający się z około 200 uzbrojonych konspiratorów. Każdy z frontalnych ataków był poprzedzany paleciem okolicznych wsi. Czerwone łuny, które unosiły się całymi dniami i nocami nad redutą, miały wywołać panikę wśród jej obrońców.

Próby zastraszenia i zaskoczenia Polaków nie powiodły się, ponieważ wszyscy obrońcy byli przygotowani na ewentualny atak i nocowali nie w chałupach, lecz w specjalnie wybudowanych koszarach. Zgodnie z przedwojennym regulaminem wojskowym pełnili służby i warty. Każdy atak reżunów został odparty. Do obrońców, którzy z taką zawziętością bronili swoich pozycji, przyłgnęła wtedy nazwa „Lwy Przebraża”. Żołnierzom samoobrony bardzo pomogli wówczas sowieccy partyzanci, którzy dotrzykali umowy. W razie potrzeby przybywali Polakom z pomocą i od tyłu atakowali ukraińskie kurenie.

Te wydarzenia tak zapamiętał żołnierz 4 Kompanii Obrony Przebraża, Mirosław Łoziński: „Stworzono długi pas obrony. Jego rubież wynosiła 20 kilometrów, a głębokość obrony 10. Wokół wykopano bunkry, mogące pomieścić osiem osób wraz z uzbrojeniem. Oprócz tego, wykopano rowy strzeleckie łączące jeden z drugim. (...) To, że każdy atak kończył się niepowodzeniem, było efektem ich [Ukraińców] niskiego morale i słabego wyszkolenia. Tam, gdzie upowcy natrafili na zdecydowany opór i celny ogień, szli w rozsypkę i uciekali, nie zważając na rozkazy dowódców. Zachowywali się po prostu tchórzliwie. Działali w myśl założonego planu. Byli pewni zwycięstwa i nie spodziewali się oporu”.

Do kilkumiesięcznych prób zdobycia reduty Ukraińcy zrezygnowali z ataków frontalnych. Wciąż dochodziło jednak do potyczek. W tym czasie Polacy przeszli do ofensywy i zaczęli napadać na wsie ukraińskie, będące bazami wypadowymi UPA. Jedną z najślynniejszych akcji samoobrony był rajd do obleganego przez nacjonalistów ukraińskich zamku Radziwiłłów w miejscowości Otyka w styczniu 1944 roku – schronienie znalazło tam prawie dwa tysiące Polaków.

Wiosną 1944 roku samoobrona Przebraża stała się częścią tworzonej w tym rejonie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Gdy Wołyn został zajęty przez nacierającą na zachód Armię Czerwoną, a władzę objęli komuniści, rozpoczęła się akcja repatriacyjna ludności Przebraża. Większość mieszkańców została osiedlona w miejscowości Niemodlin oraz na Opolszczyźnie. Żołnierzy i kadrę dowódczą wcielono do 1 Armii Wojska Polskiego, z którą przeszli cały szlak bojowy do Berlina.

Dziś nie ma już Przebraża. W tym miejscu znajduje się ukraińska osada Hajowe, a wszelkie oznaki polskości zostały starannie zamazane. Jediną pamiątką po tamtych wydarzeniach jest cmentarz wojenny. ■

**W PRZEBRAŻU  
ZNALAZŁO  
SCHRONIENIE,  
OPRÓCZ DWÓCH  
TYSIĘCY OSÓB  
MIESZKAJĄCYCH TAM  
PRZED WOJNĄ,  
OKOŁO 10, A MOŻE  
NAWET 20 TYSIĘCY  
POLSKICH  
UCHODźCÓW**

TADEUSZ WRÓBEL

# Półwysep we krwi

9 stycznia 1916 roku z półwyspu Gallipoli ewakuowali się ostatni alianccy żołnierze. Zakończyła się największa operacja desantowa I wojny światowej.

**D**ecyzja Turcji o dołączeniu do obozu państw centralnych miała znaczenie strategiczne. W ten sposób został przerwany morski szlak komunikacyjny między aliantami zachodnimi a Rosją. Pod koniec listopada 1914 roku pełniący funkcję pierwszego lorda Admiralicji Winston Churchill zaproponował morski atak na Dardanele. Alianci zakładali, że uderzenie na cieśninę może spowodować Greków i Bułgarów (mających historyczne porachunki z Turkami) do włączenia się do wojny po ich stronie. Jednocześnie Rosjanie naciskali na Brytyjczyków i Francuzów, by odciągnęli część tureckich wojsk z frontu kaukaskiego.

## SZTURM PANCERNIKÓW

W styczniu 1915 roku Rada Wojenna w Londynie zaakceptowała plan zniszczenia tureckich umocnień w rejonie Dardaneli i opanowania wejścia na morze Marmara, co otworzyło by aliantom drogę do Konstantynopola. Zadanie to miał wykonać brytyjsko-francuski zespół okrętów, który blokował wejście do tej cieśniny od strony Morza Egejskiego. 19 lutego 1914 roku alianci przeprowadzili ostrzał tureckich fortów nadbrzeżnych. W pierwszej kolejności na cel wzięto te strzegące wejścia do Dardaneli – Sedd el Bahr na południowym cyplu półwyspu Gallipoli i Kumkale na wybrzeżu azjatyckim. Znajdowało się tam 13 ciężkich i siedem średnich armat, ale okręty aliantów były poza ich zasięgiem.

Alianci ponowili atak sześć dni później i wówczas trałowce oczyściły wejście do cieśniny. W rejonie fortów wylądowali brytyjscy marines, którzy zniszczyli cztery armaty w Sedd el Bahr. Okręty rozpoczęły natomiast ostrzał baterii nadbrzeżnych w głębi cieśniny. Nie wszystko jednak szło zgodnie z pla-

nem. Problem stanowiły zmieniające stanowiska tureckie baterie artylerii polowej, które ostrzeliwały trałowce. Tymczasem Churchill domagał się szybkich efektów operacji. Kierujący nią wiceadmirał Sackville Carden zadeklarował zatem, że w ciągu dwóch tygodni okręty dotrą do Konstantynopola.

Główny atak morski rozpoczął się 18 marca 1915 roku. Zespołem alianckim, którego podstawową siłą było 14 pancerników i jeden krążownik liniowy Royal Navy oraz cztery francuskie pancerniki, dowodził kontradmirał John de Robeck, ponieważ lekarz uznał, że stan zdrowia wiceadmirała Cardena uniemożliwia mu dalsze dowodzenie. Okrętowa artyleria starała się skupić ogień w miejscu, gdzie cieśnina ma zaledwie 1600 metrów szerokości. Alianci przerwali łączność między fortami a dowództwem i unieszkodliwili część tureckich armat. Zespół okrętów zaczął jednak ponosić straty, głównie od min, ponieważ ostrzał turecki zmusił trałowce do odwrotu. Pierwszy wszedł na minę francuski pancernik „Bouvet” i zatonął z niemal całą ponadsześciusetosobową załogą. Niebawem został też uszkodzony krążownik liniowy „Inflexible”. Kiedy na minę wszedł również pancernik „Irresistible”, na pomoc wysłano mu pancernik „Ocean”. Oba poszły jednak na dno. Na innej przegrodzie minowej zostały uszkodzone dwa kolejne francuskie pancerniki „Suffren” i „Gaulois”. Rosnące straty spowodowały, że aliancki dowódca zarządził odwrót. Admirałowie doszli do wniosku, że same okręty nie zdołają przebić się przez Dardanele.

## WIELKIE ŁADOWANIE

Po porażce floty do opanowania półwyspu Gallipoli zaczęły się przygotowywać wojska lądowe. Desant miały prze-





## Siły alianckie w bitwie o Gallipoli

**25 kwietnia 1915 roku**

**Śródziemnomorskie**

**Siły Ekspedycyjne**

- Dywizja Royal Naval
- 29 Dywizja Piechoty

**Australijsko-Nowozelandzki**

**Korpus Armijny (ANZAC)**

- 1 Dywizja Australijska
- Dywizja Nowozelandzko-Australijska

**Wschodni Korpus Ekspedycyjny**

- 1 Dywizja

**Sierpień 1925 roku**

**Śródziemnomorskie**

**Siły Ekspedycyjne**

- VIII Korpus Armijny
- 29 Dywizja Piechoty
- 42 Dywizja Piechoty

- 52 Dywizja Piechoty

- Dywizja Royal Naval

IX Korpus Armijny

- 10 Dywizja Piechoty

- 11 Dywizja Piechoty

- 13 Dywizja Piechoty

- 53 Dywizja Piechoty

- 54 Dywizja Piechoty

- 2 Dywizja Jazdy

ANZAC

- 1 Dywizja Australijska

- 2 Dywizja Australijska

- Dywizja Nowozelandzko-

Australijska

- 29 Indyjska Brygada Piechoty

**Wschodni**

**Korpus Ekspedycyjny**

- 1 Dywizja Piechoty

- 2 Dywizja Piechoty

## Armaty Dardaneli

W strefie ufortyfikowanej Dardaneli była rozmieszczona silna artyleria nadbrzeżna, licząca 74 armaty, w tym osiem zdemonstrowanych ze starych okrętów. Do tego były jeszcze 82 moździerze i haubice oraz 58 dział mniejszych kalibrów. Najcięższe w tureckim

arsenale były armaty forteczne **Kruppa L/35 kalibru 355 milimetrów**. Znajdowały się one w trzech fortach. Zasięg ognia wyprodukowanych w 1889 roku dział zależał od użytych pocisków. W wypadku starych było to 10 800 metrów, a nowych 16 900 metrów.

## Gigantyczne straty

Choć minęło niemal sto lat od bitwy o Gallipoli, ciągle pojawiają się różne dane o stratach. Według niektórych publikacji, uwzględniając chorych żołnierzy, pochłonęła ona pół miliona ofiar. Generał Kemal Özbay podał, że po stronie tureckiej było ich 250 tysięcy. Według niego zginęło lub zmarło aż 101 279 tureckich żołnierzy. Częściej jednak szacuje się, że Turcy stracili 56–82 tysiące żołnierzy, a alianci około 57 tysięcy. Po alianckiej stronie najwięcej rannych i zabitych było Brytyjczyków, ale największą traumą bitwa o Gallipoli była dla społeczeństw Australii i Nowej Zelandii. Australia, która w tym czasie miała około pięciu milionów mieszkańców, straciła w tym starciu 28 150 żołnierzy, w tym 8709 zabitych. Równie wielką daninę krwi w służbie metropolii złożyła Nowa Zelandia. Kraj, który w 1914 roku liczył ponad milion mieszkańców, stracił 7473 żołnierzy, w tym 2721 zabitych.



prowadzić Śródziemnomorskie Siły Ekspedycyjne dowodzone przez generała Iana Hamiltona. Pod jego komendą były dwie dywizje brytyjskie i korpus australijsko-nowozelandzki (ANZAC), liczący dwie dywizje. Do operacji przyłączyła się też Francja, która wystawiła mający dwie dywizje Wschodni Korpus Ekspedycyjny.

Desant w Gallipoli powierzono czterem dywizjom brytyjskim i jednej francuskiej, liczącym 81 tysięcy żołnierzy. Wsparcie na lądzie miało im zapewnić 178 dział. Alianci zaplanowali lądowanie na 23 kwietnia, ale z powodu złej pogody operacja została przesunięta o dwa dni. Wyznaczono pięć plaż na krańcu półwyspu. W rejonie przylądka Helles przewidziano desant 29 Dywizji Piechoty, wzmocnionej jednostkami Dywizji Royal Naval. Wojska australijsko-nowozelandzkie miały wylądować na egejskim wybrzeżu Gallipoli, a dywizja francuska w pobliżu Kumkale (dywersja), żeby później ewakuować się na półwysep.

Turcy wykorzystali jednak kilka tygodni przerwy w działaniach, by wzmocnić swe pozycje obronne w rejonie Gallipoli i na wybrzeżu azjatyckim. Rozmieszczono tam trzy korpusy 5 Armii pod dowództwem niemieckiego generała Otto Limana von Sandersa. Trzy dywizje obsadzały Gallipoli, a dwie azjatyckie – wybrzeże. Szósta, podobnie jak brygada kawalerii, stanowiła rezerwę. W kwietniu 1915 roku Sanders miał pod swym dowództwem około 81 tysięcy żołnierzy (według części źródeł tylko 62 tysiące), a z załogami fortów 93,5 tysiąca.

Pierwsze oddziały alianckie zaczęły lądowanie przed świętem 25 kwietnia 1915 roku. Tureccy obrońcy byli przygoto-

wani na atak i desant poniósł olbrzymie straty. W batalionach wysadzonych w rejonie Helles sięgały one nawet 60–70 procent żołnierzy. Pierwszego dnia operacji alianci stracili na Gallipoli pięć tysięcy zabitych i rannych, a tureccy obrońcy sześć tysięcy.

Po dwóch dniach walk siły alianckie utknęły w połowie drogi do miejscowości Krithia. Stało się wówczas jasne, że nie ma szans na szybkie przełamanie obrony przeciwnika. Jednocześnie na opanowanym krańcu Gallipoli lądowały kolejne jednostki. 30 kwietnia przybyła większość Dywizji Royal Naval, a następnego dnia indyjska 29 Brygada Piechoty. Na początku maja na półwysep przerzucono również brytyjską 42 Dywizję Piechoty i francuską 2 DP. Wzmocnieni alianci przypuścili kolejny atak w kierunku Krithii. Kilkudniowe walki nie przyniosły jednak przełomu.

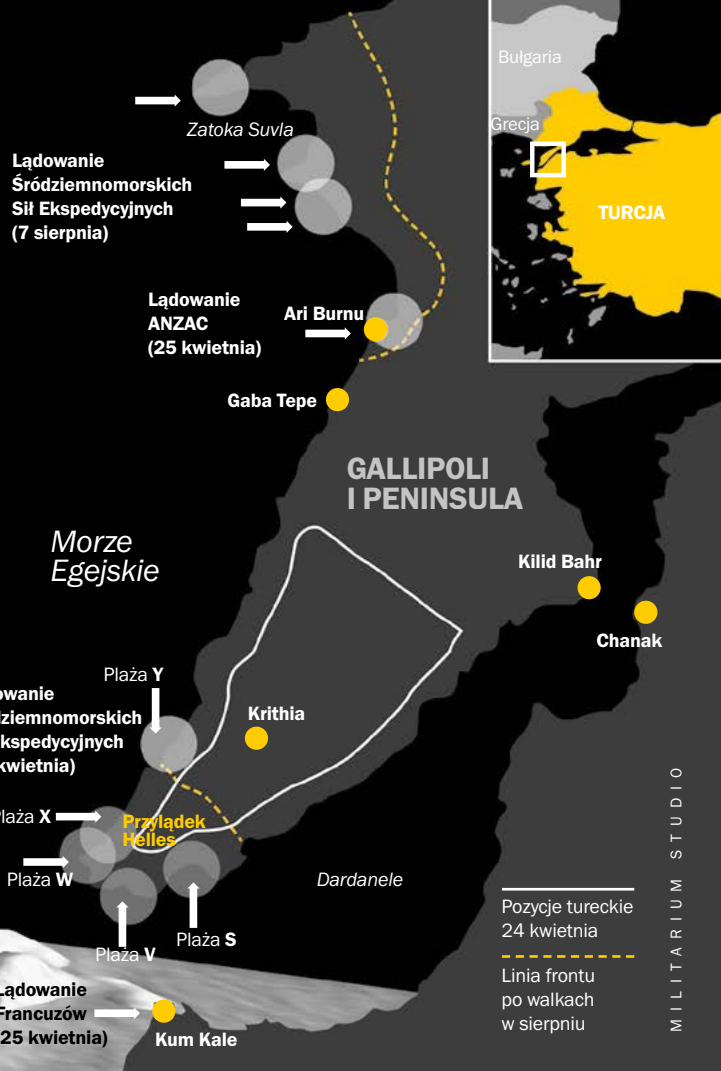
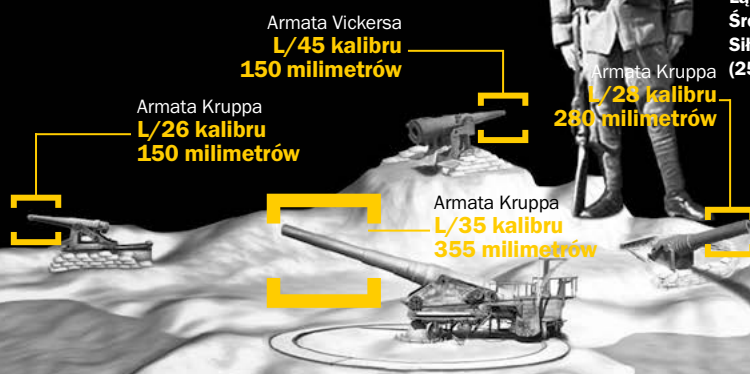
19 maja do kontrataku, siłami czterech dywizji liczących 42 tysiące żołnierzy, przystąpili Turcy, którzy chcieli zepchnąć w kierunku morza oddziały australijsko-nowozelandzkie. Alianci jednak, dzięki rozpoznaniu lotniczemu, wiedzieli o przygotowywanym natarciu. Tureckie oddziały zostały zmasakrowane – zginęło od trzech do czterech tysięcy żołnierzy, a rannych było co najmniej sześć tysięcy. Szczęście nie sprzyjało natomiast Brytyjczykom na morzu. W maju stracili trzy kolejne pancerniki: „Goliath”, „Triumph” i „Majestic”.

### WOREK BEZ DNA

4 czerwca 1915 roku stoczono trzecią już bitwę o Krithię. Straty wśród walczących oddziałów obu stron sięgnęły

W trzech dardanelskich fortach znajdowały się starsze, pochodzące z lat siedemdziesiątych XIX wieku, armaty forteczne **Kruppa L/28 kalibru 280 milimetrów**. Ich zasięg ognia też był uzależniony od pocisków. Nowymi można było strzelać na odległość do ośmiu tysięcy metrów, a dla starszych dystans był o 400 metrów krótszy. Turcy mieli też nowsze armaty Kruppa L/35 kalibru 240 milimetrów, które były produkowane od lat osiemdziesiątych XIX wieku. Rozmieszczono je w pięciu fortach w rejonie Dardaneli. Zasięg ognia starych pocisków wynosił 11 tysięcy metrów, a nowych 14 800 metrów. Dwa forty by-

ły uzbrojone w armaty forteczne **Kruppa L/26 kalibru 150 milimetrów**, pochodzące z lat siedemdziesiątych XIX wieku. Ich zasięg przy strzelaniu 35,5-kilogramowymi szrapnelami wynosił siedem tysięcy metrów. Znacznie lepsze były pochodzące z początku XX wieku armaty morskie brytyjskiego **Vickersa L/45 kalibru 150 milimetrów**, ale znajdowały się tylko w jednym fortcie. Zasięg ognia pocisków starszej generacji był o pięć tysięcy metrów większy niż tego samego kalibru armat Kruppa.



25 procent – 7500 aliantów i 10 tysięcy strony przeciwnej. Turcy jednak utrzymali swe pozycje. Później na Gallipoli wyładowała brytyjska 52 Dywizja Piechoty i w sierpniu alianci przystąpili do generalnej ofensywy. Pierwszym celem były dwa strategiczne punkty, wzgórze 971 i Chunuk Bair.

W rejonie zatoki Suvla desantowano pięć brytyjskich dywizji piechoty – 10., 11., 13., 53. i 54. Do Gallipoli wysłano też spieszoną brytyjską 2 Dywizję Jazdy i brygady nowej australijskiej 2 Dywizji Piechoty. Wcześniej do walki przetrzucono spieszonych kawalerzystów z ANZAC. Turcy też otrzymali posiłki i w końcu sierpnia mieli na półwyspie 20 dywizji. Alianci zatem znowu nie przełamali ich obrony.

Brak efektów ofensywy przy jednoczesnych ogromnych stratach spowodował, że generał Hamilton poprosił o kolejne 95 tysięcy żołnierzy. Londyn postanowił jednak wysłać mu tylko 25 tysięcy. Równocześnie w końcu września 1915 roku do Salonik w neutralnej Grecji z Gallipoli przetrzucono dwie dywizje brytyjskie i jedną francuską, które miały wesprzeć sojuszniczą armię serbską, walczącą z wojskami austro-węgierskimi i niemieckimi. Na przyczółku w Gallipoli zostało 120 tysięcy żołnierzy ententy. W tym czasie Turcy mieli już około 256 tysięcy żołnierzy. Ponadto 14 października 1915 roku Bułgaria dołączyła do obozu państw centralnych. Tym samym powstała droga lądowa umożliwiająca przesyłanie nowego uzbrojenia z Niemiec do Turcji. Niebawem na Gallipoli dotarły nowoczesna artyleria oraz samoloty.

Alianci dali wówczas za wygraną. W październiku pojawiła się pierwsza propozycja ewakuacji żołnierzy z półwyspu.

Generałowie przedstawili ją ministrowi wojny Horatio Kitchenerowi, a on zasugerował ją rządowi Wielkiej Brytanii. Gabinet premiera Herberta Asquitha zdecydował się na ewakuację na początku grudnia 1915 roku.

Ostatni żołnierze ANZAC opuścili Gallipoli 20 grudnia przed świtem. Ewakuacja rejonu Helles trwała jeszcze prawie trzy tygodnie. W nocy z 8 na 9 stycznia 1916 roku odpłynęło stamtąd ostatnie 17 tysięcy żołnierzy. Aliantom udało się w ciągu tygodnia wywieźć 127 dział, 328 pojazdów, 1600 ton zaopatrzenia oraz około 3700 koni i mułów. Trzeba było jednak zniszczyć około 1600 pojazdów i zabić setki zwierząt, by nie dostały się w ręce wroga.

## NA FALI SUKCESU

Gallipoli było strategicznym sukcesem państw centralnych. Turcja pozostała w ich obozie do końca wojny i odciągnęła z frontów wschodniego oraz zachodniego setki tysięcy brytyjskich, rosyjskich i francuskich żołnierzy. Na fali sukcesu w Dardanelach Turkom udało się jeszcze wiosną 1916 roku otoczyć i zmusić do kapitulacji brytyjską ekspedycję w Iraku. Na tym skończyło się ich powodzenie. Nie powiódł się im między innymi plan opanowania Synaju i zablokowania Kanału Sueskiego.

Fiasko operacji w Dardanelach kosztowało Winstona Churchilla utratę stanowiska pierwszego lorda Admiralicji. W listopadzie 1915 roku zrezygnował ze stanowisk rządowych i wyruszył na front zachodni, gdzie dowodził batalionem piechoty. Wcześniej odwołano ze stanowiska generała Hamiltona, ten jednak nie dostał już innego przydziału. ■



## Powstanie szaleńców

Dziś rocznica dni krwawych, walk beznadziejnych, nocy bez jutra, zmagañ garści zapaleńców z uzbrojoną carską siłą.

Rocznica powstania styczniowego w wolnej i niepodległej Polsce budzi głęboki sentyment i wyjątkową cześć dla krwi przelanej ofiarnie. Ojcie i dziady nasze w roku 1863 dali wyraz temu, iż duch narodu nie zamarł, ale żyje nieskalany w tajnikach duszy i nic go złamać nie może”, pisała „Polska Zbrojna” 22 stycznia 1935 roku.

Jak podkreślała wojskowa gazeta, 72 lata wcześniej nie było w kraju zorganizowanej siły obronnej narodu, ale

mimo to duch żołnierza drzemał w każdym Polaku. „Składając hołd jednej z najpiękniejszych kart naszej historii i bojów o wolność, dzisiejszy żołnierz polski jeszcze głębiej i mocniej uświadamia sobie swoje przeznaczenie”, zaznaczał dziennik.

### DUCH ŻOŁNIERZA

Z okazji kolejnych rocznic na łamach „Polski Zbrojnej” pojawiały się artykuły o sensie i znaczeniu powstania styczniowego. Jeden z dziennika-

rzy w 1924 roku przyznał, że powstanie przez dziesiątki lat było potępiane. „Patrzone nań przez pryzmat przynębienia wywołanego klęską. Jej konsekwencją były utrata w Kongresówce resztek odrębności państwowej i olbrzymie straty materialne”, pisał. I dodawał, że powstanie traktowano jako czyn szaleńców, romantyków, wychowanków Mickiewiczowskiej „Ody do młodości” i płomiennych pieśni Słowackiego. „Dziś dopiero zdolni jesteście do dokonania rewizji poglądów

M P I T A V A L

## Nocne życie Katowic

Dwaj bracia postanowili dorobić do wojskowego żołdu, każdy na swój nielegalny sposób.

Nie od dziś wiadomo, że pensja podoficerska raczej nie zapewni dostatniego życia. A właśnie o nim marzyli bracia Leimannowie ze Śląska. Zarówno pod względem wyglądu, jak i charakteru, bardzo się różnili.

Starszy, Leon, był mocnej budowy, o grubych rysach i gwałtownym charakterze. Delikatniejszy i przystojniejszy Artur wołał manipulację zamiast przemocy, a szarmanckie zachowanie zjednywało mu przyjaciół.

Kiedy bracia postanowili dorobić do wojskowego żołdu, każdy z nich zabrał się do tego na swój sposób. Leon wymyślił, że największy popyt w Katowicach będzie na usługi natury seksualnej i założył dom schadzek. Zwabiał do niego dziewczyny z całego Śląska. Obiecywał im intratną posadę, a potem zastraszał, zmuszając do pracy. Jego nocny klub cieszył się niesłabnącym zainteresowaniem i fortuna powoli rosła.

Artur też postawił na nocne usługi, ale innego rodzaju. Otworzył mianowicie dom gry, który oferował nielegalne rozgrywki karciane. Swoje mini-



ojców naszych”, stwierdził dwa lata później Gustaw Kaleński, kierownik archiwum Wojskowego Biura Historycznego. I to nie tylko dlatego – jak dodawał – że dostępne są archiwa państw zaborczych. „Dopiero teraz, po ośmiu latach niezależności, rozumiemy, jakim skarbem dla narodu jest własny byt państwowy, i wiemy, co znaczy walczyć w obronie tej niepodległości”.

## ULEGŁ, LECZ ZWYCIĘŻYŁ

„Polska Zbrojna” podkreślała też, że klęska powstańców nie poszła na marne. „Jakąkolwiek nazwą określi się czyn zbrojny zrodzony 60 lat temu w nocy z 22 na 23 stycznia, pozostanie w duszy narodowej krwawym stygmatem męczeństwa, które w późniejszym splocie wydarzeń zrodziło niepodległość”, czytamy w wydaniu z 1923 roku. Jak dodawał dziennikarz, powstanie upadło, ale nie upadła idea walki o wolność. „Nasz naród uległ, lecz zwyciężył jednocześnie jako triumfator ducha nad przemocą. Teraz w wolnej Polsce, gdy nam przychodzi oddać hołd tej bohaterkiej walce, uczynimy najlepiej, ucząc się z niej zapału, poświęcenia i bohaterstwa”.

Dziennikarze pisma przypominali też pierwszą rocznicę wybuchu powstania, obchodzoną w 1864 roku na rynku w Bodzentynie. „Do miasteczka przybyły bataliony powstańczego pułku Skotnickiego wstawione zwycięstwem nad Moskalami w Iłży oraz wojska II korpusu powstańczego wezwane dla wykazania sprawności bojowej i marszowej, a zarazem uczczenia pierwszej rocznicy pamiętnej no-

kasyno urządził luksusowo, nic więc dziwnego, że co noc zbierała się w nim śmietanka towarzyska Katowic, w dużej części niemieckiego pochodzenia. W krótkim czasie Artur dorobił się sporych pieniędzy.

Kariera obu braci skończyła się w tym samym czasie – jesienią 1929 roku. Pierwszy wpadł Leon. Policja zrobiła nocą obławę. Aresztowano właściciela, kilka dziewczyn oraz klientów. „Według funkcjonariuszy, ofiarą jaskini zepsucia padło dotychczas kilkaset kobiet, zdarzały się też wypadki fizycznej przemocy”, pisała „Polska Zbrojna”.

cy styczniowej”, wspominał historyk Janusz Grabecki.

## SZTAFETA POKOLEŃ

W niepodległej Polsce najhuczniej obchodzono siedemdziesiąt rocznicę zrywu. W Warszawie, w kościele garnizonowym rano odprawiono mszę żałobną za poległych, a w południe otwarto w gmachu Muzeum Narodowego wystawę o powstaniu. Na prośbę koła oficerów Sztabu Generalnego marszałek Józef Piłsudski wygłosił w sali Szkoły Podchorążych odczyt na temat wojny 1863 roku.

Towarzystwo Wiedzy Obronnej zorganizowało z kolei odczyt, deklamacje i prezentację sztuki „Spowiedź więźnia”. O 17.00 organizacje cywilne i wojskowe ze sztandarami, orkiestrami i pochodniami zebrały się na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wszyscy ruszyli przez Warszawę pod Krzyż Traugutta na Cytadeli. Pod nim odczytano akty nadania poległym powstańcom Krzyży Niepodległości z Mieczami. Zebrani obejrzeli też cztery żywe obrazy z roku 1863. „W przemijających stuleciach dziejów narodów są wielkie daty i wielkie pokolenia. Poprzez te dzieje dąży niestrudzona i nieśmiertelna sztafeta pokoleń, niosąc naprzód honor i wielkość narodu”, mówił w czasie uroczystości inspektor armii, generał Edward Śmigły-Rydz. I dodał: „Wy powstańcy być może zazdrościcie naszemu pokoleniu zwycięstwa wojennego, ale przecież jest ono triumfem Waszej idei. Gdy dziś oddajemy żołnierskie pozdrowienie Wam żyjącym i czcimy cienie tych, co odeszli, czcimy Wasz pierwiastek wielkości w dziejach Polski”.

Niedługo potem policja katowicka mogła pochwalić się kolejnym sukcesem – wykryła tajny dom gry. Kiedy funkcjonariusze wkroczyli do lokalu, zastali tam 50 osób przy stołach, a na nich 50 tysięcy złotych. Obaj bracia stanęli przed wojskowym sądem, który skazał ich na degradację i wydalenie z wojska. Pozostała część wyroku brzmiała już jednak inaczej. Leon miał spędzić dziesięć lat w ciężkim więzieniu, a Arturowi wymierzono tylko cztery lata i to w zawieszeniu. Okazało się, że wstawili się za nim wpływowi bywalcy jego domu gry.



P O L S K A Z B R O J N A  
2 0 S T Y C Z N I A 1 9 3 4  
R O K U

## MAJOR MICHAŁ REWICZ, OFICER SZTABU GŁÓWNEGO WOJSKA POLSKIEGO:

Cały szereg głębokich przeobrażeń w armii, jakie dokonały się pod wpływem doświadczeń ostatniej wojny, odbił się w sposób wysoce znamieny na roli i znaczeniu podoficera. Wyłonił się przed nim nowy szereg zadań natury wychowawczej, ponieważ wojsko przestało być tylko aparatem przeszkalającym naród, a stało się czymś w rodzaju wielkiej szkoły obywatelskiej. I tutaj ogromna jest rola dzisiejszego podoficera, który powinien być już nie tylko instruktorem, ale przede wszystkim wychowawcą.

### Ogłoszenia retro:



**R**ozpoznanie było najważniejszym zadaniem lotnictwa na początku I wojny światowej. Samoloty do tego przeznaczone nie były uzbrojone, ale załogi na pokład zabierały broń osobistą. Wkrótce jednak maszyny te zaczęto wyposażać w ruchome karabiny maszynowe, których obsługą zajmowali się obserwatorzy. Pierwsza walka w powietrzu między dwoma tak uzbrojonymi samolotami odbyła się 5 października 1914 roku – francuski samolot rozpoznawczy zestrzelił maszynę niemiecką. Zwycięstwa były jednak wówczas dość przypadkowe. Piloci co prawda starali się


tak manewrować, aby strzelcy znaleźli się w dogodnej pozycji do strzału, ale trafienie w powietrzu w samolot przeciwnika było bardzo trudne. Większym niebezpieczeństwem dla załóg były awarie silnika lub wypadki niż działania wrogich samolotów.

Jeszcze przed wojną wielu konstruktorów i teoretyków zastanawiało się, jak najskuteczniej prowadzić walkę w powietrzu. Karabin maszynowy wydawał się do tego idealny, ale był problem z jego montażem. Po pierwsze, zastanawiano się, czy miał być osadzony na ruchomej podstawie, czy zamontowany na stałe wzdłuż osi podłużnej samolotu. Po drugie, jeśli samolot miał

PAWEŁ HENSKI

Skonstruowany przez Anthony'ego Fokkera **myśliwiec E.I** był pierwszym samolotem zbudowanym z myślą o prowadzeniu walk powietrznych.

# BICZ FOKK



ZBUDOWANO 54 EGZEMPLARZE MYŚLIWCA FOKKER E.I, KTÓRY ZNALAZŁ SIĘ W WYPOSAŻENIU LOTNICTWA NIEMIECKIEJ ARMII I MARYNARKI WOJENNEJ ORAZ LOTNICTWA AUSTRO-WĘGIERSKIEGO.

silnik z przodu, to w strzelaniu przeszkadzało śmigło – łatwo można było uszkodzić lub zniszczyć łopaty. Rozwiązaniem mógł być synchronizator mechaniczny, który na ułamek sekundy zatrzymywał śmigło, gdy naciskano spust karabinu. Takie urządzenie już w 1912 roku opatentował szwajcarski inżynier Franz Schneider, pracujący dla niemieckich zakładów lotniczych LVG. Podobny mechanizm, również przed wojną, stworzył Francuz Robert Esnault-Pelterie. Zaskakujące jest to, że te rozwiązania nie spotkały się wówczas z szerszym zainteresowaniem.

### OPANCERZONE ŚMIGŁO

Francuski pionier lotnictwa Roland Garros wziął w końcu sprawy w swoje ręce. W grudniu 1914 roku spotkał się z Raymondem Saulnierem, współwłaścicielem zakładów Aéroplanes Morane-Saulnier, który badał pierwsze synchronizatory. Odkrył wówczas, że nie wszystkie pociski były jednakowe i czasem niektóre działały z pewnym opóźnieniem, przez co trafiały w śmigło. Dlatego próbował na łopatach śmigła montować metalowe płytki, które miały działać jako deflektory i odbijać spóźnione kule.


Garros był sfrustrowany kolejnymi mało skutecznymi próbami ustawiania samolotu w pozycji dogodnej dla swojego tylnego strzelca i poprosił o zgodę na możliwość przetestowania w boju rozwiązania Saulnier. Jego przełożeni wątpili jednak w skuteczność celowania całym samolotem. Garros wybrał jednopłatowy jednomiejscowy samolot Morane-Saulnier L, w którym zamontowano karabin maszynowy typu Hotchkiss, a na łopatach oraz wokół wału śmigła znacznie mocniejsze deflektory.

1 kwietnia 1915 roku Garros wystartował do lotu bojowego. Kiedy zobaczył niemiecki samolot rozpoznawczy, ustawił się w pozycji za nim i go zestrzelił. W ten sposób potwierdził teorię, że najbardziej precyzyjne celowanie można wykonać jedynie całym samolotem. Dwa tygodnie później odniósł swoje drugie zwycięstwo powietrzne, a 18 kwietnia – trzecie. Tego samego dnia, gdy Garros atakował za linią frontu niemiecki pociąg, pociski z ziemi uszkodziły w jego samolocie instalację paliwową. Po lądowaniu awaryjnym próbował podpalić samolot i uciec. Został jednak schwytyany, a częściowo zniszczony samolot wysłano do Niemiec na badania techniczne.

### NARODZINY MYŚLIWCA

W źródłach w różny sposób opisywano to, co się stało później. Wiadomo, że Niemcy wojskowi analizowali francuskie rozwiązanie. Postanowili skopiować opancerzone śmigło. Pociski niemieckich karabinów maszynowych kalibru 7,92 milimetra miały jednak większą prędkość wylotową niż francuskie i rozrywały łopaty śmigła na strzępy. Zwrócono się wówczas o pomoc do Anthony'ego Fokkera, który już wcześniej pracował nad synchronizatorem. Fokker i jego zespół szybko skonstruowali udany synchronizator spustowy.

# KERA

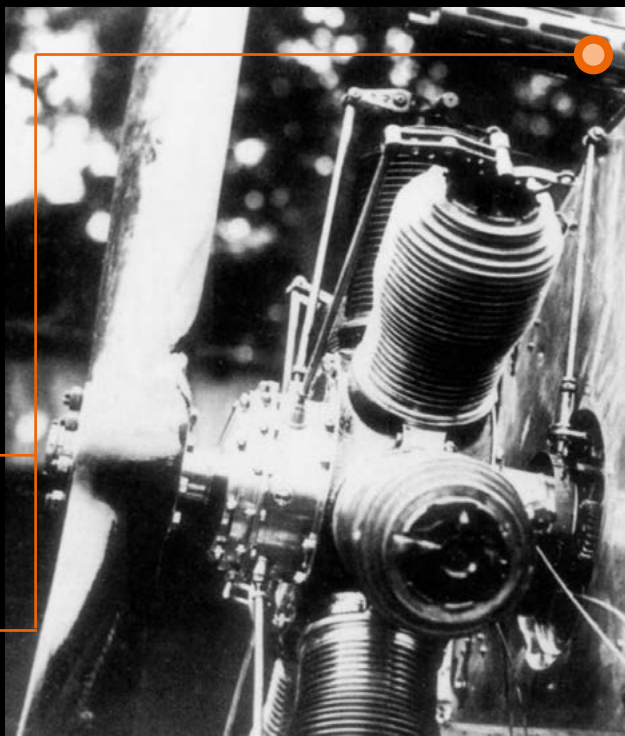
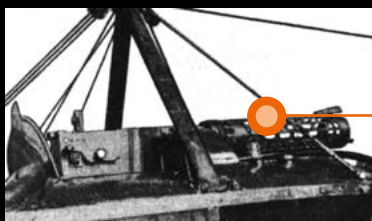


**FOKKER E.I  
BEZPOWROTNI  
ZMIENIŁ ISTOTĘ WALKI  
POWIETRZNEJ  
I ZAPOCZĄTKOWAŁ  
GWAŁTOWNY ROZWÓJ  
SAMOLOTÓW MYŚLIWSKICH  
W CZASIE PIERWSZEJ  
WOJNY ŚWIATOWEJ.**



## Morderczy karabin

Fokker E.I nie był samolotem doskonałym. Charakteryzował się dobrą prędkością i manewrowością, także niezłym wznoszeniem, ale takie samoloty, jak francuski Morane-Saulnier N czy brytyjski Bristol Scout miały lepsze osiągi. Jego najważniejszym atutem był natomiast **stały, zsynchronizowany karabin maszynowy Spandau IMG08**.



Fokker zamontował nowe urządzenie na swoim jednopłacie M.5K, który miał podobną konfigurację do francuskiego Morane-Saulnier H. Oznaczenie M.5K, później zmieniono na wojskowe E.I. Władze niemieckie żądały, aby Fokker zestrzelił samolot przeciwnika w warunkach bojowych, co miało potwierdzić skuteczność wynalazku. Był jednak pewien problem – Fokker był obywatelem neutralnej Holandii. Przerzucono go jednak wraz z samolotem na front, gdzie otrzymał niemiecki mundur i odpowiednie dokumenty. Miało go to uchronić przed rozstrzelaniem za szpiegostwo, gdyby się dostał w ręce ententy. Po tygodniu lotów Fokker natknął się w końcu na francuski samolot rozpoznawczy typu Farman. Zbliżył się do niego od tyłu, ale nie był w stanie pociągnąć za spust. Byłoby to – jak to później opisał – czystym zabójstwem. Piloci niemieccy nie mieli takich oporów. 1 lipca 1915 roku lecący E.I lejtnant Kurt Wintgens zestrzelił nad francuskimi okopami samolot Morane-Saulnier.

### GROŹNY JEDNOPLĄT

Piloci niemieccy Kurt Wintgens i Otto Parschau rozpoczęli testy bojowe dwóch pierwszych myśliwców E.I. Trzeci egzemplarz otrzymał Oswald Boelcke, a kolejny – Max Immelman. 1 sierpnia 1915 roku obaj piloci zaatakowali formację brytyjskich samolotów, które zrzuciły bomby na ich lotnisko w Douai. Karabin w samolocie Boelckego zaciął się i pilot musiał wylądować, aby go naprawić. Immelman również kilkakrotnie miał problemy z karabinem, ale udało mu się go odblokować i zestrzelić samolot brytyjski.

Myśliwce Fokkera zaczęto nazywać w Niemczech Eindecker, czyli po prostu jednopłatami. Po drugiej stronie frontu nadano im złowrogie miano „bicza Fokkera”. Boelcke zyskał sławę jako ojciec niemieckiego lotnictwa myśliwskiego i autor słynnych ośmiu przykazań dla pilotów myśliwskich. Immelman z kolei stał się znany jako twórca manewru bojowego, który wszedł do kanonu akrobacji lotniczych.

Piloci Fokkerów opracowali taktykę walki, która w rozwiniętej formie jest stosowana do dziś. Pilot krążył nad frontem. Kiedy zauważył aliancki samolot, próbował zająć pozycję za nim i powyżej niego, najlepiej od strony słońca. Wtedy bardzo trudno było go zauważyć. Czekał następnie na odpowiedni moment. W końcu rozpoczynał nurkowanie w stronę przeciwnika i otwierał ogień z możliwie jak najmniejszej odległości od celu. Jeśli zaatakowany samolot nie spadł od razu, pilot Fokkera kontynuował nurkowanie, z którego wychodził, nabierając ponownie wysokości, i rozpoczynał drugi atak.

Jeśli przeciwnik leciałby uzbrojonym samolotem dwumiejscowym, pilot zanurkowałby pod niego, aby uniknąć ognia obserwatora pokładowego, któremu w celowaniu przeszkadzałby kadłub własnego samolotu. Wtedy pilot myśliwca otworzyłby ogień, celując w „podbrzusze” atakowanej maszyny.

Tak wyglądały dwa główne warianty tak zwanego podskoku Fokkera. Jeśli pilot nie miał przewagi wysokości mógł się podkraść do samolotu przeciwnika z tyłu i od dołu, tak aby załoga nie widziała, jak się zbliża. Piloci niemieccy dzięki takiej taktyce zaczęli zadawać lotnictwu ententy poważne straty. ■

# NUCLEAR WINTER NIGHT

GRA MILITARNA | 25-26 STYCZNIA 2014 | ORGANIZATOR: STOWARZYSZENIE FIA



PARTNER



Nuclear Winter Night to gra poligonowa z wykorzystaniem replik broni ASG. Fabularnie jest ona osadzona w warunkach nuklearnej zimy. Uczestnicy gry mogą wcielić się w jedną z dwóch ról: żołnierzy, którzy pilnują zamkniętej strefy lub stalkerów, poszukiwaczy, zamierzających wniknąć do tej strefy, żeby szukać ukrytych artefaktów.

Fabula gry stwarza środowisko, w którym można sprawdzić swoje umiejętności oraz przygotowanie sprzętowe do działania i walki w warunkach ekstremalnych.

Więcej o grze na [www.fia.com.pl](http://www.fia.com.pl) oraz [facebook.com/Stowarzyszenie.FIA](https://facebook.com/Stowarzyszenie.FIA)  
Zgłoszenia należy wysyłać na adres: [nwn2014@fia.com.pl](mailto:nwn2014@fia.com.pl)

## PATRONI MEDIALNI



KOALICJAPOLNOC.PL



WEEKEND-WARRIORS.PL



## SPONSORZY



# UŚPIENI





PAULINA GLIŃSKA,  
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

| SPOŁECZEŃSTWO |

# WOLONTARIUSZE

Żołnierze spełniają marzenia chorych dzieci.



ARCHIWUM 1 BK PAN C



CORAZ WIĘCEJ DZIECI DZIĘKI ŻOŁNIERZOM SPEŁNIA SWOJE MARZENIA. SIEDMIOLETNI MICHAŁ MASZEROWAŁ W DEFILADZIE W 6 BATALIONIE POWIETRZNODESANTOWYM, KUBA DOSTAŁ MINIATUROWY MOTOCYKL OD WOJSKOWEGO KLUBU MOTOCYKLOWEGO Z GLIWIC, A ADAŚ, MAGDA I WERONIKA LECIELI ŚMIGŁOWCEM MARYNARKI WOJENNEJ.



ARCHIWUM I BK PANC (2)

## → UŚPIENI WOLONTARIUSZE

**S**ebastian ma 12 lat i cierpi na nieuleczalną chorobę wątroby. Kilka miesięcy temu jego mama zwróciła się z prośbą do polski-zbrojne.pl o pomoc w spełnieniu marzenia swojego syna. Chłopiec chciał zobaczyć czołg i odwiedzić bazę lotniczą. Dowództwa Wojsk Lądowych i Sił Powietrznych zorganizowały Sebastianowi dwudniową przygodę militarną. W 1 Brygadzie Pancerniej w Wesołej młody „żołnierz” dostał certyfikat czołgisty. Mógł wejść do czołgu PT-91 Twardy. To jednak nie wszystko. Przymierzył hełmofon, rozmawiał przez radiostację, pod okiem sapersa szukał min i bomb. Na pamiątkę wizyty w brygadzie otrzymał czarny beret pancerniaka. Jego marzenia o wizycie w jednostce lotniczej spełniła 1 Baza Lotnictwa Transportowego. W warszawskiej jednostce Sebastian uczył się na symulatorze, jak pilotować śmigłowiec. Zasiadł też za sterami Mi-8 i W-3.

### CZOŁG CZY SAMOŁOT?

Nie ma w wojsku wytycznych, jak można zorganizować taką pomoc. Ponadto fundacje rzadko zgłaszają się do samego Ministerstwa Obrony Narodowej. Trudno zatem podać statystykę pokazującą, jak często wojsko reaguje na podobne inicjatywy. Zwykle, gdy w grę wchodzi spełnienie pragnień chorego malucha, droga formalna jest bardzo krótka. Fundacja Mam Marze-

nie, która w Polsce działa od 2003 roku, zawsze kontaktuje się bezpośrednio z dowództwami rodzajów wojsk lub z jednostkami wojskowymi.

Podopiecznymi fundacji są dzieci w wieku od 3 do 18 lat, które walczą z chorobami zagrażającymi ich życiu. Wolontariusze wsłuchują się w ich marzenia, by później je spełnić. W ten sposób udało się uszczęśliwić już blisko pięć tysięcy dzieciaków. Część pragnień dotyczyła również wojska. Jedną z pierwszych wojskowych akcji na rzecz chorych była pomoc dla dziesięcioletniego Kamila. Chłopiec chciał zostać pilotem wojskowym. Pasjonował się historią wojskowości, zwłaszcza lotnictwem z czasów II wojny światowej. Na pierwszym spotkaniu z wolontariuszami fundacji Mam Marzenie opowiedział o swojej pasji. Chciał zwiedzić Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, odwiedzić jednostkę wojskową i usiąść w samolocie.

Wkrótce chłopiec razem z rodziną odwiedził Dowództwo 2 Korpusu Zmechanizowanego, gdzie przywitał ich generał Edward Gruszka. Wręczył Kamilowi mundur i wojskowy beret. Chłopiec zwiedził jeszcze Muzeum Lotnictwa Polskiego, a później jednostkę lotniczą na Balicach. Piloci zaprosili go na pokład samolotu transportowego C-295M. Ze względu na słabą kondycję dziecka CASA nie mogła wzbić się w powietrze. Maszyna kołowała jedynie po pasie startowym, ale dla Kamila





Mateusz chciał spotkać się z żołnierzami i wejść do czołgu. Jego marzenie spełniła 1 Brygada Pancerna

# ŻOŁNIERZE ANGAŻUJĄ SIĘ NIE TYLKO W POMOC CHORYM DZIECIOM. UCZESTNICZĄ NA PRZYKŁAD W AKCJACH ODDAWANIA KRWI

to i tak było ogromne przeżycie. „Chciałbym jeszcze polecieć tym samolotem, ale do tego czasu muszę wyzdrowieć”, mówił osiem lat temu.

Dzięki współpracy armii z fundacją w kolejnych latach spełniały się pragnienia także innych dzieci. Kacper w 2008 roku w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu jeździł czołgiem, a później w Krzesinach zwiedzał bazę samolotów F-16. W połowie 2013 roku „czołgista” został także chorujący na białaczkę Mateusz, a cierpiący na nowotwór Piotr odwiedził bazę lotniczą w Łasku. Spędził dzień w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego, gdzie stacjonują wielozadaniowe samoloty F-16. Obejrzał hangary lotnicze, przymierzał hełm i „latał” na symulatorze.

„Kiedy dowiadujemy się, jakie jest marzenie chorego dziecka, robimy wszystko, by je spełnić”, wyjaśnia przedstawiciel fundacji Trzeba Marzyć Rafał Dadej. „Fundacja spełniła już blisko 500 marzeń ciężko chorych dzieci, tych związanych z mundurem było jednak niewiele”. Przedstawiciel fundacji przyznaje, że wojsko chętnie włącza się do pomocy. Nigdy nie zdarzyło się jeszcze, że którakolwiek jednostka odmówiła współpracy. „Żołnierze bardzo się angażują w pomoc. Widać, że to nie tylko wojskowi, ale pełni empatii ojcowie, którzy robią wszystko, by pomóc maluchom. W jednostkach jesteśmy znakomicie podejmowani – zwiędzamy sale tradycji, rozmawiamy z dowódcami. To dla nas i dzieci sympatyczne chwile”, mówi Rafał Dadej. Przyznaje także, że w wojsku marzenia spełniają się bardzo szybko. Nigdy nie spotkaliśmy się z odmową”.

1 Brygada Pancerna w Wesolej tylko w 2013 roku aż cztery razy spełniała marzenia chorych dzieci. „Współpracujemy między innymi ze stowarzyszeniem »Promocja« organizującym imprezę »Extra Jest«, która pomaga dzieciom niepełnosprawnym. Gościmy u siebie także maluchy z domów dziecka”, mówi kapitan Zbigniew Gierczak, oficer prasowy brygady.

## GESTY SERCA

Marzenia spełniają się jednak nie tylko wtedy, kiedy dziecko usiadzie w czołgu. Tak było w wypadku niecodziennego apelu, który pojawił się na jednym z portali społecznościowych. Chodziło o wsparcie Oliwii Gandeckiej z Zielonej Góry. Sześciolatka od roku walczy z chorobą nowotworową. Dziewczynka marzyła, by z okazji swoich urodzin dostać jak najwięcej pocztówek z życzeniami. Kartki dla Oliwii wysyłali ludzie z całego świata. Do akcji przyłączyli się także żołnierze – wysyłali pocztówki z jednostek w całej Polsce. „Nawet tak drobnym gestem można sprawić dziecku wiele radości”, mówi Jacek Matuszak z Dowództwa Wojsk Lądowych. Urodzinowe kartki dla dziewczynki przygotowały między innymi: Dowództwo Wojsk Lądowych, 10 Brygada Kawalerii Pancernej oraz Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych w Poznaniu. Mała jubilatka w dniu urodzin dostała milion pocztówek. „Ktoś może powiedzieć, że to niewiele znaczy, ale dla tej dziewczynki to była ważna rzecz”, mówi chorąży Marcin Szubert ze Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych. „Cieszymy się, kiedy możemy spełnić marzenia maluchów”.

Na uśmiechu dzieci, które na co dzień zmagają się z chorobą, zależy też żołnierzom Sił Powietrznych. Od trzech lat organizują akcję zbierania pluszaków. „Na początku udało się nam zgromadzić ponad trzy tysiące maskotek, dwa lata później było ich już siedem tysięcy”, opowiada Anna Zakrzewska z Dowództwa Sił Powietrznych. Lotnicy pod koniec 2013 roku zorganizowali kolejną już zbiórkę maskotek dla chorych dzieci. →

Pluszaki trafiły do podopiecznych Centrum Zdrowia Dziecka. Chore dzieci z tej placówki od czterech lat odwiedzają również słuchacze poznańskiej szkoły podoficerskiej. Dużym zainteresowaniem w szpitalu cieszą się koncerty wojskowych muzyków. Na muzyczne wsparcie postawili też żołnierze Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych w Poznaniu. W grudniu 2013 roku wystąpili w charytatywnym koncercie na rzecz chorych dzieci. Dochód z imprezy został przeznaczony na zakup specjalistycznych siedzisk rehabilitacyjnych dla uczniów poznańskiej szkoły Zakątek.

Los najmłodszych nie jest obojętny też gliwickiemu 6 Batalionowi Powietrznodesantowemu 6 Brygady Powietrznodesan-

tu Powietrznodesantowego w Gliwicach. Od lat gliwiccy żołnierze, którzy są zrzeszeni w Wojskowym Klubie Motocyklowym, jeżdżą do domu dziecka w Zabrze. Czytają dzieciom książki, bawią się z nimi, odrabiają z nimi lekcje, opowiadają o swojej pracy. „Jesteśmy uśpionymi wolontariuszami”, dodaje starszy sierżant Tomasz Trzebiński. „Wystarczy, że raz zadeklarujesz chęć niesienia pomocy. Później, gdy jest taka potrzeba, włączasz się do konkretnej akcji. Chcemy pomagać i nic tego nie zmienia”.

## DO SZPITALA PRZEZ ALPY

Żołnierze wszystkich rodzajów sił zbrojnych chętnie włączają się też w zbiórki pieniężne na rzecz chorych dzieci. Tak było na przykład w 2013 roku, gdy dowiedzieli się o Filipie, sparalizo-

## POMYSŁODAWCAMI AKCJI POMOCY DLA DZIECI AFGANISTANU SĄ POLSCY ŻOŁNIERZE.

**W** 2010 roku podpułkownik Grzegorz Wtykło, dowódca grupy CIMIC, wysłał do fundacji – między innymi Redemptoris Missio i Szkoły dla Pokoju – listy, w których przedstawił codzienność afgańskiej społeczności. Pisał zwłaszcza o biedzie, która dotyka dzieci. Żołnierze poprosili wówczas o wsparcie swoich działań i przekazanie darów. Akcja już od pierwszej edycji w 2010 roku wzbudziła duże zainteresowanie. Co dwa tygodnie uzbierane rzeczy były dostarczane transportem samolotowym do Afganistanu. Pierwszy liczył około siedmiu tysięcy rzeczy. We wszystkich edycjach (ostatnia zakończona w listopadzie 2013 roku) do Afganistanu trafiło w sumie ponad 20 ton odzieży i przyborów szkolnych.

Podobną akcję, również z inicjatywy żołnierzy, zorganizowano dla dzieci w Kosowie. Poznańska fundacja Redemptoris Missio wysłała do tego kraju wózki inwalidzkie. Była to odpowiedź na list żołnierza. Napisał on o chorych dzieciach, które ze względu na stan zdrowia nie mogą wychodzić z domu. W 2013 roku o pomoc do fundacji zwróciła się kapitan Agnieszka Górszczyk-Oszczęda, szef zespołu łącznikowo-monitorującego Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Kosowie.

wanym nastolatku z Ostrołęki. Chłopak rok wcześniej topił się w rzece. I choć udało się uratować mu życie, to skutki wypadku były na tyle poważne, że Filip nie może chodzić i mówić. Chłopak ma szansę wrócić do normalnego życia tylko dzięki kosztownej rehabilitacji. „W ogóle nie zastanawialiśmy się, czy włączyć się w akcję. To było dla nas oczywiste”, mówił wtedy pułkownik Krzysztof Gemza z Wojskowej Komendy Uzupełnień w Ostrołęce. Imprezę charytatywną wsparli żołnierze 15 Brygady Zmechanizowanej w Giżycku, 2 Pułku Saperów w Kazuniu, Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Bemowie Piskim, Mazowieckiego Oddziału Żandarmerii Wojskowej oraz komandosi GROM-u, którzy przekazali na licytację albumy z unikatowymi zdjęciami z ich działań.

Pieniądze dla innego dziecka chcą z kolei zebrać byli i obecni komandosi z Formozy. Przez ostatnie dwa lata zbierali fundusze na leczenie byłego żołnierza jednostki Sebastiana Łukackiego. Dla kolegi w ciągu tygodnia zdobyli dziesięć czterotysięczników i przepłynęli kajakami 700 kilometrów. W ten sposób zebrali kilkadziesiąt tysięcy złotych i sprzęt rehabilitacyjny.

Teraz czeka ich kolejne wyzwanie. Chcą zebrać pieniądze na leczenie Nadii. „To córka najdłużej służącego w Formozie operatora. Ciężko zachorowała i potrzebuje pomocy”, tłumaczy Dariusz Terlecki, prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Rekreacyjno-Sportowego „Formoza”. Specjalnie dla kilkunastoletniej dziewczynki operatorzy pojadą w Alpy. Już teraz postawił sobie zadanie: w tydzień chcą pokonać 100 kilometrów na nartach turowych. Wśród uczestników wyprawy znajdzie się też ojciec Nadii. Po powrocie z gór byli żołnierze będą prowadzić także aukcje internetowe. Dochód z nich zostanie przeznaczony na rehabilitację dziewczynki. ■



ADAM ROIK / COMBAT CAMERA - DOSZ

towej. Żołnierze tej jednostki aktywnie włączają się w pomoc innym: współorganizują spotkania integracyjne „Mundurówi-Niepełnosprawnym” i współpracują z fundacjami Mam Marzenie oraz Pomoc Potrzebującym. „Dla dzieci z domów dziecka w Gliwicach i Zabrzu zorganizowaliśmy na przykład ratowniczy poligon w Pewli Ślemieńskiej”, mówi starszy sierżant Tomasz Trzebiński, podoficer sekcji wychowawczej 6 Batalio-



ANNA DĄBROWSKA

# Symulator w salonie

Nad amazońską dżunglą można polatać samolotem nawet bez wychodzenia z domu.

**R**ozpędzam się samolotem po pasie startowym i wzbijam w powietrze. Lot jest na początku trochę chwiejny, ale po chwili udaje mi się ustabilizować maszynę. Jest piękny słoneczny dzień, a pod skrzydłami rozpościerają się zapierające dech w piersiach krajobrazy egzotycznej wyspy wulkanicznej Reunion, leżącej na Oceanie Indyjskim niedaleko Mauritiusa i Madagaskaru.

## PUŁAPKA KANIONU

Po krótkim locie dwusilnikowym dolnopłatem Kingair C90 nad wybrzeżem i oceanem kieruję samolot w głąb lądu. W dole widać wielkie kratery wygasłych wulkanów porośnięte lasem. Zapatrzyłam się na niesamowicie wyglądający kanion i za późno zauważam, jak przede mną, tuż za zakrętem, wyrasta wysoka ściana skalna. Próbuję podnieść samolot jak najwyżej, ale mimo ciągnięcia za wolant nadmiernie traci on prędkość i wpada w przeciągnięcie. Na przewrót przez skrzydło też już za późno. Chwilę potem maszyna zahacza o wierzchołki drzew rosnących na krawędzi krateru. Znowu udało mi się rozbić samolot...

„Wznoszące się ponad 10 tysięcy stóp i jednocześnie zacieśniające kaniony Reunion to pułapki dla pilotów oczarowanych pięknem wyspy. Niestety, nie wybaczą błędów. Zresztą na taką trasę raczej nie dostalibyśmy pozwolenia”, tłumaczy Andrzej Artymowicz.

To w jego mieszkaniu próbowałam sił w pilotażu. „Od młodości lotnictwo było największym marzeniem moim i mojego brata Pawła”, przyznaje gospodarz. Nie ma licencji pilota, choć lata jako osoba towarzysząca w cywilnych i wojskowych samolotach oraz śmigłowcach, realizując filmy lub nagrywając dźwięki do wykorzystania w symulacjach. Z bratem przelecieli niedawno całą Amerykę małym samolotem

eksperymentalnym. Wyprawa zaowocowała cyklem „Odyseja przez Amerykę”.

## NOC ZA STERAMI

„Chciałem poczuć emocje prawdziwego lotu także w domu”, mówi. Symulacją lotniczą zaczął się zajmować w latach osiemdziesiątych na pierwszych komputerach osobistych. Były to nieskomplikowane, graficznie oddziałujące głównie na wyobraźnię, symulatory na ZX Spectrum. Po latach skupił się na tworzeniu takich urządzeń na bazie międzyplatformowego symulatora Laminar Research o nazwie X-Plane.

Obecnie we współpracy z amerykańską firmą Precision Flight Controls Inc. tworzy na zamówienie symulatory samolotowe i helikopterowe pod konkretne projekty i wymagania. Hybrydowy symulator, na którym latałam, jest domową wersją demo większych systemów wyposażonych w pełne kokpity. Przeznaczony jest dla entuzjastów, którzy chcą w domu trenować latanie, ćwiczyć komunikację radiową po angielsku lub spróbować lotu w górach w ekstremalnych warunkach pogodowych. Nowoczesne symulatory wymagają jednak specjalistycznych i wydajnych komputerów, pozwalających na szczegółową wizualizację lotu.

Niewielki demonstracyjny system X-Plane 10 u mojego gospodarza wyświetla obraz na pięciu pionowych 27-calowych ekranach, dających poziomy kąt widzenia około 100 stopni. W każdej klatce obrazu jest ponad 11 milionów pikseli, czyli 40 procent więcej niż w najnowszych telewizorach. Komputer powtarza też skomplikowane obliczenia kilkadziesiąt razy na sekundę dla uzyskania płynności ruchu.

Aby rozszerzyć kąt obserwacji, na głowę wraz ze słuchawkami zakładamy tak zwany tracker, który analizuje kierunek i ruch głowy. Dzięki niemu obraz na ekranach podąża za ru-

chem głowy pilota. Sterowanie zapewnia konsola Cirrus II firmy Precision Flight Controls, wyposażona w wolant, trymery i przełączniki. „Można mieć oczywiście cały kokpit ze wszystkimi zegarami i urządzeniami, ale wtedy do sterowania systemem X-Plane 10 będzie potrzebnych osiem mocnych komputerów, po jednym na każdy monitor, a sześć projektorów musi rzucać obraz na duży ekran sferyczny lub cylindryczny”, wyjaśnia gospodarz. Takich urządzeń nie buduje się w mieszkaniach, ponieważ zajmują zbyt dużo miejsca, zużywają sporo prądu, wymagają klimatyzowanych pomieszczeń i specjalistycznej obsługi.

Czasami Andrzej Artymowicz spędza za sterami tylko kilka godzin w tygodniu, ale bywa i tak, że nawet dziewięć dniennie. „Lubię siadać do symulatora szczególnie w nocy, kiedy jest ciemno”, opowiada. „Wtedy odcinam się od realnego świata. Zazwyczaj kończę lot po wschodzie prawdziwego słońca”.

## ŚWIAT Z KOKPITU

Jak dodaje, swojej konsoli może użyć do symulacji lotu różnymi typami samolotów. Wystarczy wymiana modułu przepustnicy, żeby przesiąść się z maszyn jednosilnikowych na wielosilnikowe, tłokowe czy turbinowe. Program umożliwia pilotowanie ponad 30 różnych maszyn. Można zasiąść za sterami lekkiego śmigłowca Robinson R22 lub pasażerskiego Boeinga 747, a nawet maszyn wojskowych: transportowego C-130 Hercules czy myśliwca F-22 Raptor. Na miłośników ekstremalnych doznań czeka natomiast raketowy samolot doświadczalny North American X-15.

„Program, w połączeniu z odpowiednim sprzętem, jako jedyny na rynku ma certyfikat do trenowania lotów opartych na zasadach IFR [Instrumental Flight Rules], czyli wykonywanych według wskazań przyrządów”, mówi Artymowicz. W wielu urządzeniach tego typu są jedynie tabele przybliżonych zachowań samolotu w niektórych warunkach. Tymczasem ten program potrafi symulować w czasie rzeczywistym interakcję między powietrzem a maszyną. Dzieli każdy element samolotu – skrzydło, kadłub czy śmigło – na fragmenty i dla każdej z nich oblicza wektory prędkości, siły, przyspieszenia, współczynniki siły nośnej. Wszystkie te dane łączy w całość. Powstaje w ten sposób realistyczna symulacja reakcji samolotu w powietrzu, uwzględniająca techniczne możliwości maszyny oraz warunki pogodowe.

Dzięki X-Plane można dokonać też wirtualnego oblotu nieistniejącego jeszcze statku powietrznego. Jeśli model dobrze zachowa się w symulatorze, można pomyśleć o budowie samolotu. Ze wspomaganiami symulatorem X-Plane powstał na przykład znany GA – Cirrus.

W symulatorze ważna jest też jakość widoków z kokpitu. Grupa osób współpracujących z Andrzejem Artymowiczem tworzy realistyczne scenerie o rozdzielczości 20–30 centymetrów na piksel, dające ostre i szczegółowy obraz. Tworzenie najwyższej jakości scenarii polega na łączeniu wysokiej rozdzielczości tekstur z obiektami 3D z OpenStreetMap, czyli internetowego projektu społecznościowego, w którym tworzone są darmowe mapy świata.

Dzięki teksturom o wysokiej rozdzielczości, nawet gdy lata się na niskim pułapie, ma się poczucie, że tam na dole jest prawdziwy świat, a widziane z kokpitu drzewa, góry czy jeziora wydają się realne. Na taką teksturę są nakładane obiekty 3D dokładnie w tych samych miejscach, w których faktycznie ist-

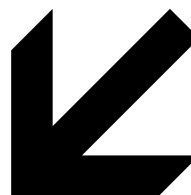
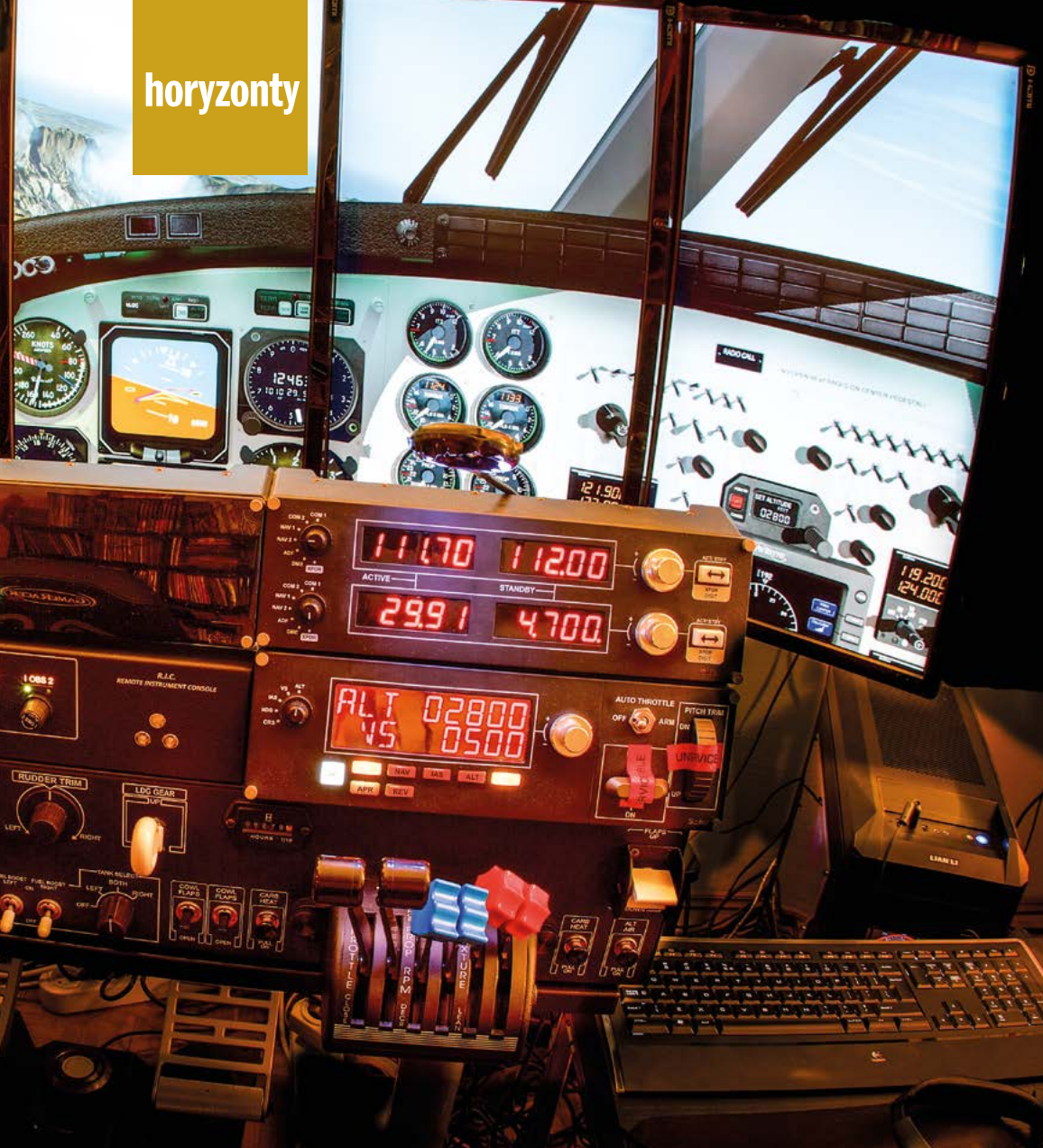


nieją – budynki, fabryki czy lotniska. Można też latać w taką pogodę, jaka panuje w danym miejscu na świecie, z uwzględnieniem siły wiatru, ciśnienia czy pałupu chmur.

## REALIZM DŹWIĘKÓW

Andrzejowi Artymowiczowi udało się pasję do lotnictwa i symulacji przekuć w sposób na życie. „Z zawodu jestem reżyserem dźwięku, po Akademii Muzycznej w Warszawie, i wykorzystuję swoje umiejętności w X-Plane”, mówi. Od wielu lat Artymowicz współpracuje z firmami ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, które tworzą profesjonalne symulatory dla pilotów wojskowych i cywilnych. Od strony dźwiękowej uczestniczył w budowie dla armii amerykańskiej symulatora myśliwca Flight Dynamix F-16, z którego korzystają teraz nasi piloci w Łasku i Krzesinach. Opracował również symulację dźwiękową dla samolotu MiG-29.

Także w swoim mieszkaniu ma rozbudowany unikatowy wielokanałowy system, zapewniający nowy wymiar przestrzenności dźwięku. Realizmu dodają dźwięki o częstotliwości poniżej pasma słyszalności, czyli <16 Hz. „Nie słychać ich, ale za to można je doskonale poczuć jako wibracje fotela i podłogi”, tłumaczy. W tym celu stosuje się specjalne przetworniki generujące wibracje. Co ciekawe, dla pilotów do uzyskania re-



**KOMPUTER** dla uzyskania płynności ruchu powtarza skomplikowane obliczenia kilkadziesiąt razy na sekundę.

ARTYMOVICZ AVIATION © 2013

## POWSTAJE REALISTYCZNA SYMULACJA REAKCJI SAMOLOTU W POWIETRZU, UWZGLĘDNIAJĄCA TECHNICZNE MOŻLIWOŚCI MASZYNY ORAZ WARUNKI POGODOWE

alizmu lotu takie drgania są ważniejsze niż delikatny ruch platformy symulatora.

„Wrażenia z lotu były niezapomniane, w szczególności z pilotowania myśliwca MiG-21, dzięki możliwości usłyszenia opracowanych przez właściciela efektów dźwiękowych. Do tego odczucie prędkości jest takie, jak w rzeczywistości”, uważa podpułkownik pilot Łukasz Andrzejewski, który od 20 lat zasiada za sterami wojskowych maszyn. Pilotował między innymi śmigłowce Mi-2, W-3 Sokół, Mi-17 oraz samolot TS-11 Iskra. Zaawansowani piloci mogą też spróbować swoich sił w lataniu w szyku z innymi maszynami.

Można tak połączyć nawet 16 symulatorów. Wtedy lot oraz start i lądowanie kontroluje instruktor lub wieża. W społeczności użytkowników symulatorów część osób zajmuje się bowiem nie samym pilotowaniem samolotów, lecz kontrolą wirtualnych lotów. To one prowadzą maszynę w powietrzu, wydają polecenia pilotom i kontrolują podchodzenie do lądowania, tak jak to się dzieje w prawdziwym lotnictwie. Najprostszy system wykorzystuje w X-Plane dwa komputery – na jednym trenuje pilot, z drugiego korzysta trener. Może on zmienić pogodę czy symulować wszystkie możliwe uszkodzenia maszyny.

„Możliwość zmiany warunków atmosferycznych, prowadzenia korespondencji radiowej z kolegą siedzącym obok, wykorzystanie procedur do lądowania i podejścia do niemal wszystkich lotnisk świata podwyższają wartości symulacyjne tego urządzenia”, stwierdza podpułkownik Andrzejewski. Jak dodaje, jego zdaniem taki symulator wystarczyłby wojskowym pilotom na szczeblu eskadry i klucza w jednostkach śmigłowcowych do trenowania szczególnych sytuacji, lotów w różnych warunkach atmosferycznych i procedur w powietrzu. „Lot w symulatorze Andrzeja był miłym zaskoczeniem, a dźwięki i odwzorowanie graficzne pozwalały się poczuć jak w kabine śmigłowca”, podsumowuje pilot. ■

BOGUSŁAW POLITOWSKI

# NUTY NA BACZNOŚĆ

Od przeszło 80 lat, ponad granicami  
i podziałami politycznymi, łączy narody i armie  
całego świata.



KOMENTARZ

## GIENNADIJ SACZENIUK



Obecnie podobnej wielkości chóry mają jedynie armie Chińskiej Republiki Ludowej i Korei Północnej. Nie odnotowały one jednak tak spektakularnych sukcesów jak Chór Aleksandrowa i bez wątpienia są mniej popularne.

[
 Pułkownik **Giennadij Saczeniuik** jest dyrektorem artystycznym Chóru Aleksandrowa.
 ]

**P**o raz kolejny Chór Aleksandrowa odbył tournée po Polsce. Dał 13 koncertów, między innymi w Warszawie, Krakowie, we Wrocławiu, w Zielonej Górze i Legnicy. Podczas występów, jak zwykle, sale widowiskowe były wypełnione po brzegi. Artyści dla polskiej publiczności przygotowali atrakcyjny program – w repertuarze, oprócz pieśni narodowych kompozytorów rosyjskich, utworów światowej klasyki, muzyki popularnej, znalazły się także znane utwory polskie, między innymi „Hej, sokoły” i „Czerwone maki na Monte Casino”. We Wrocławiu, jako jedyni przedstawiciele mediów, mogliśmy poznać artystów chóru z mniej oficjalnej strony. Uczestniczyliśmy w próbie zespołu.

## SENTYMENT DO POLSKI

Cały Chór Aleksandrowa liczy ponad 200 osób. W polskich koncertach wzięło udział nieco mniej artystów. Na scenach naszych miast wystąpiło 60 chórzystów, 40 muzyków orkiestry oraz siedmiu solistów, a występy uświetniał 24-osobowy balet. Chór jest męski, kobiety występują tylko w balecie. Jediną solistką na koncertach jest dziewięcioletnia Waleria Kurnuszka. W wykonaniu młodej pieśniarki polska publiczność mogła usłyszeć między innymi słynną „Katuszę”.

Jak twierdzi koordynator trasy koncertowej Ireneusz Szewczyk, artyści z rosyjskiej armii bardzo lubią występować w naszym kraju. Jako przykład podaje historię solisty chóru, zasłużonego artysty Rosji chorążego Dimitrija Bykowa. Śpiewak wiele lat temu podczas występów we Francji poznał piękną Polkę z Wrocławia. Między obojgiem coś zaiskrzyło. Dla niej młody praporszczyk zaczął intensywnie uczyć się naszego języka. Uczucie nie przetrwało jednak próby czasu. Dimitrij ożenił się z Rosjanką – solistką baletu. Znajomość języka i sympatia do naszego narodu jednak pozostały: „W waszym kraju czuję się jak w domu. W Polsce mam wielu przyjaciół, a po uczuciu sprzed lat pozostał sentyment. Poza tym wasza publiczność jest znakomita. Podobnie zresztą uważa wielu członków naszego zespołu”.

Szewczyk opowiada, że czasami trasy koncertowe chóru po Polsce trwały nawet półtora miesiąca. Występy obejrzało kilkaset tysięcy widzów. Po

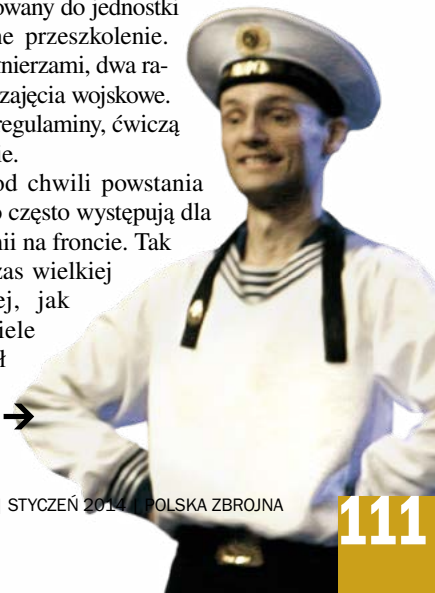
przemianach ustrojowych organizatorem każdej wizyty w Polsce jest Europejska Agencja Reklamowa z Warszawy. Jak mówi jej właściciel Piotr Skulski, jako pierwszy chciał sprowadzić zespół do Polski nieżyjący już znany biznesmen Aleksander Guzowaty. „Z tego pomysłu nic jednak nie wyszło”, mówi Skulski. „W 2004 roku postanowiłem, że ja spróbuję zorganizować występy chóru w Polsce. Korzystając z dobrych relacji z ważnymi ludźmi z byłego ZSRR, zacząłem szukać kontaktu z szefami zespołu. Udało się. Zorganizowałem dwa próbne koncerty w Sali Kongresowej. Bilety sprzedały się w mgnieniu oka. Widownia pękała w szwach. Postanowiliśmy kontynuować współpracę. Od tamtej pory Chór Aleksandrowa sprowadzam do Polski co roku”.

## W SŁUŻBIE ARMII

Chór Aleksandrowa jest zespołem wojskowym i podlega ministerstwu obrony Rosji. Jego soliści, członkowie chóru oraz muzycy występują na scenie w mundurach. W wojskowych uniformach w niektórych scenach można także zobaczyć zespół baletowy. Okazuje się jednak, że nie wszyscy artyści to żołnierze. Czynnymi wojskowymi jest około połowa zespołu. Widzowie mogą rozpoznać ich po tym, że na naramiennikach mają stopnie wojskowe.

Solista chorąży Bykow wyjaśnia, że podczas naboru najzdolniejszych śpiewaków czy muzyków trafia do chóru wielu cywilów z całego kraju. Jeżeli któryś nich nie przekroczył 45. roku życia i zadeklaruje, że chce zostać nie tylko artystą, lecz także żołnierzem, jest kierowany do jednostki wojskowej na roczne przeszkolenie. Artyści, którzy są żołnierzami, dwa razy w roku odbywają zajęcia wojskowe. Przypominają sobie regulaminy, ćwiczą taktykę oraz strzelanie.

Aleksandrowcy, od chwili powstania w 1928 roku, bardzo często występują dla żołnierzy swojej armii na froncie. Tak było zarówno podczas wielkiej wojny ojczyźnianej, jak i obecnie. Chór wiele razy koncertował w Afganistanie i Czeczenii. Nie- ➔





## W CHÓRZE WYCHOWAŁO SIĘ WIELU ŚWIATOWEJ SŁAWY ŚPIEWAKÓW. W HISTORII ZESPOŁU AŻ 126 ARTYSTÓW ZOSTAŁO WYRÓŻNIONYCH RÓŻNYMI TYTUŁAMI HONOROWYMI.

**C**hór Aleksandrowa powstał w 1928 roku. 12 października dał pierwszy koncert. W skład zespołu wchodziło wówczas tylko 12 artystów – dwóch muzyków, dwóch tancerzy oraz oktet wokalny. W 1937 roku, w znacznie powiększonym składzie, artyści po raz pierwszy wyjechali za granicę na Światową Wystawę do Paryża. Odnieśli tam ogromny sukces – zdobyli Grand Prix. Do roku 1989 chór odwiedził ponad 40 krajów w Europie, Azji, Afryce oraz Ameryce. Odnosił wiele sukcesów. Otrzymał liczne nagrody za rekordowe nakłady nagrań płytowych.

Obecnie Chórem Aleksandrowa kieruje pułkownik Leonid Malew. Dyrektorem artystycznym jest pułkownik Giennadij Saczeniuik. Repertuar zespołu to ponad dwa tysiące utworów – piosenki żołnierskie, pieśni narodowe i ludowe, a nawet muzyka sakralna. W wykonaniu chóru można usłyszeć utwory muzyki poważnej rosyjskich i światowych kompozytorów oraz standardy światowej muzyki pop.

W Chórze Aleksandrowa trwa nieprzerwana rywalizacja. I nie chodzi o dokonania artystyczne czy wokalne. Współzawodnictwo dotyczy kibicowania. Jedną część moskiewskich artystów to zapaleni miłośnicy miejscowej drużyny pikarskiej CSK, drudzy kibicują Spartakowi Moskwie. Na tym tle dochodzi często do zażartych dyskusji. Czasami nawet w czasie koncertu chórzyci skrycie przekazują sobie aktualne wyniki meczów.

dawno artyści występowali przed żołnierzami armii rosyjskiej w Osetii i Abchazji. Na tereny objęte walkami zespół wyjeżdża w okrojonym składzie. Program występów oraz liczba artystów są dostosowane do panujących warunków. Często, mimo środków ostrożności, śpiew i dźwięki orkiestry zagłuszają serie z broni maszynowej i wybuchy pocisków artyleryjskich.

### WOJSKOWY DRYL

Organizatorzy trasy koncertowej aleksandrowców po Polsce nie ukrywają, że lubią pracować z tym zespołem. Opowiadają, że artyści z Moskwy przyciągają widownię jak magnes, a przy tym – jak na wojskowy zespół przystało – są zdyscyplinowani, punktualni i nie kapryszą.

Ireneusz Szewczyk wspomina, jak podczas tournée pięć lat temu na autostradzie zepsuł się jeden z autobusów, którym podróżował chór. Do występów w nowym miejscu zostało bardzo mało czasu. „Jeśli byśmy chcieli ściągać pojazd zastępczy, nie zdążylibyśmy na koncert”, wspomina koordynator. „Artyści sami zaproponowali, że ścieśnią się w dwóch pozostałych autobusach i ruszą w dalszą drogę. Twierdzili, że nie mogą pozwolić na to, by ludzie, którzy kupili bilety, nie doczekali się koncertu”.

Innym razem podczas występu w Lublinie nagle w sali widowiskowej zgasło światło. Mimo zupełnych ciemności nawet na sekundę nie został przerwany dynamiczny pokaz tancerzy. Cały czas bez najmniejszego fałszu grała też or-

kiestra, chociaż nie było nagłośnienia. Gdy po kilkunastu sekundach przywrócono dopływ prądu, widzowie ujrzeni występ w odpowiedniej fazie, jakby nie było żadnych zakłóceń.

### PRZED PAPIEŻEM

Chociaż chór koncertował w ponad 70 krajach na wszystkich kontynentach w najbardziej znanych salach widowiskowych, wielu jego członków za jeden z najważniejszych występów uważa ten w 2004 roku w Watykanie. Początkowo były kłopoty z wyjazdem do Stolicy Apostolskiej, w końcu jednak wszystko odbyło się zgodnie z planem. „Nikt w ministerstwie obrony Rosji nie chciał podpisać zespołowi zgody na ten wyjazd”, opowiada Piotr Skulski. „Bilety na samolot były już kupione, a zespół czekał gotowy do podróży. Brakowało jedynie decyzji przełożonych. W końcu sprawa trafiła do samego Władimira Putina, a ten podobno stwierdził ze zdziwieniem: »Dlaczego chór miałby tam nie pojechać?«. Od tego momentu na niezbędnych dokumentach błyskawicznie znalazły się wszystkie podpisy”.

Chór Aleksandrowa przygotował występ z okazji urodzin papieża Jana Pawła II. W specjalnym repertuarze znalazła się między innymi śpiewana po polsku znana piosenka „Oka”. Ten utwór najbardziej wzruszył schorowanego już wówczas Karola Wojtyłę. Po występie papież zbliżył się do chórzystów i po rosyjsku serdecznie podziękował im za występ. ■



## Przedsmak świąt

Żołnierze Wielonarodowego Korpusu Północny Wschód obchodzą duńskie święto Julegløgg.



KAROL SITO

Julegløgg to nazwa grzanego wina z przyprawami, popularnego w całej Skandynawii. Tak samo nazywa się święto Danii, obchodzone 6 grudnia. „Julegløgg daje duńskiej społeczności okazję, aby podziękować wszystkim tym, którzy sprawiają, że nasze życie w cudownym mieście Szczecin jest dużo łatwiejsze”, mówił podczas obcho-

dów starszy oficer narodowy pułkownik Kristian Sørensen. Co roku w Koszarach Bałtyckich uroczystość poprzedzają msza odprawiana w kościele garnizonowym i procesja świętej Łucji prowadzona przez dzieci. W trakcie Julegløgg można też kupić tradycyjne duńskie przysmaki bożonarodzeniowe, sprzedawane na bazarze dobroczynnym. AD ■

## Historia na antenie

„Zawieszka z Sobiboru” zdobyła Grand Prix w konkursie na audycję historyczną roku.

Konkurs, którego pomysłodawcą jest białostocki oddział Instytutu Pamięci Narodowej, ma popularyzować najnowszą historię Polski. Główną nagrodę, czyli Grand Prix, w kategorii „wydarzenia” zdobył reportaż „Zawieszka z Sobiboru” Katarzyny Michalak i Magdy Grydniewskiej z Polskiego Radia Lublin. Inspiracją dla nich było znalezienie zawieszki z imieniem i datą urodzenia zamordowanej w obozie koncentracyjnym w Sobiborze sześćioletniej Lei. W kategorii „losy” zwyciężył

reportaż Jolanty Rudnik z Radia Koszalin o żołnierzu Armii Krajowej Reginie Mordas-Żylińskiej, która po wojnie współpracowała ze Służbą Bezpieczeństwa. Nagrodę główną w kategorii „historia regionalna” odebrała Agnieszka Czarkowska z Radia Białystok za audycję „Moja ciotka Zyta”, czyli reportaż o Życie Kucharzewskiej, która w 1945 roku została zabrana przez Sowieców i nigdy nie wróciła. Wyróżniono też audycję „Ostatni cichociemny” Agnieszki Czarkowskiej i film „Szlakiem śląskich powstańców” Aleksandry Fudali. Na konkurs zgłoszono 73 filmy i audycje radiowe. Nagrodzone prace można odsłuchać na stronie: [www.pamiec.pl](http://www.pamiec.pl). ■



VENA ART

## Zawsze obecni

Polską armię promuje nowy spot reklamowy.

Wojsko Polskie stawia na promocję. Pod koniec 2013 roku rozpoczęła się największa z dotychczasowych medialna kampania Ministerstwa Obrony Narodowej pod hasłem „Wojsko Polskie. Twoja armia. Czasem niewidoczni. Zawsze obecni”. Przygotowała ją lubelska firma Vena Art, która wygrała rozpisany przez resort przetarg. Pierwszy w internecie pojawił się spot promujący polskich żołnierzy. 30-sekundowy materiał pokazuje wojskowych pomagających cywilom w sytuacjach kryzysowych. Powstały także dwa 20-minutowe filmy. Pierwszy opowiada o działaniach żołnierzy – pilotów samolotów F-16, komandosów GROM-u, saperów i lotników morskich – na terenie kraju. Drugi obrazuje udział polskiego wojska w strukturach sojuszu północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. Klipy pojawią się także w telewizji i będą wyświetlane w kinach przed projekcjami. Kampania jest przygotowywana z okazji przypadającej w tym roku 15. rocznicy przystąpienia Polski do NATO oraz 10. rocznicy wejścia do Unii Europejskiej. Ma dotrzeć do osób, które dotychczas nie interesowały się wojskiem. „Chcemy pokazać, jak armia się zmieniła po przystąpieniu Polski do tych międzynarodowych struktur”, tłumaczy pułkownik Stanisław Pilhul, szef Oddziału Promocji Obronności Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON. Vena Art przygotowała także serię zdjęć, które się znajdują na plakatach, w folderach i kalendarzach. Kampanię finansuje resort obrony. MKS, EK ■



## Wojna na planszy

Karol Madaj, projektant gier edukacyjnych, został odznaczony złotym Krzyżem Zasługi.

Prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Karola Madaję, pracownika Instytutu Pamięci Narodowej i projektanta gier edukacyjnych, jak napisano w uzasadnieniu, „za zasługi w budowaniu świadomości historycznej i patriotycznej”. Madaj jest autorem popularnej planszówki „Kolejka” – o sztuce robienia zakupów w czasach PRL. Zaprojektował też gry popularyzujące naszą wojenną historię, między innymi „303” i „111”. Tematem pierwszej z nich są walki polskiego dywizjonu w bitwie o Anglię, drugiej – powietrzna obrona Warszawy we wrześniu 1939 roku. Jak podaje

portal gamesfanatic.pl, trzecią grą z tej serii będzie „7” – o starciach 7 Eskadry Myśliwskiej podczas wojny polsko-bolszewickiej. Polski wkład w walki we Włoszech przypomni z kolei „Znaj znak – Monte Cassino”.

Odnaczenie, które przyznał Madajowi prezydent, zostało ustanowione w 1923 roku. Jest nadawane za zasługi dla państwa lub obywateli osobom mającym na swoim koncie czyny przekraczające zakres ich zwykłych obowiązków, a przynoszące korzyść państwu lub obywatelom. AD

## Lot z Avatara

Sluchacz Szkoły Orłąt zdobył wyróżnienie za komputerowy projekt filmowego śmigłowca.

Łukasz Żurek, student Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie, otrzymał wyróżnienie w ogólnopolskim studenckim konkursie „You Can Design”, organizowanym przez firmę SolideExpert z Krakowa. Zadaniem jego uczestników było zaprojektowanie w programie SolidWorks urządzenia, pojazdu lub budowli. Sluchacz Szkoły Orłąt stworzył „Helikopter Avatara”. „Świetny projekt. Nie tylko dla miłośników Pandory i jej przerośniętych niebieskich mieszkańców”, czytamy w uzasadnieniu werydyktu na stronie solidexpert.com.

Tegoroczną edycję konkursu wygrał „Egzoszkielec robotniczo-konstrukcyjny”, autorstwa Mateusza Tomczyka, studenta Politechniki Białostockiej. Wśród nagrodzonych prac znalazły się też „Bombowiec P-38 Żubr” czy projekt oldskulowego motocykla. AD



## Jasny obraz

Wojskowy szpital w Bydgoszczy wzbogacił się o nowoczesny sprzęt diagnostyczny.

Otwartą po modernizacji Pracownię Radiologii Naczyniowej i Interwencyjnej Klinicznego Zakładu Radiologii Lekarskiej w 10 Wojskowym

Szpitalu Klinicznym w Bydgoszczy wyposażono w najnowszej generacji angiograf, czyli aparat do badań naczyniowych. Jak informuje podpułkownik lekarz Cezary Wałęsa, kierownik zakładu, urządzenie Allura Xper FD 20 firmy Philips dzięki obrazom najwyższej jakości rozszerza możliwości przeprowadzania zaawansowanych zabiegów naczyniowych. „Wykorzystujący płaski detektor aparat może służyć do wykonywania zabiegów radiologii interwen-

cyjnej”, dodaje. Do zalet aparatu zalicza też ostry i niemal całkowicie pozbawiony zniekształceń obraz oraz obniżenie dawki promieniowania. Angiograf pozwala na podgląd na żywo skomplikowanych zabiegów wewnątrz naczyniowych. „Możliwe jest też korzystanie z systemu w trakcie zabiegów radiologii interwencyjnej”, uzupełnia podpułkownik Wałęsa. Aparat kosztujący cztery miliony złotych sfinansowały po połowie resort obrony i szpital. AD

Pogromca niemieckiego U-Boota HrMs „Zwaardvisch”



## Wrak na Jawie

U wybrzeży Indonezji odnaleziono wrak U-Boota.

Zatopiony niemiecki okręt podwodny indonezyjscy poszukiwacze znaleźli u wybrzeży środkowej Jawy. Jest to pierwsza tego typu jednostka odkryta na tych wodach. Wewnątrz znaleziono ludzkie szczątki. Indonezyjscy naukowcy z narodowego centrum archeologii, penetrujący wrak,

na podstawie znalezionych naczyń określili, że jest to U-Boot U-168. Zatopił go podczas czwartego patrolu w 1944 roku okręt podwodny Królewskiej Marynarki Wojennej Holandii „Zwaardvisch”. Zginęło wtedy 23 członków załogi, a 27 zostało wziętych do niewoli. A D ■

## Obóz sprzed 150 lat

W Puszczy Knyszyńskiej odkryto powstańcze obozowisko z 1863 roku.

Pod suchym wzgórzem okrytym jodłowym lasem leżała niewielka dolina, a strzegły ją z trzech innych stron sosny i brzozy. Wszędzie po lesie stały szałaszy w rzędy z dachem ułożonym z kory, opuszczonym do ziemi, a bokami wplecionymi z jedliny”, taki opis powstańczego obozowiska po-

zostawił Ignacy Aramowicz, uczestnik powstania styczniowego. Śladów wspomnianego przez niego obozu szukano od lat, kierując się tym pamiętnikiem i ustnymi przekazami.

Wreszcie leśnikom, samorządowcom z gminy Supraśl i członkom stowarzyszenia Collegium Suprasliense, wspieranym przez redaktora Adama Sikorskiego, autora programu „Było, nie minęło”, udało się odnaleźć miejsce obozu w rezerwacie Budzisk. Na terenie obozowiska, leżącego teraz w nadleśnictwie Supraśl, odkryto miedziane i srebrne monety, guziki, podkowy i ołowiane kule.

W Budziskach powstańcy założyli obóz po bitwie pod Waliłami pod koniec kwietnia 1863 roku. Odpoczywali tutaj i ćwiczyli prawie trzy tygodnie. Do opuszczenia tego miejsca zmusiły ich nadciągające wojska rosyjskie. A D ■

## Morskie batalie

W Londynie upamiętniono polskich marynarzy.

Tablicę przypominającą o udziale polskiej Marynarki Wojennej w zwycięstwie aliantów nad Niemcami odsłonięto na ścianie londyńskiego budynku, w którym w czasie II wojny światowej mieściło się dowództwo marynarki. Teraz znajduje się w nim siedziba naszego konsulatu. Na tablicy znalazły się nazwy 16 polskich jednostek, które uczestniczyły w operacjach alianckich podczas II wojny na Atlantyku, Oceanie Arktycznym, morzach Północnym i Śródziemnym. W trakcie odbywającej się z tej okazji konferencji przypomniano osiągnięcia polskich marynarzy, między innymi kierowanie akcją niszczyteli brytyjskiej marynarki u wybrzeży Francji przez ORP „Błyskawica” czy wysłedzenie niemieckiego pancernika „Bismarck” przez niszczyciel ORP „Piorun”. W czasie II wojny światowej zatonięły 24 nasze jednostki i zginęło ponad 400 polskich marynarzy. A D ■

## Transformer

Powstaną bezzałogowce mogące zmieniać swój wygląd.

Współczesne drony to wyspecjalizowane urządzenia skonstruowane z myślą o konkretnym działaniu. Jednak, jak podaje portal gadgetowmania.pl, instytut badawczy Sandia, wchodzący w skład koncernu Lockheed Martin, zaprezentował projekt niezwykle bezzałogowca, który może przekształcać się w czasie misji. Dron o nazwie multi-modal vehicle przypomina transformery. Maszyna w czasie misji może modyfikować swój wygląd i, odrzucając poszczególne elementy, wykonywać zadanie jako samolot, pływający robot, a na koniec pojazd kołowy. Jak tłumaczą badacze, zaletą takiego sprzętu jest maksymalna elastyczność podczas skomplikowanych misji. Multi-modal vehicle znajduje się dopiero w fazie projektów. A D ■



ANNA DĄBROWSKA

# Powstańcze mauzoleum

Szczątki powstańców listopadowych spoczęły na wybudowanym specjalnie dla nich cmentarzu wojennym w Kopnej Górze.

**R**oku pańskiego tysięcznego osiemsetnego trzydziestego pierwszego miesiąca czerwca dwudziestego piątego dnia rano we wsi Sokołdzie wojsko polskie w przechodzie na spoczynku rozlokowane, napadnięte przez wojsko rosyjskie, w części pobite, w części potopione w rzece Sokołdzie”, tak rozpoczyna się relacja, jaką ponad 180 lat temu ksiądz Andruszkiewicz zapisał w księdze swojej parafii w podlaskim Szudziałowie.

## CENNE ARCHIWA

W połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku księgi tej parafii przeglądał burmistrz Supraśla Radosław Dobrowolski, zapalony historyk. Kiedy szukał informacji o swoich przodkach, natrafił na zapis z 1831 roku. Relacja sprzed lat wywołała spore poruszenie wśród historyków. Dotąd bo-

wiem Puszcza Knyszyńska była znana wyłącznie z działań powstańczych z 1863 roku. Przed II wojną światową leśnicy ufundowali nawet pod Kopną Górą pomnik poświęcony powstańcom styczniowym. Nadali też ich imię założonemu w tym miejscu kilkadziesiąt lat później arboretum. Tymczasem okazało się, że tutaj 30 lat wcześniej też rozegrała się bitwa.

Stoczyli ją 7 lipca (25 czerwca według kalendarza juliańskiego) żołnierze pułkownika Józefa Zaliwskiego. Oficer był jednym z głównych konspiratorów w warszawskiej szkole podchorążych, dowodził atakiem na Arsenał w noc listopadową i jako jeden z pierwszych dowódców organizował działania partyzanckie w czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1831 roku. W maju wyruszył na Litwę, gdzie wziął udział w ataku na Wilno. Oddział pułkownika Zaliwskiego został

odcięty od głównych sił i próbował przedostać się do Warszawy. Za nim ruszyły w pościg pułki rosyjskie.

Na początku lipca żołnierze Zaliwskiego dotarli do Szudziałowa w Puszczy Knyszyńskiej na Białostocczyźnie. Ksiądz Andruszkiewicz tak to opisał: „Naczelnik tych żołnierzy oświadczył, iż przybył walczyć za Wiarę, Ojczyznę i Wolność, aby im broń, którą przy sobie mieli, obrzędem swoim pobłogosławił”. 6 lipca wieczorem oddział nocował w pobliskiej Sokołdzie. Prawdopodobnie ktoś zdradził powstańców, bo raniem obozująca nad brzegiem rzeki polska piechota została zaatakowana przez Rosjan.

### ZBIOROWA MOGIŁA

Powstańcy próbowali przedrzeć się przez błotniste rozlewniska Sokołdy na drugi brzeg, ale blisko 200 z nich poległo. Pozostali, rozproszeni, przedzierali się dalej do Warszawy. Rannych Rosjanie dobijali, a potem wszystkich poległych pochowali w jednym dole. „Wojsko polskie pobite, grzebanem było bez żadnej zwłoki zaraz w różnych miejscach wsi Sokołdy przez żołdatów wojska rosyjskiego”, pisał ksiądz Andruszkiewicz. W jego notatce jest też przybliżony opis jednego z miejsc pochówku w okolicy Kopnej Góry. „Potopieni żołnierze w liczbie pięćdziesiąt sześciu pochowani zostali w innej mogile na tej stronie rzeki przed groblą do rzeki, idąc po prawej stronie pod górą”.

Zainteresowane tym przekazem stowarzyszenie Collegium Suprasliense, skupiające lokalnych miłośników historii z Supraśla, przez trzy lata szukało powstańczej mogiły. Prace rozpoczęto w 2007 roku od sprawdzania struktury gleby z użyciem georadaru. Potem przyszedł czas na odwierty i badania pobranych próbek. Wreszcie wykonane w 2010 roku wykopy sondażowe potwierdziły odnalezienie poszukiwanej mogiły niedaleko pomnika upamiętniającego walczących w powstaniu styczniowym. Kilka miesięcy później przeprowadzono prace archeologiczne oraz ekshumacyjne, dzięki którym odkryto zbiorową mogiłę żołnierzy powstańczego oddziału pułkownika Zaliwskiego.

Znalezione przy nich przedmioty potwierdziły, że należeli oni do wojsk z okresu powstania listopadowego, a wydobyte szczątki czterdziestu sześciu osób zidentyfikowano jako poległych Polaków. Jak wykazały badania przeprowadzone przez ekspertów sądowych, zabici powstańcy mieli wiele ran zadanych szablami i kolbami karabinów. Ekshumowane szczątki złożono w specjalnych trumnach i umieszczono w kaplicy grobowej Buchholtzów na supraskim cmentarzu.

### GRANITOWY OBELISK

Jednocześnie Collegium Suprasliense zaproponowało urządzenie dla nich niewielkiego mauzoleum w Kopnej Górze w pobliżu arboretum. W trakcie trwania budowy pojawiło się jednak kilka trudności. Najpierw Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa nie zgadzała się, aby każdy z powstańców miał oddzielny grób. Uznano, że szczątki powinny leżeć w mogile zbiorowej. Potem Lasy Państwowe zwlekały z oddleniem terenu, na którym miała powstać nekropolia. Było to niezbędne, aby gmina mogła rozpocząć inwestycje.

W końcu jednak, dzięki uporowi członków stowarzyszenia oraz pracowników Nadleśnictwa Supraśl, szczątki polskich

## DZIĘKI PRACOM EKSHUMACYJNYM ODKRYTO ZBIOROWĄ MOGIŁĘ 46 CZŁONKÓW POWSTAŃCZEGO ODDZIAŁU PUŁKOWNIKA JÓZEFA ZALIWSKIEGO

żołnierzy poległych pod Sokołdą spoczęły na wybudowanym specjalnie dla nich cmentarzu wojennym. Jak zaznaczał w czasie jego otwarcia burmistrz Supraśla, jest to pierwsza i jedyna nekropolia w Polsce upamiętniająca powstańców listopadowych.

Mauzoleum znajduje się na skraju Puszczy Knyszyńskiej, skąd rozpościera się wspaniały widok na dolinę rzeki Sokołda. W środku cmentarz przecina brukowana aleja, a po obu jej stronach rozmieszczono 46 mogił w formie głazów, które zwieńczają żelazne krzyże. Na obeliskach namalowano białe orły i umieszczono tabliczki z napisem „Nieznany żołnierz. Poległ 7 lipca 1831 roku”.

U wejścia na powstańczą nekropolię stoi osmiometrowa kolumna, wyciosana z jednego bloku granitu. Wieńczy ją odlana z brązu rzeźba orła Królestwa Polskiego. Ustawiono tu także tablicę informacyjną o przebiegu bitwy oraz opisującą inne wydarzenia dotyczące powstania listopadowego. W przyszłości na kolejnych tablicach zostaną przedstawione historia badań i poszukiwań mogiły z 1831 roku wraz z dokumentacją fotograficzną oraz informacje na temat powstańczego oddziału pułkownika Zaliwskiego, których wiele udało się zebrać członkom Collegium Suprasliense.

### UCZCIĆ I UCZYĆ

W połowie września 2013 roku cmentarz powstańców listopadowych poświęcił metropolita białostocki arcybiskup Edward Ozorowski. W uroczystości uczestniczyli żołnierze z 18 Pułku Rozpoznawczego w Białymstoku, Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, władze Supraśla, harcerze, grupy rekonstrukcyjne i leśnicy.

„Uroczystości te mają cel podwójny”, mówił w czasie homilii ksiądz komandor porucznik Zbigniew Rećko, proboszcz parafii wojskowej z Białymstoku. „Pierwszy to oddać hołd powstańcom listopadowym, którzy w tym miejscu złożyli swoje młode życie na ołtarzu ojczyzny. Drugi to wzbudzić w nas samych podobnego ducha ofiary, niezbędnego w pracy dla Polski”.

Organizator uroczystości, burmistrz Dobrowolski, podkreślał z kolei, że jest ona hołdem dla żołnierzy poległych ponad 180 lat temu i przywróceniem należnej im pamięci. „Chcieliśmy, aby polscy żołnierze znaleźli ostateczne godne miejsce spoczynku oraz by było upamiętnione miejsce, które zostało zroszone polską krwią w okresie zaboru rosyjskiego i okrutnych prześladowań narodu polskiego na naszych podlaskich ziemiach”, stwierdził. Dodał, że mauzoleum ma znaczenie nie tylko historyczne, lecz przede wszystkim edukacyjne dla obecnych i przyszłych pokoleń. Obiecał również, że z czasem zostaną podjęte próby odnalezienia w Puszczy Knyszyńskiej kolejnych mogił powstańców. ■

# POŻEGNANIA

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

**kapitana Józefa Kowalskiego**

ostatniego uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku  
i weterana kampanii wrześniowej 1939 roku.

**Rodzinie i Bliskim Zmarłego**

składam  
wyrazy serdecznego współczucia.

Tomasz Siemoniak  
minister obrony narodowej

**Panu płk. rez. Janowi Słocie**

**oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają dowódca, kadra i pracownicy wojska Dowództwa  
Wojsk Specjalnych.

Słowa wsparcia oraz głębokiego współczucia

**Panu kpt. Dariuszowi Cichoniowi**

z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant, kadra i pracownicy wojska Oddziału  
Żandarmerii Wojskowej w Szczecinie.

**Panu pułkownikowi  
Szymonowi Koziątek**

oraz

**Rodzinie i Najbliższym**

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

**Teścia**

składają dowódca operacyjny sił zbrojnych oraz żołnierze  
i pracownicy Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

**Pułkownikowi Adamowi Grodzkiemu**

**oraz Jego Najbliższym**

wyrazy szczerzego żalu i współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają kadra zawodowa i pracownicy Szefostwa Środków  
Bojowych Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

**Panu ppłk. Tomaszowi Hahaj**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowódca operacyjny sił zbrojnych  
oraz żołnierze i pracownicy  
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Naszemu Drogiemu Koledze

**ppłk. Tomaszowi Hahaj**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają koledzy z Szefostwa Obrony Powietrznej  
i Oddziału Operacji Powietrznych  
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

**Panu płk. Zenonowi Zakrzewskiemu**

**oraz Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerzego żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają kadra i pracownicy Szefostwa Służby  
Uzbrojenia i Elektroniki Inspektoratu Wsparcia  
Sił Zbrojnych.

**Panu ppłk. dr. inż. Jackowi Stempniowi**

**oraz Jego Najbliższym**

szczerze kondolencje, wyrazy głębokiego współczucia  
i żalu z powodu śmierci

**Mamy**

składają szef, kadra i pracownicy Centrum Symulacji  
i Komputerowych Gier Wojennych  
Akademii Obrony Narodowej.

**Panu pułkownikowi  
Mariuszowi Woźniakowi**

**i Jego Rodzinie**

najszczerze wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy cywilni  
Departamentu Kadr MON.

# POŻEGNANIA

**Panu podpułkownikowi  
Maciejowi Wilczyńskiemu,**  
kierownikowi Akademickiego Ośrodka Szkolenia  
Lotniczego w Dęblinie,

**Jego Rodzinie oraz Najbliższym**  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają rektor-komendant, senat, kadra,  
pracownicy, podchorążowie i studenci  
Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych.

**Panu ppłk. Rafałowi Smuszkiewiczowi,**  
komendantowi 14 Wojskowego Oddziału  
Gospodarczego,  
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Teścia**

składają żołnierze i pracownicy 14 Wojskowego  
Oddziału Gospodarczego.

**Panu generałowi dywizji doktorowi  
Leszkowi Surawskiemu,**  
dowódcy 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej  
w Elblągu,

**oraz Jego Rodzinie**

wyrazy żalu oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Teściowej**

składają kadra zawodowa i pracownicy wojska  
dowództwa 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**mjr. w st. spocz. pil.  
Antoniego Tomiczka,**

żołnierza o wspaniałej karcie kombatanckiej,  
pilota elitarniej 122 Eskadry Myśliwskiej oraz  
301 Dywizjonu Bombowego Ziemi Pomorskiej  
im. Obrońców Warszawy.

Odszedł zasłużony lotnik, kombatant  
i niezłomny patriota.

Wyrazy szczerego współczucia

**Rodzinie i Najbliższym**

składają szef, kadra i pracownicy Wojewódzkiego  
Sztabu Wojskowego w Katowicach.

**Panu pułkownikowi  
Wiesławowi Kałkowskiemu**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef, kadra i pracownicy Szefostwa Wojsk  
Aeromobilnych Dowództwa Wojsk Lądowych.

**Panu szer. Pawłowi Sobusiowi**

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowództwo, żołnierze oraz pracownicy wojska  
37 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej.

Ze smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**mjr. w st. spocz. pil.  
Antoniego Tomiczka,**

dwukrotnego kawalera Krzyża Walecznych,  
żołnierza 2 Pułku Lotniczego i 122 Eskadry  
Myśliwskiej, pilota 1586 Eskadry do Zadań  
Specjalnych i 301 Dywizjonu Bombowego  
Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie,  
ojca chrzestnego sztandaru 3 Skrzydła Lotnictwa  
Transportowego.

Odszedł zasłużony lotnik, kombatant  
i niezłomny patriota.

Wyrazy szczerego współczucia

**Rodzinie i Najbliższym**

składają dowódca Sił Powietrznych  
oraz żołnierze i pracownicy Sił Powietrznych.

Naszemu koledze

**Tomkowi Śmigielskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dyrektor oraz pracownicy i żołnierze  
Departamentu Polityki Bezpieczeństwa  
Międzynarodowego MON.

# POŻEGNANIA

Łącząc się w bólu i żalu z powodu śmierci  
ppłk. Krzysztofa Bucholskiego,

składamy

**Rodzinie**

wyrazy współczucia i otuchy  
w tych trudnych chwilach.

Dowódca, kadra i pracownicy Dowództwa  
Wojsk Lądowych

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci  
naszego Przyjaciela i doskonałego żołnierza

ppłk. Krzysztofa Bucholskiego.

Łącząc się w bólu i smutku  
po tej ogromnej stracie, składamy

**Najbliższym**

najszczerze wyrazy współczucia.

Przyjaciele i koledzy z PSOS

Panu płk. Rafałowi Smuszkiewiczowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Teścia**

składają komendant, kadra i pracownicy wojska  
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Panu gen. bryg. pil.  
Włodzimierzowi Usarkowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają komendant, kadra i pracownicy wojska  
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Panu gen. dyw. Leszkowi Surawskiemu,

dowódcy 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej,  
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Teściowej**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej.

Panu gen. dyw. dr.  
Leszkowi Surawskiemu,  
dowódcy 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej,

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Teściowej**

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy wojska  
20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej.

Panu gen. dyw.  
Wiesławowi Michnowiczowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant główny oraz żołnierze  
i pracownicy wojska Żandarmerii Wojskowej.

Panu gen. dyw. dr.  
Leszkowi Surawskiemu,  
dowódcy 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej,

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Teściowej**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
11 Mazurskiego Pułku Artylerii w Węgorzewie.

Panu st. chor. Grzegorzowi Marciszowi

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają dowódca, dowództwo, kadra i pracownicy  
wojska 22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania  
w Bydgoszczy.



# POŻEGNANIA

„Umarłych wieczność dotąd trwa  
dokąd pamięcią się im płaci”.

W obliczu ogromnej straty,  
jaką jest śmierć naszego kolegi,

**płk. rez. Henryka Piekarskiego,**  
składamy

**Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

Żołnierze i pracownicy wojska Delegatury  
Departamentu Kontroli w Krakowie

**Rodzinie**

wyrazy najgłębszego współczucia  
i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**płk. rez. Henryka Piekarskiego**  
składają żołnierze oraz pracownicy wojska  
3 Regionalnej Bazy Logistycznej w Krakowie.

Z głębokim bólem i żalem przyjęliśmy wiadomość  
o nagłej śmierci naszego kolegi

**chor. Piotra Bierbasza.**

**Żonie oraz Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia  
składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
7 Brygady Obrony Wybrzeża.

**Panu kpt. Piotrowi Kwiatkowskiemu**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku.

**Pani Justynie Rejowskiej**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Taty**

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska  
Szefostwa Finansów Inspektoratu Wsparcia SZ.

Pograżeni w głębokim smutku,  
łączymy się w bólu

**z Rodziną zmarłego**  
**płk. w st. spocz. Władysława Hammera.**

Najszczerze kondolencje składają  
dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
15 Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o nagłej śmierci

**sierżanta Emila Kowalaka.**

Jego odejście nastąpiło niespodziewanie,  
napełniając nas ogromnym żalem  
i powodując uczucie pustki.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje

**Żonie, Rodzinie i Bliskim**

składają komendant, żołnierze i pracownicy Centrum  
Szkolenia Wojsk Lądowych im. Hetmana Polnego  
Koronnego Stefana Czarnieckiego.

Ze smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość  
o nagłej śmierci

**chorążego Piotra Bierbasza.**

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje

**Rodzinie**

składają komendant, żołnierze i pracownicy Centrum  
Szkolenia Wojsk Lądowych  
im. Hetmana Polnego Koronnego  
Stefana Czarnieckiego.

**Panu generałowi dywizji doktorowi**  
**Leszkowi Surawskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Teściowej**

składa zarząd Stowarzyszenia Rannych  
i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

# POŻEGNANIA

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**płk rez. prof. dr. hab. inż.  
Stanisława Ochelskiego,**

wybitnego specjalisty z dziedziny mechaniki, wytrzymałości materiałów i badań doświadczalnych, uznanego dydaktyka i wychowawcy młodzieży akademickiej.

**Rodzinie i Bliskim**

składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Dziekan i Rada Naukowa Wydziału Mechanicznego  
Wojskowej Akademii Technicznej

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi

**ppłk. Adama Pilipa,**  
wojskowego komendanta uzupełnień w Zamościu.

Wyrazy szczerego współczucia

**Rodzinie i Najbliższym**

składają szef, kadra oraz pracownicy  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Lublinie.

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**podpułkownika Adama Pilipa**

komendanta Wojskowej Komendy Uzupełnień w Zamościu, na którego pomoc i wsparcie przy realizacji zadań budowy profesjonalnych sił zbrojnych w regionie zawsze można było liczyć.

**Rodzinie i Bliskim**

składam serdeczne słowa współczucia.

Płk Marcin Maj wraz z żołnierzami i pracownikami wojska  
2 Hrubieszowskiego Pułku Rozpoznawczego

Wyrazy współczucia i szczerze kondolencje z powodu śmierci

**Pana ppłk. Adama Pilipa,**  
wojskowego komendanta uzupełnień w Zamościu,

**Rodzinie i Bliskim**

składają szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Łodzi wraz z żołnierzami i pracownikami wojska.

**Panu mł. chor. Michałowi Wójcikowi**  
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska  
4 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego  
Sił Powietrznych w Warszawie.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**płk. rez. Władysława Hammera.**

28 listopada 2013 roku zmarł płk rez. Władysław Hammer, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Poznaniu w latach 1994–2002.

**Rodzinie i Bliskim**

wyrazy współczucia składają szef, żołnierze i pracownicy wojska terenowych organów administracji wojskowej województwa wielkopolskiego.

Łącząc się w bólu

**z Rodziną zmarłego**

**ppłk. Adama Pilipa,**  
wojskowego komendanta uzupełnień w Zamościu, kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia składają wojskowy komendant uzupełnień w Łodzi wraz z żołnierzami i pracownikami.

Wyrazy współczucia i głębokiego żalu w trudnych chwilach po nagłej śmierci naszego kolegi

**plut. Michała Sikorskiego**

**Żonie oraz Najbliższym**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
1 Łębarskiego Batalionu Zmechanizowanego.

Z głębokim bólem i żalem przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci naszego kolegi

**plut. Michała Sikorskiego.**

**Żonie oraz Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku.

# POŻEGNANIA

Pani kpt. mar.  
Aleksandrze Tymanowskiej  
oraz Jej Rodzinie i Najbliższym  
w trudnych chwilach słowa wsparcia  
oraz wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerą kondolencję z powodu śmierci

Ojca

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy  
13 Dywizjonu Trałowców  
im. adm. floty Andrzeja Karwety.

Panu mł. chor. Michałowi Wójcikowi  
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska  
4 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego  
Sił Powietrznych w Warszawie.

Panu mjr. Tomaszowi Zajączowi  
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Panu ppłk. Jarosławowi Górowskiemu  
oraz Jego Najbliższym  
wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerą kondolencję z powodu śmierci

Ojca

składają  
wz. dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancernej  
płk Dariusz Nawrocki  
wraz z żołnierzami 10BKPanc.

Panu płk. Lechowi Matyszczykowi  
wyrazy szczerego współczucia i żalu  
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy  
Zarządu Organizacji i Uzupelnień P-1.

Panu st. sierż. sztab.  
Józefowi Kanieckiemu  
wyrazy współczucia z powodu śmierci

Matki

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska  
2 Pułku Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

Naszemu Koledze  
Panu płk. Lechowi Matyszczykowi  
w bolesnych chwilach po śmierci

Ojca

wyrazy szczerego współczucia i żalu  
składają oficerowie i pracownicy Oddziału Uzupelnień  
Pokojoyowych i Służby Wojskowej Zarządu Organizacji  
i Uzupelnień P-1.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość  
o nagłej śmierci prezesa Pomorskiego Zarządu  
Wojewódzkiego w Gdańsku Związku Kombatantów  
Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów  
Politycznych

płk. pil. w stanie spoczynku mgr.  
Tadeusza Siczka

uczestnika kampanii wrześniowej 1939 roku,  
aresztowanego przez NKWD po akcji „Burza”  
i skazanego na Sybir, aktywnego działacza organizacji  
społecznych i kombatanckich, odznaczonego Krzyżem  
Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski  
oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Panu starszemu chorążemu sztabowemu  
Lechowi Gomule

wyrazy szczerego współczucia i żalu po śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy  
Zarządu Organizacji i Uzupelnień P-1.

Wyrazy współczucia dla

Najbliższych

składają kadra zawodowa i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku.

Z A M K I

## Warownia jak z bajki

Zamek przypominający budowle z filmów Disneya powstał podobno dzięki paktowi właściciela z diabłem.

Zabytkowa rezydencja śląskiego rodu potentatów przemysłowych Tiele-Wincklerów w Mosznie jest jednym z najoryginalniejszych zamków w Polsce. Budowla wygląda jak teatralna dekoracja – ma 365 pomieszczeń, czyli tyle, ile jest dni w roku, i 99 wież, odpowiadających liczbie majątków rodziny. Zamek, jak głosi legenda, wznosi się niedaleko nieistniejącej już średniowiecznej warowni templariuszy. Mają to potwierdzać znalezione na początku XX wieku w pałacowych ogrodach fragmenty murowanych piwnic.

O zamku krążą niezwykle opowieści. Jedna z nich jest związana z angielską guwernantką, która prosiła, aby po śmierci mogła spocząć na swojej ojczyściej wyspie. Wincklerowie, z oszczędności, pochowali ją na wyspie, ale w pałacowym parku. Od tamtej pory jej duch snuje się wieczorami po alejach. Spacerując po parku, można też usłyszeć szepty i skargi służącej-samobójczyni. Według legendy jeden z właścicieli uwiódł dziewczynę, a kiedy zaszła ona w ciążę, wyparł się dziecka. Zrozpaczona kobieta powiesiła się na jednym z parkowych drzew. Ponadto okoliczni mieszkańcy wierzyli, że ogromny zamek powstał w zaledwie cztery lata tylko dzięki wsparciu sił nieczystych.

Naprawdę początki pałacu wiążą się z rodziną von Reisewitz. W 1723 roku Georg Wilhelm von Reisewitz wznosił

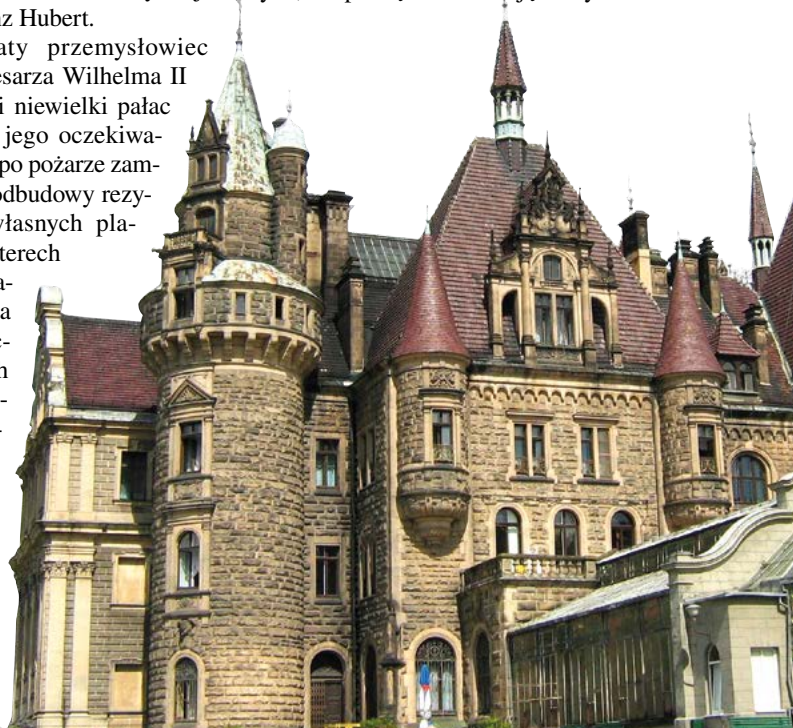
zamek, który stanowi dzisiejszą środkową część kompleksu. 50 lat później rodzina wystawiła siedzibę na licytację. Przechodziła ona z rąk do rąk i w końcu nabył ją Hubert von Tiele-Winckler. Jego teść Franz Winckler był górnikiem w kopalni w Miechowicach. Po śmierci właściciela posiadłości ożenił się z bogatą wdową. Dziedziczką ich fortuny została córka Valeska, którą poślubił Hubert von Tiele. Po jego śmierci, w 1893 roku, zamek odziedziczył najstarszy syn – Franz Hubert.

Wkrótce bogaty przemysłowiec otrzymał z rąk cesarza Wilhelma II tytuł hrabiowski i niewielki pałac przestał spełniać jego oczekiwania. W 1896 roku po pożarze zamku przystąpił do odbudowy rezydencji według własnych planów. W ciągu czterech lat powstała okazała część wschodnia w stylu neogotyckim, a w latach 1912–1914 dobudowano neorenesansowe skrzydło zachodnie. Eklektyczną bryłę dopełnia odbudowana barokowa część środkowa. Powstała w ten sposób imponująca rezy-

dencja, będąca jednocześnie jednym z najbardziej różnorodnych architektonicznie zamków w Polsce.

W Mosznej kilkakrotnie gościł cesarz Wilhelm, a w 1912 roku uczestniczył w wielkim polowaniu, podczas którego ustrzelono podobno aż 2839 sztuk zwierzyny. Po śmierci Franza majątek przejął jego syn Claus-Peter, który w okresie międzywojennym przejechał znaczną część fortuny. Mimo to rodzina Tiele-Wincklerów mieszkała w swojej rezydencji do końca II wojny światowej. Wiosną 1945 roku uciekli przed Armią Czerwoną do Niemiec. Zamek zdewastowały stacjonujące w nim oddziały armii radzieckiej.

Po wojnie mieściły się tutaj różne instytucje, które nie dbały o wygląd rezydencji. Dopiero w 1972 roku, kiedy powstało tu sanatorium dla nerwowo chorych, rozpoczęto renowację budynku.



K S I A Ź K A

## Rumunia Antonescu

Książka Dennisa Deletanta, profesora wydziału filologii rumuńskiej w University College w Londynie, „Rumunia zapomniany sojusznik Hitlera” to tak naprawdę hi-

storia marszałka Iona Antonescu, który od 1940 do 1944 roku rządził tym krajem. Zdecydował się on na sojusz z Hitlerem, by bronić swej ojczyzny przed komunistycznym ZSRR. Za porozumienie z nazistami zapłacił jednak najwyższą cenę – został rozstrzelany po pokazowym procesie prowadzonym pod radziecką kuratelą 1 czerwca 1946 roku. Ogromne straty poniósł też naród rumuński.

Autor prowokuje czytelnika, by spojrzeć na działania Antonescu z różnych stron. Nie kwestionuje na przykład jego wkładu w rozwiązanie kwestii żydowskiej w Rumunii. Przypomina jednak, że nie zgodził się on na transport rumuńskich Żydów do niemieckich obozów koncentracyjnych na terenie Polski. W Rumunii zatem okupację przeżyło więcej Żydów niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim. Podobnych

➔ **Vademecum**

**W**ieś Moszna znajduje się 30 kilometrów od Opola, na szlaku łączącym Prudnik z Krapkowicami. Najwygodniej dojechać tutaj samochodem, który można zaparkować pod zamkiem. Budowla jest częściowo udostępniona do zwiedzania, a jej wnętrza nadal imponują wystrojem. Można podziwiać zachowane kominki, boazerie, drewniane antresole, kute balustrady i witraże. Do pałacu przylega oranżeria z egzotycznymi roślinami oraz piękny park krajozawowy. W maju jest w nim organizowany Festiwal Kwitnących Azalii, połączony z koncertami muzyki poważnej.

Zwiedzanie zamku z przewodnikiem kosztuje 10 złotych, wstęp do parku 6 złotych. W sezonie budowla jest udostępniona dla turystów codziennie od 9.00 do 19.00. W pozostałym okresie: w tygodniu od 13.00 do 15.00, w weekendy od 11.00 do 15.00. Na zamku można też zanoć. Najtańszy dwuosobowy pokój kosztuje 160 złotych. W pobliżu wsi są też gospodarstwa agroturystyczne i zajazd.

Od 1996 roku zamek stał się siedzibą Centrum Terapii Nerwic, a w latach 2009–2010 przeszedł gruntowny remont. Dziś we wnętrzach mieści się też hotel, kawiarnia, restauracja i spa. ■

ANNA  
DĄBROWSKA

niejednoznaczności, zachęcających do spojrzenia na Antonescu w szerszej perspektywie niż jedynie jako na zbrodniarza wojennego, Dennis Deletant przytacza znacznie więcej. ■



WŁODZIMIERZ  
KALETA

Dennis Deletant, „Rumunia zapomniany sojusznik Hitlera”, Bellona, 2010



U.S. NAVY

**K S I A Ż K A**

## Starcie kryptologów

Historia „Fisha” to pojedynek umysłów w czystej postaci.

**Z**łamanie szyfru Enigmy przez Polaków niewątpliwie skróciło II wojnę światową o kilka lat. Jeden z bohaterów książki „Nie tylko Enigma. Ryba, która przemówiła” twierdzi jednak, że choć to dokonanie pozwoliło uniknąć klęski w 1941 roku, to jednak dopiero „Fish” zapewnił aliantom zwycięstwo w 1944 roku. Cóż jednak wiemy o tej tajnej operacji, która wpłynęła na losy II wojny światowej? Marek Grajek, który kilka lat temu napisał znakomitą monografię o Enigmie, teraz postanowił złożyć hołd „ludziom, którzy skłonili Rybę do mówienia”. Jak twierdzi, musiał wejść w cudzą skórę, ponieważ ta historia powinna wyjść spod pióra Brytyjczyka. Badacze angloscy traktowali jednak tę operację jako suplement do dziejów rozszyfrowania Enigmy.

Książka „Nie tylko Enigma. Ryba, która przemówiła” to ucztą duchową nie tylko dla historyków, lecz także dla wielbicieli zagadek matematycznych. Marek Grajek opisuje bowiem, jak technika wpłynęła na rozwój wojskowej strategii. I tak na przykład w wojnie secesyjnej kluczową rolę odegrał telegraf. Dzięki łączności można było nie tylko szybko przekazywać rozkazy na znaczne odległości i dowodzić rozproszonymi siłami.

Autor nie ogranicza się jednak tylko do pokazania, jak w różnych konfliktach zbrojnych zdobycze techniki były wykorzystywane przez wywiad wojskowy i jak powstawały szkoły kryptologii (szczególnie polska, niemiecka, szwedzka i brytyjska), lecz tłumaczy także zasady tworzenia kodów i maszyn szyfrujących. Przede wszystkim przedstawia jednak osiągnięcia ludzi, którzy złamali niemieckie szyfry dalekopisowe, znane pod kryptonimem „Fish”. Informacje, które przechwycili w ten sposób, z pewnością wpłynęły na bieg wojny. Urządzenie Colossus, które opracowali do dekryptaży, dało z kolei początek erze komputerów. ■

ANETA WIŚNIEWSKA



Marek Grajek, „Nie tylko Enigma. Ryba, która przemówiła”, PWN, 2013

KSIĄŻKA

## Model pentagonalny

Na bezpieczeństwo składa się prawie wszystko.

**W** książce, która jest rezultatem grantu przyznanego przez Narodowe Centrum Nauki w Krakowie, przedstawiono różne aspekty współczesnego bezpieczeństwa Polski: militarny, polityczny, ekonomiczny, ekologiczny i społeczny, czyli zaprezentowano tak zwany model pentagonalny.

Autorzy książki „Kluczowe determinanty bezpieczeństwa Polski na początku XXI wieku” stwierdzili, że czynnikiem, który pozytywnie wpłynął na nasze bezpieczeństwo militarne, było wejście do NATO, dzięki czemu dostaliśmy szansę uzyskania istotnego wpływu na politykę wschodnią sojuszu. Ważnym elementem całego systemu bezpieczeństwa państwa są też kwestie energetyczne. Przystępując do Unii Europejskiej, Polska niejako „na wyrost” liczyła na to, że członkostwo pomoże jej uniezależnić się od dostaw paliw z Rosji. Okazało się jednak, że członkowie wspólnoty nie podzielali naszego punktu widzenia. Powstaje zatem pytanie: czy Unia Europejska może być gwarantem bezpieczeństwa energetycznego Polski? Autorzy twierdzą, że nie, ponieważ jej członkowie dbają jedynie o partykularne interesy.

Jest to książka ważna dla wszystkich planistów i praktyków, zarówno w sferach zbrojnych, jak i w organach i instytucjach administracji państwowej, bo – jak uważają autorzy jednego z esejów – „na bezpieczeństwo składa się prawie wszystko”. ■

JACEK POTOCKI



Sebastian Wojciechowski i Artur Wejksznar (red.), „Kluczowe determinanty bezpieczeństwa Polski na początku XXI wieku”, Difin, 2013



KSIĄŻKA

## Stracone powstanie

**W** styczniu 2014 roku mija 69. rocznica wyzwolenia przez oddziały 1 Armii Wojska Polskiego Warszawy. „Zdobyców” zamiast euforii ogarnęła rozpacz, kiedy zobaczyli morze ruin. Jeszcze niespełna cztery miesiące wcześniej trwało w mieście powstanie, którego uczestnicy mieli szansę na wygraną, ale tylko pod jednym warunkiem – przy wsparciu aliantów i działań ofensywnych Rosjan.

Tadeusz Sawicki w książce „Wyrok na miasto. Berlin i Moskwa wobec Powstania Warszawskiego” wysuwa ciekawą i dobrze uargumentowaną tezę, że nie słabe uzbrojenie powstańców ani brak rozeznania dowództwa AK

w sytuacji geopolitycznej i frontowej, ale zamierzone i celowe działanie Józefa Stalina doprowadziło do upadku powstania. „Czerwony car” miał już przygotowaną ekipę do zarządzania komunistyczną Polską, a legalne władze Polskiego Państwa Podziemnego i jej siły zbrojne stały na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tych planów. Autor pokazuje, jak kremowski przywódca utrudniał zachodnim aliantom udzielanie pomocy walczącemu miastu. ■

JAKUB NAWROCKI

Tadeusz Sawicki, „Wyrok na miasto. Berlin i Moskwa wobec Powstania Warszawskiego”, Bellona, 2011

KSIĄŻKA

## Kolory wojny

**W**ojna próbowała nas zabić wiosną...”. To pierwsze słowa poruszającej opowieści o walce o przetrwanie. Każdego dnia, bo wojna chciała zabić i latem, i jesienią. I wreszcie zabiła... Nawet tych, którym udało się wrócić do domu. Tak jak to było w wypadku bohatera książki „Żółte ptaki”. Szeregowy Bartle wrócił co prawda z Iraku, ale dopiero w Ameryce dopadło go piekło wojny. Wcześniej, nawet w chwilach grozy, potrafił dostrzec wokół siebie poezję życia. Koszmar zaczął się dopiero wtedy, gdy już nie mogły go osiągnąć pociski wroga. Bartle odczuwał drama-

tyczny dysonans – został okrzyknięty bohaterem, a sam sobą gardził. Nie mógł się też pogodzić z tym, że w Iraku został przyjaciele. Dla Murpha nie było jednak nadziei. Wojna najpierw wypaliła jego duszę, by wkrótce unicestwić ciało.

„Żółte ptaki” to nie pierwsza książka o wojnie w Iraku, ale wyjątkowa, między innymi ze względu na zderzenie poetyckiego postrzegania świata z realistycznymi opisami walki. Kevinowi Powersowi znakomicie udało się połączyć liryzm z brutalnością wojny, ponieważ, po pierwsze, sam był strzelcem karabinu maszynowego w amerykańskiej armii w Iraku, po drugie, jest magistrem sztuk pięknych i poetą. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Kevin Powers, „Żółte ptaki”, Insignis, 2013

KSIĄŻKA

# Dzieci z wolą życia

„O ich ratowaniu stanowił świat ludzi dorosłych i prawa, jakimi się rządził”.

Zbadanie i usystematyzowanie wszelkich tropów dotyczących kwestii ratowania dzieci żydowskich przez polskie żeńskie zgromadzenia zakonne wymagało z pewnością nie lada wysiłku. Przede wszystkim dlatego, że cała praca badawcza opierała się głównie na relacjach i wspomnieniach świadków tamtych wydarzeń, które z natury rzeczy są subiektywne i zniekształcone. Warunki wojny i sytuacja obywateli pochodzenia żydowskiego, a także tych, którzy podjęli trud ich ratowania, oraz wymogi konspiracyjne nie sprzyjały tworzeniu dokumentacji. A rzecz była o tyle trudna, że chodziło o dzieci, które bardzo często były jeszcze zbyt małe, żeby pamiętać swoje prawdziwe imiona czy nazwiska, lub też nauczone tak je ukrywać, że nawet po wojnie nie chciały do nich wracać.

Jak przyznaje Ewa Kurek, doktor historii i badaczka problemów stosunków polsko-żydowskich, spośród blisko mi-

liona dzieci polskich Żydów z Zagłady ocalało, według szacunków Yad Vashem, pięć tysięcy. To tragicznie mała liczba. Sam temat ratowania, jak podsumowuje Kurek, przez lata albo nie wzbudzał zainteresowania, albo stawał się przedmiotem sporów między narodami. Zamierzeniem autorki było wyjście poza stereotypy oraz uogólnienia i zwrócenie uwagi na istotę: tragedię rodzin walczących o przetrwanie dzieci i poświęcenie sióstr zdecydowanych zaryzykować życie, żeby je ratować. Kurek nie próbuje kategoryzować, dzielić ludzi na tych, którzy pomagali i tych, którzy nie pomagali, oceniać. Skupia swą uwagę na zgromadzeniach ukrywających żydowskie dzieci, a przede wszystkim na losach ich samych. Jak pisze, wojna była dla nich doświadczeniem okrutnym, które uświadamiało im, że

wszystkie nieszczęścia płyną z żydostwa, a bycie Żydem oznacza nie mieć prawa do życia. Tragedia, którą rozpoczęła w ich życiu wojna, nie skończyła się wraz z wyzwoleniem. Wiele z tych dzieci nie znalazło swych biologicznych rodziców. W wypadku innych, szczególnie tych, które przynoszono do klasztorów jako niemowlęta, ustalenie pochodzenia było niemożliwe. Zdarzało się, że o jedno dziecko walczyło kilkoro rodziców, którzy rozpaczliwie pragnęli odzyskać zagubioną w zawierusze wojennej rodzinę.

Książka Ewy Kurek to nie tylko wyczerpująca praca historyka. To także opowieść o powikłanych wojennych losach zarówno Polaków, jak i Żydów, a także o strachu i poświęceniu dla drugiego człowieka. Całość jest uzupełniona relacjami i listami ocalonych dzieci oraz sióstr ze zgromadzeń udzielających im schronienia w czasie wojny. ■

JOANNA ROCHOWICZ



Ewa Kurek, „Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945”, Replika, 2012

KSIĄŻKA

## Nagrodzony album

150 lat po powstaniu styczniowym

Ile lat musi upłynąć, by przełomowe wydarzenia historyczne, które nie zakończyły się spektakularnym sukcesem, można było oceniać z odpowiednim dystansem, bez rozgoryczenia i emocji zniekształcających rzeczywistość? Niektórym powstańcom styczniowym dane było poznać taką ocenę wydarzeń, w których brali udział. W II Rzeczypospolitej otaczano ich wyjątkowym szacunkiem. Salutowali im nawet generałowie. Odzyskanie niepodle-

głości przyniosło bowiem, między innymi, zwrot w postrzeganiu wydarzeń 1863 roku.

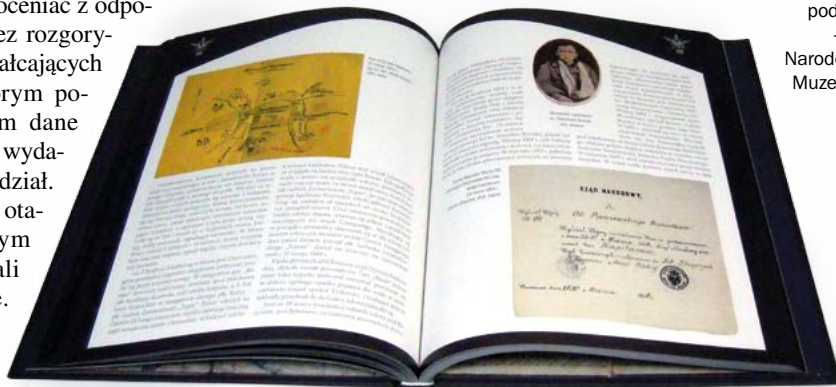
150 lat po powstaniu styczniowym została wydana książka łącząca cechy, które rzadko idą w parze. Powstał wyjątkowo atrakcyjny album, który jednocześnie jest solidną monografią opisującą ten zryw niepodległościowy. Autorzy przedstawili nie tylko umundurowanie, wyposażenie

i uzbrojenie powstańców, lecz także siły wojsk carskich.

Na 7. Targach Książki Akademickiej i Naukowej „Powstanie styczniowe” zostało wyróżnione Nagrodą imienia Profesora Jerzego Skowronka, przyznawaną wydawcom i autorom w dziedzinie historii i archiwistyki. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

„Powstanie styczniowe”, pod red. Aliny Jurkiewicz-Zejdowskiej, Bellona, Narodowe Centrum Kultury, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, 2013





„Mała Polska w Indiach”, reżyseria i produkcja Anu Radha, studio Aakaar Films. Dokument można zobaczyć 28 stycznia 2014 roku w II programie TVP w cyklu „Świat bez fikcji”.

FILM

## Indyjski azyl

Polskie dzieci u hinduskiego maharadży.

**O** armii generała Władysława Andersa na pewno każdy słyszał. Wiadomo też, że do tworzących się oddziałów zgłaszały się tysiące polskich dzieci. Zdecydowanie mniej jest znana dalsza historia tych ocalałych po syberyjskiej tułaczce dzieciaków. Polski rząd w Londynie szukał dla nich miejsc, gdzie mogłyby bezpiecznie przeczekać wojnę. Pierwsze zgłosiły się Indie, a wśród tamtejszych możnowładców maharadża Jam Saheb. To o zbudowanym przez niego osiedlu niedaleko rezydencji w Balachadi

w północno-zachodnich Indiach oraz blisko tysiącu maluchów, które przeżyły tam wojnę, opowiada polsko-indyjski film „Mała Polska w Indiach”.

Zrealizowany przez indyjskie studio dokument pokazuje los polskich dzieci oczami szóstki bohaterów. Zobaczymy, jak teraz wygląda teren dawnego osiedla, które odwiedził jeden z nich – Wiesław Stypuła, autor książki o polskich dzieciach w Balachadi. Usłyszymy też wspomnienia innych bohaterów, w tym niezwykłą historię miłości Jadwigi i Jerzego Tomaszek.

Pokochali się jako nastolatkowie w Indiach, a pobrali dopiero po 70. latach w Polsce. Z wspomnień wszystkich „Indian”, jak sami siebie nazywają, pobyt w Balachadi jawi się jako bajka. „Mieliśmy opiekę, szkołę, harcerstwo, zawody sportowe, występy teatralne, a wszystko dzięki maharadży”, podkreślają w filmie. Ich stosunek do Indii – drugiej ojczyzny, świetnie ilustruje wiersz pana Stypuły, czytany przez Krystynę Jandę.

W filmie widać zarówno wpływy bollywoodzkie, jak i polskie podejście do dokumentu. Nie zabrakło więc nastrojowych zdjęć, kolorów, muzyki czy wizyty w bajkowym pałacu maharadży. Uzupełniają je sceny fabularyzowane, pokazujące losy dzieci z czasów syberyjskiego zesłania, oraz malowane kolorowym piaskiem obrazy. Obejrzymy też sporo zdjęć archiwalnych z Polski, Syberii i indyjskiego osiedla, a historyczny komentarz zapewnia doktor Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Film warto obejrzeć, tym bardziej że ukazuje mało znany epizod z II wojny. Mnie zabrakło w nim trochę samych Indii i możliwości pocucia atmosfery tego kraju. Przydałoby się też więcej informacji o losach jego bohaterów, choć zdaję sobie sprawę, że było to niewykonalne w niespełna godzinnym dokumencie. ■

ANNA DĄBROWSKA

KSIĄŻKA

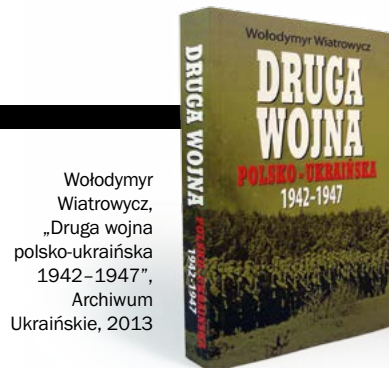
## Ferrari czy bugatti

**K**ierował najszybszymi i najpiękniejszymi samochodami świata, ale, jak twierdzi, nie ma bladego pojęcia o silnikach. I dobrze. Jeremy Clarkson „sprzedaje” bowiem marzenia o czterech kółkach, a nie udziela porad, jak wymienić w samochodzie koło. Co więcej, wyśmiewa praktyczne podejście do tych boskich maszyn. Prowokuje na przykład czytelników twierdzeniem, że używanie samochodów jest nieodpowiedzialne, ponieważ w ciągu stu lat zabiły więcej ludzi niż zginęło w jakiegokolwiek ze stoczo-

nych w historii bitew. Ponadto są hałaśliwe, niebezpieczne, szkodliwe dla środowiska. „I głupie, jak seks bez zabezpieczenia, ale kto tak naprawdę lubi prezerwatywy?”. To zaledwie przedsmak błyskotliwych, przewrotnych i dowcipnych felietonów Clarksona, które przez lata ukazywały się w magazynie „Top Gear”, nawiązującym do słynnego programu BBC, a teraz zostały opublikowane w formie książki. Fantastyczna lektura nie tylko dla wielbicieli szybkich samochodów i pięknych kobiet. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Jeremy Clarkson, „Moje lata w Top Gear”, Insignis, 2013



Wołodymyr Wiatrowycz, „Druga wojna polsko-ukraińska 1942–1947”, Archiwum Ukraińskie, 2013

**S**komplikowane relacje polsko-ukraińskie oraz tragiczne wydarzenia na przełomie wieków sprawiły, że znalezienie wspólnego pokojowego języka między naszymi narodami jest wyjątkowo trudne. Wołodymyr Wiatrowycz w książce „Druga wojna polsko-ukraińska 1942–1947” twierdzi, że rzezi tysięcy Polaków winni jesteśmy my sami (!). Autor stawia kontrowersyjne tezy, takie jak ta, że Polacy masowo





FILM

## Jednowymiarowa wojna w 3D

Rosyjski kandydat do Oscara

**Z**ołnierze rosyjscy atakują Niemców, biegają w ich kierunku niczym żywe pochodnie. To jedna z pierwszych scen megaprodukcji Fiodora Bondarczuka „Stalingrad”. Choć wydaje się mało prawdopodobna, jest to jedno z bardziej realistycznych ujęć tego filmu (weterani potwierdzają, że w 1942 roku miały miejsce takie wydarzenia). Od razu widać bowiem, że najmocniejszą stroną „Stalingradu” miała być warstwa wizualna, zwłaszcza że jest to obraz

3D. I to była pułapka, w którą wpadł już niejedyn reżyser. Z monumentalnych zdjęć, pokazujących okropieństwa wojny, wyszedł bowiem komputerowy kicz. Fabuła natomiast w takiej sytuacji wypada dość miernie.

Kilku Rosjan broni ruin domu, będących radziecką enklawą w opanowanym przez Niemców Stalingradzie. I choć z początku żołnierze nie robią najlepszego wrażenia, okazuje się, że to są właśnie ci najtwardsi z twardych i najlepsi z dobrych. Wśród tych wo-

jowników niczym anioł przemyka Katia – młoda dziewczyna, jedyna mieszkanka tego domu, która ocalała. Żołnierze opiekują się nią i obdarzają uczuciem – z którego zresztą później zrodzi się syn (to on prowadzi narrację w filmie i opowiada, dlaczego ma pięciu ojców).

Mimo niezbyt oryginalnej fabuły twórcom „Stalingradu” chwilami udaje się pokazać niejednoznaczność wojny. Bondarczukowi jednak zdecydowanie lepiej to wyszło w „9 kompanii”, gdzie sceny są bardziej wiarygodne, bohaterowie przekonujący, a dialogi nie takie naiwne. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

„Stalingrad”, reżyseria: Fiodor Bondarczuk

KSIĄŻKA

## Nie taka zła UPA?

Ta książka na pewno nie pomoże w pojednaniu polsko-ukraińskim.

współpracowali z okupantem niemieckim, ujawniali sowieckim partyzantom ukraińskich działaczy podziemia oraz że AK zapoczątkowało na masową skalę eksterminację mniejszości ukraińskiej na Chełmszczyźnie w 1942 roku. Najbardziej zbulwersowało mnie jednak twierdzenie, że wydarzenia na Wołyniu i w Galicji w 1943 roku nie miały charakteru zorganizowanego i były tylko incydentami, a co najwyżej akcjami

odwetowymi za napady polskiej ludności na wsie ukraińskie. Koronnym argumentem autora jest fakt, że do tej pory nie odnaleziono żadnego pisemnego rozkazu eksterminacji Polaków, czyli żadnej rzezi nie było, tylko „incydenty” lub „inicjatywy lokalnych dowódców UPA”! Myśląc jak autor, można tak samo stwierdzić, że nigdy nie było interwencji wojsk ZSRR w Afganistanie, bo też nie ma żadnego pisemnego rozkazu

w tej kwestii, a ponad sto tysięcy Rosjan przez blisko dziesięć lat było tam na „samowolce”. Te „inicjatywy” i „pojedyncze przypadki” kosztowały życie ponad 70 tysięcy ludzi, systematycznie i zaplanowanie mordowanych ze szczególnym okrucieństwem. Wiatrowycyz tak opisuje tamte wydarzenia, aby wybielić UPA. O mordach na Polakach tylko wspomina, a gdy pisze o tym, że AK lub polska samoobrona dokonywały pacyfikacji wsi ukraińskich, to bardzo dokładnie przytacza wspomnienia ocalałych i szczegółowo opisuje całe wydarzenia. Ciekawa socjotechnika pisarska... ■

JAKUB NAWROCKI



WŁODZIMIERZ  
KALETA

# Przygodna narzeczona

**POGODA MIAŁA  
WPŁYW NA PRZEBIEG  
I REZULTATY WIELU WAŻNYCH  
BITEW. ZDARZAŁO SIĘ  
TEŻ, ŻE MIESZAŁA SZYKI  
ŻOŁNIERZOM**



**R**yszard S. w drugiej połowie lat osiemdziesiątych służył w 3 Dywizji Zmechanizowanej w Lublinie. Trafił do niej z Łodzi, bo wtedy pobór do wojska rzadko był regionalny. Obawiano się, że żołnierze stacjonujący blisko domu samowolnie będą oddalać się z jednostki. Górnicy szli więc do marynarki, mieszkańcy Szczecina – do jednostek w Żaganiu i Żarach, a poborowych z centrum kraju kierowano po trochu do wszystkich jednostek w całej Polsce. Nic dziwnego, że w okresie świątecznym dworce kolejowe pełne były żołnierzy. Dlatego Rysiek, starszy szeregowy, celowo nie skorzystał w tym czasie z urlopu. Wolał termin noworoczny. Oczami wyobraźni widział już upojną noc sylwestrową ze swoją dziewczyną, wobec której miał poważne zamiary i chciał jej o tym powiedzieć na balu. Przygotował nawet pierścionek zaręczynowy.

Kiedy Rysiek siedział w pociągu z Lublina do Warszawy, nie przypuszczał, że będzie to jego podróż życia. Po drodze doszło do awarii sieci trakcyjnej i na miejsce dotarł z horrendalnym opóźnieniem. Warszawiak, z którym podróżował, zaproponował mu nocleg u siebie. Starszy szeregowy postanowił skorzystać z uprzejmości kolegi. Zaplanował, że następnego dnia złapie pociąg do Kutna, skąd miałby już bardzo blisko do Łodzi.

Później pożałował swojej decyzji. Pociąg wciąż zwalniał i się zatrzymywał. Sypał śnieg i strasznie wiało. Wówczas Rysiek jeszcze nie wiedział, że to dopiero początek jego kłopotów. Działo się to bowiem na przełomie 1978 i 1979 roku, czyli w zimę stulecia. W Kutnie okazało się, że nie wiadomo, kiedy odjedzie pociąg do Łodzi, podobnie zresztą jak inne składy. Poczekalnia była pełna pasażerów. Z każdą godziną coraz bardziej przypominała sylwestrową salę balową. Toasty, śpiewy, wspólne biesiadowanie. Rysiek przyłączył się do zabawy. Otworzył żołnierskie konserwy, które „skombinował” przed wyjazdem do domu.

W pociągu do Kutna Ryszard siedział w przedziale z matką i córką, które mieszkały w tym mieście. Poczęstował panie konserwą, a w podzięce dostał kawę z termosu i ciasto. W końcu towarzyszki podróży zaprosiły żołnierza do domu. Sylwestra zatem Ryszard spędził z rodziną przygodnych znajomych.

W Nowy Rok okazało się, że panuje całkowity paraliż komunikacyjny i Ryszard na dobre ugrzązł w Kutnie. Powrót do jednostki zajął mu prawie dwa tygodnie. „Nigdy już nie miałem tak długiego urlopu jak w wojsku”, wspomina. Zgłosił się do WKU z prośbą o powiadomienie jednostki o tej sytuacji. Przez kilka dni razem z żołnierzami oraz kolejarzami pracował przy odkopywaniu pociągów. Do domu w końcu nie dotarł, a pierścionek zostawił nowo poznanej dziewczynie. „Pomyślałem, że nasze spotkanie w tak szczególnych warunkach nie mogło być przypadkowe”, wspomina tamte wydarzenia Ryszard. Po kilku miesiącach ożenił się i po odejściu do rezerwy zamieszkał w Kutnie. ■

PODPULKOWNIK W STANIE SPOCZYNKU  
WŁODZIMIERZ KALETA SŁUŻYŁ  
W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI DESANTOWEJ.

# BALT MILITARY EXPO

Gdańsk | 24-26.06.2014

13 Bałtyckie  
Targi  
Militarne



VI Międzynarodowa Konferencja Naukowo Techniczna  
„Technologie Morskie dla obronności i bezpieczeństwa”  
NATCON 2014



MTG

MIĘDZYNARODOWE  
TARGI GDAŃSKIE SA

ul. Żaglowa 11, 80-560 Gdańsk | dyrektor projektu - Marek Buezkowski  
tel. 58 551 92 13, 693 448 814 | [military@mtgsa.com.pl](mailto:military@mtgsa.com.pl) | [www.baltmilitary.pl](http://www.baltmilitary.pl)

CZYTAJ  
NAS **CODZIENNIE**

**polska-zbrojna.pl**